

Wydawnictwo „Katholika”

połącz

Zdanie: Wiersze Czesława Łukasiewicza.

Wiersze: Wiersze i męskie, opiewane 1,50 młk.

Wiersze: Wiersze i męskie, opiewane 1,50 młk.

Wiersze: Wiersze i męskie, opiewane 1,50 młk.

Wiersze: Wiersze i męskie, opiewane 1,50 młk.

Wiersze: Wiersze i męskie, opiewane 1,50 młk.

Wiersze: Wiersze i męskie, opiewane 1,50 młk.

Wiersze: Wiersze i męskie, opiewane 1,50 młk.

Wiersze: Wiersze i męskie, opiewane 1,50 młk.

Wiersze: Wiersze i męskie, opiewane 1,50 młk.

Wiersze: Wiersze i męskie, opiewane 1,50 młk.

Wiersze: Wiersze i męskie, opiewane 1,50 młk.

Wiersze: Wiersze i męskie, opiewane 1,50 młk.

Wiersze: Wiersze i męskie, opiewane 1,50 młk.

Wiersze: Wiersze i męskie, opiewane 1,50 młk.

Wiersze: Wiersze i męskie, opiewane 1,50 młk.

Wiersze: Wiersze i męskie, opiewane 1,50 młk.

Wiersze: Wiersze i męskie, opiewane 1,50 młk.

Wiersze: Wiersze i męskie, opiewane 1,50 młk.

Wiersze: Wiersze i męskie, opiewane 1,50 młk.

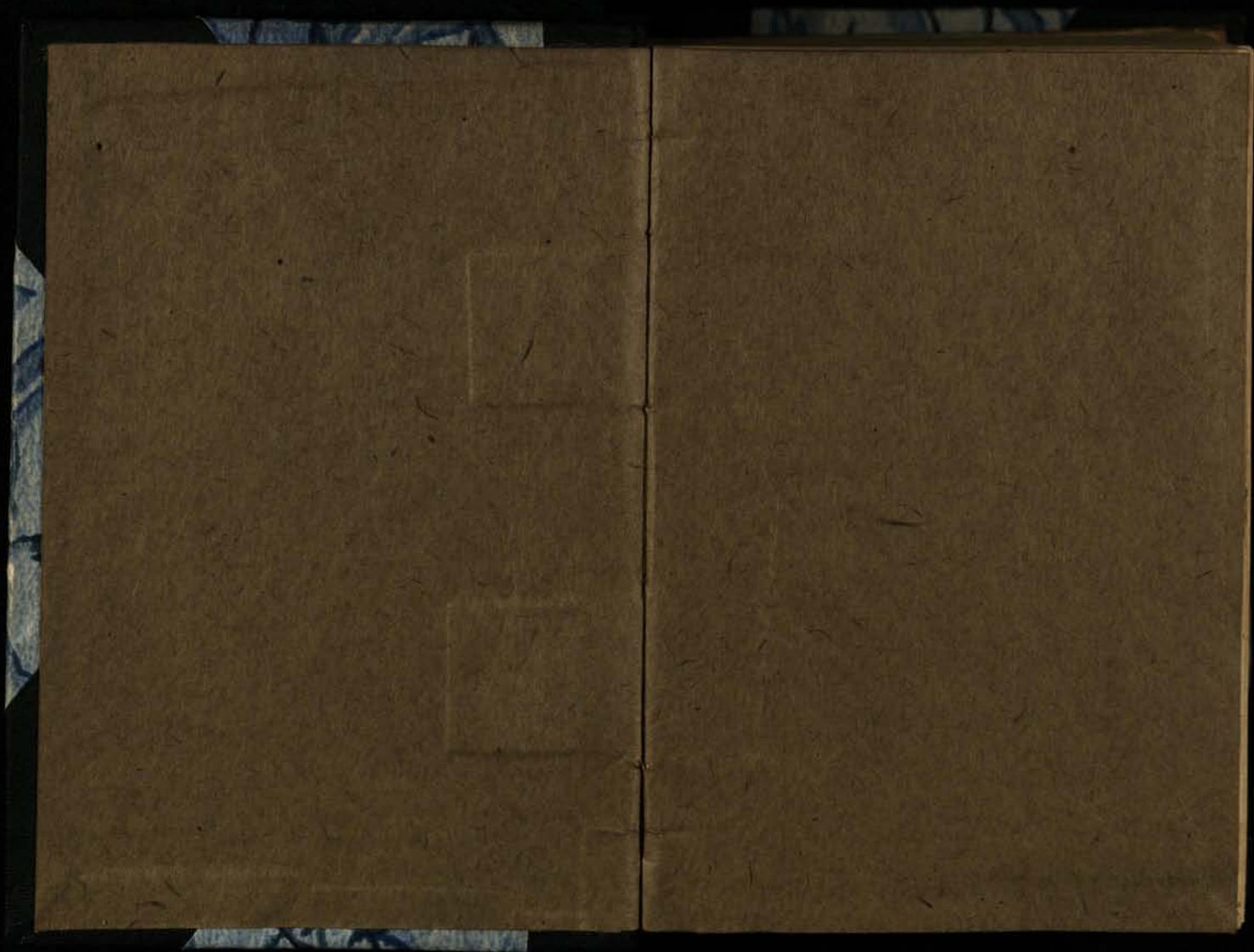
Wiersze: Wiersze i męskie, opiewane 1,50 młk.

Wiersze: Wiersze i męskie, opiewane 1,50 młk.

Wiersze: Wiersze i męskie, opiewane 1,50 młk.

Wiersze: Wiersze i męskie, opiewane 1,50 młk.

Wiersze: Wiersze i męskie, opiewane 1,50 młk.



PIEŚNI POLSKIE

UŻYWANE

NA GÓRNYM SZŁĄSKU.

—•—
Zebrał J. Gallus.

—•—
ZESZYT PIERWSZY.



BYTOM.

NAKLADEM WYDAWNICTWA »KATOLIKA«.

Czcionkami drukarni »Katolika«.

1893.



83315

1784 (438)

Śpiewaj ludu polski, złoty,
Wypowiadaj twe tęsknoty,
U orania, u zasiewu, —
Póty serca, póki śpiewu.

Teofil Lenartowicz.

ZBIORY ŚLĄSKIE

Akcja Nr 183/75/5

1.

Znasz ty tę ziemię, co z swych kruszców słynie?
Gdzie marny kruszec w obcych ręce płynie,
Gdzie ludek w sercu swój klejnot ukrywa,
By poń nie sięgła żadna ręka chciwa.

Tam, gdzie w tej ziemi skarb jest nieprzebrany,
Tam ma ojczyzna, to mój Ślązk kochany.

Gdzie bystra Odra toczy swoje wody,
Gdzie schludne domki, wesołe zagrody;
Wśród ciemnych lasów i łąnów złocistych,
W dolinach i też po górach skalistych.

Tam, gdzie w tej ziemi skarb jest nieprzebrany,
Tam ma ojczyzna, to mój Ślązk kochany.

Gdzie w lasach dziki i łanie bujają,
Gdzie się po polach pieśni rozlegają,
W drogim po ojcach języku śpiewane,
Gdzie ryby w wodach, w lasach grzyby siane.

Gdzie to w tej ziemi skarb jest nieprzebrany
Tam ma ojczyzna, to mój Ślązk kochany.

I gdzie z kominów niebotycznych chmury,
 A młoty w kruszec, jakby taran w mury,
 Z trzaskiem ogromnym stale uderzają,
 Dymy się wiją, płomienia buchają;
 I gdzie w tej ziemi skarb jest nieprzebrany,
 Tam ma ojczyzna, to mój Śląsk kochany.

Śląsko ojczyzno, kraju ulubiony,
 Od cudzoziemczej chciwości wzgardzony,
 Wzgardę miłością niweczą twe syny,
 Kochają ciebie nad inne krainy;
 Boć tu w tej ziemi skarb jest nieprzebrany,
 To ma ojczyzna, to mój Śląsk kochany.
Czesław Lubiński.

2.

Kochajmy się, bracia mili!
 Zgoda, jedność od tej chwili,
 Od pałaców w chatki kmieci —
 Kochajmy się — niech głos leci.
 Któż to nam może przeszkodzić
 Z bratem się swoim pogodzić?
 Z nim się cieszyć lub weselić,
 Z nim los, mienie, życie dzielić?

Kochajmy się tylko wzajem —
 Każde miejsce będzie rajem.
 Bo gdzie wejdzie miłość, zgoda,
 Tam wnet wchodzi i swoboda.

A gdy nas ujrzy złączonych,
 Wiara, miłością spojonych,
 Ufajmy śmiało w tej porze,
 Ze i Bóg nam dopomoże.

3.

Gdzie dom jest mój? gdzie strona ma?
 Tam gdzie Gopla jasne wody,
 Gdzie nad Wisłą stare grody,
 Gdzie na krwawem rozpiął tle
 Biały orzeł skrzydła swe,
 Tam to ona Lecha strona,
 Ziemia Polska! tam dom mój!

Gdzie dom jest mój? gdzie strona ma?
 Tam gdzie na Wawelskiej skale
 Śpią królowie w czci i chwale,
 A Królowej cudów, łask,
 Z Jasnej Góry bije blask!
 To sarmacka strona lacka,
 Ziemia Polska! tam dom mój!

Gdzie dom jest mój? gdzie strona ma?
 Tam gdzie kręta Odra płynie,
 Kraj z bogactwa ziemi słynie,
 W ciężkiej pracy wierny lud,
 A udziałem jego — głód!
 Kraj to znany, — Śląsk kochany,
 Ziemia Polska! tam dom mój!

Gdzie dom jest mój? gdzie strona ma?
 Tam gdzie lud za kraj i wiarę,
 Chętnie składa krwi ofiarę,
 A obok swych cnót i wad,
 Nie popełnił nigdy zrad!
 Tam sarmackie plemię lackie,
 Ziemia Polska! tam dom mój!

4.

Niech żyje gospodarski stan,
 Bądź rólnikowi cześć,
 Za wszystkich on uprawia łan,
 By wszyscy mieli jeść,
 Nim słońce wyrzy z nieba bram,
 On wyjdzie już na siew,
 Choć w mieście śpią, on robi sam,
 Ku niebu wznosząc śpiew.

Mieszkańcy miasta, biada wam,
 Gdyby nie było nas.
 Składajcie przeto dzięki nam,
 Bo wieśniak żywi was.
 Któżby na świecie panem był,
 By chłop nie robił nań?
 By król i ksiądz i wojak żył,
 Chłop z roli płaci dań.

Tak Pan Bóg rozdał działkom swym,
 Nierówny w świecie dział;

Lecz chce, by każdy w stanie swym,
 Zasługę równą miał,
 Więc niechże słyniem z pracy swej,
 A ty z nauki słyn,
 Ty zaś krew za ojczyznę lej,
 A każdy swoje czyn!

5.

Ciesz-że się dzisiaj, ludzie Górnolaski,
 Gdy w pośród ciebie brzmi twój język polski,
 Którym potrafisz piękne piosnki nucić
 I ucho obcych ku słuchaniu zwrócić.

Ciesz-że się nad tem, bracie nasz kochany,
 To twoja własność, to skarb nieprzebrany.

Choćby krwi chciwi tygrysi powstałi,
 Na ten skarb drogi ciągle nastawali,
 Nie wydrą nam go, bo on jest wrodzony
 I w serca nasze głęboko wpojony.

Ciesz-że się nad tem i t. d.

Miło nam słuchać w tej rodzinnej mowie,
 Gdy kto ojczystą historią opowie,
 Boć to do uszu i do serca leci,
 A każde słowo to serce oświeci.

Ciesz-że się nad tem i t. d.

Więc ową mowę szczerze pokochajmy
 I polskie pieśni ochotnie śpiewajmy,
 A biedne dzieci nasze i też wnuki
 Zrobią to samo wśród obcej nauki!

Ciesz-że się nad tem itd. *T. Różański.*

6.

Witam was, witam wszystkich do koła,
Mili mi bracia Polacy,
Samo z radości serce mi woła,
Do was kochani rodacy.

I łza miłości w oku mi błyska,
Gdy na was w koło spoglądam,
A ręka moja szczerze was ściska,
Którą do wszystkich wyciągam.

Lecz co za boleść serce me czuje,
Że wielu dosiąć nie zdołam:
Bo iluż braci w oddali żyje?
Do tych na próżno tu wołam.

Wyciągam, wszakże i do tych braci,
Dłoń mej życliwej prawicy,
O niechże mój głos w powietrzu leci,
Do tej, gdzie żyją, ziemicy.

Niech im doniesie, że pamięć o nich,
Nigdy w narodzie nie zginie,
Że także modły czynią się za nich
I w naszej śląskiej krainie.

J. L.

7.

Zakukała, zapłakała,
Kukulka żałośnie, —
Czemu nuci, tak się smuci,
Ptaszyna we wiosnie?

Wietrzyk niesie głos po lesie,
Do pobliskiej chatki, —
Gdzie dziewczyna, jak malina,
Rośnie między kwiatki.

Oj nieboga, i ją trwoga,
Żal ściska niemały; —
Śliczne oczy łzami broczy,
Włosy się rozwiały.

Przed nią stoi młodzian w zbroi,
Ściska lubej rekę:
— »Nie płacz droga, że na wroga
Idę na wojenkę.

Tam ci dążę, gdzie mnie wiąże
Miłość święta kraju;
Jaś twój wróci, nim zanuci
Kukuleczka w gaju!« —

Łezkę stoczył, na koń skoczył,
W las popędził bokiem,
Dziewczę roni łzy i goni
Kochanego okiem.

Dziewczę chodzi, w łzach zawodzi,
Swego Jasia szuka.
Znad potoku znów po roku
Kukuleczka kuka.

— »Kukuleczko, kochaneczko,
Powiedz-że mi przecie;
Długoż tego, ku, ku, twego,
Czy Jaś mój nie jedzie?

Miał on wrócić, nim zanucić
Miałas, ty ptaszyno!
Ty już śpiewasz, jego niemasz,
Biednaż ja dziewczyna!«

I chodziła, zawodziła
Kasinka swe żale;
Jaś z wojenki do Kasinki
Już nie wrócił wcale.

Bo na polu wśród kąkolu
Zginał na wojence;
Kasia w chacie, w białej szacie
Spi martwa w trumience.

I o wiosnie znów żałośnie
Kuka kukuleczka;
Biedna taka, co wojaka
Pokocha, dziewczeczka.

L. Noel.

8.

Bracia nuż do koła,
Gdzie radość nas woła.
Do wina, do piwa,
Siadajmy wraz!
Niechaj zgraja wrogów złośliwa
Z gniewu się unosi,
Śmielej radość naszą niech głosi
Dziś każdy z nas!

Nie pójdemy do dom aż rano,
Aż bude świtano,
Nie pójdemy do dom aż rano,
Aż bude deń.

Zawsze niech przy szklance
I przy pogadance
W zgodzie, wesołości
Brzmi polski śpiew;
Niech się szarpie kto chce z zazdrości,
Nas zmieszać nie zdoła;
Przyjaźń, wino, piosnka wesoła,
Ogłuszą gniew. —

Nie pójdemy do dom i t. d.
Co wino, nie woda,
Gdzie przyjaźń, tam zgoda;
Kto z nami, niech poda
Nam bratnią dłoń;
Niechaj drogi Górny Śląsk żyje
I język ojczysty!
Taki zawsze śpiew nasz ognisty,
Tu na to dłoń!

Ne pójdemy do dom aż rano,
Aż bude świtano i t. d.

9.

Uciekła mi przepióreczka w proso,
A ja za nią nieboraczek boso;
Każą mi się pani matki spytać,
Czyli można przepióreczkę chwytac.

A chwytajże, mój syneczku, chwytaj.
Jeno jej się pióreczek nie tykaj;
Nie chwytaj jej za te złote piórka:
Bo to moja ukochana córka. —

A jakże ją, pani matko chwytać,
Zeby się jej pióreczek nie tykać?
— Trza zastawić, mój syneczku, sieci,
To ci sama przepióreczka wleci. —

10.

Włoska kraina przed wszystkimi słynie,
Błękitne niebo we włoskiej krainie;
W mej ojczyznej lubej stronie
Blade niebo, ciemne błonie,
Taką wonią tchnie,
Ze te piękne włoskie kraje,
Cytrynowe wonne gaje,
Nie zczarują mnie.

Z dalekiej strony do włoskiej krainy
Przychodzę święte łą skropić ruiny;
Lecz mej ziemi każdy kątek,
Tyle świętych ma pamiątek
Z jej zamierzchłych dni,
Ze na wielkim świata grobie
Chciałbym płakać, ale w sobie
Nie znajduję łzy.

Cicho z wiatrami pieśń jakowaś płynie...
Czarowne, mówią, pieśni w tej krainie:

Może z dawnych lat zblakana
Rzewna nuta Krakowiana
Słyszeć się tu da;
I w mem oku łą już rosna...
Rybak zaczął pieśń miłosną,
Cofnęła się łą.

Auzońskie róże! Auzońskie dziewice!
Wdzięk wasz zachwyca, a palą żrenice;
Lecz kto raz już na tym świecie,
Liliowe marzył kwiecie
W młodocianym śnie,
Ten podziwiać, uczcić może
Obcą piękność, obcą różę,
Ale kochać — nie!

Ty więc zachodni wietrzyku pieszczony!
Co słodko wiejesz w me ojczyznej stronie,
Roznieś drzące po dolinach,
Po mogiłach, po ruinach
Echo żalów tych:
Może czule powitane
Przyniesie mi łą w zamianę
Od współbraci mych.

11.

Chłopek ci ja chłopek .
W polu dobrze orzę:
Wszystko mi się dobrze dzieje,
Chwała tobie Boże.

Pana się nie boję,
 Ani ekonoma,
 Odrobiłem swą pańszczyznę,
 Będę robił doma.
 Pańszczyznem odrobił
 Kilka dni na dalej,
 Za to mnie ksiądz proboszcz lubi,
 A ekonom chwali.
 W karczmie nie nie winien,
 Chociaż co niedziela
 Poczęstuję dobrem piwkiem
 Mego przyjaciela.
 Mam parę koników,
 Cztery wołki w pługu
 I domeczek malusienki
 Bez żadnego długu.
 Mam ja dwóch chłopczyków
 I też dwa dziewczęta,
 A kto tylko na nie spojrzy,
 Myśli, że panięta.
 Nie dbam o majątek,
 Ani o koronę,
 Bo mam w domu wszystkie skarby,
 Mam cnotliwą żonę.

12.

Była babulinka
 Rodu wysokiego,
 Miała koziolecza
 Bardzo rozpustnego.

Hopstem dera Madaliński huha,
 Skobyra, czara, czuch czuch
 Sponderemto huha
 Barabasa Mazura.
 A ten kozioleczek
 Był pełen rozpusty,
 Wyjadł babulince
 Zagonek kapusty.
 Hopstem dera Madaliński huha itd.
 Wywiodła go potem
 Na rozstajne drożki;
 Nie zostało go tam
 Tylko same nóżki.
 Hopstem dera Madaliński huha itd.
 A na teraz dosyć,
 Moi mili goście;
 A za koziolecza
 Babulinę proście.
 Hopstem dera Madaliński huha itd.

13.

Jedzie, jedzie, rycerz zbrojny,
 Wraca do dom z długiej wojny;
 Suknia jego pokrwawiona,
 Szabla jego wyszczerbiona.
 Przywitał go ojciec stary,
 Siostry mu wyniosły dary,
 Cieszyli się bracia mili
 I sąsiedzi się cieszyli.

»Gdzieżeś matko! wracam z boju!
Matko miła, wyjdź z pokoju,
Niech uściskam twoje nogi,
Wyjdź, uściskaj syna z drogi.«

— »Jakże może wyjść do ciebie,
Gdy od roku po pogrzebie!
Pokój w ziemi ma zrobiony,
I kamieniem przyłożony.«
— »Jam ten pokój dla niej sprawił,
Długom się na wojnie bawił!
Życie już tu sami sobie,
Gdy przezemnie matka w grobie!«
Mszy i modlitw nie zaniechał,
Jak przyjechał, tak odjechał...
Znikł za górą rycerz zbrojny,
Już nie wróci nigdy z wojny.

14.

Pocziwym zawsze, prawym bądź
Do samej śmierci swej,
Idź drogą cnoty bądź co bądź,
Na krok nie zstępuj z niej.
A wtenczas órz i siej swój łan,
A Bóg ci doda sił;
I miłszym będzie wody dzban,
Niż gdybyś wino pił.
O! wtenczas ci z uśmiechem róż
Zakwitnie życia głóg,
I staniesz wśród wybranych dusz,
Gdy cię zawoła Bóg.

I przyjdzie wnuk swą rościć lżą
Mogilę, gdzieś ty legł;
I wonny kwiat obrośnie ją,
A Anioł będzie strzegł.

15.

Słońce wschodzi, dzień zaczyna,
Błyszczą w trawie rosa;
A ptaszyna miłym śpiewem
Napelnia niebiosą.

Choć tak mały skowroneczek,
Jak dzień błysnie między drzewa:
Czystym głosem jak dzwoneczek
Piosnkę Bogu śpiewa.

I wy dzieci z rana wstajcie,
Jak słoneczko wstaje,
Bogu piosnkę zaśpiewajcie,
Co wam życie daje.

16.

Wszystko do celu dąży na świecie
Drogą przed wieki wskazaną,
Wiosna po zimie, jesień po lecie,
Stałą powraca przemianą.
Bracia! Bracia!
Bracia zamiarem życia jest praca,
Praca nas tylko zdobi, zbogaca.

Patrz, oto pszczółka z łąki dalekiej
Spieszy do swojej rodziny,
Małe z kwiateczków soku odrobiny
Niesie do wspólnej pasieki.

Bracia! Bracia! itd.

Patrz, oto mrówki, pilne roboty,
Zywność składają na stoły,
Bracia, pracujmy, starość nas czeka!
Starość jest zimą człowieka.

Bracia! Bracia! itd.

17.

Już tyle razy słońce wracało
I blaskiem swoim dzień szczyti,
A memu słońcu cóż się to stało,
Że mi dotychczas nie świeci?

Już się i zboże do góry wzbilo
I ledwie nie kłos chce wydać!
Całe się pole zazieleniło,
Mojej pszenicy nie widać.

Już słowik w sadzie zaczął swe pieśni,
Gaj mu się cały odzywa,
Kłóca powietrze ptaszkiwie leśni,
A mój mi ptaszek nie śpiewa.

Już tyle kwiatków ziemia wydała
Po onegdajszej powodzi,
W różne się barwy łąka przybrała,
A mój mi kwiatek nie wschodzi.

O wiosno! pókiż będę cię prosił?
Gospodarz zewsząd stroskany!
Jużem dość ziemię łzami zarosił,
Wróć mi urodzaj kochany!

18.

W słomą krytej, niskiej chatce,
Przy ubogiej mieszkam matce;
Chodźcie do nas, zobaczycie,
Jakie u nas miłe życie.

Kołowrotek się obraca,
Ubóstwo nam słodzi praca;
A szczęśliwi i weseli,
Pracujemy do niedzieli.

A w niedzielę u matulki,
Bieluchne jak śnieg koszulki,
Postroi nas jak laleczki;
Ach! dobrze nam u mateczki.

Błyśnie ranek, dzwonek woła,
Więc idziemy do kościoła;
Usta wdzięczne a nieśmiałe
Wyśpiewują Bogu chwałę.

Obiadek lepszy w niedzielę
Zjemy smacznie, choć nie wiele,
Dobrze o tem pamiętamy,
Że od Boga wszystko mamy.

Dzień nam za dniem słodko płynie,
 Jak niedziela życie minie;
 Minie szybko, niespodzianie,
 Dobroć Boska pozostanie.

19.

Pije Kuba do Jakóba,
 Jakób do Michała,
 Wiwat ty, wiwat ja,
 Kompania cała.

A kto w karczmie pije,
 Tego we dwa kije,
 Łupu, cupu, po kozuchu,
 Tego we dwa kije.

Dawniej panie, choć w żupanie,
 Szlachcic złoto dźwiga,
 Dzisiaj kuso, ścięto, spięto,
 A w kieszeni figa.

Kto bez grosza żyje,
 Tego we dwa kije,
 Łupu, cupu, po kozuchu,
 Niech po polsku żyje.

Koroneczki, perełeczki,
 Miała pani sama,
 Dziś szynkarka i kucharka
 Chodzi jakby dama.

Kto nad stan swój żyje
 Tego we dwa kije,
 Łupu, cupu, po kozuchu,
 Niech po polsku żyje.

Indyk z sosem, zraz z bigosem,
 Jadły dawne pany,
 Dziś ślimaki i robaki
 Jedzą jak bacyani.

Kto żabami żyje,
 Tego we dwa kije,
 Łupu, cupu, po kozuchu,
 Niech po polsku żyje.

Pili nasi pradziadowie,
 Każdy wypił czarę,
 Jednak głowy nie tracili,
 Bo pijali w miarę.

Kto nad miarę pije,
 Tego we dwa kije;
 Łupu, cupu, po kozuchu,
 Niech po polsku żyje.

Pili nasi pradziadowie,
 Nie byli pijacy,
 Byli mężni pracowici;
 Bądźmyż i my tacy.

A kto nie wypije,
 Tego we dwa kije,
 Łupu, cupu, po kozuchu,
 Niech po polsku żyje.



20.

Hej górnicy, złóście troski,
Żyjmy tak do woli Boskiej,
Żyćcie z nami, a my z wami,

Wy robicie nam.

Kiedy górnik nie nakopie,
Zkądbyś wziął pieniędzy, chłopie?

On się poci, nas bogaci,

Złoto kopie nam.

Zkądże chłop ma pług do roli
I żelaza do swej woli?

To górnicze potne lice

Dobyły go nam.

Zkąd ma król miecze i bronie,

Jeśli nie z górnika dłonie?

On pracuje, bo że czuje,

Trzeba bronić kraj.

Zkądże srebra, dyamenty?

To jest skarb z pod ziemi wzięty,

Jego siły go dobyły

I podały nam.

Więc górnicy, pięknie proszę,

Dobrywajcie z ziemi grosze,

My nie mamy, co Wam damy,

Jak »Bóg zapłać!« Wam.

To jest waszą sławną chlubą,

Chociaż i ze życia zguba,

Czasu użyć, ziemię burzyć,

Aż do śmierci bram.

A więc porzućcie frasunek,
Tu przed nami w kufie trunek,
Niech to będzie tylko nasze,
»Zdrowie« mnie i wam.

21.

Piwo pijmy a nie wódkę, piwo, piwo trzeba pić,
Bo przy piwie szanowanym i porządnym mamy być.

A wódczysko rozum bierze, ale piwo nigdy nie,
A od piwa człowiek tyje, lecz od wódki marnie schnie.

Piwo ma i kolor wina i niejako winny smak,
A gorzałce to jak śmierci zwykle i rumieńca brak.

A choć ją i ufarbują, chociaż łudzi smak i wzrok,
Przecież jeszcze czarta warta, darmo psuje zdrowy sok.

Ale wódka to rozgrzewa, czy to w mrozy, czy to
w plusk,
A odmraża ręce, nogi, że aż nieraz twardeń mózg.

A za grosze przechulane, któreś szynkarzowi dał,
Miałbyś suknie i kozuchy, pańskie futra jużbyś miał.

A coś stracił przez wódczysko, a coś zmudził w roku
dni,
Zniszczył dom twój, zgorszył dziatwę, to aż w głębi
serca grzmi.

A więc słowo, bracia mili, precz na wieki, wódko, precz,
Piwo tylko, piwo pijmy, piwo, boć to nie zła rzecz.

Polaczek.

22.

Jam żołnerek, bracia mili,
Słyszcie, co śpiewam w tej chwili:
Wielką wojnę rozpoczęto,
Gorzałczysko już wyklęto.

Gorzałka jest rodem z piekła,
Lucyperowi uciekła;
Do pogan się wprzód dostała,
Potem u nas zamieszkała.

Tej piekielnej kwaternicy,
Już — już nie było granicy,
Swoim smrodem napełniła,
Wsie i miasta zaraziła.

U żydów rada mieszkala,
Do nich ludzi zwolywała,
Chłopy, baby zabawiała,
Coraz więcej pić kazała.

Mądrych zrobiła głupimi,
A bogatych ubogimi;
Zarobki im wydzierala,
A głód dzieciom mrzeć kazała.

Gospodarstwa sprzedawała,
Role, łąki zastawiała,
Długów ludziom narobiła,
W biedzie dziatki zostawiła.

Innych złodziejstwa uczyła,
Do więzienia wprowadziła,
Okna, garnce potrzaskała,
Suknie, koszule stargała.

W choroby zdrowych wtrącała,
Wielom życie odebrała,
W mrozach, wodach potopiła,
A dusze w piekło wtrąciła.

O piekielne gorzałczysko!
Coś sprawiło złe nad wszystko;
Więc ci wojnę wydajemy
I wypędzić cię musimy.

Bracia dobrzy, ukochani!
Nie cierpmy tak strasznej pani;
Precz z kwaternicą do piekła,
Zkąd ta zbrodniarka uciekła!

Myśmy żołnierze trzeźwości,
Koledzy wstrzeźliwości,
Hej do broni! hej do broni!
Bij gorzałkę kto ją zgoni!

Kieliszki, flaszki trzaskajmy,
Gorzałczysko wylewajmy,
By jej i świni nie piły
I psy się już nią brzydziły.

Masz gorzałko w gnoju grobek,
Nie będzie cię pił parobek,
Ani żaden człek pocziwy,
Ani młody, ani siwy.

Kto jeszcze gorzałki broni,
Niech od nas z daleka stroni,
By nas jadem nie zarażał,
A do piekła nie wprowadzał.

Po tak dzielne naszym mężowie
Odniesiem chwałę w zwycięstwie,
Zatkniem chorągiew stałości
Jako pomnik szczęśliwości.

Teraz bracia, teraz żywo!
Bóg dał wodę, jest i piwo,
Nie braknie nam nigdy chleba.
A po śmierci skok do nieba!

23.

Jestem sobie robotnikiem,
Zacnym hutnikiem,
Gdzie z kominów płomień bucha,
Młot dzielnie grzcha;
Choć ma praca jest trudna,
Lecz, że wszystkim potrzebna,
Ta myśl, że każdemu miły,
Dodaje siły.

Niby w piekle w ogniu, w dymie,
Pot kipi ze mnie,
Wszystko z żelaza i stali
Gorąco pali;

Choć ma praca i t. d.

Maszyny są w ciągłym ruchu,
Para w wybuchu,
Walce grają jak szalone,
Przez nią pędzone;
Choć ma praca i t. d.

Żelazo się snuje w gęstych
Węzach ognistych,
Tam znów sztuki młot odkłada,
Iskier gromada;

Choć ma praca i t. d.
Chociaż w zdrowia narażeniu
I w wysileniu,
Niby żołnierz podczas boju
W ogniu, we znoju;

Choć ma praca i t. d.
Każdy ma coś z mojej pracy,
Król i żebracy,
Pierwszy zbrój w wielu robotach,
Dziad ćwieki w butach,

Choć ma praca i t. d. J. L.

24.

Co tak mocno stuknęło,
Co tak mocno puknęło?
Oto komar z dębu spadł,
Złamał sobie w krzyżu gnat.

Wnet przybiegło wilków sześć
Komarowe ciało zjeść,
Komarowa nie dała,

Wszystkich wilków wygnała.
Dowiedziała się mucha,
Że już komar bez ducha,
I pytała komara,
Czy mu trzeba doktora.

Oj nie trzeba doktora,
Tylko księdza preora;
Oj nie trzeba apteki,
Tylko rydla, motyki.

Nie płacz po mnie, siostrzyczko,
Dostaniesz po mnie wszystko,
I dobytek i stroje
Wszystko to będzie twoje.
Z kolan moich dwa sadła,
Żebyś z smutku nie spadła,*)
A z gołeni pieczenie,
Będziesz miała jedzenie.

Pyta mucha komara:
Gdzie cię będę chowała?
Chowajcie mię w dębinie,
Przy muzyce, przy winie.
I był pogrzeb wspaniały,
Wszystkie muchy płakały
I śpiewały: rekwije,
Już nasz komar nie żyje.

25.

Siedzi sobie zajac pod miedzą,
A myśliwi o nim nie wiedzą;
Po chróście zaszczuwają,
Trąbią, krzyczą i wołają
Na niego.

*) Schudła.

Jest to wszystko chłopskie udanie
Był to stary zajac, mospanie;
Widziałem go wczoraj w życie,
Jak uciekał sobie skrycie
Do lasa.

Zajac siedzi pod knieją,
A myśliwi z wielką nadzieją;
Chcą, żeby go wystraszyli,
Wystraszywszy, odmienili
Las w psiarnią.

Zajac, skoro trąbki usłyszał,
Bieży prędko, aż się zadyszał.
Wybiegł nieborak na pole,
Jedni w górze, drudzy w dole
Czekają.

Radzi mu, a on ich nie wita,
Od strachu i drogi nie pyta,
To brózdą, to przez zagony
Bieży prędko, choć strudzony,
Jak może.

Rozsforowane już charty
Rączo lecą w skok zażarty,
A tu, tu, tu, sa, sa, sa, sa,
Już zajaczek blisko lasa,
Już on pan.

Postanęli wszyscy w parady,
Myśląc zajączkowi o zdradzie,
Centnar prochu wystrzelali
I zajączka nie dostali.

Zal by cię.

26.

Tańcowała ryba z rakiem,
A cebula z pasternakiem;
Pietruszka się dziwowała,
Że cebula tańcowała.

Tańcowała śliwa z banią,
Grochowieńka z miotłą za nią;
Dziwujcie się ludkowie,
Jak ta miotła tańczyje.

27.

Skoro zabłyśnie piękny poranek,
Z porankiem dzionek i praca,
Ja zaraz myślę, gdzie mój kochanek
Gdzie się mój Stasiu obraca.

Ledwo jaskrawe, ranne słońeczko
Rumieńcem niebo okraśli;
Ledwie się wędrze w me okieneczko,
Ja zaraz myślę o Basi.

Bo czy zajadam rogal, czy bułkę,
Czy wezmę z barszczem miseczkę,
Czy wezmę z kminkiem smaczną gómułkę,
Myślę, że zjadam Basieczkę.

Raz byłem nawet w wielkim kłopotcie,
Ledwie tę chwilę przeżyłem;
Bo mi się zdało, że przy robocie
Własną cię igłą przeszylam.

Gdy raz wsadzałem chleb na łopacie,
Ledwo się z gniewu nie wściekłem;
Bo mi się zdało w tym tarapacie,
Że mą Basieczkę upiekłem.

Więc my stworzeni prawie dla siebie,
Jak z jednej maki i ciasta,
Bo ty mnie kochasz, ja Kocham Ciebie,
My się Kochamy i basta!

28.

Piękna nasza Polska cała,
Piękna żyzna i nie mała!
Wiele krain, wiele ludów,
Wiele stolic, wiele cudów,
Lecz najmiłsze i najzdrowsze,
Przecież człeku jest Mazowsze.

Bo gdzie takie cudne stroje,
I śpiewanki i dziewoje?
Kto w podkówki tak wykrzesze?
Komu miłe tak pielesze,
Jak ojczyste Mazurowi?
Niechaj cała Polska powie.

Po za Niemnem wielkie błota,
A za Bugiem Ruś sromota;

Góral zbyt nie podkasały,
A Odraki lud wytrwały,
A więc nasza, nasza góra:
Nie masz w świecie nad Mazura!

Mówią, że tam na Podolu
Rośnie żyto bez kłólu;
Ale u nas dary Boże
Płyną Wisłą aż za morze,
Przyśpiewują jej flisaki,
A grosz człek ma jaki taki.

Gdzieś za światem Dniepr tam płynie,
Sławne konie w Ukrainie;
Ale kto, jak Mazur właśnie,
Wioząc z konia biczem trzaśnie!
Kiedy jedzie do Warszagi
Mówią wszyscy: Mazur tegi.

Tęgi Mazur wej w pokój,
Lecz się przyda i do boju;
Znani w Polsce kosyniery.
I do boju Mazur szczery;
Gdy do kosy się przyłoży,
Tnie Moskale, jak gniew Boży.

Dana, dana, dana, dana,
Za Ojczyznę miła rana!
Prędzej zginą rzeki, góry,
Niżli Polska i Mazury.
Nawet w tańcu nasza góra,
Nie ma w świecie nad Mazura!

29.

Tam na błoni błyszczą kwiecie,
Stoi ułan na widcie,
A dziewczyna, jak malina,
Niesie koszyk róż.

»Stój, poczekaj, moja duszko!
Gdzie tak drobną stąpasz nóżką?«
»Jam z tej chatki, rwałam kwiatki,
I powracam już!«

»Próżne twoje są wymówki,
Pójdiesz ze mną do placówki!«
»Ach ja biedna sama jedna,
Matka czeka mnie!«

»Ztąd są wrogi o pół mili,
Pewnie ciebie namówili?«
»Ach dla Boga! nigdzie wroga,
Nie widziałam, nie!«

»Może kryjesz wrogów tłuszcę,
Daj buziaka, to cię puszcę.«
»Jam nie taka, dam buziaka,
Tylko z konia zsiądź!«

»Z konia zsięde, prawo złamię,
Za to kulka w łeb dostanę.«
»Jakiś prędki, dość tej chętki,
Bez buziaka bądź!«

»Choć mnie życie ma kosztować,
Muszę cię pocałować.«

»Żal mi cię, jak Bóg w niebie,
Bo się zgubisz sam.«

»A jak wartę mą porzucę
I szczęśliwie z wojny wrócę?«

»Tu w tej chatce, przy mej matce,
Pocałunek dam!«

»Gdy szczęśliwie wrócę z boju,
Gdzież cię szukać mam w pokoju?«

»Tu w tej chatce, przy mej matce,
Nad tą rzeczką wzwyż!«

»A jak zgine, co tak snadnie,
To buziaczek mi przepadnie!«

»Wierna tobie, na twym grobie,
Pocałuje krzyż!«

30.

Raz na leśny siedłem ślak,
La la la la la la.

Po co? nie wiem, oto tak!

A kwiateczek w cieniu stał!

La la la la la la.

Spojrzał, jakby oczka miał.

Chcę go urwać — prosi się,

La la la la la la.

Ja ci zwiędne, nie rwij mnie,

Więc go z korzonkiem wziął,
La la la la la la.

Wsadził, polał, aż się jął.

Dziś w ogródku prosto drzwi,

La la la la la la.

Rośnie, kwitnie, pachnie mi.

31.

Pomoc dajcie mi rodacy,
Gdyż okrutny los mię nęka,
Muszę zebrać, bo do pracy,
Jedna mi została ręka.

Ziomek nędzarz, bogacz w blizny,
Głos błagalny do was wznosi,
Żołnierz wierny dla ojczyzny,
O jałmużnę ziomek prosi.

Porzuciłem ojca, matkę,
Porzuciłem żonę lubą,
Porzuciłem dzieci, chatkę,
Pogardziłem śmierci zgubą.

Biegłem, kędy bój wrzał krwawy,
Walczyć pod ojczyzny znakiem,
Krew przelałem w polu sławy,
A dziś muszę być żebrakiem.

Zabrał sąsiad zły dostatkę,
Wiatry z ogniem dom rozwiały,
Nie mam żony, brata, matki,
W grób przed nędzą się schowały.

Mnie zawistny los tu gniecie,
Znoszę nędzę, urągania,
I nic nie mam na tym świecie
Prócz tej ręki do zebrania.

Bez nadziei, bez pociechy,
Tak pędzę życie tułaczę;
Wzdycham do rodzinnej strzechy,
Lecz jej pewnie nie zobaczę.

Za mną w rodzinnej ustroni,
Może kto tam tęskni przecie,
Może kto i łzę uroni,
Smutne myśli śląc po świecie!

Kiedy wrzała wojna mściwa,
Kiedym z wrogiem staczał boje,
Czemuż kula litościwa
Nie trafiła w serce moje?!

Bylbym zginał z bronią w dłoni
Padł, jak wolnym paść przystoi;
Dziś tułacza smutek goni,
Na ten ciężar nie mam zbroi.

32.

Młody wojownik w pośród obcej ziemi,
Wśród obcych ludzi, dręczony niedolą,
Usiadł zajęty myślami tęsknemi
Nad losem kraju i swą własną dolą.
A wtem jaskółki ze wschodu leciały,
Młodzian rzekł do nich z wyrazem boleści:

Wyście zapewne nad Śląskiem bujały,
Jakież mi ztamtąd przynosicie wieści?

Może z was która w tamtej okolicy,
Przy moim domku gniazdko ulepiła?
Przy moim domku, nad brzegiem Kłodnicy,
Gdzie gaj tak piękny, dolina tak miła!
Tam czuła matka łzy codziennie leje,
Myślą powrotu mojego się pieści,
Nadzieją żyje i traci nadzieję,
Jakież o matce niesiecie mi wieści?

Nad brzegiem Odry możecie latały,
Kędy mię serce utęsknione woła,
Gdzie pierwsze szczęścia chwile mnie witały,
Gdziem poznał niebo w spojrzeniu anioła!
Czyliż pamięta o mnie moja miła?
Czy, gdy od wschodu wiatrek zaszeleści,
Tęskliwe ku mnie westchnienia posyła?
O mej kochance jakież macie wieści?

Gdzie towarzysze, co ze mną niestety
W jednych szeregach za wolność walczyli,
Biegnać z zapalem na wrogów bagnety,
A ja nieczynny gnuśnieję w tej chwili!
Czyż wszyscy żyją? Kogóż z przyjacieli
Zimna mogiła w łonie swem już mieści?
Może niestety wszyscy poginęli!
Od mych przyjaciół jakież macie wieści?

Wśród domu mego może głosem pana,
Wróg rozkazuje w swych służalców tłumie,
Próżno go błaga matka zapłakana,
Głosu czułości dzikość nie rozumie.
Ja tęsknię, wzdycham, z radości do trwogi
Ciagle mię sprzeczne rzucają powieści;
Jaskółki, mówcie o ojczyźnie drogiej,
O Śląsku jakie niesiecie mi wieści?

33.

W morzu przegląda się gwiazdka srebrzysta,
Jak lustro gładka toń przezroczysta;
Płyn barko moja, pogoda sprzyja,
Niech cię prowadzi święta Łucya.

Burza w noc cichą gdy nie zagraża,
Wolniej oddycha pierś marynarza,
Z wesołą piosnką skały omija,
Bo go prowadzi święta Łucya.

O Neapolu, prześliczny kraju,
Kto cię nie widział, nie poznał raju;
Jako dziewica świeża, radosna,
Tam się uśmiecha wieczysta wiosna.

Czego się spieszysz w noc cichą, jasną,
Gwiazdy ukażą brzeg, nim zagasną;
Natura wdzięki swoje rozwija,
Żeglarzy wspiera święta Łucya.

34.

Polska dziewica, słynna z swej urody,
Krasne ma lica, świeże jak jagody,
Nic tu Hiszpanki, płóche kochanki,
W świecie jedyna polska dziewczyna!

Białe rączeta, chociaż nie próżnują,
Piękne oczęta wszystkich oczarują,
Nic tu Hiszpanki i t. d.

W oku ochota i wesołość w duszy,
Serce jej chwyta, w zapęły poruszy,
Nic tu i t. d.

Polka nie płócha, lecz w kochaniu stała,
Wiecznie już kocha, komu serce dała.
Nic tu i t. d.

Warkocz, gdy splecie, wstążki lśnią do koła,
Nic jej na świecie wyrównać nie zdoła.
Nic tu i t. d.

35.

Ach, już się zbliża chwila ta rozstania,
Co może wiecznie rozłączy mnie z tobą,
Może ostatnie są te pożegnania,
Może ostatni raz mówimy z sobą.

Słodkie, przyjemne szczęśliwości fale
Spłynęły pędkiem jak srebrzyste zdroje,
Ach srogie męki i nieznośne żale,
Ach, jakże ciężko ranią serce moje.

Z tobą już giną nadziei rozkosze,
Troskliwie serce czuje prędką zgubę;
Jedynie niebios o to tylko proszę,
By dały mężstwo i spokojność lubą.

Ach, wspomnij sobie, że w te twoje progi
Przyszedłem złożyć moje szczerze chęci,
Niechaj ci szczęście sypie kwiat pod nogi;
Bywaj mi zdrowa i miej mię w pamięci.

Chociaż się zbliża czas smutny rozstania,
Co może długo nas z sobą rozłączy,
Lecz nie ostatnie są te pożegnania,
Śmierć tylko jedna związek nasz zakończy.

Mineły słodkie miłości zapąły,
Spłynęły prędko, jak srebrzyste zdroje,
Ach srogie męki póty będą trwałe,
Póki w objęcia nie powrócisz moje.

Unosisz z sobą, me wszystkie rozkosze,
Zostawisz serce stęsknione z kochania,
Ach! o to tylko Opatrzności proszę,
Bym przetrwać mogła przykrości rozstania.

Czy możesz wątpić o mojej stałości?
Żadne mi szczęście na świecie nie znęci,
Bo ja cię kocham z całej mej czułości,
Bywaj mi zdrowy i miej mię w pamięci.

36.

Bywaj mi zdrowy, kraju kochany,
Już w mglistej nikniesz pomroce,
Świsnęły wiatry, szumią bałwany
I morskie ptastwo świegoce.

Dalej za słońcem, gdzie jasną głowę
W zachodnie pogrąży piany;
Tymczasem słońce, bywaj mi zdrowe,
Bywaj zdrów, kraju kochany!

Za kilka godzin różanne zorze
Promieniami błysnie jasnemi,
Zobaczę niebo, zobaczę morze,
Lecz nie zobaczę mej ziemi.

Zamek, na którym brzmiało wesele,
Wieczna żałoba pokryje,
Na wałach dzikie porośnie ziele,
U wrót pies wierny zawyje.

Pójdź tu mój paziu, paziu mój mały!
Co znaczą te łzy i żale?

Czyli cię wichrów zdąsanych szalały,
Czy morskie lękają fale?

Rozwesel oko, rozjaśnij czoło,
W dobrym okręcie, w pogodę,
Lotny nasz sokół nie tak wesoło,
Jak my polecim przez wodę,

Niech fala szumi, niech wichur głuży
Nie dbam, pogoda czy ślota, —
Te łzy wyciska z głębi mej duszy
Nie bojaźń, ale tęsknota.

Bo tam mój stary ojciec zostanie,
 Tam matka zostanie droga,
 Tam wszyscy moi, prócz ciebie, panie,
 Prócz ciebie tylko i Boga.

Ojciec spokojnie mię błogosławił,
 Nie płacze, ani narzeka;
 Lecz matka, którą we łzach zostawił,
 Z jakąż tęsknotą nas czeka?

Dość, dość mój pazu! te łzy dziecinne
 Żrenicy twojej przystoją,
 Gdybym miał również serce niewinne,
 Widziałbyć we łzach i moją.

Pójdź tu mój giermku, giermku mój młody,
 Zkąd ci ta boleść na twarzy?
 Czy rozhukanej lękasz się wody?
 Czyli francuskich korsarzy?

O nie, Haroldzie! nie dbam o życie,
 Nie dbam o losów igrzyska,
 Alem zostawił żonę i dziecię —
 To mi łzy gorzkie wyciska.

Zona na końcu twojego siola
 W zielonej mieszka dąbrowie,
 Gdy dziecię z płaczem ojca zawoła,
 Cóż mu nieszczęsna odpowie?

Dość, dość mój giermku, słuszną twa żalność,
 Ja choć jej ganić nie mogę,
 Mniejszą mam czułość, czy większą stałość,
 Śmiejąc się, puszczam się w drogę.

Kochanki, żony płacz mnie nie wzruszy,
 Bo nim zabłyśnie poranek,
 Z błękitnych oczu te łzy osuszy,
 Nowy mąż, nowy kochanek.

Nie żal mi ziemi, gdiem młodość strawił,
 Nie straszne podróże wodne,
 Żałuję tylko, że nie zostawił
 Nic, coby było łez godne.

Teraz po świecie błędzę szerokim
 I pędzę życie tułacze.
 Czegoż mam płakać, za kim i po kim,
 Kiedy nikt za mną nie płacze.

Pies tylko chyba zawyje z rana,
 Nim obcą karmiony ręką,
 Kiedyś swojego dawnego pana
 Wściekłą powita paszczką.

Już okręt piersią kraje głębinę
 I żagle na wiatr rozwinał;
 Nie dbam ku jakim brzegom popłynę,
 Bylebym nazad nie płynął.

Gdy mnie twe jasne znudzą kryształę,
 Ogromna modra płaszczyzna,
 Powitam lasy, pustynie, skały,
 Bądź zdrowa, luba ojczyzno!

37.

Polski przemysł niech nam żyje,
 Przemysłowi cześć!

Bo w nim dążeń dziś się kryje
 Narodowych treść!
 Brak przemysłu dawniej dwoił
 Narodowy trud,
 On pomostem, który spoił
 Ż szlachtą polski lud.
 Lecz nauki nam potrzeba,
 By osiągnąć szczyt;
 Pracą sobie skarbmy chleba,
 Zapewniamy byt!
 Każdy bo z nas, który spłaci
 Własnej biedy karb,
 Przez to samo już wzbogaci
 Narodowy skarb.
 Więc gromadnie a wytrwale,
 By gmach stanął w czas
 I przyświadczył naszej chwale,
 Podniósł ducha w nas!
 Polski przemysł niechaj żyje!
 Przemysłowi cześć!
 Bo w nim dążeń dziś się kryje
 Narodowych treść!

38.

Hej Mazury, hejże ha!
 Póki wiosna życia trwa,
 Póki serce żywo bije,
 Póty szczęścia człek użyje!

Więc parobki, dalej w hopki,
 Gdy muzyka gra!
 Już nam szumny zagrział bas,
 Dalej bracia, dalej wraz.
 Albośmy nie w chłopa chłop:
 Bracia, w podkówecki hop!
 Dalej, dalej, dalej, dalej,
 Patrzcie, jak się Mazur wali!
 Bo Mazury krzeszą z góry,
 Aż patrzeć nie żal!

Dajmy sobie bratnią dłoń,
 Niech znój ciężki rosi skroń!
 My za ręce się trzymajmy
 I w podkówki wybijajmy;
 A więc chwacko, dziarsko, gracko,
 Stal o stalę dzwoń!
 Niech znój nie odstrasza nas;
 Nuże z góry, nuże wraz!
 Choćby miała pęknąć stal;
 W podkówecki z góry wal!
 Dalej, dalej, dalej, dalej,
 Patrzcie, jak się Mazur wali,
 Bo Mazury krzeszą z góry,
 Aż patrzeć nie żal!

To mi ziemia, to mi kraj!
 W to mi Maćku, w to mi graj!
 Są w nim chłopcy, chleb i kasza,
 Wielka żyzna Polska nasza,

Więc wesoło, dalej w koło,
 Nasza ziemia raj!
 Miło nam w tym kraju żyć;
 Miło w podkówecki bić,
 A ktoby chciał przerwać płas:
 Gołą brodę, wara was!
 Dalej, dalej, dalej, dalej,
 Patrzcie, jak się Mazur wali;
 Bo Mazury krzeszą z góry,
 Okropny ich dąs!

39.

Jestem szewczyk na dorobku,
 Mam sto butów na warsztacie,
 Hej panowie, słudzy, chłopku,
 Próżno grosza nie wydacie.
 Robię mocno, to ma chwałę,
 O ja dratwy nie żałuję,
 Możesz hasać przez noc całą,
 A mój but się nie rozpruje.
 Codziennie się ludzie rodzą,
 Zarobek to będzie suty,
 Niechaj gęsi boso chodzą,
 Kto rozumny, to ma buty.
 Pobłogosław pracy, Boże,
 Co zarobię, nie przepiję
 I na starość co odłożę.
 Wiwat niechaj szydło żyje!

1.

Jestem szląskie dziecko,
 Boże, Tobie chwała,
 Szląska nasza ziemia
 Mnie tu wychowała.

I od szląskiej matki
 Do niej miłość brałem,
 Od ojca Szlązaka
 Przykład otrzymałem.

Jestem szląskie dziecko,
 Szląskiego plemienia,
 Czystej przodków wiary
 I z krwi i z tchnienia.

Uczucia wraz z życiem
 Wziąłem pracowite,
 Miłość Boga, bliźnich,
 Mam w sercu wyryte.

Jestem szląskie dziecko,
 I Szlązakiem zginę;
 Kocham szląską ziemię
 I Szląską krainę.

Kocham to, co nasze,
Jako mi Bóg miły,
Choćbym miał wysączyć
Krew z ostatniej żyły.

Jestem szląskie dziecko,
Rodu słowiańskiego,
Idę wszędzie śmiało,
Nie boję się złego.

Dać życie za wiarę
I ojczyznę złotą,
To jest dla mnie chluba,
To jest wielką cnotą.

Jestem szląskie dziecko,
Nie na próżno żyłem,
O Sobieskim Janie
Z młodu się uczyłem.

Co jak w niebo westchnął
I wesa poprawił,
To Wiedeń i całe
Chrześcijaństwo zbawił.

Jestem szląskie dziecko,
Męczenników plemię,
Co dla świętej sprawy
Krwia zboczyło ziemię.

Ziemie Europy,
Ziemie Ameryki,
Świadkiem są narody,
Świadkiem i kroniki.

Jestem szląskie dziecko,
Nie będę tłumaczył,
Za co nam Bóg dzisiaj
Taki los przeznaczył.

Za co teraz inni
Nami pogardzają,
Choć na Szląskiej ziemi
Dobroci doznają.

Jestem szląskie dziecko,
Wytrwam przeciwieństwa,
Wszak się raz zakończą
Te ziemskie męczeństwa.

Choć silny słabego
Na ziemi ciemieży,
Lecz słaby silnego
W wieczności zwycięży.

J. Ligoń.

2.

Użyjmy dziś żywota, wszak żyjem tylko raz,
Niechaj ta czara złota nie próżno wabi nas!
Hejże do niej wesoło! niechaj obiega w koło,
Chwytaj i do dna chyl, zwiastunkę słodkich chwil!

Poco tu obcej mowy, wszak polski pijemy miód,
Lepszy śpiew narodowy i lepszy bratni ród,
W ksiąg greckich, rzymskich, steki nie wlażesz, żebyś
Byś bawił się jak Greci, a jak Rzymianin pił. [gnit;

Ot tam siedzą prawnicy i przed nich puhar staw,
Dziś trzeba nam prawicy, a jutro trzeba praw.
Kto metal kwasi, pali — skwasi metal i czas,
My ze złotych metali miły ciągnijmy kwas.

Ot tu medyków koło, czas toast na nich wzniesić,
 Spełnijmy go wesoło, ochoczo na ich cześć,
 Niech kwitnie w pomyślności medyków zawód cny,
 Cierpiącej on ludzkości ociera gorzkie łzy.

Użyjmy dziś żywota, wszak żyjem tylko raz,
 Tu stoi czara złota, a wnet przeminie czas.
 Krew stygnie, włos się bieli, w wieczności wpadnie toń,
 To oko zamknie Feli, to filarecka dłoń.

3.

Kto pieniążki ma,
 Ten się mądrym zowie,
 A kto ich nie ma,
 Ten jest głupim w głowie.
 Mnie zaś wszystko jedno,
 Czy pieniążki mam,
 Albo ich nie mam,
 I oto nie dbam.

Kto pieniążki ma,
 Siedzi na kanapie,
 A kto ich nie ma,
 Ten się po łbie drapie.
 Mnie zaś wszystko jedno,
 Czy i t. d.

Kto pieniążki ma,
 Ten pije szampana,
 A kto ich nie ma,
 Ten wodę ze dzbana.
 Mnie zaś i t. d.

Kto pieniążki ma,
 Jeździ powozami,
 A kto ich nie ma,
 Bosemi nogami.

Mnie zaś i t. d.
 Kto pieniążki ma,
 Żeni się bogato,
 A kto ich nie ma,
 Smutno patrzy na to.

Mnie zaś i t. d.
 Kto pieniążki ma,
 Ten się żenić może,
 A kto ich nie ma,
 Tego żal się, Boże.

Mnie zaś i t. d.
 Kto pieniążki ma,
 Nosi drogie szaty,
 A kto ich nie ma,
 Ten łąta na łąty.

Mnie zaś i t. d.
 Kto pieniążki ma,
 Drogie ciastka kruszy,
 A kto ich nie ma,
 Szewskie placki dusi.
 Mnie zaś i t. d.

4.

Słońce idzie, jakby spało,
 Dym połykam i kurzawę,

Ubieżałem mil nie mało
Wzdłuż i poprzek przez Warszawę,
Pożegnałem wszystkie kąty
Raz i drugi i dziesiąty.

Zawiślańskie przecież knieje,
Już tumany snują mroczne,
Zimny pot się z czoła leje,
Niech podumam i odpocznę;
Gdzieżeś, gdzieżeś, mój torbanie,
Na zamkowej wisisz ścianie.

Zostań, zostań w poniewierce,
Zakurzony i pogmiotły,
Och! wyskoczy z piersi serce,
Gdy mi zagrzmią trąby, kotły,
I jak potem szabla w dłoni
Po raz pierwszy w takt zadzwoni.

Polko piękna, Polko hoża,
Wstecz nie płyną wody rzeki,
Twój kochanek z Zaporozża
Już nie wróci na wiek wieki,
Gdzieś daleko u Rusinek
Znajdzie miłość i spoczynek.

Niechaj kole cierniem róża,
Niechaj parzy mnie pokrzywa,
Ręka z wolą się przedłuza
I co trudniej, śmielej zrywa,
Cóż wam szkodzi, wielkie pany,
Że się kocham, żem kochany.

Każda piękna dla mnie równa,
Kiedym zdrowy, hoży, młody,
Czy szlachcianka, czy królowna,
Czyli żona wojewody,
Czy Rusinka, czy Czerkieska,
Wiśniowiecka, czy Sobieska.

Grzmot nie piorun, krew nie woda,
Kto wojuje, zna co boje;
Darmo grozi wojewoda,
Darmo, groźby się nie boję!
Co to znaczą konie, stepy,
Stepy, konie, dla Mazepy.

Chce coś począć, szumno, dumnie,
Chce ukradkiem zjeść mnie nocą;
Szabla przy mnie, koń mój u mnie,
Czego siedzieć, czekać po co?
Po co tutaj być mi paziem,
Gdy gdzieindziej będę kniazem.

Tu i młodzież się popsula,
Głos »do broni« brzmi jak w boru;
Przecież lepszy Assawuła
Niżli kanclerz wasz u dworu,
Każdy chrzci się giermkim hucznym,
Nikt chorążym, nikt buńczucznym.

Niech mam kudak i ostrowy,
Zaporozców pięć tysięcy,
W pasie kindżał ostry, nowy, —
Nie, nic w życiu nie chcę więcej,

Wolę niżli panów panem,
 Ukraińskim być hetmanem.
 Zagram Lachom i potańczę,
 Dajno Boże wyniść w pole,
 Jak powietrze, jak szarańcze
 Zbiegniem Litwę, Ruś, Podole,
 Po staremu, ogniem, mieczem,
 Wytniem, spalim i ucieczem.
 Niech husarze krzyczą, gonią,
 Trąbią hańbę Nalewajki,
 Wpadniem na nich z liczą bronią,
 Potem w zamki i na czajki,
 Nie zakuta w pancerz ręka
 Szablą w szablę mocniej szczeka.
 Znał nas dobrze kraj Wołyński,
 Nadniemeńskie znały bory,
 Gdy hetmanił nam Kosiński,
 Gdy Łoboda żył Arhory,
 Czy Arhory gracki młodzian?
 Pytajcie się Siedmiogrodzian.
 I Czechryński zna ztarosta,
 Jak od ruskiej strony kosy;
 Dobrze Bohdan pierze, chłosta,
 Gdy u Lachów na dół nosy,
 Nie pomogła nic Łacina,
 Ni Pierzyna ni Dziecina!
 Rzy i parska koń mój gniady,
 Ciszej, ciszej, w mieście ludno,

Pełno sideł, pełno zdrady,
 Trzeba przeleść, gdzie przejść trudno,
 Jak staniemy u Piaseczny,
 Wtedy hukniem rozbrat wieczny.
 Myśmy Lachom byli wierni
 Przeciw hordom w każdej chwili,
 Nim husarze, nim pancerni
 Nadciągnęli, my już zbili,
 I cóż za to mamy zysku
 Oprócz więzów i ucisku?
 Król sejmuje z posły stanów,
 Rada w radę młodzi, starzy,
 Klną Piławce, lżą hetmanów,
 Wyprawiają rejmentarzy,
 Jedni drugim dobrze radzą,
 Ale rady nam nie dadzą.
 O pocieszne krzyk, hałasy:
 Już Bohdana rąbią, sieką,
 Biją na pal i drą pasy,
 A on tuż, tuż niedaleko.
 Już wyruszył z pod Zamościa,
 I pojutrze ujrzą gościa.
 I my za nim dalej w nogi!
 Miesiąc wejdzie, nim o milę,
 Dzień zaświta o pół drogi,
 Barwą dworską straż omyle,
 A za dobę giermek króla
 W innej barwie znów pohula!

Dalej na koń, zmrok już dobry,
Trzy dziewiczych zórz zabłysło.
I Woronicz, brat mój chrobry
Daje hasło gdzieś za Wisłą.
Bądź zdrów, zamku Ujazdowa,
Piękna Polko, bądź mi zdrowa.

Milsza koniu! ziemia nasza,
Niżli piaski tu Mazowska,
Oczakowska lepsza pasza
I Dnieprowa woda zdrowsza,
Nuż! znowu będzie w Siczy
Pełno łupów i zdobyczy.

5.

Serce nie sługa, nie zna, co to pany,
Nie da się okuć przemocą w kajdany;
Miłością żyje, w niej szuka rozkoszy,
Bez niej usycha, jak róża bez rosy.

Śpiewa w klateczce więziona ptaszyna,
Że była wolną, sobie przypomina;
A choć jej ptasznik daje dość żywności,
Jednak przez szczeble wzdycha do wolności.

Zawsze w miłości są róże i głogi,
Los dzisiaj przykry, jutro będzie błogi;
Ten jest szczęśliwy, kto w losów kolei
Umie być stałym, nie tracąc nadziei.

Kto tylko serce, nie skarby ocenia,
Tego przeciwność żadna nie odmienia,

Im więcej cierpi, tem szczęśliwszym będzie,
Choć cel miłości i później posiędzie.

6.

Ty ze mnie szydzisz, dziewucho,
Ty ze mnie szydzisz!
Ty mnie tylko wtedy kochasz,
Kiedy mnie widzisz.
Hop, hop! da i da,
Kiedy mnie widzisz, da dana.

Z ciebie nie szydę, chłopaku,
Z ciebie nie szydę;
Bo cię zawsze szczerze kocham,
Choć cię nie widzę.

Hop, hop i t. d.

Ty będziesz moja, dziewucho,
Ty będziesz moja,
Jeno mi się przysieweczki
W polu dostoja.

Hop, hop i t. d.

Przysieweczki z pola sprzątnę,
Wezmę, wymłócę, —
I zaniosę na zapowiedź,
Do ciebie wrócę.

Hop, hop i t. d.

Jedną część dam organiście,
Co pójdzie na chór,

I zaśpiewa uroczyscie

»Veni Creator.«

Hop, hop i t. d.

Sprzedam cię na jarmarku

Za cztery bite,

I wyprawię weselisko

Sute, obfite.

Hop, kop i t. d.

A to wszystko dla cię, luba,

Dla cię jedyna!

Boś ty tylko jedna w świecie

Moja dziewczyna!

Hop, hop i t. d.

7.

Wesoły ja parobeczek,

Zalecam się do dziewczeczek,

Do dziewczeczek się zalecam,

Każdej taniec przyobiecuję.

W lewo, w prawo pójde z Kaśką,

A mazura utnę z Baśką.

Dziewczeta mnie też kochają,

Boczekiem na mnie spoglądają.

Każda za mnie iść by rada,

Choć niejedna na mnie gada,

Boć to zwyczaj dziewcząt taki,

Ten im taki, ten owaki.

Ale niechno którą zechcę

I w serduszko ją połączę,

SPIS RZECZY.

	Strona
Znasz ty tę ziemię, co z swych kruszców słynie	3
Kochajmy się bracia mili	4
Gdzie dom jest mój? gdzie strona ma	5
Niech żyje gospodarski stan	6
Ciesz-że się dzisiaj, ludzie Górnoszląski	7
Witam was, witam, wszystkich do koła	8
Zakukała, zapłakała	8
Bracia nuż do koła	10
Uciekła mi przepióreczka w proso	11
Włoska kraina przed wszystkimi słynie	12
Chłopek ci ja chłopek	13
Była babulinka	14
Jedzie, jedzie, rycerz zbrojny	15
Pocziwym zawsze, prawym bądź	16
Słońce wschodzi, dzień zaczyna	17
Wszystko do celu dąży na świecie	17
Już tyle razy słońce wracało	18
W słomą krytej, niskiej chatce	19
Pije Kuba do Jakóba	20
Hej górnicy złóżcie troski	22

	Strona
Piwo pijmy a nie wódkę, piwo, piwo trzeba pić	23
Jam żołnierz bracia mili	24
Jestem sobie robotnikiem	26
Co tak mocno stuknęło	27
Siedzi zając pod miedzą	28
Tańcowała ryba z rakiem	30
Skoro zabłyśnie piękny poranek	30
Piękna nasza Polska cała	31
Tam na błoni błyszczy kwiecie	33
Raz na leśny szedłem ślak	34
Pomoc dajcie mi rodacy	35
Młody wojownik w pośród obcej ziemi	36
W morzu przegląda się gwiazdka srebrzysta	38
Polska dziewica, słynna z swej urody	39
Ach, już się zbliża ta chwila rozstania	39
Bywaj mi zdrowy kraju kochany	41
Polski przemysł niech nam żyje	43
Hej Mazury, hejże ha	44
Jestem szewczyk na dorobku	46

PIEŚNI POLSKIE

UŻYWANE

NA GÓRNYM SZŁĄSKU.

Zebrał J. Gallus.

ZESZYT DRUGI.



BYTOM.

NAKŁADEM WYDAWNICTWA „KATOLIKA.”

Czcionkami drukarni „Katolika.”

1893.

O mój dobry, o mój miły,
 Wszystkie będą zazdrościły.
 Bom też chłopak lepski sobie,
 Zdrów i wesół w każdej dobie,
 Czy to taniec, czy to żniwo,
 Zawsze u mnie naprzód, żywo!

Cóż dopiero, kiej w niedzielę,
 Nowiusieńką mam kamzele,
 U koszuli wstęgę burą,
 A na czapce pawie pióro.
 Wtedy, kiedy mnie Różia zoczy,
 Nie odwróci czarnych oczy,
 Oj i ja też patrzę na nią,
 Wszystkie inne dałbym za nią.

Dałbym ciało, duszę swoją,
 Tylko nie ojczyznę moją,
 Tylko nie ojczyznę dana,
 Moja Róziu ukochana.

A jak wezwą na wojenkę,
 Wezmę bojową sukienkę!
 Oj i będę rąbał śmiało,
 Jak na Kubę to przystało.

Da panowie, chłopek tęgi,
 Będę bił, choć nie mam wstęgi,
 Oj bo lepszy chłop w siermiędze,
 Niż niejeden pan o wstędze.
 Lepszy ckiłopek, bo się nie da,
 Za wstążkę kraju nie sprzeda,

Oj nie sprzedaj braci, matki,
Za pieniądze, za dostatki.

8.

Wesoły skowronek w powietrze się wznosi,
Utopion w obłokach, chwałę Boga głosi.
Słiczna jego piosnka płynie nam do ucha,
I Bóg z wysokości jego piosnki słucha.

Śwobodnie, wesoło rybka w wodzie pływa,
Wszędzie cicho, głucho, bo rybka nie śpiewa.
Bóg dobry bez granic słyszy rybki tchnienie,
Bo i ona Jemu składa dziękczynienie.

I was Pan Bóg słyszy, kochane dzieci,
Gdy wyśpiewujecie wesołe piosneczki,
Ale słyszy także i ciche westchnienie,
Gdy Mu w niem przesłecie tkliwe dziękczynienie.

9.

Chociaż nie mam drogiej szaty,
Alem przecież ja bogaty,
Bo mam serce, które cenię,
A to droższe, niż odzienie.

O, to serce wiele czuje,
Jak Bóg kazał, tak miłuje,
Nie obłudne, nie fałszywe,
A każdemu jest życzliwe.

Moje serce, to jak złote,
Zawsze czyste, kocha cnotę,
A że czuje, jak co boli,
Więc nie radzi mi swawoli.

Takiem sercem kocham chatkę,
I rodzinę, ojca, matkę,
Wszystko od nich otrzymuję,
Więc też dla nich wdzięczność czuję.

Mych rodziców nie zasmucę,
Gniazdek ptaszkom nie rozrzucę,
Jestem grzeczny dla sług domu,
Więc nie boję się też sromu.

I dla obcych także ludzi
Miłość w sercu mem się budzi,
Bo Bóg z nieba wysokiego
Kochać kazał nam bliźniego.

I ten kącik i tę ziemię
I to na niej liczne plemię
Kocha stale serce moje,
Bo to drogie, bo to swoje.

I za dary tak łaskawe
Zawsze sercem Boga chwale,
A że serce mam tak prawe,
Więc szczęśliwy jestem wcale.

10.

Kto jest dobry, ten wesoły,
Temu każda chwila błoga,
Ani troski go nie zmoga,
Bo kto dobry, ten wesoły.

Człowiek dobry jest wesoły,
Śmiało patrzy i w siermiędze.

Cnota słodzi nawet nędzę,
Bo cnotliwy jest wesoly.

Kto jest dobry, to wesoly,
Słońce, księżyc, doń się śmieje,
A jakkolwiek mu się dzieje,
Kto niewinny, ten wesoly.

Kto jest dobry, a wesoly,
Chętnie ten zatrudnień szuka,
Komu miła jest nauka,
Kto pracuje, ten wesoly.

O, człek dobry, a wesoly,
Słodko śni i rad się budzi,
Bo kto kocha Boga, ludzi,
Ten jest dobry, — ten wesoly.

11.

Mili bracia, stawcie flasze,
Trzeba pić!
Bo wesołe życie nasze,
Kiedy w koło krążą flasze,
Trzeba pić!

Aleksander nie żartował,
Kiedy pił,
Bo Klitusa zamordował,
Gdy za wino go strofował,
Trzeba pić!

Dyogenes, ten maruda,
Strasznie pił,
A gdy beczkę wypił zgoła,
Taką wielką, jak stodoła,
Mieszkał w niej.

12.

Gdzie się podział kusy Janek,
Co chodził z toporkiem?
Koszturę się opasywał,
A podpierał workiem.

Miał za piecem starą studnię,
Ryby z niej wybierał;
Wodę zagrabił grabiami,
Ptaki piaskiem strzelał.

Szafa dziwy zobaczyła,
Oknem wyskoczyła;
Stodoła się rozigrała,
Zająca gonila.

Biegał zając po cmentarzu,
Wywrócił dzwonnice;
Musiał złożyć kusy Janek
Marmurową świecę.

Miał on wielkie gospodarstwo,
Miał i bydło hojne,
Cztery koty, do roboty,
I dwie myszy dojne.

Sciany były z pajęczyny,
A okienka z lodu, —
I przy takim dobrobycie
Umarł Janek z głodu.

13.

Kiedy chcę, to mogę wyjść,
Kiedy chcę, to mogę przyjść,
Bodaj to kawalerski stan,
Człek sobie żyje, jak pan.

A żonka, gdzieżeś to był?
Coś jadł, coś robił, coś pił?
Oto mi żoneczkę masz,
Mężowie smutny stan wasz.

Gdy chcę, to idę na bal,
Której chcę, to kupię szal.
Bodaj i t. d.

A żonco na suknię daj,
A potem w ręce chuchaj.
Oto mi i t. d.

Kiedy chcę, to w karty gram,
Komu chcę, pieniędzy dam.
Bodaj i t. d.

A żonka, gdzie złotych pięć?
A nuże się przed nią kręć,
Oto mi i t. d.

Więc bracia przysiążmy wraz,
Nie żenić się nigdy wczas.
Bodaj i t. d.

14. +

Lecą listki z drzewa,
Co wyrosły wolne,
Z nad mogiły śpiewa
Jakieś ptaszę polne:
Nie było — nie było,
Polsko, dobrze tobie,
Wszystko się zmieniło,
A twe dzieci w grobie.

Popalone sioła,
Rozwalone miasta,
A w polu dokoła
Zawodzi niewiasta:
Wszyscy poszli z domu,
Wzięli z sobą kosy,
Robić nie ma komu,
W polu giną kłosa.

Kiedy pod Warszawą
Działwa się zbierała,
Zdało się, że z sławą
Wyjdzie Polska cała.
Bili zimę cała,
Bili się przez lato,
Lecz w jesieni za to
I działwy nie stało.

Skończyły się boje,
 Ale próżna praca,
 Bo w zagony swoje
 Nikt z braci nie wraca.
 Jednych ziemia gniecie,
 A inni w niewoli,
 A inni po świecie
 Bez chaty i roli.

Ni pomocy z nieba,
 Ani z ludzkiej ręki,
 Pusto leży gleba,
 Darmo kwitną wdzięki.
 O Polska kraino!
 Gdyby ci rodacy,
 Co za ciebie giną,
 Wzięli się do pracy

I po garstce ziemi
 Z ojczyzny zabrali,
 Jużby dłońmi swemi
 Polskę usypali!

15.

Bul tu żydek na arendzie,
 Miał bochorke pore,
 Siostry chore, matkę stare
 I poczciwe Sore.

Aj waj! bim bam bum,
 Aj waj! bim bam bum.

I tak chodził on z towarem,
 Bóg mu błogosławił,
 Miał on różny towar piękny
 I z rondelkiem starem.
 Aj waj itd.

Handlował on też z guziczkiem
 I tasemkiem złociem,
 Fajkiem, śpickiem, rękawiczkiem
 I starym kokociem.
 Aj waj itd.

Ale więcej co lepszego
 Bywało u niego,
 Czosnek, smoła, kiszka z woła,
 Wszystko żydowskiego.
 Aj waj itd.

I tak chodził on z towarem,
 Bóg mu błogosławił,
 Pies się wściekle, Sore zmarle,
 Bachor się skoślawił.
 Aj waj itd.

A on z takiej szczęśliwości
 Bardzo się weselił,
 Szedł za płociem i z kłopotem
 Kiszkiem się zastrzelil.
 Aj waj itd.

16.

Każ przynieść wina, mój Grzegorzu miły!
 Bodaj się troski nigdy nam nie śniły;
 Niech i Anulka tu zasiędzie z nami,
 Kurdesz, Kurdesz, nad Kurdeszami!

Skoro się przytknie ręka do butelki,
 Znika natychmiast smutek serca wszelki;
 Wołajmyż tedy, dzwoniąc kieliszkami:
 Kurdesz, Kurdesz, nad Kurdeszami!

Nie złe to wino — do ciebie, mój Grzelo!
 Cieszymy się, póki możemy, przyjacielu!
 Niech ztąd ustąpi nudna myśl z troskami,
 Kurdesz, Kurdesz, nad Kurdeszami!

Patrzcie, jak dzielny skutek tego wina!
 Już się me serce weselić poczyną;
 Pod stół kieliszki, pijmy szklennicami,
 Kurdesz, Kurdesz, nad Kurdeszami!

I ty Anulko, połowico Grzela,
 Bądź uczestniczką naszego wesela,
 Pofolguj sobie i chciej wypić z nami!
 Kurdesz, Kurdesz, nad Kurdeszami!

Już po butelce, niech tu stanie flasza!
 Wiwat ta cała kompania nasza!
 Wiwat z Maciosiem i przyjaciółmi!
 Kurdesz, Kurdesz nad Kurdeszami!

Macioś jest partacz, pić nie lubi wina,
 Jemu nad wszystko miła jest dziewczyna,
 Dajmy mu pokój, pijmy sobie sami,
 Kurdesz, Kurdesz, nad Kurdeszami!

Odnówmy przodków ślady wiekopomne,
 Precz ztąd szklennice, naczynia ułomne,
 Po staroświecku pijmy puharami:
 Kurdesz, Kurdesz, nad Kurdeszami!

Już też to Grzelo, przewyższasz nas wiekiem,
 A wiesz, że wino dla starych jest mlekiem,
 Łyknij, a będziesz śpiewał z młodzikami:
 Kurdesz, Kurdesz, nad Kurdeszami!

17.

Tam daleko za górami
 Stoi mała chatka;
 A tam z dwoma siostrzyczkami
 Mieszka moja matka.

Wszystkie trzy się zasmuciły,
 Gdym je miał porzucić;
 Wszystkim w oczach łzy stanęły,
 Bo jak się nie smucić.

Gdym sam jeden, biedny, mały,
 Szedłem w świat szeroki,
 Znosić głód, zimno, upały
 I deszczów potoki.

Ilem cierpiał nędzy, biedy,
Choć chciałem pracować,
Nim się nadarzyło kiedy
Garnek odrótować.

Gdym do tego przyszedł grodu,
Pomyślałem sobie,
Już nie umrę teraz z głodu,
Może co zarobię.

Z jakie dziesięć złotychczek,
Dla mej biednej matki,
Zaraz je włożę w woreczek
I poślę do chatki.

Lecz uwiodłem się pozorem,
I tu cierpieć trzeba,
Dobrze jeszcze, gdy wieczorem
Jest kawałek chleba.

Nieraz smutny, głodny, drżący,
Stoję pode drzwiami,
Czekam, póki mnie służący
Zawołają sami.

Zdarła się moja sukmana,
Kieszeń była pusta,
I nic od samego rana
Nie włożyłem w usta.

Myślałem, że nędzne życie
Skończyć będzie trzeba,
Gdy wtem do mnie zeszedł skrycie
Piękny anioł z nieba.

W białej szacie, z jasnym włosom,
Rozwitym na czole,
Pocieszył mnie miłym głosem
I wsparł mą niedolę.

Odtąd już nie cierpię nędzy
Od rana do zmroku,
Lecz mi droższa od pieniędzy,
Była łza w jej oku.

Bo pieniądz nie jeden rzuci,
By się zbyć biednego,
Ale któż się z nim zasmuci?
Kto otrze łzę jego?

Ten, kto sam zna, co to bieda,
Wie pomódz bliźniemu,
Co swe własne życie sprzeda,
Na wsparcie biednemu.

Nadzieja jest, iże kiedy
Pod twoje okienko
Ten, coś go wyrwała z biedy,
Przybiegnie z piosenką.
Pozwól mu być wdzięcznym za to
I chciej mu darować,
Kiedy przyjdzie w każde lato
Garnczyk odrótować.

18. +

Pośli żydzi na wojnę,
Aj waj waj rompom,

Chociaż czas był spokojny,
Aj waj rompom,
Narobili hałasu,
Uciekli do lasu.

Aj waj, aj waj rompom,
Szoles Szmuless atakom,
Aj waj, aj waj rompom,
Icek z tabaką.

Sara komenderuje,
Aj waj, waj rompom,
Rebeka w bęben bije,
Aj waj rompom,
Herszek z Mośkiem trąbili,
Na wojnę zwolywali.

Aj waj, aj waj itd.
Armatów tam nie mieli,
Aj waj waj, rompom,
Za to z beczek strzelali,
Aj waj rompom,
Grochem ich nabijali
I na żydziąt strzelali.

Aj waj, aj waj itd.
Bili się tam żydowie,
Aj waj waj, rompom,
Oстрым kijem po głowie,
Aj waj rompom,
Co tam krewa wyciekło,
Co tam żydziąt uciekło.
Aj waj, aj waj itd.

Sam Pułkownik się schował,
Aj waj waj, rompom,
A od strachu hm hm hm!
Aj waj rompom,
Tak się wojna skończyła,
Wszystkich żydów wybiła.
Aj waj, aj waj itd.

19.

Jak nas tu dzisiaj ścisła przyjaźń łączy
I radość z każdej piersi tchnie!
Tak pierwsza szklanka niech nas nie rozłączy,
Zanućmy piosnkę jedną, dwie.
Śpiew polski niech ciągle wesoło brzmi,
On będzie nam wróżbą szczęśliwszych dni.

Dokąd ojczysty, drogi język sięga
Przez wielki Górno-Szląski kraj;
Gdzie polskich pieśni panuje potęga,
Tam, bracia, nasz doczesny raj.
Śpiew polski itd.

Niech »towarzystwo« nasze nas przeżyje,
Jesteśmy braćmi wszyscy wraz.
Choć żaden z nas stulecia nie dożyje
Pomyślą kiedyś i o — nas.
Śpiew polski itd.

Puhary żwawo w rękach swych podnieśmy,
Wypijmy wszyscy aż do dna!

A troski nasze na kolku zawieśmy,
Kłopotu żaden dziś nie zna.

Śpiew polski itd. *R. Lubecki.*

20.*)

Dalej, dalej, dalej! by nas nie chwytał,
Tu jest, tu jej nie ma,
Tu puścił, ten trzyma,
Zgadnij — gdzie teraz.

Była u sąsiada, już jej nie posiada,
Puścił ją koleją,
Żegnaj się z nadzieją,
Zgadnij — gdzie teraz.

Tutaj popasała, lecz już wyjechała,
Tu jest, tu jej nie ma,
Ten puścił, ten trzyma,
Zgadnij — gdzie teraz.

O próżne staranie! nikt jej nie dostanie,
Nie strzelaj oczyma,
Tu jest, tu jej nie ma,
Zgadnij — gdzie teraz.

*) Obrączkę, czyli pierścioneł zakłada się na sznurek i posuwa dalej. Jeden z 8—10 grających stoi w kole; u którego ją znajdzie, ten musi dalej na jego miejsce do koła wstąpić i szukać obrączkę. Wszyscy śpiewają powyższą piosnkę.

21.

Tam w tej dolinie, blisko buczyny,
Gdzie się drożyna rodziła,
Stoi mogiła, wedle mogiły
Krzyż z obrazem Zbawiciela.

Pod krzyżem klęczy śliczna dziewczica,
Jest szatą białą odziana.
Z jej bystrych oczu błyszczy źrenica,
Łzy przerywają i łkania.

Czegóż to płaczesz, dziewico miła,
Czy ojca czy matki stratę?
Kogoż to kryje świeża mogiła,
Czy ojca, matkę lub brata?

Ani mi ojciec zszedł z świata tego
Ani mi bracia umarli;
Tylko kochanka serca mego
W tej to mogile zawarli.

Odtąd czy rano, odtąd czy wieczór,
Przychodzę płakać mej straty.
Rozmawiam z duchem kochanka mego
I łzami polewam kwiaty.

Darmo już płaczesz, darmo narzekasz,
Już z mocy swojej nie wstanie;
Już go nie cieszy żadna muzyka,
Już świata nie ujrzą oczy.

22.

Już za górami słońce skonało,
Jakaż to, wsparta na grobie,
Oczy zakrywszy chusteczką białą,
Płacze dziewczica w żalobie.

Czegóż to ona płacze tak rzewnie?
Ach z niesplonionych jej liców,
Z łez nietajonych zgaduję pewnie,
Że to nad grobem rodziców.

Płacz, płacz dziewczico, nie widzą świadki,
Lży tobie ulżę tęsknoty.
Po stracie ojca, po stracie matki
W nich całe szczęście sieroty.

23.

W tym blasku kwiecia błoń,
Dokoła dźwięk i woń,
Śmiech koło mnie,
Tylko w mem sercu nie,
Dusza ma znać nie chce,
Ach bo już nie ma cię,
Lubej dla mnie,
Ach bo już nie ma cię,
Lubej dla mnie.

Nie dla mnie ptaszat śpiew,
Ani zefirów wiew,
Ani maj drzew;
Kiedym szedł z tobą w błoń,

W mej ręce czuł twą dłoń,
Rwał kwiaty na twą skroń,
Tęskliwym był.
Rwał kwiaty itd.

Mój pacierz zawsze brzmiał,
By ci Bóg szczęście dał,
A tegom chciał;
Stwórcą wysłuchał mnie,
Widząc w mem oku łzy.
Przez nie szczęśliwaś ty —
Ale ja nie.
Przez nie, szczęśliwaś itd.

Oprócz twych pięknych lic,
Nie mam we świecie nic,
Droższego nic.
Chciałem wraz z tobą żyć,
Z jednego źródła pić,
Los to zazdrościł mnie
I wydarł cię.
Los to zazdrościł itd.

Czy mnie nie wolno żyć,
O twojem szczęściu śnić,
Szczęśliwym być?
Jakem pierś matki ssal
I świat za ojca miał,
Ciebie zaś wielce chciał
Kochać i czcić.
Ciebie zaś wielce itd.

Gdy skłonisz białą dłoń,
Zaś usta twoje skłoń
Ku piersiom twym:
Wtenczas ja pacierz słę,
Dozwól, ach dozwól mnie
W rozkosznem technieniu tem
Umrzeć tym snem.
W rozkosznem itd. *Dr. J. Roger.*

24. *)

Witam Was, goście mili,
Którzyście do nas przybyli,
Wielką radość z tego mamy.
Że Was tutaj oglądamy,
Jest nam bardzo przyjemnie,
Cieszyć się dziś wzajemnie.

Prosim zająć w naszym gronie
To, czem serce ku Wam płonie,
Cieszyć z nami się w tej chwili
Podziel nam tu czas pozwoli,
Niech nas jednoś zajmuje,
Miłość z nami niech żyje. *J. L.*

25.

Jestem górnik, tem się szczycę,
Że ma praca tak słynie,

*) Piosnkę tę śpiewa się przy powitaniu gości
w towarzystwach.

Gdziekolwiek się myślą rzuce,
W każdej bywam krainie.

Węgla, kruszcze, to skarb drogi,
Moją ręką dobyty,
Dla każdego owoc błogi,
Wszędy bywa użyty.

Choć przy pracy łożę życie,
Lecz pociechę mam z tego,
Żem potrzebny w całym świecie
Ku wygodzie bliźniego.

Więc nucę piosnki codziennie
Do górników patronki.
Choć pod ziemią, to przyjemnie
W pieczy świętej Barbarki.

Lampa, kilof i naboje,
Młot i świder przy boku,
Dziela ze mną wszystkie znoje,
Nie odstąpią mnie kroku.

W tyle skóra polyskuje,
Czapka z piórem na przodzie,
Gdy się górnik wymustruje,
To jak żołnierz w paradzie.

Choć przy pracy jestem czarny,
Choć mi słońce nie świeci,
Lecz mój postęp jest nie marny,
To górnika zaszczyci.

A więc »Szczęść nam, szczęść nam Boże!
 Niech nam serca tak czują,
 Wykrzyknijmy, jak kto może:
 Górnicy »niechaj żyją!«

J. L.

26.

Kowal ci ja, kowal,
 Rzemieślnik nie lada,
 Który w każdym kraju,
 Dla wszystkich się nada.

A choć me rzemiosło
 Ciężkie, niebezpieczne,
 Jednak mię to cieszy,
 Bo jest pożyteczne.

Więc kuję i kuję,
 Że aż kuźnia skaka,
 A ja sobie przytem
 Nuceę krakowiaka.

Kowam ci ja naprzód
 Plugi, radła, brony,
 Którymi rolnicy
 Sprawiają zagony.

A na nich zasieją
 Zboża potrzebnego,
 I tak dostarczą
 Chleba powszedniego.

Kowam ci ja, kowam,
 Nie tylko rolnikom,
 Kowam i narzędzia
 Innym rzemieślnikom.

Młynarz co to zboże,
 Na mąkę przemiele,
 Jakże od kowala
 Potrzebuje wiele.

Cieśle i mularze,
 Co domy każdemu
 Budują, królowi,
 I też najniższemu.

Jakżeby budować
 Mogli bez kowali,
 Nie mając narzędzia
 Z żelaza i stali.

Kowam i stolarzom,
 Co nam domy stroją,
 Chlebem mej roboty
 Oni drzewo krają.

Ślusarze, choć sami
 W żelazie pracują,
 Jednak nas kowali
 Także potrzebują.

A nawet i szewczyk
 Knypek w ręku ściska,
 Którym ja mu wygrzał
 U mego ogniska.

Krawczyk zaś żelazko
Dźwiga z całej siły,
Na które me ręce
Młotami walily.

A choć ja przy pracy
Jakby murzyn czarny,
Jednak mnie to cieszy,
Że mój kunszt nie marny.

Więc dalej na nowo,
Żelazo rozpale,
A póki gorące,
Dzielnie młotem wałę.

W kowadło zabrzaknę
I znowu przewrócę,
A wciąż sobie dalej
Krakowiaka nuce.

Kowam ja nie tylko
Wszelkim rzemieślnikom,
Lecz kowam narzędzia
I zacnym górnikom,

Którzy kruszce, rudę,
Kopią w głębi ziemi,
Gdzie im nie przyświeca
Słońko blaski swemi.

I tym kowam również,
Którzy nam soliczki
Dostarczają z naszej
Kochanej Wieliczki.

Choć ma praca ciężka,
Znoju przy niej tyle,
Jednak, żem potrzebny,
Pracuje się mile.

Więc ręka żelazo
Ciągłe młotem wali,
A ja krakowiaka
Nucę sobie dalej.

Wszak dla chłopków wozy,
Dla panów kolase;
To wszystko młotami
Kują ręce nasze.

A czyliż koników
Także nie kowamy
Dla zuchów żołnierzy,
Gdy ich wyprawiamy.

Na wojenkę, bronić
I chaty i wiary;
Jak po dziadach mamy
Ten obyczaj stary.

Kowamyć my jeszcze
Rzecz bardzo dziś ważną,
Te wozy przewoźne,
Na kolej żelazną.

A nawet te wszystkie
Kunsztowne maszyny
Nie ruszyłyby się
Bez naszej przyczyny.

Czyż to naszej pracy
Nie dosyć dowodu;
Wszak ją każdy widzi
W starości jak z młodu.

Wieczorem po pracy
Miło odpoczywać;
Lecz nie tak, by drzemać
Lub siedzieć a ziewać.

A nie tak, aby pójść
Na wódkę do żydka,
O nie, moi mili,
To jest moda brzydka.

Inne dzisiaj czasy,
Na bok stara moda,
Niech nie mówią: »kował,
Pijak co gospoda.«

A więc nie tak róbmy,
Koledzy kowale,
Zanucić nam dzisiaj
Inną piosnkę wcale.

Potośmy za młodu
Do szkoły chodzili,
Byśmy się tam lepszych
Rzeczy nauczyli.

Więc i tym talentem
Trzeba nam szafować;
Nie z leniwym sługą
Do ziemi go chować.

Przetóż choć codziennie
Pracujem do syta,
Wieczorem po pracy
Niech każdy coś czyta.

Bo przysłowie mówi:

»Kto rozum zmarnuje,
Temu ani kowal
Już go nie ukuje.«

W dobrych pismach go zaś
Nigdy nie zgubimy,
Lecz coraz większego
Jeszcze nabędziemy.

Tak my z dobrych pisem
Dowiemy się tego;
Co duszy i ciału,
Człeku potrzebnego.

Więc kowaj i ucz się,
Potrzeba dziś taka,
Modląc się przy pracy,
Zanuć krakowiaka. *J. Ligoń.*

27.*)

Cóż nas tak licznie dzisiaj zgromadziło
Starych i młodych tu do grona tego,
Gdzie wspólnie bawić jest nam wszystkim miło
Gdzie miłość żywi jeden do drugiego?

Oto rocznica »Kółka« założenia,
Naszej zabawy jest główna przyczyna.

*) Piosnkę powyższą można śpiewać w rocznicę
»Kółka«.

Z Bogiem więc bracia, wszyscy się dziś cieszymy,
 Żeśmy znów w »Kółku« ten roczek przeżyli,
 To przedsięwzięcie do serc naszych bierzmy,
 Że się tu będziemy licznie gromadzili;

Boć tu oświaty nabywamy wiele,
 Tu dobrze spędzim wieczory w niedziele.

Tu ładne książki i liczne gazety,
 I Dobrodzieje nas tu pouczają,
 Tu często teatr ma wielkie zalety,
 Tu się zabawy z nauką splatają;
 Tu w »Kółku« wszyscy, jak jedna rodzina,
 Jeden drugiego miłością się trzyma.

Cieszymy się bracia, trzeźwo i uczciwie,
 Dziś w tę pamiątkę »Kółka« założenia,
 Niech każdy w »Kółku« bawi się szczęśliwie,
 Niech do dobrego każdy się przyczynia;

Każdy z kufelka niech bawarkę pije,
 Wołając: »Niech nam nasze »Kółko« żyje!«

Dzięki tym Panom, co je założyli,
 Cześć Dobrodziejom za pokarm duchowy,
 Dzięki tym, co nas nauką krzepili,
 Co w »Kółku« naszym mieli piękne mowy;
 Z wdzięczności gardła dzisiaj wykrzykują:
 »Ci Dobrodzieje, niech nam nadal żyją!«

Niechaj nam wszystkim Pan Bóg błogosławi,
 Byśmy znów drugiej rocznicy dożyli;

Niech się w tym roku każdy dobrze sprawi,
 Byśmy się tu znów wspólnie tak cieszyli;
 Zgoda więc bracia, niech ją każdy czuje,
 A »Kółko« nasze »niech nam zawsze żyje!«

J. L.

28.

Chciało się Florci jagódek,
 Kupić ich sobie nie chciała;
 Józio miał pełny ogródek,
 Ale go prosić nie śmiała.

Wnet sobie sposób znalazła:
 Rankiem się w płotek zakradła
 I cichuteńko przelazła,
 Józiowi wiśnie objadła.

Poznał się Józio na szkodzie,
 Mówi »To wróble zrobiły
 Postawię stracha w ogrodzie,
 Nie będą więcej szkodziły.«

Florcia się stracha nie bała,
 Rankiem się w płotek zakradła,
 Z nowej się sztuki naśmiała
 I nową szkodę zrobiła.

Poznał się Józio na szkodzie,
 Co to za ptaszek tak śmiały,
 Nowe sidelka wymyślił,
 I nie źle mu się udały.

Na czatach, jak się należy,
 Cicho przy płocie sam staje,

Nawdziwał starej odzieży,
I niby stracha udaje.

Florcia jak podług zwyczaju ;

Małą gałązkę nagina,

»A tuś ty, mały hultaju !«

Złapana biedna dziewczyna.

I tak jak słusność kazała,

Skazać złodzieja przy szkodzie,

Z początku Florcia płakała,

Potem śmiała się przy zgodzie.

29.

Mój kumotrze źle się dzieje,

Miota czlekiem los ;

Każdy z starego się śmieje,

Niczem siwy włos.

Nie tak za mych czasów było,

Każdy starca czcił.

Dzisiaj czleku tak nie miło,

Radbym już nie żył.

Wprzód czy młody czy stary

Kochał ojców swych ;

Strzegł przykazań świętej wiary,

Dał życie za nich.

Dzisiaj za nic dawna cnota,

Wszystko w pieniądź dmie ;

Wszystkiem u ludzi garść złota,

Źle się dzieje, źle !

Lepiej się też wprzód działo,

Jak bujny był plon ;

Stokroć z roli się wracało,

Darzył Bóg z wszech stron.

Żałujmy za nasze grzechy,

Wznieśmy w niebo głos :

Śliczny Jezus da pociechy

I osłodzi los !

30.

Zrodził się ja na Łobzowie,

Ochrzcił ci mię ksiądz w Krakowie ;

Nasypał mi w gębę soli

I zdał ci mię Boskiej woli.

Tatuś mię przewali Kuba

I aż se zadarli czuba,

Tak byli ze mnie kontetny,

Bo był ja ci chłopak setny.

Przynieśli mię do matusi,

A matusia husi, husi —

A tatuś i komoterek

Wyrznęli se półkwaterek.

I mnie wódki dali kapkę

I włożyli na łeb czapkę,

Że mnie mało nie zdusili, —

Bo się tatuś setnie spili.

Najprzódem ja zbijał baki,
 Ażem im raz wlażł do maki,
 Tak mi skórę wyrepčili,
 Że o mało nie zabili,

Potemem ja pasał woły,
 Wpędziłem je do stodoły,
 Woły jadły po snopisku,
 A ja se spał na boisku.

Więc że taki byłem głupi,
 Tatus jak mi książkę kupi,
 Jak mię zawiezie do miasta,
 Ucz się Kuba — no i basta!

Uczyli mnie abecadła
 I jak siarka smoka zjadła,
 Potem ale gramatyki,
 Aże w końcu elektryki.

Wszystkiego mnie nauczili,
 Ale mi łeb przewrócili,
 Chcieli ze mnie zrobić Greka
 I zabili mi w łeb ćwieka.

Ja im też za tę przysługę
 Jedną razą dałem fugę,
 Nie oparłem się aż w domu,
 Alem drapał pokryjomu.

Teraz znowu na wsi żyję,
 Preczem wygnał teoryje,

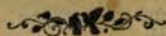
Robię w polu het z praktyką,
 Plugiem, sierpem i motyką.

Spodobała mi się dziewucha —
 Takem jej rzeknął do ucha
 Komplimenta, co się zowie,
 I dali mi ją ojcowie.

Jak po maśle mi się wiedzie,
 Syn za synem co rok jedzie,
 Jedenastu — lepskie zuchy
 Jak Samsony, takie juchy.

Ho, nie boję się starości,
 Ni wszelakiej ludzkiej złości,
 Bo jakby mię kto napasnął,
 Toby go syn w gębę trzasnął.

A jak się nażyję wiele,
 Dziad mi zadzwoni w kościele,
 Ksiądz pokropi, w dół mię wsadzą,
 A może ta i zakadzą.



SPIS RZECZY.

	Strona
Jestem szląskie dziecko	3
Użyjmy dziś żywota, wszak żyjem tylko raz	5
Kto pieniądze ma	6
Słońce idzie, jakby spało	7
Serce nie sługa, nie zna, co to pany	12
Ty ze mnie szydziś dziewczucho	13
Wesoły ja parobczek	14
Wesoły skowronek w powietrze się wznosi	16
Chociaż nie mam drogiej szaty	16
Kto jest dobry, ten wesoły	17
Mili bracia, stawcie flasze	18
Gdzie się podział kusy Janek	19
Kiedy chcę, to mogę wyjść	20
Lecą listki z drzewa	21
Bul tu żydek na arendzie	22
Każ przynieść wina, mój Grzegorzu miły	24
Tam daleko za górami	25
Pošli żydzi na wojnę	27
Jak nas tu dzisiaj ścisła przyjaźń łączy	29
Dalej, dalej, dalej! by nas nie schwytali	30
Tam w tej dolinie, blisko buczyny	31
Już za górami słońce skonało	32
W tym blasku kwiecia błon	32
Witam Was goście mili	34
Jestem górnik, tem się szczycę	34
Kowal ci ja kowal	36
Cóż nas tak licznie dzisiaj zgromadziło	41
Chciało się Florci jagódek	43
Mój komotrze źle się dzieje	44
Zrodził się ja na Łobzowie	45

PIEŚNI POLSKIE

UŻYWANE

NA GÓRNYM SZŁĄSKU.

Zebrał J. Gallus.

ZESZYT TRZECI.



BYTOM.

NAKŁADEM WYDAWNICTWA »KATOLIKA.«

Czcionkami drukarni „Katolika.”

1894.

PIEŚNI POLSKIE

NA GÓRNYM SZLĄSKU



BYŁOM

1.

Długo Szląsk nasz ukochany,
Bez wszelkiej obrony,
Został od swych zaniedbany,
Od obcych wzgardzony;
Dzisiaj sen przerywa,
Do pomocy wzywa,
We swojej niedoli,
Braci dobrej woli.

Wiarej ojcowską zachować,
Wspomagać bliźniego,
Cnoty, nauki pilnować,
Powinność każdego;
Kto oświatę szerzy,
W lepszą przyszłość wierzy,
Nie lęka się trudu,
Ten przyjaciel ludu.

Jeżeliś na siłach słaby,
Lecz masz dobre chęci,
Wyszukaj dla świętej sprawy,
Pracowników więcej,

Gdzie współników wiele,
Szczerzy przyjaciele,
Gdzie miłość, jednota,
Tam też i ochota.

Dalej więc Górnoszłazacy,
I wszyscy Słowianie,
Póki do nauki, pracy,
Siły naszej stanie!
Niech nam żyje, kwitnie,
Niech działa wybitnie,
W długie, błogie czasy,
Towarzystwo nasze!

2.

Wsi kochana, wsi wesola,
Śpiewać tobie kto wydola?
Kto zna rozkosz twojej pracy?
:|: My ją czujem, my wieśniacy. :|:
 Żyjąc z naszych rąk roboty,
 Trzymając się cnót prostoty,
 Znamy tylko ten bieg mały,
 :|: Gdzie nas matki kołysały. :|:
Nam się księżyc w nocy śmieje,
Nam poranek rosy leje,
Nam się tylko ziemia godzi,
:|: Słońce wschodzi i zachodzi. :|:
 Dziękujemy Bogu za to;
 Nasza wiosna, nasze lato;

Nasza jesień ubarwiona,
:|: Sypie kłosy, roni grona. :|:
Szumią dęby, kwitnie łąka,
Góra, dołem chłód się błąka,
Niech się wielki świat przewraca,
:|: Z nami pokój, miłość, praca. :|:

3.

Na dolinie zawierucha,
Wiatr ze śniegiem dmie;
Na kominie ogień bucha,
Trzaska w koło mnie.

Przy kominie z lulką stoję,
Puszczam w kłębach dym,
A wspomnienia wszystkie moje
Lecą razem z nim!

Niechaj leca, jak leciały
Chwile młodych lat,
Które z sobą, ach! zabrały
I ten szczęścia kwiat.

Gdzież ten kwiat i gdzie nadzieje?
Opuściły mnie!
Jeden wiatr, co w polu wieje,
Tylko bawi mnie.

On bez celu, ja bez celu,
Jak ten z lulki dym,
Dwóch nas tylko, dwóch nie wielu,
Lećmy razem z nim.

4.

Mężowie mówią o walcu źle,
Tańcem bez sensu zowią go wciąż;
Nie mają racyi, nie mają nie,
Czyż kiedykolwiek miał racyą mąż?

Bo walec to taki taniec niewinny,
A taki rzewny, melancholijny,
Nie mają racyi, nie mają nie,
Ci, którzy mówią o walcu źle.

Bo czyliż za złe można wziąć to,
I czyż kobieta popełnia grzech,
Że ją do serca przycisnie kto,
Wzbudzi w niej miłość lub częściej śmiech?
Bo walec to taki itd.

Pan mąż się gniewa, pan mąż się dąsa,
Czempredziej z balu wywieść mnie chce,
Lecz choć się gniewa, pokręca wąsa,
Jednak mi walca przerwać nie śmie.
Bo walec to taki itd.

A gdy się pyta mąż po zabawie:
Cóż ci powiedział tamten lub ów?
Ja mu przeróżne rzeczy naprawię,
A gdy mnie znudzi, powiem, bądź zdrów!
Bo walec to taki itd.

5.

Pojedziemy na łów, na łów,
Towarzyszu mój,

Na łów, na łów, na łowy,
Do zielonej dąbrowy,
Towarzyszu mój!

A tam biegnie zając, zając,
Towarzyszu mój!

Puszczaj harty ze smyczą,
Niech zająca uchwycą,
Towarzyszu mój!

Pojedziemy na łów i t. d.
(powtarza się przy każdej zwrotce)

A tam biegnie sarna, sarna,
Towarzyszu mój!

Puszczaj charty ze smyczą,
Niechaj sarnę uchwycą,
Towarzyszu mój!

A tam biegnie soból, soból,
Towarzyszu mój!

Puszczaj charty ze smyczą,
Niech sobola uchwycą,
Towarzyszu mój!

A tam biegnie panna, pauna,
Towarzyszu mój!

Puszczaj charty ze smyczą,
Niechaj pannę uchwycą,
Towarzyszu mój!

A teraz się dzielmy, dzielmy,
Towarzyszu mój!

Tobie zając i sarna,
A mnie soból i panna,
Towarzyszu mój!

A kiedy ci krzywda, krzywda,
Towarzyszu mój!
Moja szabla, a twój kij,
Terazże się ze mną bij,
Towarzyszu mój!

Kiedyc jeszcze krzywda, krzywda,
Towarzyszu mój!
Twoje gardło, a mój miecz,
Twoja głowa pójdzie precz,
Towarzyszu mój!

6.

Miała baba trzy cery,
Miała baba trzy cery,
Fiksum fiderlum,
Drumuliksum, seksum,
Trzy cery.

Jedna była robotna,
Jedna była robotna,
Fiksum i t. d.
Robotna.

A ta druga tanieczna,
A ta druga tanieczna,
Fiksum i t. d.,
Tanieczna.

A ta trzecia ospała,
A ta trzecia ospała,
Fiksum i t. d.
Ospała.

Tej robotnej kożuszek,
Tej robotnej kożuszek,
Fiksum i t. d.
Kożuszek.

Tej taniecznej trzewiczki,
Tej taniecznej trzewiczki,
Fiksum i t. d.
Trzewiczki.

Tej ospałej pierzyny,
Tej ospałej pierzyny,
Fiksum i t. d.
Pierzyny.

Tej robotnej siodłaka,
Tej robotnej siodłaka,
Fiksum i t. d.
Siodłaka.

Tej taniecznej wojaka,
Tej taniecznej wojaka,
Fiksum i t. d.
Wojaka.

Tej ospałej żebraka,
Tej ospałej żebraka,
Fiksum fiderlum,
Drumuliksum seksum.
Żebraka.

7.

Ich bin rodem aus Austryja,
Miałem grafem mego stryja,
On mnie wysłał w obce kraje,
Bym się uczył obyczaje.

Jak ja jechał na wizyta,
Draj par koni vor karyta,
Miałem slugi i forszpana,
A to była szejn ubrana.

Ja się zawsze frysz trzymala,
Biały halstuch zawsze miała,
Ja był Paris, Amsterdama,
Lecz nie widział taki dama.

Widział ja tam wiele dama,
Lecz nie taki jak ty sama,
Majne dama, majne mile,
Jak ja ciebie polubili.

Zagen zi mir tylko śmiele,
Czy mnie kochasz mało wiele,
Bo jak byś mnie nie kochala,
To ja tutaj nie biwala.

Potem sprzedam konie, szory,
Wander machen nach klasztory,
I tak z Bogiem rozmawiała,
Żeby ty klop nie dostala.

8. +

Idzie Maciek przez wieś z bijokiem za pasem,
Przyśpiewując sobie symty rynty czasem.

A kto mu się nawinie,
Ten od bijoka zginie,
Oj, dana, dana, dana itd.

Oj, bieda to bieda, że nasz Maciek chory,
Nie było go w karczmie ze cztery wieczory.

Oj! ktoś nam też kupi piwa,
Oj! ktoś nam też to zaśpiewa itd.

Położyli Maćka na sam środek wioski,
Zbiegli się do niego kmotry i kumoszki.

Oj! jak to wspomnieć miło,
Jak się też to z Maćkiem żyło itd.

Umarł Maciek umarł i więcej nie wstanie,
Zmówmy zaś za niego wieczne spoczywanie.

Bo to był chłopak wdzięczny,
Oj! szkoda, że nie wieczny itd.

Umarł Maciek umarł i leży na desce,
Żeby mu zagrali podskoczyłby jeszcze.

Bo w Szlązaku taka dusza,
Że choć umrze to się rusza itd.

9.

Kiedy się bawar w kuflu zapieni,
Wnet wartość człowiek jego oceni,

Pije go każdy z naszych współbraci,
Pije wyrobnik, piją magnaci.

Bo bawarowi każdy to powie
Dobry ma smak, piję go rad.

Znałem jednego ineficera,
Co się co chwilę z bióra wymyka,
A przy przekąsce wychyla z rana,
Kufel bawara a nie szampana.

Bo bawarowi itd.

Znałem dewotkę pełną skromności,
Słynącą w mieście z swej pobożności,
Zmieniwszy ona chętnie talara,
By palnąć w kącie kufel bawara.

Bo bawarowi itd.

Znam też jednego, ale w sekrecie,
Co to artystą zowią go w świecie,
Jednak mu zbywa na animuszu,
Kiedy zasiędzie przy hawerbuschu.

Bo bawarowi itd.

A choć się człowiek nieraz potoczy,
Jednak na własne widziałem oczy,
Jak wzajem sobie spijali zdrowie,
Kuflem bawara Redaktorowie.

Bo bawarowi itd.

A też z własnego wiem przekonania,
Nie boli głowa, gdy wstaję z rana,

Ale kiedy się gorzałę smali,
To głowa boli i w piersiach pali.
Bo bawarowi itd.

A zatem wszyscy wielcy i mali,
Każdy bawara zarówno smali,
A zdaniem mojem dla dobrej sławy
Niech żyje Pringsheim w Opolu stary.
Bo bawarowi itd.

10.

Nad brzegiem wieczornej porze,
Za gąskami chodziła
Dziewczyna piękna jak zorze,
I tak sobie nuciła:

Chodźcie, chodźcie gąski moje,
Chodźcie, chodźcie do domu,
Opowiem wam troski moje,
Nie wyjawcież nikomu!

Czego cierpi moja dusza,
Abym jemu sprzyjała,
Który gwałtem mnie przemusza,
Abym więc go kochała.

Chodźcie, chodźcie itd.

Niechaj kto chce sprzyja jemu,
Jam me serce już dała,
Dałam serce me miłemu,
Więc go będę kochała.

Chodźcie, chodźcie itd.

I tak chodząc za gąskami
Ręce łamie narzeka,
Twarz skrapia gestemi łzami,
I swe gąski zagania.

Chola, chola gąski moje,
Chola, chola do domu,
Noc nadchodzi a ja sama
Bronić mię nie ma komu.

11.

Pędzą jak na skrzydłach lata,
Gina, jak w odmetach wody,
Z niemi upadają świata
Państwa, ale nie narody,
W których sercach nie wygasło,
Ulubione ojców hasło:
Kochajmy się! Kochajmy się!

Sześć już wieków, jak od matki
Łona Szląsk nasz oderwano,
Jak obcym na zdobycz dziatki
Polskiej ziemi tej wydano;
Właśni bracia nas rzucili,
Którzy wołać nas uczyli:
Kochajmy się! Kochajmy się!

Hej! już rwały się ogniwa,
Jakie z bracią nas łączyły;
Bo nienawiść, żądza chciwa
Łączność naszą osłabiły.

Ledwie pamięć nam została,
Która hasło przechowała:
Kochajmy się! Kochajmy się!

Szłąką młódź na łonie matek
Polską gardzić chcą dziś uczyć,
Nawet z naszyć biednych chatek
Chcą dziś język nasz wykluczyć;
Ale póki głosu stanie,
Szłązak wołać nie przestanie:
Kochajmy się! Kochajmy się!

Nie wygaśnie cnota polska
W naszych sercach, póki biją;
Nie zapomni młódź opolska,
Młódź bytomska, póki żyją
Hasła, jakie odebrała,
Cnoty, jaką serce pała:
Kochajmy się! Trzymajmy się!

Polskich serc zalety czyste
Niech dziś, Bracia! w nas ożyją;
Niechaj zawsze brzmi ogniste
Hasło, gdzie Szłązacy żyją,
Gdzie za język, gdzie za sprawę
Świątą cierpią i za sławę.
Kochajmy się! Trzymajmy się!

Czesław Lubicki.

12.

Mile mi w pracy upływa to życie,
Bo też dzień cały siedzę przy kopycie,
A nawet nocy zarwę nieraz chętnie,
Gdyż Bóg temu daje, co pracuje skrzętnie.

Ale gdy północ uderzy w Niedzielę,
Dłużej pracować już się nie ośmielę,
Wiem, kiedy robić i znam zakon Boży,
A praca w święta chleba nie przymnoży.

Jednak niejeden przewrotnie tu żyje,
W Niedzielę robi, w Poniedziałek pije,
Pije, przepije i mienie i zdrowie,
Za to też w domu bieda co się zowie.

Chwała bądź Panu, zem od tej ślepoty
Wolny, pilnuję dzień cały roboty:
Bo szukam szczęścia nie w zabaw mamidle.
Lecz przy kopycie i dratwie i szydle.

Mawiał mi ojciec, a też szewc nielada:
»Synu, partacka praca nic nie nada,
Tylko raz jeden uda się oszukać,
A potem możesz chleba długo szukać.«

I te ojcowskie utkwily mi słowa,
Ze je do śmierci pamięć ma przechowa,
Przeto ja wierny tej świętej przestrodze,
Mam dobre imię i dobrze wychodzę.

Robię ja mocno, towar daję trwały,
Dla tego mam też ciągle odbył stały.
Chwałą mnie kmiotki, mieszczany i pany,
Bo też mój bucik jakoby ulany.

Przeto mnie nieraz boli mocno serce,
Gdy widzę, że stan szewski w poniewierce,
Ale to stanu naszego nie wina,
Boć mamy szewcem św. Kryspina.

I nasz Świętosław pierwiej buty robił,
Nim się na księdza chlubnie przysposobił.
Nie wiń więc stanu, choć go pijak splami
Są ludzie sławni i po między nami.

A któż to pełen znaczenia i sławy,
Rej wodził w pierwszym powstaniu Warszawy?
Nasz to Kiliński, chwał panie jak rzadko,
Co nieraz wrogom buty uszył gładko.

A dziś z Kościuszką, jak dzielne chwaty
Zdobią w obrazach pałace i chaty,
Po dziś dzień słynie szewc przy Naczelniku,
Ze uszył butów wrogowi bez liku.

Już więc nie zważam na przymówki czyje,
Wesoło śpiewam, wesół buty szyję,
A nawet szewstwo zaszczytem mi będzie,
Bo pocziwego każdy wielbi wszędzie.

Mam ja też syna, chwała za to Panu!
Lecz i on swego nie porzuci stanu,
Bo skoro wszystkie ukończy nauki,
I on tej szewskiej nie porzuci sztuki.

Czy to uczony, ach mój miły Boże,
Bojąc się wzgardy, szewcem być nie może?
Czy to stan szewski jest stanem głupoty,
Oj złe, że tyle jeszcze dziś ślepoty!

Tylko półmędrki, nie ludzie uczeni,
Tak sądzić mogą i nie dowarzeni;
Wstyd jać się rzemiósł, że wszystkie ohydzą,
Lecz za to bruków zbijać się nie wstydzą.

Niech je zbijają choćby całe życie,
Ja sobie szczęśliw jestem przy kopycie
I póki siły nie będą znękane,
Póty ja butów szyć nie poprzestane.

13.

Melodya: „Jestem górnik.“

Jakiż to skarb ojców mowa,
Którąśmy otrzymali;
W niej się siła nasza chowa,
Trza byśmy ją kochali.

Język ojców, to dar Boży,
Który ukochać trzeba!
Kto jej wierny, życie łoży,
Gdy jest tego potrzeba.

Ten kto mowy nie szanuje,
Od ojców nauczanej;
Ten też Boga nie miłuje,
Niech będzie pohańbiony.

A wiec niech pamięta każdy,
Że obowiązkiem jego,
By rodzice mowy zawdy
Uczyli dziecka swego.

O ty mowo polska droga,
Pozostaniesz wždy znami,
Boć nam dano tak od Boga,
Być nam tu Polakami.

Chłubić nam się bracia z tego,
Że ten, ów nami gardzi;
Bóg podniesie pokornego,
A w proch upadną hardzi.

Tego my się starzy, młodzi,
Zawsze trzymać będziemy;
Wierzym, że nam Bóg nagrodzi,
Że Niebo osiągniemy.

K. Piecha.

14.

Melodya: „Chłopek ci ja, chłopek.“

Akademik ci ja,
Wesół w każdej porze,
Wszystko mi się dobrze dzieje, }
Chwała Tobie Boże!

18
19
20
21
22
23
24
25
26
27
28
29
30
31
32
33
34
35
36
37
38
39
40
41
42
43
44
45
46
47
48
49
50
51
52
53
54
55
56
57
58
59
60
61
62
63
64
65
66
67
68
69
70
71
72
73
74
75
76
77
78
79
80
81
82
83
84
85
86
87
88
89
90
91
92
93
94
95
96
97
98
99
100
101
102
103
104
105
106
107
108
109
110
111
112
113
114
115
116
117
118
119
120
121
122
123
124
125
126
127
128
129
130
131
132
133
134
135
136
137
138
139
140
141
142
143
144
145
146
147
148
149
150
151
152
153
154
155
156
157
158
159
160
161
162
163
164
165
166
167
168
169
170
171
172
173
174
175
176
177
178
179
180
181
182
183
184
185
186
187
188
189
190
191
192
193
194
195
196
197
198
199
200
201
202
203
204
205
206
207
208
209
210
211
212
213
214
215
216
217
218
219
220
221
222
223
224
225
226
227
228
229
230
231
232
233
234
235
236
237
238
239
240
241
242
243
244
245
246
247
248
249
250
251
252
253
254
255
256
257
258
259
260
261
262
263
264
265
266
267
268
269
270
271
272
273
274
275
276
277
278
279
280
281
282
283
284
285
286
287
288
289
290
291
292
293
294
295
296
297
298
299
300
301
302
303
304
305
306
307
308
309
310
311
312
313
314
315
316
317
318
319
320
321
322
323
324
325
326
327
328
329
330
331
332
333
334
335
336
337
338
339
340
341
342
343
344
345
346
347
348
349
350
351
352
353
354
355
356
357
358
359
360
361
362
363
364
365
366
367
368
369
370
371
372
373
374
375
376
377
378
379
380
381
382
383
384
385
386
387
388
389
390
391
392
393
394
395
396
397
398
399
400
401
402
403
404
405
406
407
408
409
410
411
412
413
414
415
416
417
418
419
420
421
422
423
424
425
426
427
428
429
430
431
432
433
434
435
436
437
438
439
440
441
442
443
444
445
446
447
448
449
450
451
452
453
454
455
456
457
458
459
460
461
462
463
464
465
466
467
468
469
470
471
472
473
474
475
476
477
478
479
480
481
482
483
484
485
486
487
488
489
490
491
492
493
494
495
496
497
498
499
500
501
502
503
504
505
506
507
508
509
510
511
512
513
514
515
516
517
518
519
520
521
522
523
524
525
526
527
528
529
530
531
532
533
534
535
536
537
538
539
540
541
542
543
544
545
546
547
548
549
550
551
552
553
554
555
556
557
558
559
560
561
562
563
564
565
566
567
568
569
570
571
572
573
574
575
576
577
578
579
580
581
582
583
584
585
586
587
588
589
590
591
592
593
594
595
596
597
598
599
600
601
602
603
604
605
606
607
608
609
610
611
612
613
614
615
616
617
618
619
620
621
622
623
624
625
626
627
628
629
630
631
632
633
634
635
636
637
638
639
640
641
642
643
644
645
646
647
648
649
650
651
652
653
654
655
656
657
658
659
660
661
662
663
664
665
666
667
668
669
670
671
672
673
674
675
676
677
678
679
680
681
682
683
684
685
686
687
688
689
690
691
692
693
694
695
696
697
698
699
700
701
702
703
704
705
706
707
708
709
710
711
712
713
714
715
716
717
718
719
720
721
722
723
724
725
726
727
728
729
730
731
732
733
734
735
736
737
738
739
740
741
742
743
744
745
746
747
748
749
750
751
752
753
754
755
756
757
758
759
760
761
762
763
764
765
766
767
768
769
770
771
772
773
774
775
776
777
778
779
780
781
782
783
784
785
786
787
788
789
790
791
792
793
794
795
796
797
798
799
800
801
802
803
804
805
806
807
808
809
810
811
812
813
814
815
816
817
818
819
820
821
822
823
824
825
826
827
828
829
830
831
832
833
834
835
836
837
838
839
840
841
842
843
844
845
846
847
848
849
850
851
852
853
854
855
856
857
858
859
860
861
862
863
864
865
866
867
868
869
870
871
872
873
874
875
876
877
878
879
880
881
882
883
884
885
886
887
888
889
890
891
892
893
894
895
896
897
898
899
900
901
902
903
904
905
906
907
908
909
910
911
912
913
914
915
916
917
918
919
920
921
922
923
924
925
926
927
928
929
930
931
932
933
934
935
936
937
938
939
940
941
942
943
944
945
946
947
948
949
950
951
952
953
954
955
956
957
958
959
960
961
962
963
964
965
966
967
968
969
970
971
972
973
974
975
976
977
978
979
980
981
982
983
984
985
986
987
988
989
990
991
992
993
994
995
996
997
998
999
1000

Nie boję się pedla,
Ani profesora,
Nie dam sobie grać po nosie,
Już minęła pora.

Kasa, moja kasa,
Ogród rajski w wiośnie,
Ledwom zasiał bujną stokroć,
Już rozchodnik rośnie.

Gdy zimno w chałupie,
Do muzeum śpieszę,
Tam się z Wenus medycejską
Rozgrzewam i cieszę.

Gdy mi głód doskwiera,
Do Bierhalli wpadam,
Do końskiego Rippenspeera
Dziesięć bułek zjadam.

Jestem literatem,
Cóż za wielkie dziwo?
Wszakże codzień do północy
Spijam litrem piwo.

Akademik ci ja,
Żyję ciężką pracą,
Będzie ze mnie wielki człowiek,
Lub wielkie ladaco.

Czyż nie ciężką pracą,
Puszczając kłęby dymu,
Lecz już więcej nie zaśpiewam,
Bo mi braknie rymu.

15.

Jechał kozak zaporozki
Przez Lechitów błonie,
Szła dziewczyna z bliskiej wioski,
On przemówił do niej.

Dziewczyna się oburzyła,
Że wróg do niej gada,
Piękne oczki zasępiła,
Nic nie odpowiada.

Kozak dumny, ufny w zbroję,
Zazgrzytał zębami,
Na to dziewczę, pięści w dwoje,
Rzekło z pogróżkami:

»Są Krakusy niedaleko!
A czy znasz Artura?
W kawałki cię wnet rozsieka,
Skoro krzyknę hura!«

»Są Krakusy!« kozak wrzasnął,
Wspiał ostrogą konia,
I, jakby go piorun trzasnął,
Umykał przez błonia.

Dziewczyna się roześmiała
I szła sobie dalej,
Krakusom to powiedziała,
Oj śmiali się, śmiali!

16.

Szumia jodły na gór szczycie,
 Szumia sobie w dal,
 A młodemu smutne życie,
 Gdy ma w sercu żal.
 Nie mam żalu do nikogo,
 Jeno do ciebie, niebogo,
 Oj Halino, oj jedyno,
 Dziewczyno moja!

Już w dziecinne lata nasze
 Jam do czarnych skał
 Szedł w przepaści, bym ci ptaszę
 Małe z gniazdka dał.
 Zawszem tobie najwonnejszych
 Kwiatów przyniosł z gór,
 A z odpustu najpiękniejszych
 Przyniosł koralików sznur.
 Nie mam żalu do nikogo,
 Jeno do ciebie, niebogo,
 Oj Halino, oj jedyno,
 To twoja wino.

Rośnie krzaczek w drzewko, rośnie,
 Tyś wyrosła niby czar,
 Ach, za tobą bym radośnie
 Wskoczył w ognia żar.
 Lata jak potoki płyną,
 I jak fale mkną,

Pokochałem cię dziewczyno,
 Pogardziłaś mną.
 Nie mam żalu do nikogo,
 Jeno do ciebie, niebogo,
 Oj Halino, oj jedyno,
 Dziewczyno moja.

17.

Za Niemen het precz!
 Koń gotów i zbroja,
 Dziewczyno ty moja,
 Uściśnij, daj mieć!
 Za Niemen, za Niemen?
 I czemuż wzajemnem
 Nie przylgniesz tu sercem,
 Cóż wabi za Niemen?
 Czy kraj tam piękniejszy,
 Kwiecistsza tam błoń,
 Kraśniejsze dziewoje,
 Że tak spieszysz doń?

Nie spieszę do dziew!
 Ja lecę na gody,
 Czerwone pić miody,
 Niewinnych łać krew!
 Chcesz godów? — poczekaj,
 Kochanie ty moje!
 Ja gody wyprawie,
 Nasycę, napoję!

Ach, serce ci wierne
Z mych piersi tu rwij,
Łez moich się napij!
Napij mojej krwi.

Dziewczyno stój, stój!
Twe słowa jak brzytwy;
Jak z pola, jak z bitwy
Powrócę, jam twój!

Nie wrócisz, nie wrócisz,
Kochanie ty do mnie,
Twe serce odwyknę,
Twa pamięć zapomni. —
Patrz, koń już opuszcza
Pastwisko i żłób,
A w polu czerwionem
Niechybny twój grób!

Jak wielki jest Bóg!
Ja w oręż ten wierzę,
Gdziekolwiek nim zmierzę,
Tam padnie zły wróg!

Jeśli już twa wola,
Idź walczyć na wroga;
Ach biednaż ja, biedna!
Jakaż we mnie twoga!
Niechże cię Bóg mocny
Przed wrogiem ukrywa,
Ach, smutnaż ma dola!
Ach ja nieszczęśliwa!

18. +

Precz, precz od nas smutek wszelki!
Zapal fajki, staw butelki;
Niech wesoło z przyjaciół
Szybko płynie czas!

Cóż pomoże narzekanie!
Co się ma stać, niech się stanie!
Dobrym wszędzie słodko będzie,
Dla złych wszędzie kwas.

Toć i tutaj w mniszej celi
Żyjem rzeczy i weseli,
Ufni w wierze, że nas strzeże
Sprawiedliwy Bóg.

A że lepszy dzień zaświeci
I nie zginą Filareci,
Tej nadziei nie zachwieje
Żaden cnoty wróg.

Niechaj tylko dusza nasza
Strzeże wiernie praw Tomasza
I do koła śmiało woła:
Wiwat Tomasz Zan!

A gdy hasłem naszym cnota
Któż cnotliwszy nad Czeczota,
Więc panowie jego zdrowie:
Wiwat Czeczot Jan!

Teraz zdrowie Mickiewicza,
On nam słodkich chwil użycza,
Wszelkie troski koi boski
Jego lutni dźwięk.

Jeszcze toast! w górę szklanki!
Każdy zdrowie swej bogdanki;
Biedne chłopcy, którym obcy
Jest miłości wdzięk,

Tak pomimo pęt i grozy
Korzystajmy nawet z kozy,
By wespoły z przyjaciół
Chwilkę słodko żyć.

A po milej pogadance,
Idźmy, każdy o bogdance,
O miłości, o wolności,
Ach! czyż tylko śnić!

19. +

Stańmy bracia wraz, ile jest tu nas,
Zróbmy przyjacielskie koło
I zanućmy pieśń wesoło,
Póki jeszcze czas, póki jeszcze czas!

To dobrze, że wraz los po nas;
Pójdziem chętnie do Wijatki,
Do Kaukazu, do Kamczatki,
Byle tylko wraz, byle tylko wraz.

Dobrze też i to, że koledzy są;
Lepiej razem być w niewoli,
Niż samemu w szczęsnej doli,
Śpiewaj bracie hoc, śpiewaj bracie hoc!

Wspomnij bracie mój, pod Grochowem bój?
Czy pamiętasz strach Moskali,
Jak przed nami uciekali,
Jak ich ginał rój, jak ich ginał rój?

20. +

Wesoło żeglujmy, wesoło!
Po życia burzliwym potoku;
Jak orły w gradowym obłoku,
Choć wichry, pioruny w około,
Wesoło żeglujmy, wesoło!

I dalej, i prędzej, i dalej!
Burza się dąsa daremnie,
Kochanka znalazła we mnie,
Z kochankiem swoim poszalej,
I dalej, i prędzej, i dalej!

Muzyka, śpiewy i tańce!
Pochodnie godów zatlijcie,
Śpiewajcie, tańczcie i pijcie!
Zanim przystani kagańce
Spłoszą muzykę i tańce!

Dalej tu do mnie, młodzieńcze!
 Niech każdy kielich wypróżni;
 Za życie mi ziemi dłużni,
 Strójmy się w laury i wieńce,
 Żyjmy wielkością młodzieńcze!

Niech każdy półbogiem będzie:
 Choć gorycz dymi z kielicha,
 Niech pije, niech się uśmiecha,
 Niech listek lauru zdobędzie,
 A każdy półbogiem będzie!

Wesoło żeglujmy, wesoło! itd.
 Każde łańcucha ogniwo,
 Przekłete, gdy się rozpadnie;
 Gdy rdza się w niego zakradnie,
 To ogniem czyścić co żywo
 Rdzawe łańcucha ogniwo.

Przesączmy życie dla życia
 W wielki ocean ludzkości,
 Oddajmy ducha i kości!
 A unikniemy rozbicia,
 Oddając życie dla życia!

Wesoło żeglujmy, wesoło! itd.

21.

Już słońko tak blisko zachodu,
 Jak złoty z promieni ma pas,

Już ziemi dotyka od spodu,
 Wnet zajdzie za górę, za las.

Ryczących krów ciągną tam trzody,
 Wół wlecze do domu swój pług,
 Człek dąży do swojej zagrody,
 Gdzie znany przywita go próg.

I chłodny wiatr letni powiewa,
 Woń sieje pachnący tu kwiat,
 Ptak piosnkę ostatnią zaśpiewa,
 I ucichł i zasnął już świat.

Gdy raz moje słońko ma zgasnąć,
 Ach! Ojczy tę łaskę mi daj:
 Bym też tak spokojnie mógł zasnąć!
 I jaśnił do nocy mi raj!

22.

Sem, tem, rem, tem, na kutana!
 Wszak od dawna znam Waćpana;
 Sem mnie pobiera pokusa
 Waćpanowi dać całusa.

Węgier, Polak dwa bratanki
 I do korda i do szklanki,
 Obaj zuchy, obaj żwawi,
 Niech im Pan Bóg błogosławi!

Chociaż czasem i Sarmaty,
 Jak to bywało przed laty...

Sem, kto zdrajca niechaj zginie!
 Narodowość polska słynie!
 Węgier, Polak itd.

Chociaż chodzim trochę z kusa,
 Jednak z polską nosim wasa;
 Polskie wasy bardzo sławne,
 To zabytki starodawne.
 Węgier, Polak itd.

Sem, tem, rem, tem, do pałasza,
 Węgier broni się, nie strasza,
 I do korda i do zbroi
 Zawsze prawie gotów stoi.
 Węgier, Polak itd.

A gdy staniemy w kwaterze,
 U jakiej młodej gosposi,
 Gdy się Węgier do niej bierze,
 O co zechce ją uprosi.
 Węgier, Polak itd.

Rzeknie: przykрасna diwica,
 Ty sem prosta, kieby świeca,
 W całych Uhrach ne ma taki,
 Ny kochaj ty sem szlepaki.
 Węgier, Polak itd.

Budesz jadła, budesz pila,
 Byleś tylko mne lubila,

Budesz sedet u mne doma,
 Ne dam te widit nekoma.
 Węgier, Polak itd.

Golnim medu, lub tokaju,
 Trunczku naszego kraju;
 Pry nas dziwczę kymly lania,
 Hopsa, semta, basa, zania!
 Węgier, Polak itd.

Nam szlapaki, wam Moskali
 Własnu zemlu odebrali;
 Budem klasy, aż do smerty,
 Niech ich wezmą wszechne czerty!
 Węgier, Polak itd.

23.

Na melodyą: „Piękna nasza Polska cała.“

W górę serca, bracia mili,
 W górę, w górę, każdej chwili!
 Chociaż ciężki los nas gniecie,
 Aleśmy tu żywi przecie!
 Górne Ślązko jest, jak było, }
 I da Pan Bóg, będzie żyło. }

powie-
rza się

Były czasy, żeśmy spali,
 Więc też o nas napisali:
 Że Odraki lud zniemczyły,
 Z czego nam ubyło chwały.

Ale z tem tak źle nie było;
Żyje Śląsko, będzie żyło!

Wszak o Śląsku Bóg powiedział:
»Polski lud tam będzie siedział!«
Więc gdy Pan Bóg tak przeznaczył,
Któżby to wspak przeinaczył?
Takie Boskie nakazanie:
Wola Boża niech się stanie!

Zerwij z dębu gałąź małą,
Chuchaj, dmuchaj, oblep całą;
Próbuj, czy się — sosną stanie?
Czekaj — na niedoczekanie!
Bo dąb dębem — sosna sosną,
W lato, jesień, zimą, wiosną!

Choć nam ciężko, to nie szkodzi,
Bo po różach nikt nie chodzi;
Mając dobrze w każdej chwili,
Wnetbyśmy się rozpieścili;
Przez niedolę hartowniejsi,
Będziem pewni i mocniejsi!

Kochać Boga i swą ziemię
I współbraci, swoje plemię;
Działać szczerze, żyć przykładnie:
To szlachetnie, zacnie, ładnie!
Tak pragniemy, wspomóż Boże!
Bo, prócz Ciebie, któż pomoże?

A więc w górę, bracia mili,
Serca w górę każdej chwili!
Gdy Bóg z nami: myśl wesółą
Niechaj nam rozjaśni czoła!
Górne Ślązko jest, jak było,
I da Pan Bóg, będzie żyło.

Twardzi byli cni ojcowie,
I my twardzi, co się zowie!
Błądzi ten, co ma nas z ciasta;...
I tak dalej; na tem basta!
Bo w Ślązaku taka dusza,
Że choć umrze, to się rusza!

Robotnik Michał od Bytomia.

24.

Melodya: „Serdeczna Matko.“

Związek *) dziś tu zgromadzony,
Od Przewielebnych Księży założony,
Niech się rozmnoży, jak gwiazdy na niebie,
A coraz więcej wielbi Boga w niebie.

Związek, dziś tu zgromadzony,
Jest na to dla nas właśnie założony,
Byśmy się bracia wspólnie miłowali,
A dobry przykład zawsze innym dali.

*) Dodać trzeba nazwę związku, np. Zaborski,
Gliwicki i t. d.

Związek dziś tu zgromadzony,
W ojczyściej mowie jest tu założony,
Byśmy po Ojcach mowę zachowali,
Polskim językiem Bogu chwałę dali.

Wesoło, Bracia, zaśpiewajmy społem,
Bo nasi Kapłani siedzą tu za stołem,
Boć nam wesoło, kiedy tu są z nami,
Jako Pasterze między owieczkami.

Barbarko święta, tyś związku Patronka,
Módl się za nami do Pana Jezusa,
Byśmy w twym związku pobożnie tu żyli,
Za twą przyczyną nieba dostąpili.

Tak kończąc, Bracia, to nasze śpiewanie,
Niech ten nasz związek mocnym pozostanie,
Niech nam ten związek Pan Bóg błogosławi,
Niech ten nasz związek zawsze Boga sławi!

Wilczek.

25.

Bracia, rocznica! Wzniesmy puhary,
Oko radością niech strzeli,
Dosyć nas trapią troski, ciężary,
Więc dzisiaj bądźmy weseli.

Wszyscyśmy jednej matki synowie,
Wspólna nam ojców spuścizna,
Jej więc to pierwsze pijemy zdrowie,
Niech żyje Wiara, Ojczyzna!

Bracia, rocznica! Dłonie dokoła,
Jedność we wianek niech splecie,
Wspólna moc tylko ocalić zdoła,
Co licznych wrogów dłoń gniece.

O swym puharze każdy pamięta!
Niech żyją Polki, Polacy,
Szląsk niechaj żyje i wiara święta!
Niech żyją wszyscy rodacy!

Takiem się hasłem dzielmy wesoło,
Jak wigilijnym opłatkiem,
Z serca do serca niech bieży w koło,
I takich uczuć ostatkiem.

I gra nam w piersi i w łonie śpiewa
Serce, co bije pod żebrzem,
Niechaj do czynów życia rozgrzewa,
Lśni w oku czystych łez srebrem.

26.

Witaj majowa jutrenko,
Świeć naszej polskiej krainie!
Uczymy ciebie piosenką
Przy hulance i przy winie.

Wiwat maj, piękny maj! }
U Polaków błogi raj. }

powta-
rza się.

Nierząd naszych braci cisnął,
Gnuśność w rękę króla spała,

A wtem trzeci maj zabłysnął
I nasza Polska powstała.
Wiwat maj, piękny maj!
Wiwat wielki Kołataj!

Ale chytróści godzina
Młot swój na nas gotowała,
Z piekła rodem Katarzyna
Polskę wrogami zalała;
Chociaż kwitł piękny maj,
Rozszarpano biedny kraj!

Wtenczas Polak ze łzą w oku
Smutkiem powlekł blade lice,
Trzeciego maja co roku
Wspominał lubą rocznicę —
I wzdychał: »Boże daj,
By zabłysnął trzeci maj!«

27.

Za Ebru falą goniąc spojrzeniem,
Młoda cyganka siedziała,
Z brzękiem gitary, z cichem westchnieniem
Szeptała wiatru słuchała.

I tak dumając, oparła rękę,
W niebo rzuciła spojrzeniem,
I z nową łezką, z nowem westchnieniem,
Taką śpiewała piosenkę:

Żegnam was góry, żegnam was lasy,
I ciebie, echo kochane,
Co płacz dziecięcia, co śpiew dziewczyny
Niesiesz w krainy nieznane.

Żegnam was ojczy, żegnam was matki,
Gdyż matkim nigdy nie miała,
Nikt mej kolebki nie przybrał w kwiatki,
Dłoń obca pierś mi podała.

Żegnam was, żegnam, gdyż między wami
Naprawdę śledzę oczyma,
By się pożegnać z braćmi, siostrami —
Sierota rodzeństwa nie ma!

Żegnam was góry, żegnam doliny,
Po raz ostatni już może,
Choć wczoraj jeszcze z moją drużyną
Wieczorną witałam zorzę.

I śpiew skończyła, gitara spadła,
Z brzękiem się struny ozwały,
A twarz cyganki jak lilia zbladła,
Dwie łezki z oczu się polały.

28.

O gwiazdeczko, coś błyszczała,
Gdym ja ujrzał świat,
Czemuż to tak, gwiazdko mała,
Twój promyczek zbladł.

Czemuż mi już tak nie płoniesz,
 Jak w dziecinnych dniach?
 Gdym na matki igrał łonie
 W malowanych snach.

Prędkoś, prędkoś żeglowała
 Po niebieskim tle;
 O gwiazdeczko moja mała,
 Wiodłaś ty mnie źle.

Wartkoś biegła wśród niebiosów,
 Jam też chyżo żył,
 I z żywota złotych kłosów
 Wcześniem wieńce wił.

Znikły róże, zwiędły wieńce,
 Pożółkły życia maj,
 I zapaly i rumieńce
 I tych złudzeń kraj.

Wszystko mi tu nad okółem
 Łza pomroku ćmi,
 Ach bo błada nad mem czołem
 Ma gwiazdeczka tkwi.

O gwiazdeczko, dawne życie
 W twym promyczku wznieć,
 I jak dawniej na błękicie,
 Nad mem okiem świeć.

Niech me serce jeszcze zazna
 Doli młodych lat.
 Nim mnie ręka pchnie żelazna
 Za słoneczny świat.

29.

Alboż my to jacy tacy, jacy tacy,
 Chłopcy Krakowiacy,
 Czerwona czapeczka, na cal podkóweczka,
 Niebieska sukmana, dana moja dana.

Karazya wyszywana, haftowana,
 Pętlczkami, sznureczkami, kółeczkami,
 Hafteczkami, złocistemi kłapeczkami,
 Do kolusienieczka, moja kochaneczka.

I paseczek z białej skóry wyszywany,
 Przeplatany rzemyczkami, wybijany gwoździej-
 Złocistemi sprzążeczkami, [kami,
 Do kolusienieczka, moja kochaneczka.

I koziczek wyostrzony i do pochewki włożony,
 I fajeczka i krzesiwko, na to dobre przyodziewko,
 Kochajże mnie moja dziewczko,
 Do kolusienieczka, moja kochaneczka.

I koszulka z kołnierzykiem,
 Z faworkami, z fałdeczkami,
 Z obszewkami, z przyszewkami,
 Do kolusienieczka, moja kochaneczka.

I buciki wywracane podkóweczki nitowane,
I w krocisku przesywane,
Z uszeczkami, podwiązkami,
Do kolusieneczka, moja kochaneczka.

I wstążeczka u koszuli,
Com ją dostał od Urszuli
Na faworek do koszuli,
Do kolusieneczka, moja kochaneczka.

I pieniądze na obsiewki, kochajcież mnie moje
A która mnie będzie chciała, [dziewki,
To to wszystko będzie miała,
I krakowski wianek, złocisty pierścionelek.

Rańtuch złoty okolisty,
Czysty gorset i złocisty,
Sznurek koralów rzęsisty,
Do kolusieneczka, moja kochaneczka.

30.

Chociem brzydki, chociem czarny,
Alem chłopak grzeczny;
Nie dbam wcale o wdziek marny,
Dość, żem pożyteczny.

Coby to na świecie było,
Żeby nas nie stało?
Dla tej myśli wszystko miło,
Ruszam w komin śmiało.

Zawsze mnie ta myśl ożywia,
Ma świat korzyść ze mnie:
Jak to serce uszczęśliwia!
Jakże to przyjemnie!

Nie gardźcie mną lube dziatki,
Że ubiór nieładny;
Nie straszcie mną, dobre matki,
To zwyczaj szkaradny.

Za cóż ja wam tak niemiły,
Za cóż tak obrzydłem?
Kogo zbrodnie oszpeciły,
Ten tylko straszylem.

Kto pracuje w czoła pocie,
Zawsze godzien chwały;
Cała wartość człeka w cnocie,
W pracy zaszczyt cały.

31.

Mała chatka przy dolinie
W której strumyk płynie,
Kawał niwy nie leniwy,
Łączka na potrzeby swoje,
To bogactwo moje.

Cztery woły i dwa konie,
Nie drzemające nigdy w bronie,

Koło ściany wóz kowany,
I pług, który skibę kraje,
To bogactwo moje.

Czarna z owiec mych sukmana,
A czapka z barana,
Pas wełniany w domu tkany,
I świąteczne w skrzyni stroje,
To bogactwo moje.

Dobry sąsiad, święta zgoda,
W domu żonka młoda,
Nie zwadliwa i pocziwa,
Stary ojciec, dzieci dwoje,
To bogactwo moje.

Czerstwe zdrowie, serce hojne,
Sumienie spokojne,
Myśl niewinna, pieśń rodzinna,
Co po pracy słodzi znoje,
To bogactwo moje.

32.

Melodya: „Hej Mazury, hejże ha!”
Dalej, bracia, stańmy wraz,
Żeby każdy widział nas,
Żeby wiedział, czego chcemy,
Czego wciąż żądać będziemy!
I prędzej też nie spoczniemy,
Aż osiągniemy.

Wolność dla naszej mowy,
Której bronić gotowy
Każden Polak na świecie,
Choć go niedola gniece.
Nie raz, nie dwa, nie trzy,
W tę nadzieję każdy patrzy,
Że nam kiedyś będzie przecie
Lepiej na świecie.

Górnoszlązak, jak wiecie,
Jest Polakiem też przecie,
Lecz wrodzi się nań uparli,
Chętnieby język wydarli,
A swój mu zaś narzucili.
Lecz błąd zrobili:

My się w ten czas ocknęli
Z snu, którymśmy zasnęli.
Teraz już wiemy przecie,
Że żyjemy na świecie.

Tylko dalej, dalej,
Żebyśmy w tyle nie stali,
Żebyśmy to dogonili,
Cóżmy spóźnili!

Tak to bracia, rodacy,
Bądźmy tylko jednacy,
Nie kłóćmy się wpośród siebie,
To Bóg wesprze nas w potrzebie,
A z Bogiem gdy my będziemy,
To nie zginiemy!

Więc jest dla nas otucha,
Tylko nie traćmy ducha,
W górę serca myśli wraz,
Póki jeszcze mamy czas!
Tylko dalej, dalej,
Żebyśmy w tyle nie stali,
Żebyśmy to dogonili,
Cośmy spóźnili!

Dajmy ręce do zgody,
By widziały narody,
Co to potrafią Polacy,
Kiedy są wszyscy jednacy!
I że zawsze zwyciężyli,
Gdy zgodni byli,
Byli swą silną wolą
W oczach wrogów wciąż solą.
Za dźwiękiem swojej mowy,
Każden w ogień gotowy
Iść wciąż dalej, dalej,
Bośmy w tyle pozostali.
Obyśmy to dogonili,
Cośmy spóźnili!

A gdy nas tu nie będzie,
O nas powiedzą wszędzie,
O nas, cośmy tutaj żyli,
Dzielnie swej mowy bronili:
Ot, żeśmy się zjeść nie dali,
Chociażmy spali.

Ale zawsze czuwajmy,
I wspólnie się kochajmy,
Mowie bądźmy wiernymi
I we wierze stałymi,
Lecz wprzód dalej, dalej,
Bośmy w tyle pozostali,
Obyśmy to dogonili,
Cośmy spóźnili!

Bogdan B. z Wełnowca.

33.

Dziś niedziela dzień tak błogi,
Matce i dziecięciu drogi;
Kiedy głośno dzwon zawoła,
Idzie Matka do kościoła,
Tam się modła i śpiewają,
Pięknie na organach grają.

Pana Boga tam wzywają,
O Jezusie nauczają,
W pięknym wysokim kościele,
Słyszac słów zbawiennych wiele;
Dziś niedziela dzień tak błogi,
Matce i dziecięciu drogi.

Długo matki wyglądałem
I z tęsknotą jej czekałem,
Wnet naprzeciw jej wybiegnę,
Gdy z daleka ją spostrzeżę;

Dziś niedziela dzień tak błogi,
Matce i dziecięciu drogi.

Matka, do domu wróciwszy,
Grzeczność moją zobaczywszy,
Złoży książkę i za chwilę
Wszystko mi opowie mile;
Dziś niedziela dzień tak błogi,
Matce i dziecięciu drogi.

Powie wszystko, co słyszała,
Jaką duszną rozkosz miała,
Jak tam księża nauczali,
I Msze święte odprawiali;
Dziś niedziela dzień tak błogi,
Matce i dziecięciu drogi.

Tak poznaję Ojca mego,
Dobroczyncę Niebieskiego,
Tak poznaję Ciebie Boże,
Ile dziecię pojąć może!
Dziś niedziela dzień tak błogi,
Matce i dziecięciu drogi.

34.

O cóż żeś się zadumała,
Dziewczyno moja?
Otomem się zadumała,
Nie będę twoja.

Ty dziewczyno, ty jedyna,
Ty będziesz moja.

Tylko mi się przysieweczki
W polu dostoją.

Już się żyto zapłoneło,
Już się godzi żąć,
Obiecałeś mnie, mój Jasiu,
Tego roku wzięść.

A tyś Jasiu już posprzątał,
Wszystko wymłócił,
A mnie biedną, nieszczęśliwą
Tylko zasmucił.

Ty ze mnie szydzisz, chłopczyno,
Ty ze mnie szydzisz,
Ty mnie tylko wtedy kochasz,
Kiedy mnie widzisz.

Z ciebie nie szydę, dziewczyno,
Z ciebie nie szydę,
Ja cię zawsze równo kocham,
Choć cię nie widzę.

Weźże mię z sobą, chłopczyno,
Weźże mię z sobą,
Kiedy trudna poniewierka
U ludzi z tobą.

Przez te bory, przez te lasy,
Przez tę dolinę,
Jeśli mi cię Bóg przeznaczył,
To cię nie minę.

SPIS RZECZY.

	Strona
Długo Śląsk nasz ukochany	3
Wsi kochana, wsi wesoła	4
Na dolinie zawierucha	5
Mężowie mówią o walcu źle	6
Pojedziemy na łów, na łów	6
Miała baba trzy cery	8
Ich bin rodem aus Austryja	10
Idzie Maciek przez wieś	11
Kiedy się bawar w kuflu zapieni	11
Nad brzegiem wieczornej porze	13
Pędzą jak na skrzydłach lata	14
Mile mi w pracy upływa to życie	16
Jakiż to skarb ojców mowa	18
Akademik ci ja	19
Jechał kozak zaporozki	21
Szumia jodły na gór szczycie	22
Za Niemen het, precz	23
Precz, precz od nas smutek wszelki	25
Staśmy bracia wraz, ilu jest tu nas	26
Wesoło żeglujmy, wesoło	27
Już słońko tak blisko zachodu	28
Sem, tem, rem, tem, na kutana	29
W górę serca, bracia mili	31
Związek dziś tu zgromadzony	33
Bracia, rocznica! Wzniesmy puhary	34
Witaj majowa jutrenko	35
Za Ebru fiałą goniąc spojrzeniem	36
O gwiazdeczko, coś błyszczała	37
Alboż my to jacy tacy	39
Chociem brzydki, chociem czarny	40
Mała chatka przy dolinie	41
Dalej, bracia, staśmy wraz	42
Dziś niedziela dzień tak błogi	45
O cóż żeś się zadumała	46

PIEŚNI POLSKIE

UŻYWANE

NA GÓRNYM ŚLĄZKU.

Zebrał J. Gallus.

ZESZYT CZWARTY.



BYTOM.

NAKŁADEM WYDAWNICTWA »KATOLIKA.«

Czciońkami drukarni „Katolika.”

1897.

1.

Hej, użyjmy żywota,
Wszak żyjem tylko raz!
Życie to częsta psota,
A wnet przeminie czas.
Śpiewajmy więc wesoło,
Niech puchar krąży w koło,
Chwytaj i do dna chyl
W nadziei lepszych chwil.

Po co tu obce mowy,
Wszak polski pijem miód, —
Lepszy śpiew narodowy
I miłszy bratni ród!
Ślązko, to polska ziemia,
To nasz ojczysty raj,
Miłszej krainy nie ma,
Niech żyje polski kraj!

Ot tam siedzą górnicy,
Więc przed nich puchar staw,
To dzielni robotnicy,
Bo bronią swoich praw.

Podziemną, ciężką pracą
Nie swoich tu bogacą,
Wesoły górnik brat,
Choć nędzny jego płat.

Tu jest hutników koło,
Czas ich to zdrowie wznieść.
Uczyńmy to wesoło,
A więc: hutnikom cześć!
Hutnik z ognia wypali:
Żelazo, srebro, cynk.
Nie nasz ten skarb metali,
W tem jest największy sęk!

Lecz gdy zabraknie chleba,
Kto wtenczas da nam jeść?
A chleba nam potrzeba,
A więc rólników cześć!
Niech żyje w pomyślności
Rolników zawód cny,
Łaknącej on ludzkości
Ociera gorzkie łzy!

Jak z polskimi kupcami,
Niech dają życia znak,
Niech będą zawsze z nami,
Nam polskich kupców brak!
Żydz się tu panoszą,
Zysk znaczny ztąd wnoszą;
Ej, biedny ten nasz kraj
Dla żydów istny raj!

Nareszcie rzemieślnicy,
Szlachetny jest wasz stan,
I inni robotnicy,
Wy wszyscy żyjcie nam!
Wzajemnie się kochamy,
W tem najsilniejsza broń!
Że zniemczyć się nie damy,
Tu na to polska dłoń!

Więc użyjmy żywota,
Wszak żyjem tylko raz;
Życie to nieraz psota,
A wnet przeminie czas.
Krew stygnie, włos się bieli,
Trzeba pocziwie żyć.
Niech śpiew nas rozweseli,
Nim będziem w ziemi gnić!

Stanisław Polak.

2.

Prawo to święte na ziemi i niebie:
Kochaj bliźniego, jak samego siebie!
Gdy Bóg stanowił, dał się ludziom dociec,
Ze dla swych dzieci napisał je ojciec.

Niech mię, jako chce, mój bliźni szkaluje,
Niechaj mię krzywdzi, niech mię przesładuje:
Oddać wet za wet, na cóżbym się silił,
On bratem moim, on to się pomylił.

Niewinność moja jeżeli przy mnie stanie,
Z wiatrem się ludzkie rozejdzie gadanie,
A zamiast swarów, wzajemnej przygany,
Daruję bliźnim i będę kochany.

Pod jednym żyje naród ludzki panem,
On się każdego z nas zatrudnia stanem,
Daje nam karmę, z jego stołu jemy;
Czeladko pańska! za cóż się kłócimy?

»Kochajcie Boga nad wszystko dobrego,
Kochajcie bliźnich, jak siebie samego.«
Te dwa naczelne Boskie przykazania
Postanawiajmy pełnić do skonania.

3.

Chcesz być mądrym, mój kochanku,
Nie bądź leń,
Wstawaj chętnie co poranku
Każdy dzień.

Bo poranek pilnym sprzyja,
Mądrość da,
A kto bąki tylko zbija,
Nic nie ma.

Kto z ochotą zawsze wstaje,
Skoro brzask,
Temu Pan Bóg szczerze daje
Wiele łask.

Lecz nie zazna nic dobrego,
Co jak kłoc,
W łóżku leżąc, z dnia białego
Robi noc.

4.

Hop, hop, hop, koniczku galop!
Skacz przez kópce, płoty, rowy,
Tylko sobie nie zbij głowy,
Za zajączkim w trop, koniczku galop.
Ciesiu, ciesiu, cieś, powoli mnie nieś!
Zwolna, zwolna, bez swawoli,
Bo złamana nóżka boli,
Powoli mnie nieś, ciesiu, ciesiu, cieś.
Stój, koniczku mój, stój, koniczku mój,
Jak dobrze podjesz obroczkę,
To sobie pobrykasz, skoczku,
Ale teraz stój, stój, koniczku mój.

5.*)

Moja matka dobra była,
Bo mnie robić nieuczyła,
Tylko hulać i tańcować,
W karty grywać i całować.

A mój ojciec zawierucha,
Bo mię zaprzaglił do cielucha;

*) Piosnkę powyższą często śpiewają starzy gospodarze na G.-Ślązku podczas tańca na godach weselnych.

Bił go biczem a mnie kołem,
Żebym pociągł równo z wołem.

6.

Na mojem podwórzu
Ciorała się bieda.
O nieszczęsna biedo,
Idźże ty do żyda!

Harędarzu żydzie,
Wyrozum tej biedzie,
A daj jej gorzałki,
A niech dalej idzie.

Bieda się opila,
Rozum utraciła,
I poszła do stawu,
Tam się utopiła.

Młynareczka wyszła:
Co to tam tak trzepie?
Ta nieszczęsna bieda
Wodę nam wyszłepie.

Młynarz biedę chwycił,
Wraził ją do ziela:
Teraz tu siedź, biedo,
Aże do wesela.

Bieda się zebrała,
Idzie po zapłociu,
Zagłada do stodół,
Kto dobrze wymłócił.

Na Łagiewskim polu
Są dziurawe dęby;
Siedzi tam w nich bieda,
A wyszczerza zęby.

7.

Wlaziła na wieżę
Bardzo wysoką
I ujrzała swego brata
Bardzo daleko.

Ach bracie, bracie,
Bracie rodzony,
Powiedz mi, kiej przyjdiesz,
W te nasze strony.

Ej siostró, siostró,
Siostró rodzona,
Gdy ta doma sucha lipka
Będzie zielona.

Rychlejby to być
Suchej lipce kwiść,
Niżeliby tobie, bracie,
Z wojny do dom przyjść.

Leży nad Odrą,
Gawrony go żrą,
Leśne wrony i gawrony
Kostki roznoszą.

Siostrzyczka jego
Idzie do niego,
A zbierała do fartuszka
Kosteczki jego.

Ona zbierała,
Bardzo płakała:
Mocny Boże, miły bracie,
Com doczekała!

8.

Dwie Marysie kochały się
W jednym Jasiu obie:
»Albo ty mi Jasia odstaw,
Albo ja go tobie.«

Dwie Marysie zdybały się,
I gadały o tem:
»Czem my będziemy Jasia wabić,
Oczyma, czy złotem?...«

Druga rzekła: »Ujrzym wkrótce,
Kto Jasia otrzyma:
Ty go będziesz wabić złotem,
Ja będę oczyma.«

Dwie Marysie spytały się
Razem Jasia obie:
»Czy dla wdzięków, czy dla worka
Weźmie żonkę sobie?...«

Jasio wybrał, teraz szłocha,
Narzekając na to,
Że ma żonkę, co nie kocha,
Chociaż jest bogatą.

Kto pamięta, że dziewczęta
Zwodzić chłopców mogą,
Ten tembardziej nie pogardzi
Tą Jasia przestrogą.

Niechaj baba, niechaj stary,
Łączą się dla chleba,
A dla szczęścia młodej pary,
Kochać się potrzeba.

9.

Nie na tem szczęście zależy, nie na tem,
Żeby żyć w dostatkach, czynić się bogatym;
Ten u mnie szczęśliwy, który w życiu całym
Żył zawsze pocziwie i przestał na małym.

Wioseczka, choć mała, byle w dobrej dobie,
Może mi wystarczyć ku mojej potrzebie.
Choć francuska u nas teraz mowa w modzie,
Ja przy polskim stole nie siedzę też w głodzie.

A jeżeli mój przyjaciel w domek mój zajedzie,
Wypiję butelkę piwa przy obiedzie,
Chociaż mój domeczek w sprząty nie celuje,
Niedostatku jednak żadnego nie czuję.

A jeżeli ujrzę konie w pięknych szorach,
Kontent jestem z bryczki, choć o dwóch resorach,
I tego czwórkę we śląskim ubiorze,
Pędzę chyżym kłusem chociaż przez bezdroże.

Bo jeszcze ta дума nie powstała we mnie,
Żebym się miał równać możniejszym odemnie.
Życie z wesołością i dobre sumienie
To moje o szczęściu jest wyobrażenie.

10.

Rzeko z cudzoziemców strony,
Czemu nurt twój tak zmacony,
Czy się gdzie zapadły brzegi,
Czy stopniały stare śniegi?

Leżą w górach stare śniegi,
Kwiatem kwitną moje brzegi,
Ale tam przy źródle mojem
Płacze matka nad mym zdrojem.

Siedem córek piastowała,
Siedem córek zakopała,
Siedem córek wśród ogrodu,
Głowa naprzeciwko wschodu.

Teraz się z duchami wita,
O wygody dziatki pyta
I mogiły ich polewa
I żalosne pieśni śpiewa.

11.*)

Świat się zieleni, zima minęła,
Wiosna przybyciem nas uweseliła,
A więc pora zabawy.

*) Piosnka na majówkę.

Gdziekolwiek spojrzysz, wesoło dokoła,
Maj miłym głosem do boru nas woła,
A tam dla nas zabawy.

Nie wystraszą nas tam wilki, ni dziki,
Jeśli zobaczymy sroki i słowiki,
I to dla nas zabawą.

Chociaż się sarna lub zajączek przemknie,
Przecież się żaden z nas tem nie zleknie,
Wszakże mamy odwagę.

Czyli to w domu, czyli w wspólnej wrzawie,
Serce młodzieńcze myśli o zabawie
I wszędy ją znajduje.

12.

Nuż żywo w hopki,
Dziarskie parobki,
Z dziewczkami w koło,
Tańczcie wesoło.

Gdy ojców cnota
Włada sercami,
Niknie zgryzota,
Wesołość z nami.

Nuż żywo z góry,
Żwawe Mazury,
Niech radość nasza
Biedę odstrasza.
Gdy ojców cnota,
Włada sercami,

Niknie zgryzota,
Wesołość z nami!
Nuż żywo w hopki,
W stodole snopki,
W karczmie wódeczka;
Nuż z mazowiecka.
Gdy ojców cnota
Włada sercami,
Niknie zgryzota,
Wesołość z nami.

13.

Uścielę ja kolebeczkę
Z lipkowego drzewa,
Kładąc do niej dziecineczkę,
Matula zaśpiewa:
Rośże dziecię jako kwiatek
Na zielonej łące.
Niech się cieszy Boży świątek, }
Bądźże mi kwitnące. }
Wyrośnij mi na pociechę,
Silny jak przodkowie;
Kochaj ojców twoich strzechę,
Bądź wiernym w twem słowie
I twem sercem i uczynkiem,
Szanuj świętą wiarę;
Niech ci drogim upominkiem,
Będą dzieje stare.

Starym spędzaj obyczajem
W pracy dzionki Boże,
A spłynie twe życie rajem,
Bóg ci dopomoże!
Szanuj ludzi z doświadczeniem,
Bądź wszystkim uprzejmym.
Nie pogardzaj pouczeniem,
Byś nie został ciemnym.

Cóż matuli, co z nieuka,
Co i drugim szkodzi?
Świat nauki teraz szuka,
Ona szczęście rodzi.
Pamiętajże słowo matki,
Co się tobą trudzi.
A wyrośniesz na pociechę
I Boga i ludzi.

14.

Z końcem mojego cygara
Kończą się moje cierpienia;
Wszystko próżność, wszystko mara,
Żal i utrapienia.
Jestem młody i pocziwy.
Znoszę ciosy losu stale!
I nie jestem nieszczęśliwy,
Gdy cygaro palę.
Nie zboczyłem z drogi cnoty,
A los mi się smucić każe.

Choć drogie tracę przedmioty,
Śpiewam przy cygarze.

Może śmierć ma niedaleka,
Nie smucę ja się tem wcale,
Przecież chwileczkę poczeka,
Aż cygaro spale.

Człek przyjaciół swoich straci,
Przyszłość zamknie księgę starą;
Wszystko się w popiół obróci,
Jak moje cygaro!

15.

Miała baba koty dwa,
Kazała im rąbać drwa,
Jeden musiał piłą rżnąć,
Drugi łupać, wiory ciąć.

Miała baba świerszcze dwa,
Kazała im wozić drwa,
Jeden biedak chodził w szli,
Drugi jeździł, wołał wi!

Miała baba parę sów,
Te paliły w piecu znów,
Jedna z ślepi ogień trze,
Druga pucha, w piece dmie.

A gdy skwarny nastał dzień,
Każe baba zbierać cień,
I na bielnik każe piąć,
Bielić płótno, z ~~cienia~~ ciąć.

Nabielili kilka kóp,
Powiązała wszystko w snop,
I naszyła koszul dość,
Biednym ludziom to na złość.

Bo gdy przyszedł mroźny czas,
Wysprzedała wszystkie wraz;
Kto koszulę taką wziął,
Tego mróz do szpiku ściał.

Więc namarzło ludzi dość,
Przez tej baby straszną złość,
Pozdzierany zewsząd cień
Nie pokazał się i w dzień.

Ale nadszedł złości kres,
Przyszła pomsta ludzkich łez,
Baba sobie smacznie śpi,
Nowe złości znowu śni.

Świerszcze, sowy, kotów dwu,
Oj zbierają cień co tchu,
I nad chatą robią dach
Grubo z cieni, że aż strach.

W chacie ciemno, ciągle noc,
Bo już taka cienia moc,
A więc baba lata śpi
I na próżno złości śni.

Zwiędła, wyschła, gdyby wiór,
Że już łżejsza jest od piór,

Więc kiedy raz zadał wiatr,
To ją poniósł aż do Tatr.

Z Tatr zaś, że to w drodze już,
Wiatr ją poniósł aż do mórz,
W koło świata wciąż ją gna,
Oj dobrze ci, babo zła!

16.

Melodya: „Z dymem pożarów.“

Z piersi znękanych, Wszechmocny Panie,
Do Ciebie wnosim drżący skarg głos;
Straszne niedoli są te otchłanie,
Do których wrogi wpycha nas los;
Nieprawość ludzka skarb nam wydiera,
Przez naszych Ojców co nam jest dan,
Rodziną mowę obca wypiera,
Srogi jest, Panie, srogi nasz stan!

Lecz to nie koniec naszej niedoli,
Która nas dręczy, Ślązki Twój lud;
Na domiar smutku: na Śląskiej roli
Szerzyć się zaczął niewiary brud.
Córy ciemności: rozkosz i chciwość,
Wyprawił szatan ujarzmić świat;
By zniszczyć wiarę, zniszczyć pocziwość,
Wysłał je teraz do Ślązkich chat.

Strasznych tych gońców niecne dążenia,
Wykradły cnoty z wielu już strzech;

Tam, gdzie nabożne dźwięczały pienia,
Gnieźdzą już klątwy, bluźnierstwa grzech;
Już bluźnią głosy: »Precz z Bogiem, niebem,
Rozkosz światowa jedyny raj!«
Piekielnym lud nasz czart karmi chlebem,
Srogi los, Panie, gnębi nasz kraj.

Boże! coż z nami w przyszłość się stanie?
Podwójnej zguby zagraża czas. —
Ratuj nas! ratuj, bo zginiem, Panie!
Nie pozwól wrogom zatracić nas!

(Głos z nieba):

»Walcz, Ślązki ludu, za wiarę Twoją!
Walczących tylko wspiera ma dłoń.
Walcz, a zwycięstwem Twój żal ukoję,
Wawrzynem Twoją ozdobię skroń!«

L. Szamot.

17.

Posłuchaj górniku, górnika kochany:
Jakie to ma być, to twoje pomieszkanie.

Domek murowany, z wielkimi oknami,
Przykryty dachówką, lecz nie szędziolami.

A przed sienią schódki także murowane,
Z żelazną poręczą, czarno malowane.

Nad drzwiami ze srebra, pyrlík i żelazko,
Iżby każdy wiedział, że tam górnik mieszka.

»Dobrze mówisz, mój sąsiedzie!«
Przyszła kreska na Matyska.

Pił z rozpaczy dobę cała,
Na pociechę pół tygodnia,
Poił wszystkich co się wlało,
I sąsiada i przychodnia;
A gdy przyszło do zapłaty,
Toć ostatni grosz wyciska,
Jak niepyszny szedł do chaty:
Przyszła kreska na Matyska.

I od tańca i od trunku
Zachorował tejże doby,
Lekarz przybył dla ratunku,
I napędził trzy choroby.
A za recept i za leki
Wziął ze stajni dwa koniska,
I odjechał w świat daleki,
Przyszła kreska na matyska.

Więc przed śmiercią myśli sobie:
»Niechże wspomną towarzysze
Ja testament dla nich zrobię
I każdemu coś zapiszę.«
Ale w chacie nic nie było
Prócz starego w progu psiska,
Westchnął biedak całą siłą;
Przyszła kreska na Matyska.

Umarł tedy jak ów święty,
Co tureckim ludzie zowią,
A odzieży lichej szczęty
Położyli mu pod głowę.
A na pogrzeb nikt z sąsiadów
Nie pospieszył nawet z bliska,
Trumnę nosło czterech dziadów:
Przyszła kreska na Matyska.

Pod darniną, pod zieloną,
Zajął miejsce nieprzestronne,
Na pogrzebie nie dzwoniono,
Bo nie stało na podzwonne.
Przy kaplicy tuż pod ścianą
Jedlinowy krzyżyk błyska,
A na krzyżu napisano:
Przyszła kreska na Matyska.

L. Kondratowicz.

19.

Posłuchajcie wy pijacy,
Co pijecie we dnie w nocy,
Z łaski waszej posłuchajcie
I na mą rzecz*) pozór**) dajcie!

*) Mowa, co powiem.

**) Po czesku: pozór = baczność.

Czasem od picia nie mogę
Ani też chodzić nie umiem;
Trzeba mi ludzi ku temu,
Coby mnie wiedli do domu.

A jak mię na dwór wywiedą,
Zda mi się, iż ze mną jadą;
Ludzie zewsząd wyglądają,
Myślą iż niedźwiedzia mają.

Jak ja przyjdę ku mej sieni,
Daję progom pozdrowienie;
Żonka moja już mnie wita:
»Psem ożartym,« tak mi czyta.

Legnę ja se z cielełami,
Oblizą mię językami;
Bez śmiechu się to nie dzieje,
Kto mię ujdrzy, to się śmieje.

Rano rychło, kiedy wstaję,
Od słabości cały mdleję;
Oglądam się, gdzie gorzalka, —
To już dawno próżna szklanka.

Zabieram się ku harędzie,
Żonka moja z kijem idzie,
Po plecach mię pokłupuje,
Djabłami mię traktyruje.

Jak ja włożę do harędy,
Witają mnie stolne rzędy:
»Pijże kmotrze, pijże bracie,
Jego żonce też podajcie!«

Ona im się wymówiła,
Iż nie będzie z nimi piła:
Nie róbcie mi gorliwości,
Bo ja i mam doma dości.

Dzieci doma te chcą chleba,
Onemu gorzalki trzeba;
Bo to nieszczęsne kamrajstwo
Przywiedzie go w liderajstwo.*)

Karczmareczce zakazała,
Coby już nie nalewała:
Ja nie chcę o żadnym wiedzieć,
Bo on może doma siedzieć.

Przedał wozy, sprzedał pługi,
Jeszcze nie zapłacił długi;
Jak umarło gospodarstwo,
Musi przestać liderastwo.

20.**)

Biada mnie smutnemu,
Wielce strapionemu,

*) Z niemieckiego: Liederlichkeit, hultajstwo.

**) Piosnka z powiatu Rybnickiego.

Iżech dostał złą żonę,
Kiedy ona rano wstaje,
To mnie klnie i łaje, —
Biada mnie smutnemu,
Iż mię łaje przy wstaniu.

Jach się jej też chciał uskarżyć,
We swojej niedoli,
Iż mnie w plecach boli;
Byłać to żona nieszczęsna,
Jakiego mi leku naszła,
Widłami od pieca
Waliła mnie bez pleca.

Jach jej pięknie prosił:
Żeniczko, me serce,
Nie bijże mnie już więcej;
A ta, jako strzała leci,
Zaczyna mnie bardziej bici
Bez głowę, bez gębę, —
Jach jej uciekł na górę.

Ona za mną na górę,
A wreszczy a krzyczy,
Iż mnie za łeb zesmyczy;
A jach se rzekł: Miły panie,
Niech się ze mną jak chce stanie;
Wziętech ją za głowę,
Zrzuciłech ją do dołu.

Język sobie ukąsiła,
Krew się jej waliła,
Zębska wybijała,
Potem więc nie gadała.
Złamała se nogę,
Złamała se nogę,
A ja za to nie mogę.

Nie długoch się nad nią smucił,
Wziętech ją na tragacz*)
Zawiózłech ją aż pod las:
Nie długoch się nad nią smucił,
Wziętech ją do stawu wrzucił,
Bez księdza, bez dzwonów, —
Ja z tragaczem do domu.

Moi mili muzykanci
Ze mną się weselcie,
A złych żon się nie bójcie;
Bo kto się złej żony boi,
Ten moc w świecie wystoi;
Bo żona ma we zwyku,
Iż ma djabła w języku.

21.

Serce, serce zkad to bicie,
I co znaczą troski twe?
I to nowe, obce życie,
Ja dziś nie poznaję cię.

*) Taczka.

Czy cię olśnił blask jej lica,
Czy cudowna postać ta,
I czarowna ta żrenica,
W której odbłask niebo ma?

I na tej to pajęczynie,
Która się tak wątlą zda,
Ej udało się dziewczynie,
Że mnie w swojej mocy ma.

Gdzieś podziało, coś kochało,
Gdzie to, co cię zasmucało?
Gdzie swoboda, żywość twa,
Co to wszystko znaczyć ma?

Że chociaż jej się wyrzekam,
Choć ją mijam, choć uciekam,
Zkądem uciekł, wracam tam,
I co począć, nie wiem sam.

Ze jak w czarodziejskiem kole,
Mimo chcąc, jej pełnię wolę,
Żeby tak odmienić się, —
Luba, luba puszczaj mię.

22.

Czterym lata wiernie służył
Gospodarzowi: } powtarza się.
Ranom wstajał, sieczkiem krajał }
Inwentarzowi. }
powta-
rza się.

A to wszystko dla dziewczęcia.
Miło mi było,
Bo mi serce, jak żywica,
Do niej przyłgnęło.

Nie śmiałem się jej zapytać,
Czyby mnie chciała,
Bo dwa wolki i dwie krówki
W posagu miała.

Kubek srebrny, wyłaczany
I pierścień złoty,
I fartuszek srebrem tkany
Cudnej roboty.

Ale mi się nadarzyła
Dziewczęcia zguba;
Kiedym sobie wolki pasał
A zemną Kuba.

Przyleciała zadyszana,
»Ach ratuj Stachu!
Wilk mi owce porozganiał
Umrę ze strachu.«

Pytałem się, cóż mi dziewczę
Dasz znaleźnego?
Ona na to: dam ci siebie
Jeśli chcesz tego!

I wianeczek z rozmarynu,
Piękny świeżuchny,
I cóż więcej żądać możesz
Z biednej dziewczuchy?

23.

Jak wspaniała nasza postać,
Kiedy w słońcu błyszczy stal;
Koń przez zimę nie chce zostać,
Pójdiesz koniu, pójdiesz w dal.
Taki los wypadł nam } powta-
Dzisiaj tu jutro tam. } rza się.

Ty dziewczyno, nie płacz wiele
Tylko jedną łezkę zroń;
Wy się zbliżcie przyjaciele,
I uściśnijcie mi dłoń.
Taki los itd.

My możemy żyć wesoło,
Bo nie wiemy, gdzie nasz grób;
Jedna kulka świsnie w czoło,
I na ziemię runie trup.
Taki los itd.

Wojna czysta loterya
Kule, gałki, numer nań;
Tam nie rządzi fluterya,
Sam los szczęścia niesie dań.
Taki los itd.

24.

Czemuż ciągle w karczmie siedzieć?
Nad kieliszkiem głowę biedzić?
Zaśpiewajmy, pożegnajmy, stary Piastów gród.

Hej, hej ramię do ramienia,
Niech po rosie zabrzmią pienia,
Spocznem w gaju, przy ruczaju, nad kryształem
wód.

Niechaj gnuśnik bruki zbija,
Dalej, póki wiosna sprzyja,
I sił staje, w pola, w gaje i w cienisty las!

Mile ptaki, kwiaty, zioła,
W słońcu kąpią się dokoła;
Dalej gońce! nam też słońce świeci w miły czas.

Ciepłym wiewem wiosna wionie,
Wietrzyk nam ochłodzi skronie,
Brzmijcie pieśni dziękczynienia, bo łaskawy Bóg.

On nam kwiat pod nogi ściele,
Daje radość i wesele,
Oby chwała Jemu brzmiała, jako winny dług.

25.

Myśmy szczerzy bracia,
Nie mamy pić za co,
Ojcowie nie dadzą,
Wędrować kazuja.

Gdzież powędrujemy,
Gdyż drogi nie wiemy?
Górami, lasami,
Pójdzie Pan Bóg znami!

Cóż tam jeść będziemy,
Jak powędrujemy?
Są w lesie korzonki,
Wędrownych pieczonki!

Cóż tam pić będziemy,
Jak powędrujemy?
Jest w kolei woda,
Wędrownych wygoda!

Gdzież leżeć będziemy,
Jak powędrujemy?
W zielonym gaiku,
Na pięknym trawniku!

Czemż się przykryjemy,
Jak powędrujemy?
Jest na stawie trzcina,
Wędrownych pierzyna!

Czemż się umyjemy,
Jak powędrujemy?
Jest w kolei woda,
Wędrownych wygoda!

Czemż się obetrzemy,
Jak się umyjemy?
Idzie dziewczę dróżką,
Utrze nas chusteczką.

Czemż się rozczeszemy,
Jak powędrujemy?
Są na świerkach szyszki,
Wędrownych grzebyszki.

26.

Jeszcze mi matka mówiła o tem,
Co się to dzieje na świecie;
Byleby tylko potrząsnąć złotem,
Wszystko zrobicie, co chcecie.

Łotry, filuty bez czci i wiary,
Choć jeden drugiego zdławi,
Niech jeno brzękną w bite talary,
Świat ich pocziwość wysławi.

Nie dziw się przeto, że każdy goni
Za tą mamoną od wieka;
Bo jak nie będziesz miał grosza w dłoni,
Świat cię nie uzna za czleka!

27.

Późnym wieczorem już po szabasie
Usiadł arendarz przy swym szynkfasie,
Czeka na gości, patrzy i słucha,
Bo w karczmie nie ma żywego ducha.

Wtem pajak, który w kąciku siedział,
O wszystkich sprawach najlepiej wiedział,
Zawołał, myśląc, że żydek drzemie:
»Jak się masz, miły bracie Chaimie!«

»Nudno dziś jakoś i mnie i tobie,
A więc przynajmniej pomówmy sobie,
Wszak cel jednaki na świecie mamy,
Na łatwą zdobycz chytrze czychamy.

W stawianiu sidła jesteśmy zuchy:
Ty łowisz chłopów, ja łowię muchy,
Obaj jednakie mamy sumienie,
Ja krew wysysam, — ty ludzkie mienie.

Dobrze nam, chociaż świat z obu szydzi.
Wiwat pajaki! niech żyją żydzi!
Wszelkie kłopoty, troski porzućmy,
Głośny »majufes« zgodnie zanućmy.«

Jan Orysz.

28. Laura i Filon.

Laura.

Już miesiąc zaszedł, psy się uśpiły
I coś tam klaszcze za borem.
Pewnie mnie czeka mój Filon miły
Pod umówionym jaworem.

Nie będę sobie warkocz trefiła,
Tylko włos zwiążę spleatany,

Bobym się jeszcze bardziej spóźniła,
A mój tam tęskni kochany.

Wezmę z koszykiem maliny moje
I tę plecionkę różową;
Maliny będziem jedli oboje,
Wieniec mu włożę na głowę.

Prowadź mię teraz, miłości śmiała;
Gdybyś mi skrzydła przypięła,
Żebym najprędzej bór przeleciała,
Potem Filona ścisnęła.

Oto już jawor... Nie masz miłego!
Widzę, że jestem zdradzona!
On z przywiązania żartuje mego,
Kocham zmiennika Filona.

Pewnie on teraz koło bogini,
Swej czarno-brewki Dorydy,
Rozrywkę sobie okrutną czyni,
Kosztam mej hańby i biedy.

Pewnie jej mówi: że obłądzona
Wdzieram się w drzewa i bory,
I... zamiast jego białego łona
Ściskam nieczułe jawory.

Filonie! wtenczas... kiedym nie znała
Jeszcze miłości szalonej,
Pierwszy raz jam ją w twoich zdybała
Oczach i mowie pieszczonej.

Jakże mię mocno ubezpieczyła,
 Że z tobą będę szczęśliwą!
 A z tem się chytrze ukryć siła,
 Że bywa czasem fałszywą.

Słabą niewinność łatwo uwiodą!
 Teraz wracając do domu,
 Nauczać będę moją przygodą,
 Żeby nie wierzyć nikomu.

Ale któż zgadnie; przypadek jaki
 Dotąd zatrzymał Filona?
 Może on dla mnie zawsze jednaki,
 Możem ja próżno strwożona.

Lepiej mu na tym naszym jaworze
 Koszyk i wieniec zawieszę,
 Jutro paść będzie trzodę przy borze...
 Znajdzie!... jakże ja go pocieszę!

Och nie! on zdrajca! on u Dorydy,
 On może teraz bez miary
 Na sprosne z nią się wydał bezwstydy...
 A ja mu daję ofiary...

Widziałam wczoraj, jak na nią mrugał;
 Po tem coś cicho mówili:
 Pewnie to dla niej ten kij wystrugał,
 Co mu się wszyscy dziwili.

Jakżeby moję hańbę pomnożył,
 Gdyby od Laury uwity
 Wieniec na głowę Dorydy włożył,
 Jako łup na mnie zdobyty?

Wianku różany! gdym cię splatała,
 Krwiał cię ręk moich skropiła:
 Bom twe najmocniej węzły spajała,
 I z robotą się kwapiła.

Teraz bądź świadkiem mojej rozpacz
 I razem naucz Filona:
 Jako w kochaniu nic nie wybaczy
 Prawdziwa miłość wzgardzona.

Tłukę o drzewo koszyk mój miły,
 Rwę wieniec, którym splatała,
 Te z nich kawałki będą świadczyły,
 Żem z nim na wieki zerwała.. «

Kiedy w chroście Filon schroniony
 Wybiegł do Laury splakany,
 Już był o drzewo koszyk stłuczony,
 Wieniec różowy stargany.

Filon:

O popędliwa!... o jak niebaczny!...
 Lauro!... poczekaj... dwa słowa...
 Może występki mój nie tak znaczny,
 Może zbyt kara surowa.

Jam tu przed dobrą stanął godziną,
Długo na ciebie klaskałem:
Gdys nadchodziła między chrościna
Naumyślnie się schowałem,

Chcąc tajemnice twoje wybadać,
Co o mnie będziesz mówiła;
A ztąd szczęśliwość moją układać,
Ale czekałem zbyt siła.

Pierwsze twe skargi o Dorys były,
Sądź o mnie, Lauro, inaczej:
Kogóżby wdzięki tamtej wabiły,
Kto cię raz tylko zobaczy?

Prawda, że czasem z nią się bawiło,
Mając znajomość od długa;
Ale kochania nigdy nie było —
Nie ten już kocha, co mruga.

Oto masz kij ten, po nim znamiona
Niebieskie gładko rzezane,
W górze zobaczysz nasze imiona
Oblędnym węzłem związane.

Cóżem zawinił, byś mnie gubiła
Przez twój postępek tak srogi?
Czyliż dla tego, żeś ty błdziła,
Ma ginać Filon ubogi?

Jeśli się za co twych gniewów boję...
To mnie twa rozpacz strapiła:
Drogom kupował ciekawość moję;
Łzamiś ją swemi płaciła.

Ale w tem wszystkiem złość nic nie miała,
Wszystko z powodu dobrego;
Ja wiem, dla czegoś tyle płakała,
Ty wiesz mój podstęp dla czego.

Laura:

Dajmy już pokój troskom i zrzedzie;
Ja cię niewinnym znajduję;
Teraz mój Filon droższy mi będzie,
Bo mnie już więcej kosztuje.

Filon:

Teraz mi Laura za wszystko stanie,
Wszystkim pasterkom przoduje;
Do gniewu ją wzrusza kochanie,
I dla miłości daruje.

Laura:

Jedna cię Dorys wyłączyć miała,
Jej pierwsze miejsce naznacze.
Na to wspomnienie drzę zawsze cała:
Cóż, kiedy cię z nią zobaczę!

Filon:

Dla twego, Lauro, przypodobania,
Przyrzekam ci to na głowę:

Chronić się będę z nią widywania,
W żadną nie wniknę rozmowę.

Laura:

Czemże nagrodzę za te ofiary?
Nie mam prócz serca wiernego;
Jedne ci zawsze przynoszę dary,
Przyjmij jako co nowego.

Filon:

Któżby dla ciebie nie zerwał węzły
Przyjaźni, co mnie nęciły?
W twej pięknej twarzy wszystkie uwieźły
Nadzieje moje i siły.

Laura:

Ja mam mieć z płaczu po twarzy smugi;
Ale, jak mi się nadarzy
Spleść i ułożyć warkocz mój długi,
Mówią, że mi to do twarzy.

Filon:

Gdyby mi Akast dawał swe brogi
Ze złotem swojej Izmeny,
Rzekłbym: Akaście tyś jest ubogi,
Bo moja Laura bez ceny.

Laura:

Ani ja pragnę szczęścia wielkiego,
Które (choćbym też i miała),

Za jeden uśmiech Filona mego
Zarazbym z chęcią mieniała.

Filon:

O światło moje pośród tej nocy;
Zagrodo mego pokoju!
Ty jeszcze nie wiesz o twojej mocy,
A ja czuję ją — o moja!

Laura:

Położ twą rękę, gdzie mi pierś spada,
Czy słyszysz to serca bicie?
Za uderzeniem każdym ci gada,
Że cię tak kocha jak życie.

Filon:

Daj mi ust... z których i niepokoje
I razem słodycz wypływa.
Tą drogą posłę zapały moje
Aż, gdzie twa dusza przebywa.

Laura:

Czy w każdym roku taka z kochania,
Jak w osiemnastym mozola?
Jeżeli w tem nie masz pofolgowania,
Jak człek miłości wydola?

Filon:

Ściśnij twojego, Lauro, Filona;
Ja cię przycisnę wzajemnie:

Serce zbliżone łonem do łona,
Rozmawiać będą tajemnie.

Laura:

Ty mnie daleko ściskasz gorącej,
A jam cię tylko dotknęła:
Nie przeto, Filon, kochasz mię więcej:
Miłość mi siły odjęła.

Filon:

Lauro! coś dotąd dla mnie świadczyła,
Jeszcze dowodzi to mało,
Że mię tak kochasz, jakieś mówiła:
Jeszcze mi prosić zostało.

Laura:

Tegom się miała z ciebie spodziewać?
Jakże to skarga niezbożna!
Nie proś, nie każ mi: ty mnie chcesz gniewać,
Kochać cię więcej nie można.

Filon:

Kiedyż mię za to nie będziesz winić?
I kiedy będziesz wiedziała,
Co do dzisiejszej łaski przyczynić;
Że taka miłość nie cała?

Laura:

Filonie! widzisz wschodzące zorze,
Już to drugi raz kur pieje.

Trochę przydługo bawię na dworze...
Jak matka wstała!... truchleje.

Filon:

Żal mi cię puścić, nie śmiem cię trzymać;
Kiedy przyspieszy czas drogi,
Gdy z moją Laurą i słodko drzymać
I bawić będę bez trwogi?

Laura:

Miesiącu! już ja idę do domu!
Jeźliby kiedy z Dorydą
Filon tak trawił noc pokryjomu,
Nie świeć, niech na nich dżdże idą.

Fr. Karpiński.

29.

Leci po błoniu rycerz na koniu,
Broń na nim jak słońce błyska,
A koń pod nim pianą pryska,
Matulu moja! Matulu moja!

Pójdę do boju w mym świętym stroju!
A z koniczkiem dzielnym w biegu
Stanę w wojskowym szeregu,
Jak rycerz jaki! Jak rycerz jaki!

Armat się nie bój, o koniku mój!
Choć krzyk, wrzawa i świst kul,
Leć śmiało, uszu nie tul,
Jak koń z pod brony! Jak koń z pod brony!

Wróci po wojnie Stach twój spokojnie;
Dla kraju był wojownikiem,
Przy tobie będzie rolnikiem,
Matulu moja! Matulu moja!

30.

Szczęśliwym ja w każdej porze,
Na wiosnę me pole orzę;
Wtenczas to skowronek nuci,
Moję pracę pieniem króci.
Lato przyjdzie ciepłe, miłe, }
Kłosem zdobić (żyzną) bryłę } powta-
rza się.

Widok piękny, widok tkliwy,
Bujne pola, złote niwy;
Po Jakóbie ostrzę kosy,
I ścinam na polu kłosa.
Hoże dziewczki, hoże chłopcy,
Z rozkoszą zwozimy snopy.
(Wszyscy zwozimy snopy).

A w niedzielę, gdy dzwon woła,
Idę spieszno do kościoła;
Tam nabożnych dusz śpiewanie
Rozrzewnia mnie i kazanie,
Potem rozmawiam z sąsiady,
W książkach szukam (dobrej) rady,

W jesieni to prawe gody,
Owocu pełne ogrody;

Co tylko wzrok, serce bawi,
Tem mnie Pan Bóg błogosławi.
Przyjdzie zima lodowata,
(Śniegiem) pokryta ma chata.

Pole spoczywa od płodu,
Pod pierzyną śniegu, lodu;
Ja w wesołej siedzę minie,
Przy moim ciepłym kominie.
Żonka przy kądzieli, dziatki
W około niej ozdoba chatki.
(Są ozdoba chatki.)

Zabawy między rodziną,
Tak mi szczęsne chwile płyną,
Nie znam cierpień, życia głogu,
Za wszystko dziękuję Bogu.
Pod ręką Jego starania
Szczęśliwym aż do skonania.
(Aże do skonania.)

31.

Hej, parobcy, hej chłopacy
Starzy, jarzy, jacy, tacy,
Do Mazura w lewo, w prawo,
Z dziewczojami rażno, żwawo
W jedno koło, da wesoło,
Oj da, dana.

Klap! podeszwami w podłogę,
 Puk! korkami nogą w nogę,
 Śmignij dłonie w okół pasa
 Swej dziewczoi, hopsa sa sa!
 Wszyscy w koło, da wesoło,
 Oj da dana.

Oj bo kiej mą Kasie zoczę,
 Ledwo z skóry nie wyskoczę,
 Oj i serce mi tak dyga
 Oj i onej dyga może,
 Da mój miły śliczny Boże,
 Oj da dana.

A gdy miodku się napiję,
 Maja Kasia da niech żyje.
 Oj niech żyją, braty swaty,
 Niech żyje cała družyna.
 Kasiczka moja jedyna.
 Oj da dana.

A przy piwku, a przy miodzie
 Wszyscy rażno, wszyscy w zgodzie;
 Niech się z nami świat pokręci
 Dalej w koło, dalej więcej.
 Oj da dana, da wesoło,
 Oj da dana.

Bo my dziarskie chłopcy sobie
 Oj ogniści w każdej dobie,

Czy w wojence, czy w pokoju,
 Zawsze jedni, w jednym stroju.
 Hop do koła, hop wesoło,
 Oj da dana.

Strojem nam śnieżna koszula,
 A swoboda w piersiach hula;
 Bo koszula z wstęgą krwistą
 Da! jak my z duszą ognistą.
 Wywijajmy rażne koło
 Oj da dana, da wesoło.

32.

Prawdę ptaszek śpiewa, co na drzewie siada:
 Kto Boga nie kocha, praca mu nie nada.
 Co mi to za pole, kiedy nie zorane?
 Co mi to za życie, kiedy zpróżnowane?

Z próżnującej roli tylko oset wschodzi,
 Wszystko złe na świecie z próżniactwa się rodzi.
 Praca nas z bogaci i praca nas zbawi,
 Pracującym tylko Pan Bóg błogosławi.



SPIS RZECZY.

	Strona
Hej, użyjmy żywota	3
Prawo to święte na ziemi i niebie	5
Chcesz być mądrym, mój kochanku	6
Hop, hop, hop, koniczku galop	7
Moja matka dobra była	7
Na mojem podwórzu	8
Wlazła na wieżę	9
Dwie Marysie kochały się	10
Nie na tem szczęście zależy, nie na tem	11
Rzeko z cudzoziemców strony	12
Świat się zieleni, zima minęła	12
Nuż żywo w hopki	13
Uściele ja kolebeczkę	14
Z końcem mojego cygara	15
Miała baba koty dwa	16
Z piersi znękanych, Wszechmocny Panie	18
Posłuchaj górnika, górnika kochany	19
Był Matysek chłop przed laty	21
Posłuchajcie wy pijacy	23
Biada mnie smutnemu	25
Serce, serce z kądem to bicie	27
Czterym lata wiernie służył	28
Jak wspaniała nasza postać	30
Czemuż ciągle w karczmie siedzieć	31
Myśmy szczerzy bracia	31
Jeszcze mi matka mówiła o tem	33
Późnym wieczorem już po szabasie	33
Już miesiąc zaszedł, psy się uściły	34
Leci po błoni rycerz na koniu	43
Szczęśliwym ja w każdej porze	44
Hej, parobcy, hej chłopacy	45
Prawdę ptaszek śpiewa, co na drzewie siada	47

PIEŚNI POLSKIE

UŻYWANE

NA GÓRNYM ŚLĄZKU.

Zebrał J. Gallus.

ZESZYT PIĄTY.



BYTOM.

NAKŁADEM WYDAWNICTWA „KATOLIKA.”

Czcionkami drukarni „Katolika.”

1897.

1. Piosnka Flisaka.

Melodya: „Znasz ty tę ziemię.“

Znasz ty tę wodę, która przez Ślązk płynie
Byстрым swym prądem ku cudzej krainie,
Po której statki płyną z Raciborza,
Aż do Szczecina, niedaleko morza?

Jest to ta Odra, na której bez miary
Z Górnego Ślązka wozimy towary.

Znasz ty tę wodę, która przez Ślązk płynie,
Koło obraca i w największym młynie,
Której się nawet nic oprzeć nie może,
Gdy pędzi szybko aż w Bałtyckie morze?
Jest to ta Odra, itd.

Znasz ty tę wodę, bracie mój kochany,
Nad którą mamy piękne pola, łąny;
I gdzie też leżą wsie i miasta licznie,
Które z daleka wyglądają ślicznie?
Jest to ta Odra, itd.

Znasz ty tę wodę, co na Górnym Ślązku
Targa swe brzegi, usuwa po kąsku?

Kiedy nam chmury zsyłają ulewy,
Tedy się często zdarzają wylewy.
Jest to ta Odra, itd.

Znasz ty tę wodę, która przez Ślązk płynie,
A przytem także i z mnóstwa ryb słynie,
Na której rybak zaciaga swe sieci,
Cieszy się tego, gdy w nie która wleci?
Jest to ta Odra, itd.

Znasz ty tę wodę, która na tysiące
Zatrudnia ludzi i łodzie płynące?
Na której także pływają tratwiarze
Z Górnego Ślązka na tratwach po parze.
Jest to ta Odra, itd.

Znasz ty tę wodę, nasz miły górniku,
Wszelki człowiecze, nawet i rólniku?
My to zwozimy przez nas wyrabiane
Węgle, żelazo, zboża ładowane.
Jest to ta Odra, itd.

Nawet i gwoździe, cynku i ołowiu,
Cementu wiele, — wieprz tłustego chowu,
Kamienie, drzewa, jeszcze co innego,
Wszystkie ładunki — to nam nic dziwnego,
Bo na tej Odrze możemy bez miary
Z Górnego Ślązka wywozić towary.

Lecz wiele rzeczy także ze Szczecina,
Z Hamburga wozim, jak również z Berlina,

Które przychodzą w rozmaite ziemie,
By zadowolnić całe ludzkie plemie.
Niechaj się co chce zawsze z nami dzieje,
My tylko w Bogu kładziemy nadzieje.

Jan Mehl.

2.

Szewczyku, szewczyku,
Sławny rzemieślniku,
Zróbcie mi buciki
Z wołowego ryku.

Ja ci zrobię buty
Z ryku wołowego,
Ty mi uprządz dratwę
Z deszczu drobniutkiego.

Szewczyku, szewczyku,
Byłbyś dobrym majstrem,
Byś szył buty dratwą,
A nie lepił klajstrem.

3. Płosnka rólnika.

Nie znam, co to niepokoję:
Czyli rola da mi chleba, —
Śmiało co rok ziarno moje
Pod opiekę rzucam nieba.

A gdy rzucam, mojej dłoni
Przewodniczy palec Boży;

On przed mrozem je zasłoni
I pod ziemią je rozmnoży.

Na mą rolę deszcz i rosy
Z niewiadomej płyną ręki;
Rzucam ziarno, wstają kłosy, —
Boże! Tobie za to dzięki!

Kiedy wiosną zagon szary
Nieurodzaj mi zawróżył,
Bóg próbuje mojej wiary,
Lub na karę jam zasłużył.

On nasz Ojciec, za znój trudów
Nie odmówi w pomoc ręki,
Jemu nie zabraknie cudów,
Byle stało nas na dzięki!

4.

Jedzie Franuś od Torunia,
Czarny wąsik ma, che, che.

Wyrzała tam szynkareczka;
Dobre piwko, ma, che, che,

Złaził z konia nieuważnie,
Wywinął nogę, che, che.

Nieszczęśliwe zawołanie,
Chodzić nie mogę, che, che.

Jedź po doktora, dziewczyno,
Miła Razyno, che, che.

Jak pan doktor nie przyjedzie,
Przyjeżdżaj sama, che, che.

Pościelesz mi białe łoże
W nowej komorze, che, che.

Potem powiedz grzeczne słówko,
To mi pomoże, che, che.

Posłać ci się nie wymawiam,
Gadać nie mogę, che, che.

Boby ci się ogień dostał
W kulawą nogę, che, che.

5.

O jak nam dzisiaj wesoło,
Ześmy się tu zeszli w koło;
Współ z sobą pomówimy,
I nieco też wypijemy.

Lecz z miernością i w porządku,
By nie leżał który w kątku,
Boć to na nas nie pasuje,
I charakter nasz nam psuje.

Myśmy Boskie to stworzenia,
Chrońmy się tego spodlenia,
Bo cóż gorszego być może,
Jak gdy człowiek »pyskiem« orze.

Albo też nazad odwraca,
Pies mu dość, dość to zapłaca,

Gorszy niż bydlę być może,
Taki człowiek, o mój Boże.

Który rozum swój utraci,
A ze świniami się kamraci,
Bo i w błocie to się wala,
Na wszystko złe on zezwala.

Z towarzystwem się nie zgodzi,
Z drugim się wnet za łeb wodzi.
Albo sam po łbie dostanie,
Bo to płaci tak, mój Panie.

Wnet na nim do drzwi wyjada,
A na skórę mu nakłada,
Hupu cupu, mój pijaku,
To masz jeszcze do przysmaku.

Więc my na to pamiętajmy,
Nigdy się nie opijajmy,
Choćby kto chciał złotem płacić,
Nie dajmy się bałamucić.

Wiernie na honor trzymajmy,
Od pijaństwa uciekajmy,
Tylko co człękowi służy,
Na zdrowie, a nic już dłużej.

Tak w ręce kufle chwytajmy,
Lecz piwa nie rozlewajmy,
Tylko aż do dna samego,
Wypróżniajmy »Bawarego.«

6. Piosnka rolnika.

Jużem zasiał i zaorał,
Już się nie będę frasował,
Od zapłocia do granic,
Trzeba zbierać — nie ma nic.

Na góreczce mało było,
Bo tam słońce wypaliło,
Na dołeczku wymokło,
Bo było wielkie mokro.

We stodole nie ma wiele,
A na górze też jest tyle,
W izbie gromadka dziątek,
Te cierpią niedostatek.

Trzeba panu i księdzowi,
Trzeba też i rektorowi,
A żebrak też nie wyjdzie,
Aż mu w torbie przybędzie.

Choćbym nie miał w domu chleba,
To podatki płacić trzeba,
Bo mnie będą fantować,
I przed panów meldować.

Sekutnicy mi przychodzą,
Woły z chlewa mi wywodzą,
Żona krów swych nie chce dać,
Tylko ja mam płat oddać.

Trzeba już ścieżkę zagrozić,
A do karczmy już nie chodzić,

Gorzalki już nie pijać,
Pieniądze do bani zbijać.

Bo kto się z żydkiem kamraci,
Ten się nigdy nie z bogaci,
Bo żyd z geszeftu żyje,
Chłop na niego pracuje.

7.

My śpiewamy na zagonie,
A nad borem chmura:
Dalej chłopcy, snopy w dłonie,
Jakby do mazura.

Już wiatr świszcze szumi niwa,
Wron kraczą już stada;
Doloż nasza nieszczęśliwa,
Już grad u sąsiada.

Boże! weź dobytek kmieci,
Tylko daj nadzieję,
Że z nas każdy dla swych dzieci
Jeszcze raz zasieje.

Zostaw zboża tylko na to,
By zasiać tę niwę;
Przyjdzie kiedyś lepsze lato
I żniwo szczęśliwe.

A gdy każdy na swej grzędzie
Garść ziarna uchowa;
Bujnem żniwem kwitnąć będzie
Kiedyś błon Lechowa.

Bo kto z Bogiem zapracuje,
Ten słodko spożyje;
Nigdy nędzy nie uczuje,
Kogo Bóg zakryje.

8.

Młodości póki kwitnie kwiat,
Miło spoglądać na ten świat,
Tak, na ten świat;
Człek wesół jest i zdrowie ma,
I nic przykrego nie dozna.

Lecz gdy starości przyjdzie czas,
Mało już wtedy bawi nas,
Tak, bawi nas,
Co nas bawiło dawnych lat,
Zupełnie dla nas inny świat.

Śpiewajmy więc i skaczmy wraz,
Póki młodość kwitnie nam,
Bo kwiat nietrwały ten dla nas
Wkrótce opadnie sam.
Jak traci piękną swą krasę róża,
I woń jej niknie tuż;

Tak kwiat młodości zwieje wnet burza
I śladu nie ujrzyś już.
Poświęćmy się pracy wraz,
Póki buja kwiat młodości,
Zasiewajmy ziarno wczas,
Aby zebrać plon w starości.

Bo gorzko płakać będzie ten,
I nucić żalu smutny tren,
Co nie korzystał, mając czas,
Ręce założył swe za pas.
Co nie korzystał, mając czas,
Ręce założył swe za pas.

Rok po roku uleci,
Ani śladu zostawi,
Niech nas zatem jak dzieci
Żadna fraszka nie bawi;
Co dzień ćwicmy swe ciało,
By sił zdrowia nabrało,
By wśród zdrowego ciała
Zdrowa dusza mieszkała.

Stańmy w koło wraz.
Póki sprzyja czas,
Póki zdrowie w nas,
Stańmy wszyscy wraz.
Zróbmy wspólne wielkie koło,
Skacząc, bawmy się wesoło,
Gimnastycy wraz,
Gimnastycy wraz.

Ów śmiertelny skok,
Gimnastyczny krok,
Kozły, młyńce wczas,
Ach jak bawia nas.

O jak miło, jak wesoło,
Kiedy jedno robią koło,
Gimnastycy wraz,
Gimnastycy wraz.

9.*)

Kuba szedł na kiernasz,
A jeszcze nie był czas;
A do kogo, a do kogo?
Do swaka Leszaka.

Swak się pyta, grubo:
Po coś przyszedł, Kubo?
Jeszcze kiernasz na zagonu,
Tyś już tu, żarłoku!

Żonka mie wygnała,
Jeść mi nic nie dała;
Iżem długo w karczmie siedział,
Biła i kudłała.

Razem był pijanym,
W błocie uwalanym,
To mię do grodzy zawrzyła,
I tam mię karmiła.

To się słyhać daje,
Gdy już żonka łaje,
A to jeszcze jest piękniejsze,
Gdy i kijem bije.

*) Piosnka z powiatu Rybnickiego.

Swaczku mój najmiłszy,
Wszak to nie jest pierwszy,
Gdy i się raz zły duch naprzy,
Bije mnie i dręczy.

10.

Ach szewcy, szewcy,
Coście uczynili?
Pięć par pantofli
Z kocura uszyli.

Jeden z nich obrał,
Co tę skórę garbował,
Co ją raz przewrócił,
To ją pocałował.

A jak umierać miał,
Po księdza posłał,
I o to go prosił,
Żeby go z tą skórą
Do grobu pochował.

A ty głupi szewcze,
Czegóż ci się to chce,
Cóż ci tam po skórcie
Na tym drugim świecie?

11. Pieśń krawca.

Z mą igielką, nożycami, przejdę wszystkie kraje,
Bo tym, co pracować lubią, każdy chleba daje.

Umiem dobrze sukno krajać i umiem brać miarę,
Umiem nowe robić suknie i naprawiać stare.

Gdy od kroju co zostanie, zwracam jak należy,
Miłoś to pomyśleć sobie, że nam każdy wierzy.

Kto rzetelny, sprawiedliwy, ma zawsze robotę,
W jakimkolwiek będziem stanie, to kochajmy cnotę.

12.

Za stodołą na rzece
Pasła dziocha kaczyce, kaczyce,
Pasła dziocha kaczyce.

Nie daleko jeziora
Pasła dziocha kaczora, kaczora,
Pasła dziocha kaczora.

Przyszedł do niej Janiczek,
Nawrócił jej kaczycek, kaczycek,
Nawrócił jej kaczycek.

Jako żeś ich wołała,
Kiedys im żreć dawała, dawała,
Kaczyczkom żreć dawała.

Wołałam ich: taś, taś, taś!
Przyjdźże, Jasiu, przyjdźże Jaś,
Przyjdźże Jasiu, przyjdźże zaś!

A nie chodź mi w sobotę,
Bo mam wielką robotę, robotę,
Bo mam wielką robotę.

Jeno mi przyjdź w niedzielę,
Będzie wielkie wesele, wesele,
Będzie wielkie wesele.

13.

U sąsiada domek luby,
Żonka jego warta chluby,
A ja nie mam ani chaty,
I do tego nieżonaty.

U sąsiada dobra mina,
U sąsiada beczka wina;
U mnie i tego nie bywa,
Ledwie na czas szklanka piwa.

U sąsiada kłos dojrzewa,
U sąsiada będą żniwa;
U mnie jeszcze nie zorano
I do tego nie zasiano.

U sąsiada dobra rada,
U sąsiada jest herbata,
A ja nie mam ani kawy,
Ani żonki do zabawy.

Sąsiad się bawi przyjemnie,
Sąsiad gra lepiej odemnie,
A ja zgoła nic nie umiem,
Jeno na los płakać umiem.

Za sąsiadem wszystkie stany,
Wdowy, mężatki i panny,

Za sąsiadem spoglądają,
Wszystkie sąsiada kochają.
Jedna tylko udawała,
Że mię trochę kochać miała,
Lecz mi mówi: z ciebie szydę,
Do wierzenia łatwyś widzę,
Czym się z przyjaciółmi kłócił,
Lub czemśkolwiek ich zasmucił?
Czym się starał o powody,
Do smutku lub niezgody?
Żem od nikogo nie luby,
Próżno szukam swojej zguby;
Pójdę gdzie mnie los poniesie,
Bądź zdrow, kochany sąsiedzie!

14.

Trąbią, trąbią, w bębny biją,
Wojaczkowie maszerują.
Wojaczkowie maszerują.

Toż ci bym ja maszerował,
Gdyby mi kto konia siodłał,
Gdyby mi kto konia siodłał.

Starsza siostra usłyszała,
Koniczka mi osiodłała,
Koniczka mi osiodłała.

A ta druga szablę dała,
A ta trzecia zapłakała,
A ta trzecia zapłakała.

Nie płaczcie wy siostry brata,
Przyjadę ja za trzy lata,
Przyjadę ja za trzy lata.

Już trzy lata przemijają, —
Siostry brata wyglądają,
Siostry brata wyglądają.

A on leży w szczerem polu,
Ma główkę na kamieniu,
Ma główkę na kamieniu.

A koniczek wedle niego,
Nóżką grzebie, żałuje go,
Nóżką grzebie, żałuje go.

Wstawaj, panie, wstawaj, nie leż,
Dawałeś mi siano, owies,
Dawałeś mi siano, owies.

Teraz nie dasz ani sieczki, —
Stoję w krwi już pod kosteczki,
Stoję w krwi już pod kosteczki!

Teraz nie dasz ani siana,
Stoję w krwi już pod kolana,
Stoję w krwi już pod kolana!

Teraz nie dasz ani słomy,
Roznoszą nas krucy, wrony,
Roznoszą nas krucy, wrony.

15.

Wojacy wojacy,
Cóż pięknie trąbicie?
Ten mój kochaneczek
Leży w lazarecie.

Kiećbych ja wiedziała
Drożeczkę do niego,
Toćbych mu szukała
Doktora mądrego.

Nie trzać mi doktora
Ani żadnych maści,
Boć w mojej główeczce
Porąbane kości,

Nie żałuj, dziewczeczko,
Wojaczka jednego,
Możesz sobie wybrać
Z tysiąca drugiego.

A nie tak z tysiąca,
Jako z miliona,
Możesz sobie wybrać
Wójtowego syna.

Choćbych ja ich miała,
Jak na lesie drzewa,
Zaden taki nie jest,
Jakiego mi trzeba.

Choćbych ja ich miała,
Jak na lesie szyszek,
Zaden taki nie jest,
Jak był nieboszczyzek.

16.

Te*) panny,
Nie wiem w co dufają,
Po jednej spódnicy
Na Niedzielę mają.
Po jednej spódnicy
Sznurkiem obszywanej,
Na cal błota na niej,
Trzy lata niepranej.
Trzewików ma parę
Od wielkiego święta,
Co się w nie obuje,
Wylezie jej pięta.
Nie patrzą do książki,
Ani na paciorki,
Tylko się zmagają
Do dobrej szynkarki.
Zajdą do szynkarki:
»Kwartę wódki dajcie,
A drugą nalejcie,
Na stole postawcie!«

*) Dodać można: Łobzowskie itp.

Kieliszka dużego,
Bo nie mamy czasu,
Bobyśmy dostały
Od matki hałasu.«

Idzie córka do dom,
Matka się jej pyta:
»Powiedz mi córuniu,
Czemuś taka smutna?«

»Jeżeliś ty dzisiaj
Gorzałki nie piła?«
»Jak matusię kocham,
Ja w kościele była.«

Idzie matka, w karczmie
Pyta się szynkarki:
»Nie była tu córka,
Nie piła gorzałki?«

»Nie była tu sama,
Było ich tu cztery,
Ośm półkwartówek
Gorzałki wypily.«

Idzie matka do dom,
Bierze się do kija:
»A ty czarownico,
Ty mnie będziesz biła?«

17.

Hej, hej, hej, hej!
Do kniej, do kniej!

Bo w kniei trąbki ton
Po rosie gra, że serce drga,
Bo jakiż gra jak on,
Jak on, jak on.

A teraz dwie
Ozwały się,
Jak dwoje zgodnych dusz,
To nas, to nas, wołają w las,
My już tuż, tuż, tuż, tuż.
Tuż, tuż, tuż, tuż.

Zwierz tu i tam
Pomyka z jam,
Hop, hop, myśliwy w trop.
A echo mu i tam i tu,
Wtóruje hop, hop, hop,
Hop, hop, hop, hop.

18.

Raili mi za kowala,
Nie chcę, nie pójdę!
Da bo kował kuje młotem,
I mnieby też walił potem,
Nie chcę, nie pójdę! { powta-
rza się.

Raili mi za krawczyka,
Nie chcę, nie pójdę!
Da bo krawiec szyje igłą,
I mnieby też czasem zignął;
Nie chcę, nie pójdę!

Raili mi za rymarza,
Nie chcę, nie pójdę!
Da bo rymarz robi pasy,
I mnieby też łyknął czasem,
Nie chcę, nie pójdę!

Raili mi za stolarza,
Nie chcę, nie pójdę!
A bo stolarz robi trumnę,
Myslałby, że wnet umrę,
Nie chcę, nie pójdę!

Raili mi za młynarza,
Ja chcę, ja pójdę!
Da bo młynarz robi paczki,
Z pytlowanej, ładnej maczki,
Ja chcę, ja pójdę!

19.

Gdybym ja wiedział,
Kiedy ja umrę,
Dałbym se zrobić
Z jaworu trumnę.

Z jaworu trumnę,
Lipowe wieko,
Ażby wiedzieli,
Iżem daleko.

A na tym wiekle
Strzybierny kielich,

Ażby wiedzieli,
Iżem katolik.

A w tym kielichu
Trzy słowa Boże,
Ażby wiedzieli,
Kto to tu leży.

20.

Kiedy mak ładnie kwitnie w ogrodzie,
Wtedy mularze stoją w paradzie.

Oj stoją, stoją, bo się nie boją,
Bo »polirowie« za nimi stoją.

Patrzała oknem, patrzała szybą:
Mamulu moja, mularze idą.

Mamulko moja, daj mi się ubrać,
Iżbym się mogła mularzom udać.

Bo mularz ślązki, chociaż małeńki,
Ładnie tańczy, pannę szanuje.

21. Śpiewka listonosza.

O mój Boże! wół nie orze
Ciężej niżli my;
Paki, paczki, listy, zboże,
Gazet setek trzy...

Codzień roznieść kilka razy,
Z piątr na piętra leż;

Zjeść obiadu nie ma czasu,
Choć z nóg lecisz — nieś!

Długo tak wystarczy zdrowie,
Nogi, płuca, grzbiet,
Nikom to ani w głowie...
Będzie inny wnet!

Może jeszcze i bagaże
Trza nieść z domu w dom
Miast ekspresa, co kto każe:
Kom! Briefträger, kom!

22.

Dobry wieczór, dziewczę lube,
Przecudna Halino!
Dokąd żeś mi się wybrała
W tak późną godzinę.

Dobry wieczór, do kościoła,
Dzisiaj ślub w kościele;
Widzisz wianek na mej głowie,
Dziś moje wesele.

Ach ja biedny, nieszczęśliwy,
Ja temu nie wierzę,
Tyś mi o tem nie mówiła,
Że cię inny bierze.

Alboś mię się o to spytał,
Ani mi się śniło;

Tymczasem inny zawitał,
Jak odmówić było.

Spojrzyj na mnie, lube dziewczę,
Widzę ja z twych powiek,
Ty mnie kochasz, kochasz jeszcze,
Jam szczęśliwy człowiek.

A niech ci się o tem nie śni;
Ja mam już innego,
Żal mi tylko, żem już wcześniej
Nie poszła za niego.

O Halino! smutna dola,
Żegnam cię na wieki;
Wszak w tem nie jest Boska wola,
Grób mój niedaleki.

23. Pieśń stróża nocnego.

Hej! panowie gospodarze!
Już dziesiąta na zegarze;
Módlcie się przed uspieniem,
Rachujcie się z swem sumieniem,
Kto czysty, niech śpi bezpieczny.
Bo nad nim czuwa Bóg wieczny.

Hej! panowie gospodarze!
Jedenasta na zegarze!
Kto jeszcze ciężko pracuje,
Albo przy grze czas marnuje,
Niech go własne dobro wzruszy,
Niech spocznie ciało i duszy.

Hej! panowie gospodarze!
Już dwunasta na zegarze;
Komu boleść serce kraje
I noc spoczynku nie daje,
Niech tego Bóg uspokoi,
Niech mu rany serca goi.

Hej! panowie gospodarze!
Już jest pierwsza na zegarze;
Kto z szatańskiej rady, chęci,
Po drogach zbrodni się kręci,
Niech nie myśli, że bezpieczny,
Bóg go widzi! Sędzia wieczny!

Hej! panowie gospodarze!
Już jest druga na zegarze;
Kogo nim ranek zaświta,
Boleść budzi, a żal wita,
Ten niech zamknie już powieki,
Niech szuka Boskiej opieki!

Hej! panowie gospodarze!
Już jest trzecia na zegarze!
Zorza wschodzi złotolita,
Kto spokojny dzień powita,
Niech klęknie do Bożej chwały,
I pracuje przez dzień cały.

24. O stanie pasterskim.

Cóż może być piękniejszego,
Jak być z stanu pasterskiego,

Gdyż w przeszłych czasach osnowie
Z pasterzy wyszli królowie.

Mojżesz był pasterz z rozkosza,
Józef pał także, jak gloszą,
Abraham, Dawid, od trzody
Wiedli ze sławą narody.

Ten, co nad światem panuje,
Ten pasterzom się zwiastuje;
Trzymajmy zawsze, dla tego
Znacie pasterza biednego.

Kto w złocie, jedwabiu chodzi,
Niech sobie na myśl przywodzi:
Chrystus, choć był Pan nad Pany,
Nie gardził biednych łachmany.

25.

Siedzi nad wodą mały kocina,
Patrzy na rybki, idzie mu ślina;
Radby ich dostać, radby w bród skoczyć,
Lecz mu się nie chce nóżek zamoczyć.

Siedzi nad książką mały chłopczyna,
Potrzebę nauk czuć już zaczyna;
Radby być mądrym, radby coś wiedzieć,
Lecz mu się nie chce główki pobiedzić.

Darmo kocino, darmo chłopczyno,
Gołąbki same na stół nie płyną,
Kto leniuch, niech się o nic nie kusi,
Chcący coś zdobyć pracować musi.

26. Śpiew mężatki.

Ach biada, biada,
Poszłam za dziada!
Cóż ja będę czyniła?
Z dziada jeno szczere kości,
Żal się, Boże, mej młodości,
Com ja marnie straciła.

Wyszczerzył zęby,
Chce u mnie gęby,
Patrzy jak leśna sowa.
Ach biada, biada,
Poszłam za dziada,
Nieszczęsna białogłowa!

Ni dziada sprzedać,
Ni go zamienić,
Cóż ja będę robiła?
Biedna ja nieboga,
Co dzień proszę Boga,
Żebym wdową wnet była.

27.

Moje ty drogie dziewczę figlarne,
Czemu twe oczy takie są czarne,
Jak dwa dyamenty, krepą przyćmione,
Takie śmiejące, choć załzawione?

Wyznaj dziewczyno, o tym sekrecie
Nie powiem słówka nikomu w świecie;
Bo cóżby rzekli ci, co nie wiedzą,
Że tam dwa czarne djabełki siedzą!

— Zuchwały chłopcze, robisz pytanie
 I chcesz, bym dała odpowiedź na nie;
 Dobrze, lecz proszę, nie zdradź, chłopczyno,
 Bo ci nie radzę igrać z dziewczyną!
 Czy wiesz, dla czego takie mam oczy,
 Co choć błyszczące, a łza nie mroczy?
 Z nich miłość tryska, kochać chce stale,
 A ty z nich czytać nie umiesz wcale!

Zmilkła dziewczyna, zerka oczkami,
 A nasz chłopczyna walczy z myślami;
 I radby mówić i jeszcze pytać,
 I tę figlarę za słówko schwytać.
 Czy się odgadli, co było potem?
 Pan Bóg wie chyba — ja nie wiem o tem, —
 Ale figlarka swemi oczkami
 Straszy wciąż wszystkich, jak djabelkami!

28.

Tu sierota z sercem tklivem
 Przy mogile jeszcze świeżej,
 Młode dziewczę, z żalu klęczy.
 O jak małe dziecko jęczy!

Już w mogile matka leży, —
 Dziewczę zrobiło znak krzyża,
 Gdy po chwili z włosem siwym
 Jakiś staruszek się zbliża.

Nie mam taty, Boże miły,
 Nie mam już matuli,

Ja do pracy nie mam siły,
 I któż mnie przytuli!

Ukróć me rozpaczę, Boże!
 Spójrz na moje łzy w pokorze,
 Na mnie tu bez chleba,
 Weź mnie też do nieba!

Nie płacz, nie płacz, moje dziecię,
 Nie płacz moje złoto,
 Bóg nad tobą czuwa skrycie,
 Nie będziesz sierotą.

Nie masz, duszko, mamy, tatki,
 Czuję boleść twoją,
 Pójdź dziecino do mej chatki,
 Będiesz córką moją.

I któż radość w sercu tklivem
 Wypowiedzieć zdoła,
 Dobre dziecko w starcu siwym
 Ma stróża anioła.

29.

Raciborską rzeczką
 Mętna woda chodzi,
 Żadnać to synowa
 Matce nie dogodzi.

Bo choćby synowa
 Róże, kwiaty szyla,

To jej matka powie,
Ze nic nie robiła.

»A wstańże synowa,
Czegóż będziesz spała;
Wydojże te krowy,
Co ci matka dała.«

Wiedziałaś ty, matko,
Ze ja krów nie miała,
Pocóżes ty syna
Do mnie posyłała?

Mogłaś go se posłać
Do jakiej szlachcionki,
Toby ci przywiodła
Cztery ocielonki.

Cztery ocielonki,
Konia cisawego,
Sto złotych pieniędzy
Grosza gotowego.

»Nie gadaj synowa,
Nie miej tylej gęby,
Jak wezmę kamienia,
Wybiję ci zęby.«

Jeszcześ mi ty, matko
Chleba nie dawała,
Żebyś mi kamieniem
Zęby wybijała.

30.

Wabi chwała swymi blaski,
Lehcą serca czcze oklaski,
Niech za niemi kto chce goni,
Ja żyć wolę w mej ustroni.

Nie chcę, aby moje sprawy
Rozgłaszały trąby sławy,
A w nieścigłym czasie locie
Hołd składano mojej cnocie.

Gdy zaś skończę życia watek,
Z kolorowych drwię pamiątek,
Nie chcę, aby mój byt lichy
Miał nad sobą cechę pychy.

Tylko tyle życzę sobie:
Niech krzyż zatkną na mym grobie
I osoby, w życiu miłe,
Łzami skropią mą mogiłę.

Dosyć, gdy mi głos sumienia
Wstydem twarzy nie zrumienia;
I rozkoszą serce poję,
Żem powinność spełnił moję.

31. Śpiewy z „Werbla domowego.“*)

Bąbała.

Ej! mospanku, ej kobiety,
Zkąd bierzecie tej podniety

*) Sztuczkę tę nabyć można w księgarni H. Altenberga we Lwowie.

Do wiecznego trajkotania,
Do rządzenia i łajania?

O! nad bomby i kartacze, }
Gorzej kiedy baba gdacze, } port-
ra się

Dawniej było wiele stuku,
Biedy, głodu, z armat huku,
Trudu wiele nieraz w głodzie,
Ale człowiek żył w swobodzie,
Bo nad bomby itd.

Dzisiaj za to człek w tartasie,
Jakby w młynie i chałasie,
Lecz ja na to ostro stój!
Wąs do góry, minę strój!
Bo nad bomby itd.

Babalina.

To boskie naślanie,
To czyste skaranie,
I kobieca dola,
Prawdziwa niewola.

Gdyśmy panienczki,
Tośmy kwiatuszczki,
Wtedy jak malina,
Każda jest dziewczyna.

Proszą, zalecają,
Kochają, wzdychają,
Moja kochaneczko,
O! moje słoneczko.

A teraz trajkotki,
Gaduly, szczebiotki,
Kłótnice, zrzedziarki,
Bajbugi, nudziarki.

Więc boskie naślanie,
To czyste skaranie,
Bo kobieca dola,
Prawdziwa niewola.

Basia.

O! prosta dziewczyna,
To tak jak ptaszyna,
Czy wieczorem, czy z rana,
Śpiewa sobie oj dana!
Oj! da, da, da, dana, dana,
O! da, da, da, dana, dana,
O! da, dana, dana da...

Chociaż dzieci wioski
Miewają swe troski,
Jednak w polu, czy w lesie,
Rosa śpiewkę oj! niesie.
Oj! da, da itd.

Niechaj tam bogacze
Mają se pałace,
A my chaty drewniane,
Na nich dachy słomiane.
Jednak śpiewam oj! da dana itd.

Janek.

Choćbym ja jeździł po dniu, po nocy,
Choćbym po świecie wypatrył oczy,
Tobym nie znalazł takiej dziewczeczki,
Nawet podobnej do mej Basieczki.

Bo jako róża między kwiatami,
Taką jest Basia między dziewczkami,
Jeno, że Basia ze mnie się śmieje,
Gdy ja z kochania za nią szaleję.

A gdy jest ciemno i straszno w nocy,
Kiedy gwiazdeczki nie ma na niebie,
Tak straszno w duszy, Basiu bez ciebie,
Choć tylu ludzi widzą me oczy.
I choć jak ptaszków ludzi na świecie,
Jak gwiazd na niebie, mnie pusto przecie,
Bo tam nie widzę jednej gwiazdeczki,
Mojej złocistej ślicznej Basieczki.

BASIA I JANEK.

Janek.

O! moje słońko, kwiatku w ogrodzie,
Mój śliczny ptaszku i rybko w wodzie,
W tobie świat cały, wszystkie drogości,
Złoto, bogactwo i szczęśliwości.

Basia.

A tyś mi gwiazdką w nieba błękiecie,
Me przemyślenie i moje życie,
Jam uprosiła mego anioła,
Że mi cię z nieba spuścił do siola.

Razem.

Boś ty mi słońkiem, kwiatkiem w ogrodzie,
Ptaszkim w powietrzu i rybką w wodzie,
W tobie świat cały, wszystkie drogości,
Złoto, bogactwo, moja radości.

Śpiew o Wiśle.

Hej! ty Wisło modra rzeko,
Pod lasem.

(Chór powtarza ostatnie dwa słowa).

A mam ci ja pęk fujarek
Za pasem.

A jak ci ja na fujarce
Zagraję,

Usłyszysz mnie moje dziewczę
O staje.

Nasza Wisła modra rzeka
Niby kwiat,

I płynie se het daleko
W obcy świat.

I płynie se het daleko
Aż w morze,

Gdzie to czarne, niby rola,
Mój Boże.

Hej dziewczyno, hej kalino,
Nie płacz mi.

I oczkami, jak gwiazdkami
Zaświeć mi

Bo flisowie już wracają,
Waracha!
A tu echa powtarzają
Waracha.

Urban.

Chociaż na zaloty
Straciłem już złoty,
I tak mi jej nie chcą dać.
Dadzą ci ją, dadzą,
Sami przyprowadzą,
Nie trzeba się frasować.
Straciłem i talar,
Ledwom nie oszalał,
I tak mi jej nie chcą dać.
Dadzą ci ją, dadzą,
Sami przyprowadzą,
Nie trzeba się frasować.

A na święty Jacek
W Warszawie jarmaczek,
Teraz ci ją chcą już dać.
A ja też jej nie chcę,
Wedle innej drepczę,
Trzeba było wtedy dać,
Kiedy ja sam chciałem ją brać.

32.

Pośród drzew w gęstej altanie
Swej kochance ściska dłoń

Rycerz, co to w krwawej wojnie
Wkrótce podnieść ma swą broń.

Wieczór w ogrodzie milczenie,
Piękną wonią pachnie kwiat,
I słowika lube pienie
Upiększa kochankom świat.

Lecz nie dla nich śpiew słowika,
Ani zapach bzów i róż,
Bo ich serce coś przenika,
Że się nie zobaczą już.

Trudno ukryć żal dziewczynie,
Błysła łza w źrenicy jej.
Skoro wrócisz, mój Edwinie,
Prędko wróc do Wandzi swej.

Edwin rzekł: Miesiące miną,
Ani luba ujrzę Cię,
Lecz, gdy róże znów zakwitną,
Pewno, miła, ujrzę Cię.

I ostatni raz uściskał
Swej kochance miękką dłoń,
Potem zdała szablą błysnął,
I już tętnił jego kół.

Przy świetle księżyca leci,
Gdzie krzyżowe wojny wrą,
Ile razy miesiąc świeci,
Zawsze wspomni Wandzię swą.
Minał roczek pożądany,
Gdzie kwitnęły róże, bzy,

Edwin wrócił do altany,
 Gdzie płynęły lube łzy.
 Lecz niestety tam, gdzie róże,
 Widzi grób pod krzakiem tu,
 I litery na marmurze:
 »Twoja Wandzia leży tu.«
 Więc umarła, rzekł boleśnie,
 Już ja nie zobaczę cię,
 Powróciłem dość niewczesnie,
 Ale znajdę, znajdę cię.
 Zaraz zbroje zrzuci z siebie
 I w klasztorze składa ślub,
 Wkrótce na cmentarzu grzebią
 Kilku mnichów jego grób.

33. Piosnka górnika.

Górnicy są to zdrowe chłopcy,
 Chodzą wszyscy do roboty,
 Chodzą we dnie, chodzą w nocy,
 Boże, bądź mi na pomocy!
 Robią tam na drugim świecie,
 Robią w zimie, robią w lecie;
 Słońce im tam nie zaświeci,
 Ani ptaszek nie zanuci.
 Łamią kruszec, rąbią węgle,
 »Szleper« do woza ładuje ciągle,
 Lampkami se przyświecają,
 Boga na pomoc wzywają.

I proszą Świętej Barbary,
 Prosi młody, prosi także stary,
 By im szczęście uprosiła,
 Zdrowo na wierzch wydostała.
 Jest ich tam dosyć nie mało,
 Co się im gorzałki chciało,
 I Icka tam zaprosili,
 Aj! waj! nie będziecie pili!
 Bo jabym się tam utopil.
 Alboby mnie węgiel zabil,
 To ja nie chcę o tem slišać
 I w kopalni »geszeftu« szukać.
 I tak górnicy pracują,
 Wyplacie się bardzo radują,
 I słońce pragną oglądać,
 I ludziom się też pokazać.
 Powiadają, gdyby nie my,
 Cały światby zmarł od zimy
 I surowo musiał jadać,
 To nam mają dzięki składać.

Cichy.

34. Dumka.

Posiwały śronem góry,
 Posiwały lasy,
 Gdzieście z liściem uleciały,
 Młode nasze czasy?
 Młode latka, śpiewne ptaszki,
 Gdzieście podziały się?

Zebyście wy w lasach byli,
Zieleniałyby się.

Lasy z wiosną w liść porosną,
Nam się bardziej smucić,
Bo latka, co nam uleca,
Już im się nie wrócić.

35.

Jakech ja konie paś,
Przyszła na mnie drzymota,
Drzymo-drzymo-drzymota,
Wlazły konie do żyta.

Przyszędł na mnie szelma chłop,
Tego żyta gospodarz:
Co ty tu, szelmo, robisz,
Kiedy konie w życie masz?

A ja nie jest żaden szelma,
Jeno godnej matki syn;
Kieby mi to inszy rzekł,
Tobych mu się postawił.

Siedem lat już u was był,
A nicech wam nie stracił,
Jeno jeden zaluczniczek,
A tenech wam zapłacił.

Siedm lat już u was był,
A nicech wam nie ukradł,
Jeno jedną gomołeczkę,
Jeszcze z nią z góry spadł.

Siedm lat już u was był,
A niceście mi nie dali,
Jeno starą kamuzelkę,
A o niąście płakali.

Joch jest synek poczciwy,
Żaden o mnie nic nie wie,
Jeno wasza Karolinka,
A ta na mnie nie powie.

36.

Czas w rączym biegu upływa,
Wszystko wraz z sobą porywa,
I lubej młodości chwile
Jego się nie oprą sile.

Jak róża, gdy się rozwinie,
Wkrótce wędnieje i ginie,
Tak z dźwięków do niej podobna
Przemija młodość nadobna.

Korzystaj więc, luba młodzi,
Z czasu, co rychło uchodzi,
Dni wieku twojego złote
Zbogać w naukę i cnotę.

Co zdołasz zasiać szczęśliwie
Na serca, rozumu, niwie,
Póki się wiosna nie zmieni,
To w późnej zbierzesz jesieni.

Gdy styrasz młodość twą marnie,
 Żal cię niewczesny ogarnie,
 Przykry smutek przyjdzie z laty,
 Lecz już nie nagrodzisz straty.

Korzystaj więc luba młodzi,
 Z czasu, co rychło uchodzi,
 Dni wieku twojego złote
 Zbogać w naukę i cnotę.

37.

Hej tam w karczmie za stołem
 Siadł przy dzbanie Jan stary,
 Otoczyli go kołem,
 On tak mówił do wiary:

Ja mówiłem wam nieraz,
 Dzisiaj zuchów już mało,
 Wiara, bracia, źle teraz,
 Dawniej lepiej bywało.

Za mych czasów to słynał
 Kum Bartłomiej Głowacki,
 Od Moskali on zginał,
 Oj to Krakus był chwacki.

Bo czy w karczmie, czy w domu,
 Czy to taniec, wesele,
 Nie dał bruździć nikomu,
 Wszędzie sam był na czele.

Gdy do wojska zbierali
 Wiara z naszych powiatów,
 Oj biliśmy Moskali
 Bez pomocy magnatów.

Po szeregach jaśniały
 Karabele, czapeczki,
 Do każdego się śmiały
 Kiejby w tańcu dziewczeczki.

Bartosz między wszystkimi
 Jaśniał, jak dąb wspaniały,
 Bo też w krakowskiej ziemi
 Nikt nie zrównał mu chwały.

Ja mówiłem wam nieraz,
 Że dziś zuchów już mało,
 Wiara, bracia, źle teraz,
 Dawniej lepiej bywało.

Raz pamiętam z wieczora
 W Racławicach stoimy,
 Wtem coś miga z za bora,
 I Moskali widzimy.

Jak Kościuszko ich zoczył,
 Kazał bębnić na bitwę;
 Wtem Głowacki podskoczył,
 A miał kosę jak brzytwę.

Het za borem armaty
 Bronił oddział kozacki.
 Poczekajta, psu braty,
 Krzyknął Bartosz Głowacki.

Jak wziął machać, wywijać,
 My też wiara na nogi,
 Dalej ranić, zabijać,
 Aż Moskale het w nogi.

Het przez bory, przepaście,
 Uciekali jak wściekli,
 Myśmy armat dwanaście
 Do Kościuszki przywlekli.

Jak się zeszli wodzowie,
 Bartosza przywitali
 I pili jego zdrowie
 I serdecznie ściskali.

Ja mówiłem wam nieraz,
 Że dziś zuchów jest mało,
 Wiara, bracia, źle teraz,
 Dawniej lepiej bywało.

Gdy to wyrzekł Jan stary,
 Zapał w oczach mu błysnął,
 Wspomniął na wiek swój jary,
 Starą kosę uściśnął — —

Młodzież kubki naląła,
 Wychyliła je duszkiem,
 Niechaj żyje, wołała:
 Nasz Głowacki z Kościuszkciem!



SPIS RZECZY.

	Strona
Znasz ty tę wodę, która przez Śląsk płynie . . .	3
Szewczyku, szewczyku	5
Nie znam, co to niepokoje	5
Jedzie Franuś od Torunia	6
O jak nam dzisiaj wesoło	7
Jużem zasiał i zaorał	9
My śpiewamy na zagonie	10
Młodości póki kwitnie kwiat	11
Kuba szedł na kiermasz	13
Ach szewcy, szewcy	14
Z mą igielką, nożycami, przejdę wszystkie kraje . .	14
Za stodołą na rzece	15
U siąsiada domek luby	16
Trąbią, trąbią, w bębny biją	17
Wojacy, wojacy	19
Te panny	20
Hej, hej, hej, hej	21
Raili mi za kowala	22
Gdybym ja wiedział	23
Kiedy mak ładnie kwitnie w ogrodzie . . .	24

O mój Boże! wół nie orze	24
Dobry wieczór, dziewczę lubo	25
Hej! panowie, gospodarze	26
Cóż może być piękniejszego	27
Siedzi nad wodą mały kocina	28
Ach biada, biada	29
Moje ty drogie dziewczę figlarne	29
Tu sierota z sercem tkliwym	30
Raciborską rzeczką	31
Wabi chwała swemi blaski	33
Śpiewy z „Werbla domowego“:	
Ej! mospanku, ej kobiety	33
To boskie naślanie	34
Oj! prosta dziewczyna	35
Choćbym ja jeździł po dniu po nocy	36
O! moje słonko, kwiatku w ogrodzie	36
Hej! ty Wiślo modra rzeko	37
Chociaż na zaloty	38
Pośród drzew gęstej altanie	38
Górnicy są to zdrowe chłopcy	40
Posiwały śronem góry	41
Jakech ja konie pasł	42
Czas w rączym biegu upływa	43
Hej tam w karczmie za stołem	44

PIEŚNI POLSKIE

UŻYWANE

NA GÓRNYM SZŁĄSKU.

Zebrał J. Gallus.

— ZESZYT SZÓSTY. —



BYTOM.

NAKŁADEM WYDAWNICTWA »KATOLIKA.«

Czcionkami drukarni „Katolika.“

1893.

1. Piosnka Szlązaków.

(Melodya znana).

Jeszcze nasza wiara słyńie
Póki Szlązak żyje
Prędzej woda w Odrze zginie
Nim nas wróg zabije.

Hop! hop! zanućmy,
Kłopoty porzućmy,
Wszak lepszej dozwoli
Bóg doczekać doli.

Hej Szlązacy, hej rodacy,
Nie traćmy otuchy,
Słynni przecież są Polacy
Jako dzielne zuchy.

Hop! hop! zanućmy i t. d.

Ani wiary, ani mowy
Nigdy nie rzucimy,
Taki śpiew nasz narodowy
W śpiewie ślub czynimy.

Hop! hop! zanućmy i t. d.

W starych księgach dziś szperają
 Czy Szlązak Polakiem,
 Próżno o to się starają
 Boć Lach nam rodakiem.

Hop! hop! zanućmy i t. d.

Póki hutnik młotem wali,
 Górnik węgle strzela,
 Pracą wieśniak Boga chwali,
 Bóg nam łask udziela.

Hop! hop! zanućmy i t. d.

Więc wesoło, więc ochoczo
 Bracia serca w górę,
 Niech nas troski nie kłopotą
 Zaśpiewajmy chórem.

Hop! hop! zanućmy i t. d.

Br. Koraszewski, Opole.

2.

Jestem sobie Polka
 Z Górnoszląskiej matki —
 Dumną, choć pochodzę
 Z małej, wiejskiej chatki.

Choć żyję w zaciszu
 Mojej skromnej chaty,
 Oddycham swobodniej
 Niż wiejskie magnaty.

Którzy w swych pałacach,
 Złocistych pokojach,
 O Bogu nie myślą,
 Lecz o modnych stojach.

Ja zaś do kościoła
 Idę w wiejskiej sukni,
 I Bogu pieśń nuczę,
 Jakoby na lutni.

W mej ojczystej mowie,
 Którą kocham szczerze
 I za nic nie oddam,
 Wrogowi w ofierze.

Choćby przyszedł szatan
 Ze swoją chytrością,
 W obronie mej mowy
 Stanę z zawziętością.

Będę bronić wiary,
 Póki będę żyła,
 Aby polska mowa,
 Nigdy nie zginęła!

3. Ja Szlązak.

Melodya: „Ja wojak, tyś wojak — obaj wojacy“.

Ja Szlązak,
 Tyś Szlązak,
 Obaj Szlązacy;

Szlazacy od wieków też są Polacy,
Choć już o nas myśleli,
Żeśmy dawno zniemczeli,
Panowie
W Krakowie
W całym polskim kraju.

Każdemu
Swojemu
Słowo dajemy,
Że nigdy, przenigdy się nie zniemczymy,
Że jak my polscy byli,
Tak będziemy w każdej chwili.
Na Szlasku
Po »kąsku«
Budzi się duch polski.

Niech kto chce,
Jako chce
Inaczej sądzi.
Lecz za to w swym sądzie bardzo pobłądzi,
My kochamy swą ziemię,
Swoją język, swoje plemię,
Doprawdy
I zawdy
Kochamy polszczyznę.

Choć często
I gęsto
Nas wyśmiewano,

Głupimi, ciemnymi nas nazywano,
My jednak pokażemy
Że postąpić umiemy

W oświacie
Choć w chacie
Pod słomianą strzechą.

W kościele
Tam wiele
My się modlimy
O czasy, o lepsze Boga poprosimy:
Nie wypuść nas na wieki
Z Twojej świętej opieki,
Coś w niebie;
Prócz Ciebie,
Nikt nam nie pomoże.

W. od Opola.

4.

Nie raz mi bracie na myśl przychodzi,
Jak nas nauczał pleban pocziwy:
Pracuj, a Boga chwal polska młodzi,
Bo najszczęśliwszy, ten kto cnotliwy.

Na tamtych błyszczą order, wstęgi,
Na tych jedwabie, drogie kamienie;
Lecz, jeśli mają czarne sumienie:
Nie warci nawet waszej siermięgi.

Niejeden głowę z rozpacz, chyli,
Niejedni w zbytkach gorzkie łyżę leją,

Że klejnot cnoty swej utracili,
Że się rozstali z wiarą, nadzieją.

»Niech wami rządzi praca i cnota,
A miną przykre życia koleje;
Praca do szczęścia otwiera wrota,
Cnota w siermiędze nawet jaśnieje.

Przeto każdemu pracować radzę,
Z Bogiem i w Bogu, by był szczęśliwy,
Praca do Boga ludzi prowadzi,
Tak nas nauczał pleban pocziwy.

5.

Hej gościna do żywego,
Stawcie na stół flasze,
Do was kumie, wy do niego,
Co łykniesz, to nasze.

Lejcie, lejcie na urodę,
Bo już w czubie szmerze,
Dług zapłacę, za wygodę
Podziękuję szczerze.

Oj zapłacę, podziękuję,
Za resztę dla dziewczek
Wstęg, pierścieni nakupuję,
Bez długu dosiewek.

Krzyczy Janek już rozgrzany,
Niby płonka w sadzie,

A poprawia pas skórzany,
Rękę za pas kładzie.

Pokrzykuje, potupuje,
Karczma mu za ciasna,
Bo też Janek co jest czuje,
Suknia na nim jasna.

Z pawiem piórem czapka siwa,
Od stu katów z ucha,
A na szyi wstęga wiewa,
Co mu dała druchna.

A dziewczęta się chichocą,
Do katów się cisną,
Lecz się znajdują, rozochocą,
Ino skrzypki pisną.

Janek krzyknął, zagiał poły,
I hula babula,
Trzeszcza ławy, skrzypią stoły,
Dziewczę się przytula.

Młynkiem warczy smagła para,
Zamiata podłogę,
Hej dworacy! hejże wara!
Bo czas, komu w drogę.

Niby zły duch przez bielawy,
Przodkiem Janek śmiga,
Ćmi się w oczach, kręca ławy,
Okno w tęczę miga.

Na okrętke i od siebie,
Aż wiatr w izbie wieje,
Jemu miło, gdyby w niebie,
Dusza mu się śmieje.

Serce mięknie, gdyby masło,
Patrzy nie wesoło,
Ścisnął dziewczę, aż zawrzało,
I znów śmiga w koło.

Przyprowadził i znów hula,
Za nim wielcy, mali,
Jak za matką pszczoły z ula,
Szorują a dalej.

Janek chłop, jak sosna w lesie,
Krzepki, zwinny, zdrowy,
Nieraz sam na wiatrak niesie,
Miech cztero-korcowy.

Szkoble kręci, gdyby nici,
Podkowę przełamie,
Chłopa jedną ręką chwyci,
I świstnie przez ramie.

A gdy w karczmie stanie w progu,
Zawinie kłonica,
To się poleć Panu Bogu,
Lub zostaw babica.

A dziś cichy jak baranek,
Spogląda nieśmiało,

Póty nosił wodę dzbanek,
Aż się ucho urwało.

Oj natrafił swój na swego,
Będzie ślub na gody,
Już z nich jedno bez drugiego,
Jak ryba bez wody.

6.*)

Melodya: „Hej bracia, kamracia“.

Hej, bracia Rodacy! jakeśmy tu społem,
Tak jeden przy drugim staśmy wielkim kołem,
Aby wesolą piosnkę zaśpiewać
I zapal szlachetny w sobie rozgrzewać.

Śpiewajmy, śpiewajmy: Niech żyje nasz drogi,
Piękny polski język, niech zobaczą wrogi,
Jak my go wszyscy wiernie kochamy
I w żaden sposób wziąć nie damy.

A choćby fortuna jeszcze raz tak srogi
Czas przywiodła na nas, Szlązki lud ubogi,
My pogardzimy każdym złym ciosem
My też pogodzimy się z naszym losem!

Bo każdy z nas twardy jest, jakby stalowy
Bronić polskiej mowy każdy z nas gotowy
Dopóki życia, dopóki tchnienia
Sił nigdy nie braknie nam do walczenia:

*) Wyjęte z „Gazety Opolskiej“.

I choć nam jest ciężko, choć nas serce boli,
I chociaż żyjemy w tak ciężkiej niedoli,
My nie będziemy się nigdy smucić,
Lecz zawsze wesołe piosenki nucić.

Albowiem wesołe piosenki są zdolne
Uprzyjemnić ziemskie tułactwo mozolne,
Więc gdy możemy, zawsze śpiewajmy,
Do śpiewu wzajemnie się zachęcajmy. Fr. W.

7.

Hej, hej, hej, a tu z wiosną
Moje długi w procent rosną!
Hej, hej, hej, nie dbało się,
Co się miało, przepiło się.

Hej, hej, hej, idzie lato,
A tu u mnie nie ma na to!
Hej, hej, hej, nie dbało itd.

Hej, hej, hej, idzie jesień,
A tu u mnie próżna kieszeń!
Hej, hej, hej, nie dbało itd.

Hej, hej, hej, idzie zima,
A tu butów u mnie nie ma!
Hej, hej, hej, nie dbało itd.

Synek krzyczy, daj na książki,
Rozkulały się pieniądze!
Hej, hej, hej, nie dbało itd.

Córka woła, daj wyprawę,
Bodaj też tę całą sprawę!
Hej, hej, hej, nie dbało itd.
A sekutnik też przychodzi,
Ostatnie sprzęty wywodzi,
Oj nieszczęsna ta gorzalka,
Przywiódła mnie na żebraka.
Trzeba przestać wódki pijać,
A kamratów też omijać,
Trzebaby drogą zagrozić,
A do karczmy już nie chodzić.
Bo gorzalka djabła zjadła,
Niechby na wieki przepadła,
Niechby ludzi nie razila,
Z mądrych głupich nie robiła.
Stańmy bracia wszyscy kołem,
Zanućmy śpiewem wesolym,
Że wódki pić nie będziemy,
I rozbrat z nią uczynimy.

8.

Hej koledzy! dalej żywo
Podawajmy bratnie dłonie!
Łączmy w silne się ogniwo,
Co nie pęknie aż po zgonie!
Kto więc zatem w naszym kole,
Niechaj puchar pełen, pełen chwyta!
A o troski i o bóle
Pijąc nektar się nie pyta!

Toć po pracy miło, bracie,
 Gdy pot srodze kipi z czoła,
 Ot w gościnnej usiąść chacie
 Wśród przyjaciół szczerých koła.

Kto więc zatem itd.

Gdyś nasycił twoją głowę
 Ksiąg uczonych mądrościami,
 Niech zasady zbyt surowe
 Ci pozwolą wypić z nami.

Kto więc zatem itd.

Myśmy przecież rzeźwi, młodzi,
 W głowach naszych ideały,
 Rzeźwość ducha zapal rodzi,
 Co roztopia lodów skały.

Kto więc zatem itd.

9.

Hej, koledzy, z wspólnej czary
 Sączmy życia woń!
 Bo nas łączy węzeł stary,
 Wspólna spaja dłoń.

Więc zbratani wszyscy w koło
 Nućmy dzisiaj wraz:
 Niechaj żyje nasze koło
 Długi, długi czas!

Precz ze serca smutek, troski,
 Z duszy trud i znój,

W dźwięk je połącz naszej piosnki
 I w niej bóle kój!
 A już potem dalej w koło itd.

Chwile szczęścia sobie skraca,
 W kim wre bratni gniew, —
 Wspólna radość, wspólna praca,
 Oto jest nasz śpiew!

Ztąd wesoło zawsze w koło

Nućmy dzisiaj wraz:
 Niechaj żyje nasze koło,
 Póki starczy nas.

10.

Śpiewajmy i pijmy
 Nasz polski miód,
 Znów bracia tak żyjemy,
 Jak żyliśmy wprzód.

Niech smak węgrzyna
 Zna bogaty pan,
 Nam rozkosz jedyna
 Jest miodu dzban.

Z macierzy szkarłatu
 Pił wino Rzym,
 Bo pyszny, że świata
 Sam dawał prym.

Polak nie zbyt kował,
 Pił tylko miód,

A z kim się sprobował,
Każdego zmiótł.

Miał swoje imię,
Swoją pijał miód,
I z całej Europy
Szanował go lud.

Ale gdy na koniec
Zły zbytek się wkradł,
Wszedł gość nieproszony,
Gmach wielki padł.

11.

Ciężkie dzisiaj, ciężkie czasy,
Struna życia się napręży,
Więc rzucę wszelkie grymasy,
Kiedy będzie iść o męża.

Niechaj będzie siwy, stary,
Łysy, brzydki, jak wrzeczono,
Byle tylko miał talary,
Gotowam być jego żoną.

Niech będzie rudy, srokaty,
Czarny, biały, jak się zdarza,
Byle tylko miał talary,
Chętnie pójdę do ołtarza.

Niech ma jakie tam chce żądze,
Niech będzie tygrysem, wężem,

Byle tylko miał pieniądze,
To go nazwię moim mężem.

Niechaj ma cielecą główkę,
Niech będzie nawet idjota,
Byle tylko miał gotówkę,
Idę za niego z ochotą.

Niech będzie krzywy, garbaty,
Ślepy, chromy, głuchy, kosy,
Byle tylko miał intraty,
Pójdę dzielić jego losy.

Bo to dzisiaj ciężkie czasy,
Struna życia się napręży,
Więc rzucę wszelkie grymasy,
Kiedy będzie iść o męża.

12.

Nasz Stefan Batory wielki
Gromił moskiewskie bojary,
Nie nosił on kamizelki,
Tylko kontusze, czamary.

W tył wyloty, w górę wasy,
Zręcznie poprawiwszy pasa,
Dalejże braciszku w płasy,
Hasa, hasa, hasa, hasa!

Gdy człek w polski taniec stanie,
Wąs pokręci, tupnie nogą,

Pierś mu rośnie, hej mospanie,
Już mu lepiej, już mu błogo.
W tył wyloty itd.

Śmiałym krokiem w koło płyń,
Jak wrzeczono się nie kręci,
Omoknie w rączkę swą boginią
I oświadczy serca chęci.
W tył wyloty itd.

Moskal niech nie zapomina,
Że jest w Europie wiechciem,
Niech gorzałą się urzyna
I smaruje buty dziegciem.
W tył wyloty itd.

Maderę piją Hiszpany,
Francuz winkiem się urzyna,
A nasz miodek, mocium panie,
Wszystkim trunkom przodek trzyma!
W tył wyloty itd.

13.

Na Wawel, na Wawel,
Krakowiaku żwawy,
Podumaj, potęsknij
Nad pomnikiem sławy.
Dzieje twojej ziemi
Na grobowcach czytaj,

Twoich wodzów groby
Uściskiem powitaj.

Popatrz się po górach,
Po dolach, równinach,
Niech dziewic miłością
Krew ci zawrze w żyłach.

Tu twych ojców kości
Bieleją z pod sochy,
Tam w powietrzu drgają
Twoich braci prochy.

Przyłóż usta do nich,
Słodczyce wysysaj,
Na ich łonie głowę
Do snu ukołysaj.

Do snu ukołysaj,
Niech się przyśnią tobie
Tysiące, tysiące,
Co już legły w grobie.

14.

Nie dla mnie obca tabaka,
Walcem nie zawrócę głowy,
Polak, posunę Polaka,
Bo to taniec narodowy.
Tak nasi ojcowie mili,
Po każdej świetnej wyprawie,
Kiedy wrogów poczubili,
Płásali w polskiej zabawie.

Miło wspomnieć na te czasy,
Na te wielkie ojców dusze,
Na te czapki, kordy, pasy,
Czamary, wąsy, kontusze!
Na tę narodową dzielność,
Na Łokietków, Kazimiry.

Jak to plemię czapką kryte,
Aż do niebios się wzbijało
I jak losy nieużyte
Wytrwałością pokonało.
Bo gdy blednął świat struchlały,
Gdy wrzała wojna zajadła,
Wszystkie inne upadały,
A czapka polska nie spadła.

Czapka polska, to strój u mnie!
Ozdoba kmiotka i pana,
Jak musiała siedzieć dumnie
Pod Wiedniem na głowie Jana!
Przeto, gdy dziś pora taka,
Cisnąć palce do tabakier,
Żle czy dobrze, tę Polaka,
Lecz czapka zawsze na bakier!

15. Krakowiak.

Nie masz tańca nad Krakusa,
Gdy utną od ucha.
Wnet dziarskiego dadzą susa,
Chłopak i dziewczucha.

Bo w tej nucie, co tam dzwoni,
Jest natura taka,
Że wyczytasz jak na dłoni,
Duszę Krakowiaka.

Różne piękne tańce grają,
I inne narody.
Przecie w nich tyle nie mają
Ognia i swobody.

Gdy Krakowiak, gdy uderzy,
Gracko podkówkami,
Każdy w jego zapal wierzy,
Gdy sypnie iskrami.

To też kiedy dziewczka jaka,
Ma skryte cierpienia,
Gdy usłyszy krakowiaka,
Wnet twarz rozplówienia.

Bo to taniec, jakich mało,
Ma ten urok drogi,
Że choćby serce płakało,
Niestatkują nogi.

16. Piosnka telegrafisty.

Nie pogardzam żadnym stanem,
Rzemieślnikiem, chłopem, panem,
Lecz kto kunsztu z gruntu szuka,
W telegramie jest ta sztuka.
Nie ma nad telegrafisty,
To jest sztukmistrz rzeczywiście.

Dobre wszystkie wynalazki,
Które świat ma z Bożej łaski,
Przez rozum ludzki zdziałane,
Do użytku wszystkim dane.
Nie ma nad itd.

Wszak telegram to cud świata,
On niby błysk szybko lata,
I z najdalszej odległości,
W sekundzie da wiadomości,
Nie ma nad itd.

Przezeń różnych warstw mężowie,
Nawet sami monarchowie,
W tysiącach mil rozmawiają,
Swe życzenia wynurzają.
Nie ma nad itd.

Przez aparat drut przestworza,
Płyną słowa aż za morza,
Jednym palcem popychane,
Niewidziane, niesłyszane.
Nie ma nad itd.

Na miejscu się zatrzymują,
W kreskach, w kropkach okazują,
Telegrafist je poznaje,
Przepisuje i oddaje.
Nie ma nad itd.

Nie ma mi więc podobnego,
Do rozmowy tak skorego,

Każdy do mnie po to śpieszy,
Czy on w smutku, czy się cieszy,
Nie ma nad itd.

Cały świat mnie potrzebuje,
Serce mi się ztąd raduje,
Że to w kunszcie i w szybkości,
Nikt nie zrówna mi z ludzkości.
Nie ma nad itd.

P. Cz.

17. Krakowiak.

Początek mych śpiewów,
Na tem się zaczyna,
Że cię P. kocham,
I cóż w tem za winą.

Więc zagraj muzyka,
My pójdziemy w tany,
Bo to nasz krakowiak
Taniec ukochany.

Nuże dalej w pary
Ręce se podajcie,
Jak nasi przodkowie,
Krakusa śpiewajcie.

Wolałbym ja wolał
W koszu wodę nosić,
Niżli ojca, matkę
O dziewczynę prosić.

Kiedy się gniewacie
 Że ja brzydko śpiewam,
 Śpiewajcie wy lepiej,
 Ja się nie rozgniewam.

Z tamtej strony Wisły,
 Wrona wodę pije
 Nieszczęsna godzina
 Żona męża bije.

Miłość i arszenik
 Są to dwie przykrości,
 Jedna truje serce,
 A druga wewnętrzności.

Mężczyźni, mężczyźni,
 Cóż wy to robicie?
 Panny się starzeją,
 Wy się nie żenicie.

Siwe oczka mamy
 Oboje się znamy,
 Cóż komu do tego,
 Że my się kochamy.

Śpiewają ptaszęta,
 Gdy wiosna nadchodzi
 Podchlebiać paniąkom,
 Nic mi to nie szkodzi.

Chociaż piękny jesteś,
 Cóż ztąd, gdyś nie stały,

Gdyż te powiadały,
 Co cię już kochały.

Niechajże gadają,
 I cóż nam do tego,
 Niechaj każdy kocha,
 Co mu jest milego.

Kocham ja chłopczyne,
 I któż mi to zgani,
 Alboż ja nie jestem,
 Serca mego pani?

Stójże jeno, dana jeno,
 Będiesz moja, powiedz no?
 Powiedzże mi, teraz zaraz
 Bo bych se inną znalazł.

Kiebych ja miał cztery czeskie
 Pojął bym se dziewczę łebskie.
 A że nie mam ni szeląga,
 Muszę pojąć lada drąga.

Chociaż ja wesola,
 Chociaż ja się bawię,
 Bez ciebie Józefie,
 Smutne życie trawię

Dzisiaj ci wypowiem,
 Całe moje zdanie,
 Że mam tylko w tobie
 Całe zaufanie.

Nie mogę ja zgadnąć,
Czego mi brakuje,
Samotność mię smuci,
Spółeczność smakuje.

Nie mam ja majątku,
Ni żadnej własności,
Tylko szczere serce
Sklonne do miłości.

Pięknyś ty chłopczyna,
Greczny i wesoły,
Ale mało umiesz
Idź jeszcze do szkoły.

Widziałaś ty pani
Ten kamień nad wodą,
Jeżeli popłynie,
Ożenie się z tobą.

Mężatki się chlubią
Że ich chłopcy lubią,
A chłopcy się śmieją,
Że zwodzić umieją.

Powiadają chłopcy,
Że nie stoję o nie,
Ja też nie przepiórka,
Nie wołam: »pójdź do mnie.«

Już to roczek minął,
Jak ja ciebie lubię,

Jak cię nie dostanę,
To się pewnie zgubię.

Minęły te czasy,
Minęła ta chwila,
Że każda panienka,
Jednego lubiła.

Kanareczek śpiewa,
Gołabeczek grucha,
Szczęśliwa panienka,
Co pochlebstw nie słucha.

Dam przestrozę prawdy,
I przykład każdemu,
Jak mało trza wierzyć,
Sercu kobiecemu.

Teraźniejsza młodzież
Wcale nic nie warta,
U niej tylko bilard,
Butelka i karta.

Nie dobrą to rzeczą,
Krakowiaki śpiewać,
Jednych można cieszyć,
A drugich rozgniewać.

Teraźniejsze panny
Żyją po modnemu:
Jednemu da serce,
A rękę drugiemu.

Trzeciemu podchlebia,
Czwartego całuje,
A piątemu wieczną
Miłość obiecuje.

Przyjdzie do niej szósty
I temu niezmienna,
Siódmego tumani,
Że jeszcze niewinna.

Ósmy hołdy szczęścia,
Doczesne odbiera,
A dziewiąty wieczną
Przyjaźń z nią zawiera.

Dziesiąty dochodzi,
Lecz w tem przekonaniu,
Że wszystkie dziewczęta
Niestale w kochaniu.

18.

Ja ci powiadam, ja ci powiadam
Nie kochaj ułana,
Ja ci powiadam, ja ci powiadam,
Nie kochaj go!
Bo ułan ma węża,
On ciebie pokąsa.
Ja ci powiadam, ja ci powiadam,
Nie kochaj go!

Ja ci powiadam, ja ci powiadam,
Nie kochaj huzara,
Ja ci powiadam, ja ci powiadam,
Nie kochaj go!

Huzar ma szabliczku,
Utnie ci hlawiczku,
Ja ci powiadam, ja ci powiadam,
Nie kochaj go!

Ja ci powiadam, ja ci powiadam,
Pokochaj studenta,
Ja ci powiadam, ja ci powiadam,
Pokochaj go!

Student ma książeczki,
Zna, kocha dziewczeczki,
Ja ci powiadam, ja ci powiadam,
Pokochaj go!

19.

Białe szaty świat okryły,
Pola, lasy i góry!
Zimę wielką nam sprawiły,
Aż nam drżą wszystkim skóry.
La, la, la, la, la, la.

Już pomarzę śliczne kwiatki,
Wszystkie inne urody!
Lamentują nasze matki,
O przepyszne ogrody!
La, la, i t. d.

Na cóżeś dał Boże wielki,
Zimie tak ostre zęby,
Którymi je świat tak wielki,
Świeże i twarde dęby.

La, la i t. d.

Zimo mocna ty pominiesz,
Jak wejdzie wyżej słońce,
Nastąpi Maj, a ty zginiesz,
Przyjdą letnie miesiące!

La, la i t. d.

Wtenczas będziesz zwyciężona,
Jak nastąpi wiosenka.

A człowiek będzie zrana,
Nucił znów swą piosenkę!

La, la i t. d.

20.

Witaj wiosno, sławne czasy
Ziemia szaty zmieniła,
Śliczną barwę mają lasy,
Boś ty wiosno wróciła.

La, la, la, la, la, la, la.

La, la, la, la, la, la, la.

La, la, la, la, la, la, la.

La, la, la, la.

Jak to w serce miło wnika,
Jak wesoły to jest czas,

Już brzmi w gaju głos słowika
Echem się odzywa las.

La, la i t. d.

Śliczny Maju coś nam przyniósł,
Tego roku dobrego
Spodziewamy się więc wszyscy,
Iż dla nas coś miłego.

La, la i t. d.

Już się niektóre zmieniły
Czasy tak niepogodne,
Już ustali kulturnicy,
W Maju broić bezbożnie.

La, la i t. d.

Już ustali paści stawiać,
Na sławnych Chrześcianów
Przystali pod nasze prawo,
Choć z najtwardszych tyranów.

La, la i t. d.

Bo ci pierwsi już chorują,
Drudzy plajtę zrobili,
Trzeci precz maszerowali,
Czwarcy łeby skęcili.

La, la i t. d.

Teraz ci rękę podaje,
Jako swemu bratowi
I że wiernym pozostanę
Świątemu Kościołowi.

La, la i t. d.

21.

Oj moja matusiu, wydaj mnie za Jaśka,
Spodobały mi się kółeczka u pasa.
Oj dana, oj dana, oj dana.

Kółeczka u pasa i bucik czerwony,
Oj! moja matusiu, dajcież mnie za żonę.
Oj dana i t. d.

O! dajże mi Boże, Niedzieli docekać,
By ja mogła sobie z mem lubym poskakać.
Oj dana i t. d.

Widziałem cię widział, jakto wolki gnałaś,
Ja ciebie widziałem, jakto w oknie stałaś.
Oj da i t. d.

Ale cóż tam z tego, Kasia ma innego,
Narobiłeś strachu, ty nieznośny Stachu.
Oj dana i t. d.

Kiej mi się tak życie do końca obzydzi,
Pójdę ja do wojska i zakończę w biedzie.
Oj dana i t. d.

Może mi tam szczęście obrócić się kołem
A może zostanę choćby jednorolem.
Oj dana i t. d.

Wtenczas Stacha juchę wezmę za pastucha
Niech się memu szczęściu napatrzy po ucha.
Oj dana i t. d.

Oj moja matusiu, kupisz mi korale,
Bo jutro ze Zywca przyjadą Górale.
Oj dana i t. d.

Toż by ja toż to, roboty nie miała,
Jednam już wydała korali nie dała.
Oj dana i t. d.

Chodzili, spijali, a nic nie wskórali,
A jak ja przyjechał, zaraz mi ją dali.
Oj dana i t. d.

Ci wielcy panowie, co w cukierniach siedzą,
Lakiery spijają i ciostecka jedzą.
Oj dana i t. d.

Niech im służy lakier i słodkie ciostecka
A dla nas gęsina i cysta gozalecka.
Oj dana i t. d.

22.

Smutne bardzo życie,
W tym naszym powiecie,
Tu ciężka robota,
A licha zapłata,
Tak mi się coś zdaje,
Że tu liche kraje,
Tu każdy jak może,
Z biedą orze.

Jak by to tak było,
Coby się nie robiło,
Ino sobie popijać,
Po muzykach szturmować,
Tobyś wiedział kamracie,
I że żyjesz na świecie,
Między nami szturmierzami,
W tym Bytomskim powiecie.

Tu u nas w okolo,
Jest robót niemało,
Tu maszyn parowych,
Kopalń węglowych,
Kruszec i kamienie,
Nigdy nie zaginie,
Jakich robót chcecie,
To tu macie.

Jak by to było i t. d.

We werku są wary,
Tam aż éma od pary,
Tam trza robić w cieple,
Za żywa jest w piekle,
W cęgowni przy hucie,
Tam święta nie macie,
A w »kupferfabryce,«
Tam też także.

Jakby to było i t. d.

Na kruszczu, galmanie,
Nie znamy się wcale,

Tam taka robota,
Wyleziesz jak z błota,
Przy szachcie robota,
Tam licha zapłata;
Ceglarze pijacy,
Są biedacy.
Jakby to było i t. d.

W kopalni na dole,
Tam strachu jest wiele,
Bo tam drzewsko trzeszczy,
A stajger wrzeszczy;
Mularska robota,
Nie warta kokota,
Jak mróz im zagrozi,
Boso chodzi.

Jakby to było i t. d.

Na koksach się swędzi,
Tam robota nędzi,
Ci co tam pracują,
Nie długo wiekują,
Jak idzie z roboty,
Jakby miał suchoty,
Siny pod oczami,
Dzwoni pantoflami.

Jakby to było i t. d.

Każdy sobie szkodzi,
Co do pracy chodzi,

I króci swe życie,
Wierżaj mi ty kamracie,
Jeszcze ich jest wiele,
Co robią w Niedziele,
A z biedą się nędzą,
Aże jęczą.

Jakby to było i t. d.

23.

Za miasteczkiem, za dworeczkiem
Murowany słup,
Tam idzie drużyna bokiem,
A dziewczyna szybkim krokiem,
Na swej mamy grób,
Na swej mamy grób.

Ukochana leży mama,
Tutaj jest jej grób:
»Gdybyś wstała z grobu tego,
Słyszałabyś coś nowego,
Drugą mamę mam,
Drugą mamę mam.«

Ukochana leży mama,
Tutaj jest jej krzyż,
Czemu ciągle w ziemi gnijesz,
Dzień i noc się w grobie kryjesz,
Czemu ciągle śpisz?
Czemu ciągle śpisz?

Dobrze tobie leżeć w grobie,
Bo masz piękny grób,
Zrób mi miejsce wedle ciebie,
Przytul mnie sobie do siebie,
Zrób mi miejsce zrób,
Zrób mi miejsce zrób.

24.

Witajże przyjemny wieczorze,
Tak błogi dla serca czystego,
Spoczynek zwiastują twe zorze,
Tak słodki dla strudzonego.

W tym chłodzie po dziennym upale,
Zapomnim o ziemskim kłopotcie,
Przestaniem rozwodzić swe żale,
Wspomnimy o Boskiej dobroci.

Z kochanych przyjaciół gromada,
Usiedziem na miękkiej murawie,
Cóż świat nam uczyni swą zdradą,
Bóg czuwa łaskawie nad nami.

Witajże nam tedy wieczorze,
Tak błogi dla serca czystego,
Gdy inny raz zejda nam zorze,
Niech ujrzę twarz Ojca milego.

25.

Śpiewy z komedyo-opery „Słowiczek“.

ANTOŚ I ZOSIA.

Zosia.

Dzień się z różannych budzi osłonek,
W dolinie szemrzą ruczaje,
W niebo się wzbija wczesny skowronek,
Piosnek pełne są gaje.

La, la, la, la, la, la, la, la.

Niby ptaszyna hoża, wesola,
Że snu się budzę bez troski,
Wstawajcie śpiochy, słoneczko woła,
Ciekawie patrząc do wioski.

La, la, la i t. d.

Antoś.

Pieśń twą zefirek lekkim powiewem,
Pieści w majowy poranek,
Oto do ciebie z różą i śpiewem,
Idzie twój wierny kochanek.

La, la, la i t. d.

Zosia.

Nie chcę ja pieśni, nie chcę ja róży,
Ni słonka pragnę ja błysku!
Jak kwiat złamany poświstem burzy,
Twojego szukam uścisku.

La, la, la i t. d.

ZOSIA.

Róża nim w kwiat się rozwinie,
Wpleciona w bujne warkocze,
Szepce do uszka dziewczynie,
Miłości słowa urocze.

I jak tu nie kochać róży,
Gdy miłość widzę w niej wszędzie,
Kwiat jej opadnie po burzy,
Lecz miłość kwitnąć wciąż będzie.

Fijolka za nic nie zdepcę,
Chociaż wśród trawki się chowa,
Bo on do ucha mi szepce,
Skromności urocze słowa.

I jak go nie mieć na oku,
Jak go nie wplatać w wianuszek,
Kiedy on tyle uroku,
Do młodych niesie serduszek.

Lilia z barwą śnieżystą,
Buja na łąki kobiercu:
Ona mię uczy, jak czysto
W dziewczyny winno być sercu.

I jak nie kochać lilii,
Jak jej nie wiązać w plecionki,
To kwiat najmiłszy Maryi,
Sierot i dziewic patronki.

Lecz po nad wszystkie w dolinie
Kwiaty, różyczkę przenoszę,
Ona to szepce dziewczynie,
Nieznane dotąd rozkosze.

I jak tu nie kochać róży,
Gdy miłość widzę w niej wszędzie,
Kwiat jej opadnie po burzy,
Lecz miłość kwitnąć wciąż będzie.

ZOSIA.

Serce ludzkie pieścidelko,
Mówi: puk, puk, puk!
Gdyby je na kowadełko,
Wziął wszechmocny Bóg!

Bo on wielki mistrz kowali,
Trzyma w rękach młot,
Gdy serduszko grzech przepali,
Pokruszy je w lot.

Lecz gdy człek uczciwie żyje,
Pomaga mu Bóg!
I serce mu słodko bije:
Puk, puk, puk, puk, puk!

Gdy kochanek w oczach lubej,
Szuka szczęścia dróg,
Serce nie chcąc jego zguby,
Mówi: puk, puk, puk!

Lecz gdy na to o co bada,
Odpowiedzi brak....
Serce czasem odpowiada:
Tik, tak, tik, tak, tak.

ANTOŚ I ZOSIA.

O! niechaj od tej chwili,
Przez ten zaręczyn akt,
Gdyśmy się połączyli,
I serca biją w takt...

A gdy się chmura wzbierze,
Wśród życia ciężkich dróg,
Niech serce nas ostrzeże:
Przez jego puk, puk, puk!

ZOSIA.

(Pożegnanie się z krzyżykiem.)

Żegnaj mi, żegnaj krzyżyku złoty,
O! mój ty skarbie jedyny!
Aniele stróżu biednej sieroty,
Obrońco serca dziewczyny.

Kiedy dla chleba, dzisiaj potrzeba,
Rozstać się z tobą na zawsze:
O! mój krzyżyku, wyblągaj nieba,
O losy dla mnie łaskawsze.

Ostatni pacierz niosę do ciebie,
Ostatnią prośbę biedaczą:

Niech mój postępek Pan Bóg na niebie
I matka moja przebaczą!

WSZYSCY RAZEM.

Już kwiatki chylą stubarwne głowy,
Do snu się każdy układa,
Dobra noc! luba, cichemi słowy,
Słowiczek róży powiada:

Dobra noc!

Spijcie spokojnie ludzie i kwiaty,
W chatce, na polu i w lesie,
Niech wam zefirek jutro skrzydlaty,
Dzień dobry od nas przyniesie...!

Dobra noc!

26. Piosnka piekarczyka.

Choć nie jestem wielkim panem,
Choć nie rządę wcale światem,
Jednak cieszę się mym stanem,
Dzieląc wszystko z mym współbratem.

I tak dzieliłbym co ranek
Drażek, kosz i obwarzanek.

Marnotrawcy, pustakowi,
Co nie ceniąc ojcowizny
Przepuszczają lichwiarzowi,
Aż doczeka się golizny,
Gdy ostatni dmie szelązek,
Dam na starość tylko drażek.

Wszystkim pannom bez wyjątku,
Co z chciwości głównie grosza,
Chociaż mają dość majątku,
Dają chłopcom wciąż odkosza,
Gdy przemina ich zapusty,
Dałbym dla nich kosz, lecz pusty!

I na wzajem dla młokosów,
Co wzgardziwszy wszelką cnotą
I zadarłszy w górę nosów,
Tam myszkują gdzie jest złoto,
Za podobne zalecanki,
Dał bym kosz i obważanki.

Lecz takiemu, co dla chleba
Wciąż o pracę ciężką woła
I wezwawszy pomoc nieba,
Goni za nią w pocie czoła,
Dałbym, mówiąc między nami,
Pełen kosz z obważankami.

27.

Weseli chłopcy! dalej w pole, w pole!
Miło czas leci po pracy mozole,
Bo tu tak świeżo, tak się wszystko śmieje,
Że choć człek młody, jeszcze tu młodnieje.

Niebo czyściutkie, ptaszyna pieśń roni,
Owdzie króweczka na pastwisku dzwoni,
Drzewka szeleszczą, bo wietrzyk w nie dmucha,
A człowiek jakby świeżego miał ducha.

Tuż pieśń swobody z piersi naszych płynie,
Aż się odbija w dalekiej wiklinie.
Po pracy chłopcy spokojna jest dusza
I chęć każdego do zabawy wzrusza.

Więc dalej w pole, w pole do igraszek,
Każdy z nas, chłopcy, swobodny jak ptaszek,
Hartujmy ciało, wzmacniajmy swe zdrowie,
By rzekli o nas: to dzielni synowie.

Hej! chłopcy w pole! użyjmy swobody!
Wszakże pracuję, a każdy z nas młody,
Skaczmy, pracujmy i cieszymy się wiekiem,
By pożytecznym każdy z nas był czlekiem.

Gdy przyjdzie wieczór wypocznem wygodnie,
Kto źle nie robił, zasypia swobodnie
I wstaje z Bogiem na drugi dzień rano,
By się znów zająć pracą swą kochaną.

28.

Prawdy mrówka uczy:
Kto się tylko włóczy,
Całe dni próżnuje,
Temu głód dojmuje.

La, la, la, la, la, la, la, la,
La, la, la, la, la, la, la, la,
Całe dni próżnuje,
Temu głód dojmuje.

Prawdy uczy pszczołka,
Co lata na ziółka:
Kto robi, nie składa,
Ten w przyszłości biada.
La, la, (jak powyżej).

U tego myśl zdrowa,
Kto drogi grosz chowa,
Bo kto jest rozrzutny,
Potem czas ma smutny,
La, la, (jak powyżej).

Będę więc pracował,
Każdy grosik chował,
Wydam, gdzie niezbędnie,
Bo chcę żyć oszczędnie.
La, la, (jak powyżej).

Owóż też po trosze
Będę składał grosze,
Przyjdzie czas późniejszy
Grosz też potrzebniejszy
La, la, (jak powyżej).

29.

Wieszli, ile gwiazdek chodzi,
Po błękitnem niebie tem?
Ile wiatr obłoków wodzi
Nad tą ziemią pędem swym!

Pan Bóg sam je wszystkie zliczył,
Ten, co światła te rozniecił,
On ich wszystkie wojska zna,
On je w Swojem ręku ma!

Wieszli, ile muszek drobnych
W świetle słońca lekko gra?
Jaka rybek tam nadobnych
W chłodnej toni pluska ćma?

Pan Bóg chciał, by one żyły,
Z bytu swego się cieszyły,
On ich wszystkie mnóstwo zna,
On je w swojej pieczy ma!

Wieszli, ile z rana dziełek
Pootwiera oczka swe?
Ile szczęścia im do chatek,
Co dzień ojciec z nieba śle?

Ach! ten Ojciec patrzy na nie,
Ma Swe w nich upodobanie,
On i ciebie dobrze zna,
On cię w swojej pieczy ma!



SPIS RZECZY.

	Strona
Jeszcze nasza wiara słynie	3
Jestem sobie Polka	4
Ja Szlżak	5
Nie raz mi bracie na myśl przychodzi	7
Hej gościna do żywego	8
Hej, bracia Rodacy! jakeśmy tu społem	11
Hej, hej hej, a tu z wiosną	12
Hej koledzy! dalej żywo	13
Hej, koledzy, z wspólnej czary	14
Śpiewajmy i pijmy	15
Ciężkie dzisiaj, ciężkie czasy	16
Nasz Stefan Batory wielki	17
Na Wawel, na Wawel	18
Nie dla mnie obca tabaka	19
Nie masz tańca nad Krakusa	20
Nie pogardzam żadnym stanem	21
Początek mych śpiewów	23
Ja ci powiadam, ja ci powiadam	28
Białe szaty świat okryły	29
Witaj wiosno, sławne czasy	30

	Strona
Oj moja matusiu, wydaj mnie za Jaśka	32
Smutne bardzo życie	33
Za miasteczkiem, za dworeczkiem	36
Witajże przyjemny wieczorze	37
Śpiewy z komedyo-opery „Słowiczek“:	
Dzień się z różannych budzi osłonek	38
Róża nim w kwiat się rozwinie	39
✓ Serce ludzkie pieścidełko	40
O! niechaj od tej chwili	41
Żegnaj mi, żegnaj krzyżyku złoty	41
Już kwiatki chylą stubarwne głowy	42
Choć nie jestem wielkim panem	42
Weseli chłopcy! dalej w pole, w pole	43
Prawdy mrówka uczy	44
Wieszli, ile gwiazdek chodzi	45



PIEŚNI POLSKIE

UŻYWANE

NA GÓRNYM SZŁĄSKU.

Zebrał J. Gallus.

ZESZYT SIÓDMY.



BYTOM.

NAKŁADEM WYDAWNICTWA „KATOLIKA.”

Czcionkami drukarni „Katolika.”

1893.

1.

Mel.: „Włoska kraina.“

Szląska ojczyzno, kraju ulubiony,
Od nas rodaków dawno zaniedbany,
Więc do pracy bracia mili,
Nagrodźmy, cośmy spóźnili,
:: Polepszajmy byt. ::
Ojców językiem mawiajmy,
Pstrych wyrazów nie mieszajmy,
:: Bo to przecie wstyd. ::

Pożal się Boże, nad Szląską krainą,
Oddalaj pychę, a ześlij myśl inną,
Byśmy naszych ojców czcili,
Mowy naszej nie plamili,
:: Cudzym wyrazem, ::
By się inni z nas nie śmiali,
Rąk sobie nie zacierali,
:: Jak bywa czasem. ::

Bo Szlżak przestał być »głupim Polakiem,«
 Był nim gdy drzemał, lecz dziś nie jest takim,
 Bo teraz ma ducha w ciele,
 Występuje sobie śmieie,
 :: Jak każdy inny, ::
 Nie da się już za nos wodzić,
 Z ukochanej mowy szydzić,
 :: Jak często bywa. ::

Tak bracia mili, starajmy się o to,
 Aby nas jeszcze nie wtrącono w błoto,
 Towarzystwa odwiedzajmy,
 Polskie gazety czytamy,
 :: Nie będzie nam nic, ::
 Ojczyste pieśni śpiewajmy,
 Naszych wieszczów wychwalajmy,
 :: Wiedźcież, jak ich czcić. ::

Mamy pamiątki po mężach wytrwałych,
 Naszych poetach chociaż już spruchniałych,
 Ligoń, Miarka był wieszcz lepski,
 Paweł Stalmach, ksiądz Łubecki,
 :: Ze swych biegłości, ::
 Stalmach w »Gwiazdce«, Ligoń w książce,
 Ksiądz Łubecki piękne wiersze,
 :: Dla nas pisali. ::

A więc tu jeszcze moi mili goście,
 Za naszych wieszczów Pana Boga proście,

Niech każdy z miejsca powstanie,
 Jako na ich uszanowanie,
 :: Drogich osób tych, ::
 Bo oni na to zasłużyli,
 Abyśmy ich wciąż kochali,
 :: Jako braci swych. ::

2.

Na rozdrożu w obcej ziemi,
 Smutno patrząc konik stał,
 Oglądając za swoimi,
 I żałośnie zdala rżał.

Jeździec spojrział w tamte strony,
 Zkąd rodzinny wietrzyk wiał,
 Dalej, dalej ulubiony,
 Pędźmy dalej koniu w cwał.

Łza mu cicha z oczu płynie,
 Cichem cwałem bieży koń,
 Kraj w pomroce nocnej ginie,
 I żałośnie dzwoni brzoń.

Smutny stanął u gospody,
 Tam opodał smutnych chat,
 Zesiadł z konia jeździec młody,
 I żałośnie poszedł w świat.

Broń zakopał w ciemnym gaju,
 By nie znalazł krwawy wróg,

Czy powróci tu do kraju,
To wie tylko jeden Bóg.

Na rozdrożu w obcej ziemi,
Smutno patrząc konik stał,
I za panem, za swojemi,
U obcego żłobu rżał.

3.

Bywaj dziewczę zdrowe, ojczyzna mnie woła!
Idę za kraj walczyć wśród rodaków koła;
A choć jak najdalej przyjdzie ścigać wroga,
Nigdy nie zapomnę jak mi jesteś droga.

Pocóż ta łza w oku, pocóż serca bicie?
Tobiem winien miłość, a ojczyźnie życie!
Pamiętaj żeś Polka, że to za kraj walka,
Chwała mej ojczyzny to twoja rywalka.

Polka mnie zrodziła, z jej piersi wyssałem:
Być ojczyźnie wiernym, a kochance stałym.
I choć przyjdzie zginać w ojczyźnej potrzebie,
Nie rozpaczaj dziewczę, zobaczym się w niebie!

Czuję to, bom Polka: ojczyzna w potrzebie,
Nie pamiętaj o mnie, nie oszczędzaj siebie;
Kto nie zna jej cierpień i głos jej przytłumi,
Nie godzien miłości i kochać nie umie.

Ty godnie odpowiesz o to się nie troszczę,
Że jesteś mężczyzną tego ci zazdroścę,

Ty znasz moje serce, ty znasz moją duszę,
Żem nie zdolna walczyć, tyleż cierpieć muszę.

Nie mów o rozpacz, bo to słabość duszy,
Bo mię tylko jarzmo mego kraju wzruszy,
Gdziebądź się spotkamy, spotkamy się przecie
Zawsze Polakami, chociaż w innym świecie.

4.

Rzy mój gniady, ziemię grzebie,
Puśćcie, czas, już czas!
:: Ciebie ojcze, matko ciebie,
Siostry żegnam was. ::

Dumnie patrzysz tam po błoniach,
Złością wstrząsas grzbiet,
:: Spieszę, spieszę, luby koniu
Skaczę, lecim wnet. ::

Z wiatrem, z wiatrem, niech drżą wrogi
Krwawy stoczym bój,
:: Raźniej, zdrowiej wrócim z drogi,
Z wiatrem koniu mój. ::

Tak, tak, dobrze na zawody,
Jeśli poledz mam,
:: Sam tu koniu do zagrody,
Wolny wróc tu sam. ::

Słyszę jeszcze sióstr wołanie,
Zwróć się koniu — stój!

∴ Nie chcesz — lećże — niech się stanie,
Leć na krwawy bój. ∴

5.

Lutni moja ulubiona,
Lutni wdzięczna, złotostruna,
Kto twe cnoty, kto przymioty,
Kto wychwala dźwięk twój złoty?
Tyś na frasuńki i troski
Dar z nieba zesłany Boski;
Tyś w smutkach ludzkich jedyną
Ochłoda i medycyna.

Chcesz wiedzieć jakiej natury
Muzyka? — Jerycha mury
Nie taranem, ani działa,
Lecz od niej poupadły.

Przypomnij sobie i ową
Dziwną manią Saulową:
Jak się nie wprzód ukołysał,
Aż wdzięczną arfę usłyszał.

Wspomnieć i dawniejsze czasy,
Gdzie tańczyły góry, lasy,
Pardowie i lwi okrutni
Na miły dźwięk trackiej lutni.

Lecz się pewnie mało rzekło,
Jej słuchało kiedyś piekło,
Gdy Orfeusz w piekle żony
Szukał liryk, bijąc w struny.

Ale i w morzu, patrz, ona
Czyni dziwnym Amfiona;
Jego w srogiej morskiej toni
Lutnia trzyma, lutnia broni.

Acz i nieba kołowroty
Odprawują swe obroty
Harmonii na głos dziwny,
Nucąc Bogu wzniosłe hymny.

Tak i w boju bez przynęty
Nie bywa mosiężno-dętej
Trąby? Aż i luszyki
Ważą co, gdy bez muzyki?

Teć muzyka ma zaloty,
Którą śnać przez cztery młoty
Kowalskie, bijące oraz
Miał wynaleźć Pitagoras.

Lubo z takiego początku
Do tego przyszła porządku,
Że dwadzieścia głosów może
Liczyć jej w porządnym chórze.

A słyszyszże lutni i ty,
Że mania gość niezbyty,
Zaś przy tobie wzięwszy czasę,
Melancholią wystrasze.

6.

Góral w obcej ziemi
Stęsknił za swoimi,

Upił się i skakał
I skakał i płakał.

Chato moja, chato!
W tobie niebogato,
A mnie nawet w niebie
Będzie cno bez ciebie.

Płaczą dzieci, żona,
Że mnie nie ma doma,
U nas chleba nie ma,
U nas długa zima.

Teraz głodni może, —
Hej, hej, mocny Boże!
Ale wody, hale,
Hależ moje hale.

Wódką zapił żale,
Pod ławę się rzucił,
Przez sen jeszcze nucił:
Hale moje, hale!

7.

Gdyby orłem być,
Lot sokoli mieć,
Skrzydłem orłem lub sokolem
Unosić się nad Podolem,
Tamtem życiem żyć!

Droga ziemia ta,
Myśl ją moja zna,

Tam najpierwsze szczęście moje,
Tam najpierwsze niepokoje,
Tam najpierwsza łza.

Tam bym noc i dzień,
Jak zakłęty cień,
Tam bym latał jak wspomnienie,
Piers orzeźwiał czerpał tchnienie,
Boże, w orła zmień!

Gdyby gwiazdką być,
Nad Podolem tkwić,
Jasnym okiem w noc majową
Nad kochanki lubej głową
Do poranka lśnić.

Albo z po za mgły,
Zsyłać słodkie sny!
Jak w jeziora tle przejrzystem,
Odbijać się światłem czystem
W kropelce jej łzy!

Albo noc i dzień,
Jak zakłęty cień,
Niewidzialnem patrząc okiem,
Zachwycać się jej widokiem —
Boże w gwiazdkę zmień.

Próżno się tych dni
Obraz duszy śni;
Zapłacz luba gorzkim płaczem
Nad Podolem, nad tułaczem,
Co był miły ci!

Potępieni my,
Wspomnieć serce drży,
Orły lecą, gwiazdy cieką,
Kraj w okowach, ty daleko,
A w około łyż!

M. Gosławski.

8.

Jechał Sobek do Warsegi
Na welekacę,
Najął sobie na przedmieściu
W karczmie stancę.

I jęli go przyjaciele
Na piwko prosić,
A on ci im familią
Zaczął wynosić.

Dziadek mój był kasztelanem,
Miał siwą brodę,
A wujaszek wojewodą,
Bo woził wodę.

A i tatuś mój najmilszy,
Pieszko nie chodził,
Gdy po czworo koni na noc
W pole wywodził.

Mać też moja nie umarła,
Chociaż nie żyją,
Bo musieli kreślić, guślić,
I spalili ją.

A mój wujek był hetmanem
Z buławą dużą,
Chodził on ci do Puławic;
Na owoc na strożę.

Jeden stryj mój był starostą,
Wie o tem wielu;
Starostował na niejednem
W karczmie weselu.

Drugi stryj był podstarością,
Dawno nie żyje;
Dosyć wczesnie przedstarością
Zdziergli mu szyję.

Trzeci stryjek był stolnikiem,
Stoły nakrywał,
A ten czwarty był podstolim
Fafurki zmywał.

Któż się teraz z famulii
Mojej wydziwi?
Wszyscy byli zacni ludzie,
Wszyscy uczciwi.

9.

Gdzieżżeś jest aniele mój,
Kędy duch błaka się twój?
Spłyn, bo tu zbawienia raj,
Ten nasz święty, święty kraj!

Cudzy kraj rozkosze ma,
Ale swój zbawienie da,

Spłynie, bo tu zbawienia raj,
 Świętych grobów, święty kraj.
 Nie ma tu zwodniczych dróg,
 Wszędzie jest, a wszędzie Bóg,
 Spłyn, bo tu zbawienia raj,
 Nasz lechicki, święty kraj.

Miłość tu z odwiecznych łask,
 W okrągu swój roztacza blask,
 Spłyn, bo tu zbawienia raj,
 Ten nasz szczeropolski kraj.

10.

O litości, o litości!
 Jam sierota z waszej wsi;
 Gdy nie macie serca z lodu,
 Nie dajcie mi umrzeć z głodu.
 Sama tu na ziemi stoje,
 Pan Bóg widzi nędzę moję;
 Ludzie, ludzie, serca trzeba,
 A ja tylko proszę chleba.

Chleba, chleba, miły Boże!
 Czy was łza wzruszyć nie może?
 O! wam miodem żywot płynie,
 A sierota z głodu zginie.

11.

O Boże, mój Boże,
 Z wysokiego nieba,

Nie dajże mi doczekać
 Służebnego chleba.

Bo ten służebny chleb
 Ciężko zarobiony,
 Jeszcze mi go nie dawają,
 Już jest wymówiony.

Dając mi go, dają,
 Jak dębowy listek,
 A jeszcze mnie się pytają,
 Jeżeli to zjem wszystek?

Dają masła do niego,
 Jak tę muszę nogę,
 A jeszcze mnie się pytają,
 Jeżeli ja to zmożę?

Nie zmożę, nie zmożę,
 Leży tam na stole,
 Zostańcie mi tu z Bogiem
 Wy moje przyjaciele.

12.

Ach mocnyż mnie mój Boże!
 Gdzież mój tatuliczek?
 Ach wyrastać już na nich
 Zielony trawniczek.

O wyrastać, wyrasta
 I rość nie przestanie,
 Jużcić mego taticzka
 Głowiczka nie wstanie.

O mocnyż mnie mój Boże!
Gdzież ma mamuliczka?
Ach wyrastać już na nich
Bieluchna różyczka.

O wyrastać, wyrasta
I rość nie przestanie,
Jużcić mojej mamiczki
Głowiczka nie wstanie.

O mocnyż mnie mój Boże!
Gdzież jest mój braciszek?
Ach wyrastać już na nim
Czerwony gwoźdźczek.

O wyrastać, wyrasta
I rość nie przestanie,
Jużcić mego braciszka
Głowiczka nie wstanie.

O mocnyż mnie mój Boże!
Gdzież moja siostrzyczka?
Ach wyrastać już na niej
Czerwona różyczka.

O wyrastać, wyrasta
I rość nie przestanie,
Jużcić mojej siostrzyczki
Głowiczka nie wstanie.

13.

Gdy słoneczko nam zawita,
Błyska w ozdobie,

Niejeden je łzami wita,
A ja wesół sobie.

Zawsze mi czas prędko minie,
Czy się bawię, czy robię,
Niejednemu łza wypłynie,
A ja wesół sobie.

Czasem cierpieć Bóg naznaczy,
W niewoli, w chorobie;
Inny umarłby z rozpaczey,
A ja wesół sobie.

Innych przenika myśl sroga,
Gdy wspomną o grobie;
Ja wtedy westchnę do Boga,
I zasię wesół sobie.

14.

Ach już się zbliża ta chwila rozstania,
Co może wiecznie nas rozłączy z sobą,
Może ostatnie są te pożegnania,
Może ostatni raz mówimy z sobą.

Słodko spędzone szczęśliwości chwile
Zniknęły szybko jak srebrzyste zdroje:
O srogie męki, ach okropne żale,
O jakże dręczą smutne serce moje!

Już się skończyły wzajemne rozkosze,
Przyczyną mojej może będą zguby,

Jedynie niebios o to tylko proszę,
By dały stale spokojność mej duszy.

Ach już ostatni raz wchodzę w twe progi,
Widziane szczęście mej przyjaźni chęci,
Niechaj ci szczęście kwiat sypie pod nogi,
Bywaj mi zdrowa, ach, miej mię w pamięci!

15.

Już śpiewasz, skowroneczku,
Jużci i ja orzę,
Obudwu nam w robocie
Jedno świeci zorze.

Bóg pomóż, skowroneczku,
I dodaj nadzieję,
I dla ciebie ja razem
I dla siebie sięję.

Bóg daje nam wszystkiego,
Co tu posiadamy,
I udziela nam darów,
Skoro go błagamy.

Dziękujemyż jemu za to,
Co nas błogosławi,
I nam miłe na ziemi
Razem życie sprawi.

Jak pełna jest natura
Wiosennej ozdoby,

Wszędzie się pokazują
Jej śliczne urody.

Murawy kwiateczkami
Są pięknie upstrzone,
Gaje i też krzewiny
Wszędzie są zielone.

Śpiewajże skowroneczku,
A ja niechże orzę,
Bo wnet dla mnie i dla ciebie
Zgaśnie światło zorze.

Ów obłok, co na sklepie
Niebieskim się wozi, —
Zachowany w nim piorun
Ciemną śmiercią grozi.

16.

Sąc to na świecie pijacy,
Co pijają we dnie, w nocy;
Czasem od picia nie wiedzą,
Ani też chodzić nie mogą.

Trza by i ludzi po temu,
Coby ich wiedli do domu;
Dwa mię wiodą za ramiona,
Bych nie upadł na kolana.

A trzeci mi musi padać,
Którą nogę przódzy stawiać;
Ludzie patrzą z swych okien,
Myślą, że idą z niedźwiedziem.

Gdy postawię w górę oczy,
Cały świat się ze mną toczy;
Gdy przychodzę ku mej sieni,
Daję słupom pozdrowienie.

17.

Wilija, naszych strumieni rodzica,
Dno ma złociste i niebieskie lica,
Piękna Litwinka, co jej czerpa wody,
Czystsze ma serce, śliczniejsze jagody.

Wilija w miłej kowieńskiej dolinie
Śród tulipanów i narcyzów płynie:
U nóg Litwinki kwiat naszych młodzianów
Od róż kraśniejszy i od tulipanów.

Wilija gardzi doliny kwiatami,
Bo szuka Niemna, swego oblubieńca;
Litwince nudno między Litwinami,
Bo ukochała cudzego młodzieńca.

Niemen w gwałtowne pochwyci ramiona,
Niesie na skały i dzikie przestworza,
Tuli kochankę do zimnego łona
I giną razem w głębokościach morza.

I ciebie równie przychodziń oddali
Z ojczystych dolin o Litwinko biedna!
I ty utoniesz w zapomnienia fali,
Ale smutniejsza — ale sama jedna.

Serce i potok ostrzegać daremnie,
Dziewica kocha, i Wilija bieży,
Wilija znikła w ukochanym Niemnie,
Dziewica płacze w pustelnicznej wieży.

A. Mickiewicz.

18.

Serce gdy ciągle pulsuje,
Ręka gdy zgrabnie pracuje,
Oko gdy patrzy w okóło,
I w niebo gdy wznoszę czoło.

Ucho słysząc z zachwyceniem
Uderzone mową pieniem,
Wszystko mi woła: „człowiecze!“
Czy kto piękniejszym na świecie.

19.

Jakiżto chłopiec piękny i młody?

Jaka to obok dziewczica?

Brzegami sinej Świtezi wody

Idą przy świetle księżycy.

Ona mu z kosza daje maliny,

A on jej kwiatki do wianka:

Pewnie kochankiem jest tej dziewczyny,

Pewnie to jego kochanka.

Każdą noc prawie o jednej porze

Pod tym się widzą modrzewiem:

Młody jest strzelcem w tutejszym borze;

Kto jest dziewczyna? ja nie wiem.

Zkąd przyszła? darmo śledzić kto pragnie,
Gdzie uszła? nikt jej nie zbada.
Jak mokry jaskier wschodzi na bagnie,
Jak ognik nocny przepada.

»Powiedz mi piękna, luba dziewczyno,
Na co nam te tajemnice?
Jaką przybiegłaś do mnie drożyną?
Gdzie dom twój, gdzie są rodzice?
Minęło lato, żółkniały liścia
I dżdżysta nadchodzi pora,
Zawsze mam czekać twojego przyjścia
Na dzikich brzegach jeziora?

Zawszeż po kniejach jak sarna płocha,
Jak upiór bładzisz w noc ciemną?
Zostań się lepiej z tym, kto cię kocha,
Zostań się, o luba! ze mną.
Chateczka moja ztąd niedaleka
Pośrodku gęstej leszczyny;
Jest tam dostatkiem owoców, mleka,
Jest tam dostatkiem zwierzyny.«

»Stój, stój!« odpowie »hardy młokosie,
Pomnę, co ojciec rzekł stary:
Słowicze dźwięki w mężczyzny głosie,
A w sercu lisie zamiary.
Więcej się waszej obłudy boję,
Niż w zmienne ufam zapaly;

Możebym prosby przyjęła twoje:
Ale czy będziesz mi stały?«

Chłopiec przyklęknął, chwycił w dłoń piasku,
Piekielne wzywał potęgi.
Klął się przy świetnym księżycu blasku;
Lecz czy dochowa przysięgi?
»Dochowaj, strzelcze! to moja rada;
Bo kto przysięgę naruszy,
Ach biada jemu, za życia biada
I biada jego złej duszy!«

To mówiąc, dziewczka więcej nie czeka,
Wieniec włożyła na skronie
I pożegnawszy strzelca z daleka,
Na zwykłe uchodzi błonie.
Próżno się za nią strzelec pomyka,
Rączym wybiegom nie sprostął:
Znikła jak lekki powiew wietrzyka,
A on sam jeden pozostał.

Sam został, dziką powraca drogą.
Ziemia uchyla się grzązka,
Cisza w okół, tylko pod nogą
Zwiedła szeleszczy gałązka.
Idzie nad wodą, błędny krok niesie,
Błędny strzela oczyma:
Wtem wiatr zaszumiał po gęstym lesie,
Woda się burzy i wzdyma.

Burzy się, wzdyma, pękają tonie,
 O niesłychane zjawiska!
 Po nad srebrzyste Świtezi błonie
 Dziewicza piękność wytryska.
 Jej twarz jak róży bladej zawoje
 Skropione jutrzeńki łezką,
 Jako mgła lekka, tak lekkie stroje
 Owiały postać niebieską.

»Chłopcze mój piękny, chłopcze mój młody
 Zanuci czule dziewica,
 Po co w około Świtezi wody
 Błądzisz przy świetle księżycy?
 Po co żałujesz dzikiej wietrznicy,
 Która ci zwabia w te knieje,
 Zawraca głowę, rzuca w tęsknicy
 I może jeszcze się śmieje?

Daj się namówić czułym wyrazem:
 Porzuć wzdychania i żale,
 Do mnie tu, do mnie, tu będziem razem
 Po wodnym płasać kryształe.
 Czy zechcesz, niby jaskółka chybka
 Oblicze tylko wód muskać,
 Czy zdrów jak rybka, wesół jak rybka
 Cały dzień ze mną się pluskać.

A na noc w łożu srebrnej topieli
 Pod namiotami zwierciadeł

Na miękkiej wodnych lilijek bieli,
 Śród cudnych usnąć widziadeł.
 Wtem z zasłon błysną piersi łabędzie —
 Strzelec w ziemię patrzy skromnie,
 Dziewica w lekkim zbliża się pędzie
 I »Do mnie, woła, pójdz do mnie!«

I na wiatr lotne rzuciwszy stopy,
 Jak tęcza śmiga w krag wielki,
 To znowu siekąc wodne zatopy,
 Srebrnemi pryska kropelki.
 Podbiega strzelec — i staje w biegu —
 I chciałby skoczyć i nie chce;
 Wtem modra fala, prysnąwszy z brzegu,
 Z lekka mu stopy zalechce.

I tak go lechce, i tak go znęca,
 Tak się w nim serce rozpływa,
 Jak gdy tajemnie rękę młodzieńca
 Ściśnie kochanka wstydliva.
 Zapomniał strzelec o swej dziewczynie.
 Przysięgą pogardził świętą,
 Na zgubę oślep bieży w głębinie
 Nową zwabiony ponętą.

Bieży i patrzy, patrzy i bieży,
 Niesie go wodne przestworze;
 Już zdala suchych odbiegł wybrzeży,
 Na średnim igra jeziorze.

I już dłoń śnieżną w swej ciśnie dłoni,
W pięknych licach topi oczy,
Ustami usta różane goni
I skoczne okręgi toczy.

Wtem wietrzyk świsał, obłoczek pryska,
Co ją w łudzającym krył blasku —
Pozna je strzelec dziewczynę z bliska —
Ach, to dziewczyna z pod lasku!
»A gdzie przysięga? gdzie moja rada?
Wszak kto przysięgę naruszy,
Ach biada jemu, za życia biada!
I biada jego złej duszy!

Nie tobie igrać przez srebrne tonie,
Lub nurkiem pluskać w głęb jasną
Surowa ziemia ciało pochłonie,
Oczy twe żwirem zagasną,
A dusza przy tem świadomem drzewie
Niech lat doczeka tysiąca;
Wiecznie piekielne cierpiąc żarzewie,
Nie ma czem zgasić gorąca.«

Słyszy to strzelec, błędny krok niesie,
Błędniemi rzuca oczyma;
A wicher szumi po gęstym lesie,
Woda się burzy i wzdyma.
Burzy się, wzdyma i wre aż do dna,
Kręconym nurtem pochwyca,

Roztwiera paszczę otchłań podwodna,
Ginie z młodzieńcem dziewica.

Woda się dotąd burzy i pieni;
Dotąd przy świetle księżycy
Snuje się para znikomych cieni:
Jest to z młodzieńcem dziewica.
Ona po srebrnem płasą jeziorze,
On pod tym jęczy modrzewiem.
Któż jest młodzieniec? strzelcem był w borze.
A kto dziewczyna? ja nie wiem.

Adam Mickiewicz.

20. Krakowiak.

Chłopek ci ja chłopek,
Co z mej pracy żyję,
Mam za to wygodne życie,
Że się nie opiję.

Bo też to pijaństwo,
Jest nie wiele warte,
I niejedno gospodarstwo,
Przez nie jest wydarte.

Wiele to jest takich,
Co to dzisiaj biedzą,
A w ich to majątkach
Innowiercy siedzą.

Lecz ja to pijaństwo,
Zdaleka omijam,

Tylko starej mody,
Ojców się swych trzymam.

Wstaję sobie czerstwy,
A to wcześniej z rana,
Najprzód się udaję
W modlitwie do Pana.

By mi błogosławił
Na dzień rozpoczęty,
W tej to mojej pracy,
Którą jest zajęty.

Mam parę koników,
W polu niemi orzę,
Często Księdza Dobrodzieja
Do chorego wożę.

Bo mi to jest miło,
I z tego się cieszę,
Kiedy z Księdzem Dobrodziejem
Mem bydelkiem spieszę.

Za to mi też Pan Bóg
Błogosławi hojnie,
Wszystko mi się dobrze darzy,
I żyję spokojnie.

I żonka też moja
Dobra gospodyni,
Ma ona piękne bydelko
I pieniądze w skrzyni.

Porządeczek w domu,
Czysty utrzymuje,
Aby było wszędzie schludnie,
Sama dopilnuje.

Gęsi ma po stadzie,
I kur pełne grzędy,
Wszystko się tak pięknie chowa,
Porządeczek wszędy.

Więc spory pożytek,
Kurki jej przyniosą,
Że jej także każdodziennie
Wszystkie jajka niosą.

Których ona to po koszu
Posyła do miasta,
Gdyż ich tam wiele potrzeba
Kucharkom do ciasta.

Bo je sobie w mieście
Wielce poważają,
Dla tego też za nie
Dobrze popłacają.

Kupi sobie za nie
Dla siebie, dla dziatki,
Co jej tylko potrzeba,
Resztę na podatek.

Gdyż tej to opłaty,
To jest tyle teraz,
Jak jej nie zapłacisz,
To sekutnik zaraz.

Przychodzi, fantuje,
I co tylko może,
Musisz mu zapłacić,
Nic ci nie pomoże.

Lecz ja się tam tego
Wcale nie spodziewam,
Żyję sobie wesoło,
Krakowiaka śpiewam.

D. S. z Michałkowic.

21.

Wesoło, Rodacy, po trudach i pracy,
Nie tęsknijmy sobie;
Śpiewajmy wdzięcznie i wesoło,
Ptaszków naśladując,
Które takżeby chwaliły Pana,
Śpiewając z wieczora i z rana,
Cieszą się, cieszą się.
Hejże dana, dana, — hejże dana, dana,
Wiwat Polonia!
Niech wszyscy grają i śpiewają,
Cieszą się nawzajem.
Przykłaśnijmy Bracia wszyscy w dłonie,
Niech miłość przy nas pozostanie
Na zawsze, na zawsze.

Boć też i Anieli w niebie są weseli,
Wiecznie się radują.
Ptaszęta i wszelkie zwierzęta.
Wychwalają Pana.

I my także radujmy się z niemi,
Ślódząc nasz pobyt tu na tej ziemi,
Wdzięcznemi pieśniami.
Hejże dana, dana i t. d.

Wszyscy więc społecznie, cieszymy się serdecznie,
Jako w raju ziemskim.

Niech wszyscy Polaków poznają
I z nami się cieszą.

Niech nas, Bracia, nic tu nie zasmuci,
Cieszymy się mile jako dzieci
Zabawą niewinną.

Hejże dana, dana i t. d.

22.

Ranne zorze! Ranne zorze!
Świecą mi w mej śmierci porze;
Gdy do bitwy dziś wyruszę,
To me życie stracić muszę
I nie jeden kamrat mój.

Niespodzianie! Niespodzianie!
Koniec uciech wszech ustanie.
Wczoraj przez konia noszony,
Dzisiaj przez pierś przestrzelony,
Jutro włożon w ciemny grób.

Jak w prędkości! Jak w prędkości!
 Ginie postać w swej piękności.
 Dziś się chwalisz z twej urody,
 Że jak róże twe jagody:

Jutro zwiedniesz, jako kwiat.

Tak na mego! Tak na mego!
 Zdam się Boga łaskawego.
 Mężnie więc bojować będę,
 Choć i życie swe pozbędę;
 Umrę jak waleczny mąż.

23.

Wezmę ja kontusz, wezmę ja żupan,
 Szablę przypaszę;
 Pójdę do dziewczyny, pójdę do jedynej,
 Tam się ucieszę.

Wyszła dziewczyna, wyszła jedyna,
 Jak różany kwiat,
 Rączki załamała, oczki zapłakała,
 Zmienił jej się świat.

Czego ty płaczesz, czego żalujesz,
 Dziewczyno moja?
 Jakże nie mam płakać, jakże nie żałować,
 Nie będę twoja.

Ty będziesz moja, będziesz jedyna,
 Będziesz dalibóg;

Ludzie mi cię rają i rodzice dają
 I sam sędzia Bóg.

W niedzielę rano, w niedzielę rano
 Wianek uwito;
 Idziesz na wojenkę, idziesz na wojenkę,
 By cię zabito.

Jak mnie zabijają, jak mnie zabijają,
 Któż mnie pochowa?
 Ja cię pochowam, ja cię pochowam,
 Ja będę twoja!

Płacze dziewczyna, płacze jedyna,
 Stojąc na ganku,
 Na co mnie opuszczasz, na co mnie opuszczasz,
 Jasiu kochanku!

Ty pójdiesz górą, ty pójdiesz górą,
 A ja doliną,
 Ty zakwitniesz różą, ty zakwitniesz różą,
 A ja kaliną.

Ty pójdiesz polem, ty pójdiesz polem,
 A ja lasami,
 Ty się zmyjesz wodą, ty się zmyjesz wodą,
 A ja zaś łzami.

Ty pójdiesz drogą, ty pójdiesz drogą,
 A ja gościńcem,
 Ty będziesz panną, ty będziesz panną,
 A ja młodzieńcem.

A jak pomrzemy, a jak pomrzemy,
 Każemy sobie
 Złote litery, złote litery,
 Wyryć na grobie.

A jak kto przejdzie, a jak kto przejdzie,
 Przeczyta sobie:
 »Złączona miłość, złączona miłość
 Leży w tym grobie!«

24.

Łódko, moja łódko!
 Suwaj po głębinie,
 Moja ty kolebko,
 W tobie życie płynie.

W tobie życie płynie,
 Tak miło i prędko,
 Jak ta złota rybka,
 Co goni za wędką.

Łódko, moja łódko,
 Wesoło pruj wody,
 Do Halki kochanej
 Płynie włoczek młody.

Płynę włoczek młody,
 O niej sobie myślę,
 Jak o złotej rybce,
 Co się pluska w Wiśle.

Łódko moja łódko,
 Jak jaskółka chybka,
 Ponieś mię do brzegu
 Gdzie jest moja rybka.

Gdzie jest moja rybka,
 Co na mnie spogląda,
 I jak kania deszczu,
 Tak mię widzieć żąda.

Czarne kani skrzydła,
 Czarne Halki oczy,
 Gdy do niej przypłyne,
 To do mnie wyskoczy.

To do mnie wyskoczy,
 Do serca przycisnie,
 Do mych ust przyłoży
 Swe usta jak wiśnie.

Łódko, moja łódko,
 Oj ty moja chato,
 Z tobą mile bieży
 I wiosna i lato.

I wiosną i latem
 Kołyszą cię wody,
 A ja po nich sobie
 Płąsam jak pan młody.

Woda panna młoda,
 Więc hasamy z sobą,
 A ty ładna Halko
 Okryj się żałobą.

Okryj się żałobą,
Pójdę z Wisłą w łóżę,
Gdy o mnie zapomnisz,
Czego broń mię Boże!

Czego broń mię Boże,
Zachowaj mię cało,
Jeszczeby dla ludzi
Życie się przydało.

Ty błądy topielcze
Nie kwap się na duszę,
Tonących ratować,
Halkę widzieć muszę.

Łódko, moja łódko,
Posuwaj się śmiało,
Kto ma czyste serce,
Ten się minie z skałą.

Ten się minie z skałą,
Dopłynie do brzegu
I po burzy dozna
Słodkiego noclegu.

25.

Nie mam ojca, nie mam matki!
Już lat siedem, jak śpię w grobie;
Nie mam nigdzie własnej chatki,
Wszędzie smutno w każdej dobie.

Dawniej, gdym się obudziła,
Droga matka mnie pieściła,

Czule dziecię swe ścisłała
I do piersi przytulała.

Dziś, gdzie tylko spojrzę okiem,
Zewsząd na mnie smutek czycha;
Dziś, gdzie tylko stąpię krokiem,
Świat oczyma mnie odpycha.

Nikt nie słucha żalu mego
I nikt serca strapionego
Nie ukoi, nie pocieszy;
Precz odemnie każdy spieszy.

Świat okrutny, świat bez czucia;
Jak lód zimny, jak głaz twardy.
Chleba skibkę gdy mi rzuca,
Strasznym kraje wzrokiem wżgardy!

Ach! nie wiedzą, jak smakuje
Chleb, co wżgarda ofiaruje!
Każdy kasek łzę wyciska,
Co w zapłacie dawcy błyska.

Precz od ludzi pójdę sobie,
Niech się o mnie nie kłopotą;
Tam na ojca, matki grobie
Płakać będę dniem i nocą.

Może zmarłych wzruszę przedź,
Może oni w mojej nędzy,
Każą ziemi się otworzyć
I przy sobie się położyć.

26.

Ach gdybym raz na tym świecie
Mógł swych ojców oglądać!
Jakbym sobie pracę dawał
Serce ich pocieszać!
Ach już są precz, już straceni,
W ziemi wiecznie pogrzebani.

Gdzieście czasy mej młodości,
Com ja z niemi przepędzał,
I w godziny troskliwości
Suchy chleb z niemi jadał?
Wszystko poszło w ten czas wieczny,
Został tylko płacz tu teczny.

Gdzieżeś mi się, ojcze, podział
Imię twe i osoba?
Tyś mi był nad skarby wszelkie
W rodzinie ozdoba.
Poszedłeś ty do wieczności,
Mnieś zostawił na niskości.

Gdzieżeś matko moja miła?
Tyś była moje źródło,
Tyś mnie na świat sprowadziła,
Gdy me serce zamłodło.
I ciebie już ziemia kryje, —
Pamięć tylko we mnie żyje.

Życie swoje za to daję,
Bogu tu dziś przysięgam,

Gdybym ich jeszcze oglądał,
Najwięcej tego żądam.
W dnie i w nocy na grób chodzę,
A przecię was nie obudzę.

Wy, co jeszcze ojców macie,
Na to nigdy uważacie;
Gdy ich Pan Bóg raz zabierze,
Smutek wam się w serce weźrze,
Który nigdy nie ustanie,
Póki was na świecie stanie.

Na to zawsze pamiętajcie:
Kto swych ojców szanuje,
I że rozkaz poświęcony
Boski wypełnuje,
Pamięta Pan Bóg o tobie,
Masz spoczynek lekki w grobie.

27. Śpiew młodzieńców w Towarzystwie
św. Alojzego.

Hej młodzieńcy, dalej w koło,
Zaśpiewajmy też wesoło,
Zaśpiewajmy przyzwoicie,
W naszym związku należycie,
Który tu jest założony,
Na dobry cel przeznaczony.

Pod opieką jest świętego
Młodzieniaszka Alojzego,

Który jest naszym Patronem,
Jak i Związku opiekunem.

Więc spieszmy, bracia, do niego,
Niech nie braknie z nas żadego,

Na zgromadzenie do sali,
Byśmy dobry przykład dali:
Jako nam tu żyć potrzeba,
By mieć wiarę, dosyć chleba,
W pobożności, uczciwości,
Jak Bogu służyć w miłości.

Jest ten Związek z woli Boskiej
Założony, wkiej
Parafii istnieje,
Z radości się serce śmieje
Naszym księżom Dobrodziejom,
Że są pewni z swą nadzieją,

Że tu w naszej parafii
Młodzieńcy licznie stanęli
Pod sztandar tego Świętego,
Co jest Patronem naszego
Związku dobrego młodzieży,
Bo doń młodzian z chęcią bieży:

By do księgi był wpisany
I za członka mianowany.
Spieszmy, bracia, jak najwięcej,
Niech nas będzie do tysięcy,
A tak będziemy w parafii
Młodzieńcy uczciwie żyli.

Bracia, wszyscy jednogłośnie
Wykrzyknijmy tak radośnie:
Niech nasz Związek żyje! żyje!
A co raz mocniej istnieje;
Niechaj żyją w nim członkowie
I nasi dusz Pasterzowie. D. S.

28. Śpiew mężów robotniczych pod opieką św. Józefa.

Robotnicy z woli Boskiej,
Złożmy dzisiaj nasze troski,
A tak sobie — My mężowie
Zaśpiewajmy wraz —

Piosnkę miłą w zgromadzeniu,
Przyzwolitą w dobrem mieniu,
Ku zabawie — Dobrej sławie
Związku naszego;

Którego to jest Patronem
Józef święty, Opiekunem,
A Jemu to — Dzisiaj oto
Dzień poświęcony.

A tak dla nas dzień dzisiejszy
Nad inne będzie świetniejszy;
W pobożności — Uczciwości
Zabawimy się —

Wszyscy razem w jednym gronie;
Niechaj ten nasz Związek słyńie

Na tym świecie, — W długim lecie
Także istnieje!

W pocie czoła przez cały dzień
Pracujemy, każdy tydzień,
Bym swe życie — Należycie
Zaspokoili.

A Pan Bóg nam błogosławi,
Józef święty łaską sprawi,
Że przygody — w życiu szkody
Wszelkie miną nas.

Cośmy do Związku wpisani,
Jemu w opiekę oddani,
Możemy się — Spodziewać się
Duszy zbawienia. D. S.

29. Śpiewy ze sztuki ludowej „Ulica nad Wisłą“.

PIASKARZ.

Po co gniewać się tak panie,
Lepiej dajcie mi trojaka,
To wraz będzie na śniadanie,
Dla piaskarza, dla biedaka.
Mam ja w domu ojca matkę,
A oboje bardzo starzy,
Zróbcie zatem z grosza składkę,
Dla nędzarzy, dla piaskarzy,
A ja sypnę z worka mego,
Piasku, piasku wiślanego!

Kiedy Wisła stoi w mierze,
To zarobi się po trosze;
Ale niechno woda wzberze,
Trudno zdobyć i trzy grosze.

A tu głód się nie zapyta,
Jaką wodę w Wiśle macie?
Tylko dręczy, tylko chwyta,
Naszych braci w biednej chacie,
Zatem broniąc się od złego,
Wołam: piasku wiślanego.

MARCINOWA.

Jeszcze mi matka mówiła o tem,
Co się to dzieje na świecie,
Byleby tylko potrzęsnać złotem,
Wszystko zrobicie, co chcecie.

Łotry, filuty bez czi i wiary,
Choć jeden drugiego zdławi,
Niech jeno brzęknie w bite talary,
Świat ich poczziwość wysławi.

Nie dziw się przeto, że każdy goni
Za tą mamoną od wieka, —
Bo jak nie będziesz miał grosza w dłoni,
Świat cię nie uzna za człeka.

WALEK.

Kutwę, sknerę i lichwiarzy,
Czy brodatych, czy bez brody,

Gdy okazyja się nadarzy,
Mach ogonem — het do wody!
Niech się pławia dla uciechy,
I za zdzierstwa i za grzechy.

Starą plotkę na kształt trąbki,
Którą cała zna ulica,
Co nie szczędzi swojej gąbki
I wciąż miele jak pieprzyca;
Mach ogonem! niechaj plecie,
Ale jadąc na komecie.

Tych, co gardząc niższym stanem,
Nigdy z biednym nie przestają
I mienia się jasnym panem,
Choć pantofle w herbie mają;
Tych bez żadnej etykiety
Mach ogonem od komety.

DUET WALKA I ANIELI.

Walek.

Zleć tu do mnie gołąbeczku,
Ach ulituj się,
Porzuć twoje okieneczko,
Wszakże kocham cię.

Aniela.

Trudna rada, nic nie nada,
Alboż to ja ptak,

Ojciec strzeże, za złe bierze,
Że cię kocham tak.

Walek.

Choć narobi ojciec wrzawy,
To przebaczy Bóg,
Zatem wpuść mnie bez obawy,
W twej izdebki próg.

Aniela.

Ach nie mogę mimowoli
Bo ze strachu drzę,
I choć oto serce boli,
Nie, nie wpuszczę cię.

Razem.

Lecz choć ojciec nie pozwala,
To nie wzbroni nie,
Że się będziemy kochać zdala,
Ja ciebie, ty mnie.

I. MACIUŚ.

Znałem, ja znałem, cudną panienkę,
Istnie niewinną owieczkę,
Nosila zwykle białą sukienkę,
Ciemną na głowie chusteczkę.

Każdego ranka u Bożej Matki,
Łzami jej stopy rosila,
A zaś wieczorem obok czeladki
Święte godzinki nuciła.

Rok nie upłynął, inne już czasy,
Na owcy inna już skóra,
Zamiast płócienka drogie atłasy,
Na głowie fiołki i pióra.

Jeśli tak dalej pójdzie panience,
To najmniej z piątym krzyżykiem
Wystąpi znowu z płótna w sukience,
Ale już w rękę z haczykiem.

II. MACIUŚ.

Jeżeli kiedyś wśród miasta siedę
I tam zarzucę na rybki wędkę:
Widząc zdaleka mądrego szpaka,
Jak gdzieś pociąga, na lisa gapie;
Wnet mu na haczyk wsadzę robaka,
Niechaj się szpaczek chociaż raz złapie.

Jeśli mi wskażą kapryśne żonki,
Co panom mężom nie szczedzą kwasu,
O fatalaszki czy tam koronki
Robiąc nadzwyczaj dużo hałasu,
Zaraz grymasom owym zaradzę,
Skoro na haczyk muchę zasadzę.

Kiedy znów ujrzę gdzie pasibrzucha,
Jak się na cudze pieczenie toczy;
O niczem nie wie i nic nie słucha,
Póki jak w worek w brzuch nie natłoczy;

Zaraz go chwycę jak szczura w lochu,
Kiedy zasadzę na haczyk grochu.

Wreszcie dostrzegłszy młodą dziewczynę
Z tynkiem na twarzy, z brwią malowaną,
Strojną jak w balon, w swą krynolinę,
Jak stary garnek odrutowaną;
Chociaż przed wędką dobrze umyka,
Ja, ja pochwycę wnet na żywczyka.

30.

Gdybym ja była słoneczkiem na niebie,
Nie świeciłabym jak tylko dla ciebie;
Ani na wody, ani na lasy,
Ale po wszystkie czasy —
Pod twem okienkiem i tylko dla ciebie,
Gdybym ja mogła w słonko zmienić siebie.

Gdybym ja była ptaszkiem z tego gaju,
Nigdzie bym w żadnym nie śpiewała kraju;
Ani na wody, ani na lasy,
Ale po wszystkie czasy —
Pod twem okienkiem i tylko dla ciebie,
Gdybym ja mogła w ptaszka zmienić siebie.



SPIS RZECZY.

	Strona
Szląska ojczyzna, kraju ulubiony	3
Na rozdrożu w obcej ziemi	5
Bywaj dziewczę zdrowe, ojczyzna mnie woła	6
Rzy mój gniady, ziemię grzebie	7
Lutni moja ulubiona	8
Góral w obcej ziemi	9
Gdyby orłem być	10
Jechał Sobek do Warszawy	12
Gdzież jest aniele mój	13
O litości, o litości!	14
O Boże, mój Boże	14
Ach mocnyż mnie mój Boże!	15
Gdy słońeczko nam zawita	16
Ach już się zbliża to chwila rozstania	17
Już śpiewasz, skowroneczku	18
Są to na świecie pijacy	19
Wilija, naszych strumieni rodzica	20
Serce gdy ciągle pulsuje	21
Jakiżto chłopiec piękny i młody	21
Chłopek ci ja chłopek	27
Wesoło, Rodacy, po trudach i pracy	30
Ranne zorze! Ranne zorze!	31
Wezmę ja kontusz, wezmę ja żupan,	32
Łódko, moja łódko!	34
Nie mam ojca, nie mam matki!	36
Ach gdybym raz na tym świecie	38
Śpiew młodzieńców św. Alojzego	39
Śpiew mężów robotniczych pod opieką św. Józefa	41
Śpiewy ze sztuki ludowej „Ulica nad Wisłą“:	
Po co gniewać się tak panie	42
Jeszcze mi matka mówiła o tem	43
Kutwę, sknerę i lichwiarzy	43
Zleć tu do mnie gołabeczkę	44
Znałem, ja znałem, cudną panienkę	45
Jeżeli kiedyś wśród miasta sięde	46
Gdybym ja była słończkiem na niebie	47

PIEŚNI POLSKIE

UŻYWANE

NA GÓRNYM SZŁĄSKU.

Zebrał J. Gallus.

ZESZYT ÓSMY.



BYTOM.

NAKŁADEM WYDAWNICTWA „KATOLIKA.”

Czcionkami drukarni „Katolika.”

1893.

1.

Melodya: „Bracia rocznica“.

Bracia! wesoło czas nam uchodzi,
Gdy Szląsk nas ze snu się zrywa;
W sercach Polaków hasło się rodzi,
Co do miłości nas wzywa.

Więc dalej, bracia, tak zaśpiewajmy:
Niech żyje Szląsk nasz kochany!
Tylko się wszyscy wzajem kochajmy,
Zwycięzym szturmów bałwany.

Wszak już minęło straszne ciemństwo,
Co »kulturkampfem« się zowie;
Myśmy odnieśli świetne zwycięstwo,
Bismark najlepiej to powie.

Cześć zatem, sława niech w takiej chwili
Najprzód przywódców nie minie,
Którzy za grobem nam zostawili
Przykład, przez który Szląsk sływie.

A teraz, bracia, czyż to zdrowie
Wychylim z pełnej szklannicy!
Niechaj nam żyją redaktorowie
I wszyscy w pracy wspólnicy!

Oddajmy także cześć i szacunek,
Szermierzom ojczyściej sławy,
Kaptanom, którzy niosą ratunek,
Ludowi dla świętej sprawy.

A Polki nasze! gdzież one siedzą?
Ot tam — śpiewają wraz z nami!
Sława im, sława! niech inni wiedzą,
Że Szląsk się szczyści Polkami.

Raz jeszcze, bracia więc zaśpiewajmy:
Niech żyje Szląsk nasz kochany!
Tylko się wzajem wszyscy kochajmy,
A wesprze nas Pan nad Pany!

Br. Koraszewski.

2.

Szląska kraino, nasza ulubiona,
Od nieprzyjaciół chciwości wzgardzona,
Na twe wspomnienie dusza moja rośnie,
Jak woniejące ziele w pięknej wiośnie.

Jeszcze twe wierne nie wymarły syny,
Chętnie bronimy swej szląskiej krainy,
Každy z nas mocno przy swej wierze stoi,
Bo się nikogo, tylko Boga boi.

Bo każdy Polak mówi sam do siebie,
Iż jeszcze dobry Pan Bóg jest na niebie,
Że z dobrotliwej świętej Jego woli
Zrobi raz koniec tej naszej niedoli.

Szląska kraino! my cię miłujemy,
Dla twego dobra szczerze pracujemy,
Cośmy niestety dawniej utracili,
Pragniemy, byśmy to znów odziedziczyli.

Polak od obcych cierpi bardzo wiele,
Nie traci głowy, patrzy w przyszłość śmiejąc,
Chociaż źli ludzie nad nim się wzmacniają,
Ojczystą mowę, wiarę wytępiają.

Patryotyczne, mężne polskie matki,
Wy nauczajcie mile swoje dziatki,
Czczyć wiarę, język ojczysty z młodości
I bronić stale aż do swej starości.

Wtedy Bóg dobry nie da nam zaginać,
Szląska kraina z cnót swych będzie słynąć,
Niżby kto myślał, może jeszcze prędzej,
Zapomni swojej niedoli i nędzy.

O, Boże, Boże, z twej szczodrośliwości
Użycz Szlązakom mocy wytrwałości,
Niech nas wspomaga Twoja dobroć święta,
A chwała Tobie zabrzmii niepojęta.

Maksymilian Jasionowski.

3. Piosnka rólnika.

Kocham ziemię a nie inną,
Jeno swoją tę rodzinną,
Co po ojcach mam w puściźnie,
Co służyli swej ojczyźnie.

Oto ziemia bo nad ziemię,
W której leży dziarskie plemię,
W której leżą ojców szczątki —
Te najdroższe nam pamiątki.

O to skarby nad skarbami,
A zaś wietrzyk, co polami
Wieje, lata, zda się dzwoni:
Że tak trzeba żyć jak oni.

Tak się modlić, jak się bawiąc,
W przykrym razie piersi stawiać,
Tak pracować w zgodzie bratniej,
Z bliźnim dzielić kęs ostatni.

O ta ziemia, ta mnie żywi,
Ona ludzi swych szczęśliwi —
W jej to łonie leżeć będę,
Kocham, kocham polską grzędę.

Tum się rodził z Boga woli, —
Co dał pracę w ciężkiej doli, —
Tak i wszyscy tu rodacy
Przeznaczeni są do pracy.

W niej to schodzi Boży dzionek,
Trudy słodzi mi skowronek;

Tak szczęśliwym, żem ja chłopek,
Że mnie polski żywi snopek.

Jadę z plugiem, ziemię orzę,
Tylko poszczęść, drogi Boże!
Gdy znów w rolę rzucam ziarno,
Nie daj, by mi poszło darmo.

Daj urodzaj, skrapiaj siły,
Spuść słoneczka promień miły,
Skrapiaj deszczem, udziel rosy,
By ze ziarenek wzrosły kłosy.

Naszej ziemi tej kochanej,
Daj już spokój pożądany,
Niech pomyślność będzie błoga,
Niech nie znamy nigdy wroga.

A ja za to wdzięcznem pieniem,
Czcic Cię będę z wszem stworzeniem,
W polskim słowie z sercem wiernem,
Bądź nam Boże miłosiernym.

Dzięki Tobie, żem Polakiem,
Daj do śmierci zostać takim,
Lecz mam braci bardzo smutnych,
Wzbaw ich od klęsk okrutnych!

J. Chm.

4. Lato.

Gorące dni nastawają,
Suche role się padają,
Polny świercz, co głosu staje,
Gwałtownemu słońcu łaje.

Już mdle bydło szuka cienia,
 I ciekącego strumienia:
 A pasterze chodzą za niem,
 Budzą lasy swoim graniem.
 Żyto się w polu dostawa
 I swoją barwą znać dawa,
 I już niedaleko żniwo;
 Miej się do sierpa co żywo.
 Sierpa trzeba ozimnie,
 Kosa się zejdzie jarzynie;
 A wy młodzi noście snopy,
 Drudzy układajcie w kopy.
 Gospodarzu nasz wybrany,
 Ty masz mieć wieniec kłosiany,
 Gdy ostatnie zboża zatnie
 Krzywa kosa, już ostatnie.
 A kiedy z pola zbierzemy,
 Tam dopiero odpoczniemy,
 Dołożywszy z wierzchem broga,
 Już dzieci jednego Boga.
 Wtenczas gościu, bywaj u mnie,
 Kiedy wszystko znajdziesz w gumnie:
 A jeśli ty rad odkładasz,
 Mnie do siebie drogę zadasz.

5. Maliny.

Szemrzał strumyczek,
 Szumiał gaiczek,
 Ptaszki radośnie śpiewały,

Kwitnęły kwiatki,
 A małe dziatki
 Maliny w lesie zbierały.

Między drzewami,
 Między krzewami
 Pełno się jagód czerwieni:
 Obok kwiateczka
 Piękna dziewczeczka
 Zrywa maliny z zieleni.

W dali tymczasem
 Szedł młodzian lasem,
 Szukając okiem dziewczyny,
 Tej zamyślonej
 I pochylonej,
 Co rwie z zieleni maliny.

Gdy go spostrzegła,
 Ku niemu biegła
 Owa wysmukła dziewczeczka,
 I dla ochłody
 Dała mu wody,
 Czerwonych malin z dzbaneczka.

Gdy jej dziękuje,
 W nią się wpatruje,
 Pyta jej, co jest za jedna?
 Ona mu rada,
 Więc tak powiada:
 »Ja jestem sierota biedna

I nie mam chatki,
Ojca i matki
Ni przyjaciela żadnego.
Rodzice zmarli,
Chatkę rozdarli
Krewniacy ojca mojego.

Tylko ja jedna,
Sierota biedna,
Zostałam na Bożym świecie...
Od tego czasu
Błądę wśród lasu,
Zbieram maliny i kwiecie.«

* * *

Między drzewami,
Między krzewami
Pełno się malin czerwieni —
Mogila mała,
Brzózeczka biała,
Krzyż czarny w darnistej ziemi.

Gdy miesiąc w nocy
Po niebie kroczy,
Słyszać tu skargi i jęki,
I coś się rusza —
To biała dusza
Znanej nam leśnej dziewczynki.

Michał Kapuściński.

6.

Melodya: „Hej bracia opryszki“.

Hej bracia od szydła, młota i topora,
Choć pracą stwardniała wam dłoń,
Wy także sokoły, bo myśl skrzydłopióra
Kochanką i waszą zwie skroń.

Wam gieniusz jest ojcem, wy jego wcieleniem,
Myśl naga zdobiecie wy w strój,
Badawczy duch biegnie waszem posileniem,
On wasza krynica i źródło.

Więc bracia sokoły od pracy z warsztata,
Do góry ku niebu wznieść wzrok,
Was praca uzacnia, bo nią świat ulata,
Z was postęp skrzydła ma i tok.

Wy brzemie narodu weźmijcie na barki,
Narodu pokutę i lzy
Ujmijcie w dłoń twardą i na wasze karki,
Z nią ścigać wam innych! — To wy!

L. Danielewski.

7.

Melodya: „Precz, precz smutek wszelki“.

Fraszka ludzkie uprzedzenie,
Ja szewiectwo wielce cenię;
Świat ubogi, boso nogi
Przyodziewa szewc.

Ruszyż rycerz boso w pole,
Lub tancerka stanież w kole?
Gdyś bez buta, ucztła suta
Minie, zamkną drzwi.

Gdy chcesz w drogę, miej but kuty,
I nieboszczyk bierze buty
Patrz, wesele, śmierć, kapele,
Wszędzie pierwszy szewc.

Wy panienki, wy to znacie,
Ile szewcom zawdzięczacie,
Szewska sprawa nóżce dawa
Utoczony wdzięk.

A w pamięci niech się świeci
Jan Kiliński, szewc warszawski,
Co bez miary a do pary
Moskwie buty szyl.

I. Danielewski.

8.

Idzie Franek z miasteczka,
Kijem się podpiera,
Kipi z głowy czapeczka,
Ledwie nogi zbiera.

Ej, cóż ci to, mój Franku,
Żeś taki zuchwały?
Toć się w karczmie, kochanku,
Opieś gorzały?

Znać cię przerobiło,
Wódczysko na zucha,
Bo aż wachać nie miło,
Tak od ciebie bucha!

Franek zmarszczy się srogo,
Widno że w nim bryka,
Kaczki zagania drogą,
I wciąż sobie krzyka.

»Hej, dana, ino dana,
Pańskiego nie robię,
Więc od nocy do rana
Będę hulał sobie.

Głupi wójt i ławnicy,
W karczmie się nie bawia,
Tylko wciąż o robocie
Po próznicy prawia.

Radzą wciąż o gromadzie,
Wciąż po polu łążą,
A mnie stoją na zdradzie,
Bo mi pić nie każą.

Łają mnie, że nie orzę,
Że wyjdę na dziady,
Że mnie za to wójt może
Wyłączyć z gromady.

Niedbam na to gadanie,
Na ich mowę gwizdną,
Jak mi grosza nie stanie,
Sprzedam ojcowizną.

Chce jeść baba i dziecka,
Niech robia bestye,

Ja nie złażę z przypiecka
Tylko sobie piję.

A złażę chyba po to,
Aby łyknąć sobie,
Bież was djabli z robotą,
Nie, ja nic nie robię.

Wciąż dziecka daj do szkoły,
A im na co książek,
A czy im te mazoły
Dadzą choć szelązek?

Czy temu co kto kupi,
Co się do szkół włóczy
Chłop na to by był głupi,
Niech się szlachta uczy.

Chcą bym robił wśród pola,
Piękne chował bydło,
Róbcie gdy wasza wola,
Mnie to wszystko zbrzydło.

Jam jest pan, rozumiecie,
A któż mi co zrobi,
Bo ten panem na świecie,
Który nic nie robi.

Ten, co w kałuży moczy
Pysk, to mi pan duży,
Krzyknie, Franek podskoczy,
I bęc! już w kałuży.

Chciał się podnieść, gorzalka
Przeszkodę mu czyni,
»Cha, choć mi cięży palka«,
Rzekł i legł przy świni.

Wtem świnia krzyknie: »bracie,
Oba leżmy sobie,
Nie róbcie, dobrze macie,
Ja też nic nie robię.

Pijacy dobrze czynią,
Každy się tu zmieści,
Patrz kumie, pijak ze świnia
To jedno trzydzieści«.

Oj, mili braciszkuwie,
Z powiastki nauka,
Kto wódką niszczy zdrowie,
Śmierci sobie szuka.

Bóg czleka do żywota
Na swój obraz stworzył,
Nie na to, by do błota
Z świnia się położył.

Gdyśmy grunta dostali,
Pracujmy tem bardziej,
Niech każdy Boga chwali,
A gorzalką gardzi.

9.

Sobie żyjem sami,
Puszcza nas osłania;
Nam tu las z wiatrami
Jak państwu się kłania.

W białych pańskich dworach
Muzykantów granie:
Milsze w czarnych borach
Kukulek kukanie.

W białych pańskich dworach
Słudzy z pochodniami;
Nam tu w czarnych borach
Wszedł miesiąc z gwiazdami.

Miesiączku nie gaśnij!
Rosa polyskuje;
Świecą myśli jaśniej,
Żywiej serce czuje.

Idź kto chcesz do dworów,
Dworskim ciesz się stanem;
Ja sobie wśród borów
Jestem strzelcem, panem!

Hukam, biegam, śpiewam,
Ja wolny gajowy,
Z echem się odzywam
Na bory, dąbrowy.

10.

Tysiąc walecznych opuszcza Warszawę,
Przysięga klęcząc: naszym świadkiem Bóg,
Z bagnietem w rękę pójdziem w świętą sprawę,
Śmierć hasłem naszym, niechaj zadrży wróg!
I dobosz zagrzmiął — już sojusz zawarty,
Z panewką próżną idzie w bój pułk czwarty.

Wiadoma światu ta sławna olszyna,
Gdzie twardym murem nieprzyjaciół stał;
Paszcz tysiąc ziele, rzeź się krwawa wszczyna,
Już mur zwalony, nie padł ani strzał!
Okropny przestrach padł na tłum rozżarty
Spokojnie wrócił do Pragi pułk czwarty.

Pod Ostrołęką wróg się dumny zżyma,
Otacza wolnych dzikiej hordy wał;
Śmierć albo życie! tu wyboru nie ma,
»Z bagnietem naprzód!« nie padł ani strzał.
I już dla naszych odwrot jest otwarty,
I któż to zdziałał? o! był to pułk czwarty!

On to po ciężkiej i krwawej rozprawie
Jak groźny piorun, jako bitwy pan,
Ponuro wraca ku tęsknej Warszawie
Krew obmyć w Wiśle z przyschniętych już ran;
Czerwono płynie w morze prąd niestarty,
Krew to walecznych, przelał ją pułk czwarty.

Daremne męztwo, ojczyzna zgubiona!
 Ach, nie pytajcie, kto ten spełnił czyn;
 Zabójczy potwór wyszedł z matki łona,
 Ojczyzny zgubą jej wyrodny syn!
 W kawałki znowu kraj polski rozdarty;
 Krwawemi łzami zapłakał pułk czwarty.

Żegnajcie, bracia, których nam przy boku
 Za świętą sprawę wzięła śmierci dłoń,
 Wam lepsza dola wypadła z wyroku,
 Nam chytra zdrada wzięła z ręki broń.
 Jak biedny tułacz o kiju oparty,
 W kraj obcy idzie na zawsze pułk czwarty.

Dziesięciu mężów obłąkanym krokiem
 Przychodzi chwiejnie pod graniczny słup;
 Ciekawem zewsząd patrzą na nich okiem,
 Każdy z nich idzie jak bez życia trup.
 »Kto idzie? stójcie!« — krzykną pruskie warty;
 »My to dziesięciu — cały nasz pułk czwarty!«

11. Piosnka wesołego rolnika.

Czy do pracy świtem spieszę,
 Czy w mrok wracam z niwy,
 Zawsze śpiewam, wciąż się cieszę,
 Bom chłopiek szczęśliwy.

Skoro tylko w szary dzionek,
 Gdy przygasną zorze,

W polu zanuci skowronek,
 Już i ja na dworze,

Rzeźwy złożywszy me dzięki,
 Stwórcy ziemi, nieba,
 Biorę sierp lub cep do ręki
 I ruszam, gdzie trzeba.

Choć się nieraz dozna znoju
 Przy jakiej przygodzie,
 Miłoś spocząć koło zdroju
 W drzew cienistych chłodzie.

Zaszło słońce, już się mroczy,
 Skończyła się praca,
 Człowiek za pługiem ochoczy,
 Do domu powraca.

Dla mnie z wiosny kwitną sady,
 Zieleni się błonie,
 Dla mnie kłos z początku blady,
 W lecie złotem płonie.

Gdyby ruta siano w szopie
 I bróg niem zabity,
 Na zagonach snop przy snopie,
 A kłosy jak kity.

Niechaj zagra przy Niedzieli
 Skrzypek choć fałszywy,
 Z serca się człek rozweseli,
 Bo istnie szczęśliwy.

12. Rybka.

Rybko moja rybko,
Zbliż się do mnie szybko,
U mojej wędeczki,
Dobre są glisteczki.

Tak wołał Staś młody,
Co siedział u wody,
A rybka mu powie:

»Znam się na twojej mowie!

Schowaj sobie glisty.

Wolę ja źródło czyste;

Niż twe piękne rady,

A ujść twojej zdrady.

Niech się strzegą dzieci

Tych, co wabią ładnie,

Bo w zdradliwe sieci

Nie jedno upadnie.

A gdy które wpadnie

Z lekkomyślnych dzieci,

Na wieki przepadnie

W tej zdradzieckiej sieci.

13.

Hej bracia rodacy wesóło śpiewajmy,

Naszą niedolę w słodycz obracajmy.

Bo jak słodko w sercu,

Słyszając głos słowika,

I jak człek odżyje,

Kiedy zagra muzyka,

Więc rąco, wesóło, nie żałujmy głosu,
Niech śpiew nasz narobi słodkiego hałasu.
Bo śpiew i najsmutniejsze serce rozczaruje,
A wszelkie gorzkie smaki w słodycz przyprawuje,
Niech żyje, niech żyje, niech żyje śpiew.

14.

Śpiewaj ludu szlaski złoty,

Wypowiadaj twe tęsknoty,

Wesóło, dziarsko, bez gniewu,

Póty serca, póki śpiewu.

Śpiewaj w domu, przy robocie,

Czy w kopalni albo hucie,

U orania, u zasiewu,

Póty serca, póki śpiewu.

Śpiewaj w towarzystwie, w polu,

Lub w gromadzie, na weselu,

W szczęściu, niedoli, frasunku

W śpiewie szukaj poratunku.

Bo gdy czleka serce boli

A zanuci, mimowoli

Lżej na sercu, lżej na duszy;

Śpiew dziarski smutek zagłuszy.

15.

Światła, światła i pogody,

Niechaj ginie czas ciemnoty,

Czeka ostatniego dnia
I te na nim czary.

A tak na sąd ostatni
Gdy wstana duszyce,
Kto swe cnoty poniesie,
On dzban i szklanice.

Tu leży pijanica,
Niebo jego piwnica,
Miód był jego pocieszeniem,
Gorzalka dusznem zbawieniem.

Gwoździami z beczki zabito,
Drożdżami ciało obmyto,
W słodzinach go pogrzebiono,
Kieliszkami zadzwoniono,

Nie dano w pogrzeb jałmużny,
Był bowiem szynkarce dłużny.

18.

Z tej tam strony wody
Stoi chłopiec młody,
Żebym go dostała,
Pościłabym Środy.

Pościłabym Środy,
Pościłabym Piątki,
Żebym go dostała
Na Zielone świątki.

A widzisz, dziewucho,
Ten kamień za wodą,

Jak on tu przypłynie,
Ożenie się z tobą.

Gdzieś ty, chłopcze, widział,
Żeby kamień pływał?
Kto cię o to prosił,
Żebyś u mnie bywał?

Kamień na kamieniu,
Pod kamieniem kamień,
A na tym kamieniu,
Jeszcze jeden kamień.

Czarne oczka miała,
Czarnemi patrzała,
Czarnemi musiała,
Bo innych nie miała.

Czarne oczy, czarne,
To do siebie mają,
Że się kochać każą
I chętnie kochają.

Z wszystkich mi najmiłsze
Niebieskie oczęta,
Gdy raz pokochają,
Miłość w nich jest święta.

Poniedziałek, Wtorek,
Środa, Czwartek, Piątek,
Dosyć krakowiaka
Będzie na początek.

19. Marsz.

Dalej do gaju,
 W zielonym Maju,
 W wesołej chwili,
 Gdzie słowik kwili,
 Kukułka kuka
 I dziedziół stuka,
 I całą zgrają
 Drozdy śpiewają,
 Tam, przyjaciele!
 Radość, wesele,
 Chwila swobody,
 Póki wiek młody.
 Tam, przyjaciele!
 Radość, wesele,
 Chwila swobody,
 Póki wiek młody.
 Tam spieszmy spolem,
 Z pogodnem czołem,
 Z wesołą miną,
 Znaną drożyną,
 Splotłszy się w koło,
 Piosnkę wesoło
 Zanućmy sobie,
 W przyjaźnej dobie,
 Niechaj po lesie
 Echo ją niesie
 I aż za góry,
 Aż tam pod chmury.
 Tam przyjaciele i t. d.

Póki wiek młody,
 Pełen swobody,
 Bez trosk, kłopotu,
 Bez pracy, potu;
 Cieszymy się spolem
 W gronie wesołem
 I na murawie
 W lubej zabawie
 Spędzajmy mile
 Wesołe chwile,
 Póki ochoty
 Szczodrzy wiek złoty.
 Tam przyjaciele i t. d.

Piosnkę tę nadesłał P. Danotzki z Kamienia.

20. Pieśń Piekarska.

Melodya: „Witaj majowa jutrzeńko“.

Każda praca w pocie czoła
 Chwali w niebie Stwórcę swego,
 Lecz najwyżej cenię zgoła
 Matkę chleba powszedniego,
 Ten piekarski cech szafarski,
 Co od głodu dla narodu.
 My najstarsze rzemieślniki,
 Z raju idzie nasza szkoła;
 Gdy Bóg ludzkie siał w świat dziki,
 Chleb im wskazał w pocie czoła.
 Znaj piekarski cech szafarski,
 Cech od głodu dla narodu.

Święty pacierz o jedyny
Chleb powszedni prosić uczy,
A Zbawiciel mażąc winy
Tajnym chlebem duszę tuczy.
Znaj piekarski i t. d.

Mówią, że Piast był kołodziej,
Choć się chlebem stał dobrodziej,
Kiedyś chleb i miód dał z chaty,
Znać to piekarz był bogaty.
Znaj piekarski i t. d.

A gdy przyjdą głodne lata,
Liche żniwa, ziarna mało,
Piekarz to szafarzem świata,
Dzieli, żeby wszystkim stało.
Znaj piekarski i t. d.

Czy się człowiek na świat rodzi,
Czy nad trumną stojąc, płacze,
Piekarz złe i dobre słodzi,
Bo dla wszystkich ma kołacz.
Znaj piekarski i t. d.

I. Danielewski.

21. Pieśń Rzeźnicka.

Krwawy to zawód, zawód rzeźniczy,
Wciąż tylko z nożem, z toporem,
Lecz dzisiaj każdy mięso mieć życzy,
A ja mu służę doborem.

Pełne są u mnie mięsiwa jatki
I wielkie zawsze zapasy,
Masz polędwice, pieczeń, łopatki,
Schaby i szynki, kielbasy.

Obchód mój także wcale nie mały,
Narzekać mi się nie godzi,
Bo codziennie zapas mięsiwa cały
W posty, nieposty odchodzi.

Lecz to mnie właśnie korci i boli,
Ze święte depcem przykazy,
Dla tego u nas tyle niedoli
I tyle Bożej obrazy.

Bo i ja wiarus, mam wiarę, serce,
Chociaż się we krwi nóż pławi,
Póki mieć będziem post w poniewierce,
Pan nam nie błogosławi.

Bo i ja rzeźnik, mięso mnie żywi,
Winienem stanąć w obronie,
Ale nas mięso nie uszczęśliwi,
Nie wskrzesi, gdy śmierć pochłonie.

Zawsze ja wiarus, choć i rzeźnikiem,
Chowam obyczaj wciąż stary,
Bo wielki, mały, każdy nędznikiem,
Jeżeli nie strzeże swej wiary.

Rzeźnicy to mi wiarusy, chwaty,
Aż ich niejeden podziwi,
Dzielni i sławni byli przed laty,
I dzisiaj również poczcivi.

Niejeden rzeźnik nabył już sławy,
Gdy z sercem rozum miał w głowie;
Nie wierzysz, to się spytaj Warszawy,
A Sierakowski odpowie.

Toć się człek chętnie do pracy bierze,
Chętnie naostrzę znów noże;
Kto z Bogiem zawsze pracuje szczerze,
Temu też Pan Bóg pomoże.

Lecz goście idą... człek tylko marzy,
By im usłużyć z doborem;
A gdy się gratka znowu nadarzy,
Gotowy będę z toporem.

X. S. Tomicki.

22. Pieśń Mularska.

Chociaż ciężki chleb mularza,
Kocham ja mój stan,
Zimą bieda mi zagraża,
Alem z wiosną pan.
Owoc pracy mej nie blahy,
Domy Boże, świetne gmachy,
Byle piękny plan.

Cegiel! wapna! żwawo dzieci,
Nie marnujcie dnia!
Póki słońce grzeje, świeci,
Póki ciepło trwa!
Przyjdzie po niem mroźna zima,
Młoty, kielnie, piony wstrzyma,
Zróbmyż, co się da.

Założone fundamenta,
Mury biegną w wyż,
Wznosze się, budowo święta,
Skoń ku niebu zbliż!
Nim spoczniemy utrudzeni,
Szczyt kościoła opromieni
Zbawiciela Krzyż.

Chociaż ciężki chleb mularza,
Kocham ja mój stan,
Budowniczy plany stwarza,
Któż wykona plan?
Hej zaprzeczać nadaremnie,
Nie obejdzie się bezemnie
Biedny, ani pan!

St. Jachowicz.

23. Pieśń Bednarska.

Kołeczkiem, kołeczkiem, klepeczki moje
Stawajcie przy sobie na miejsce swoje,
A zgodnie, przylepnie, jak brat przy bracie,
Tu denko w pośrodek, tu obręcz macie.

Mój Boże jedyny! że też to ludzie
Z tą zgodą, jednością jakby po grudzie,
Nie mogą się zjednać, przylgnąć do siebie;
Bednarzu! z obręczą im trzeba ciebie!

Z obręczą, ze strużkiem, z hybelkiem płytkim,
Obtrącić tę pyszkę ze sękiem brzydkim,
Co braci rozpycha i jedność pręży
I wszędzie przeszkadza, na wszystkim cięży,

Do tego przywodzi, że każdy marnie
Nad drugich się pręży, nad wszystkich garnie,
Ukochać nie umie, nie poda ręki,
Więc gdzie ma być jedność, tam luźne sęki.

Oj sęki, oj sęki, a w sękach dziury,
Ten lepszym się sądzi, że patrzy z góry,
Ten młodzik, a starszy, bo starszy w rodzie,
Źle, moje klepeczki, źle jest w narodzie.

Bednarzu niebieski! w obręcześ pobił
Firmament, ocean, wątory żłobił
Tym rzekom, gwiazdki kółkami w zgodzie
Na wieki ustawił — zrób tak w narodzie!

Źle bracia! a czemu? odpowiedź łatwa:
Nie знаła bednarstwa ta polska dziatwa!
Jak klepki naginać, jak strugać gładko,
Rznąć wator głęboko, a rzneć snadko!

A bilu miękkiego, co łatwo gnije,
I drzewa smolnego, co sęki kryje,
Nie brali pod strugi, jak moja ręka;
Ciekł wator, w sęk dziura i obręcz pęka!

Hej do mnie tu bracia, hej do mnie wiara,
Dziś nowa robota, rozpadła stara!
Wystrużmy klepeczki, dno dajmy zdrowe
I silnie w obręcze pobijmy nowe. I. Danielewski.

24. Lato.

Przyszło lato, już po wiośnie,
Opada kwiat biały z drzewa,
Ale za to owoc rośnie
I prześlicznie nam dojrzewa.

Przykre w lecie są upały,
Nikną kwiatki ulubione,
Za to owoc już dojrzały,
Krzepi usta tak spragnione.

Rzadsze mile kwiaty w lecie,
Rzadsze ptaszat mile głosy;
Ale w letniej porze przecie
Dojrzewają zboża kłosy.

Pora letnia mniej radosna,
Ma od wiosny powab mniejszy,
Powabniejsza miła wiosna,
Lecz plon lata korzystniejszy.

25. Jesień.

Już i lato uleciało,
Owoc wszędzie się rumieni,
To, co w lecie nie dojrzało,
Wyda jeszcze plon w jesieni.

Skwarne lato już nie pali,
Po niem jesień już nastała,
Tych, co ziemię uprawiali,
Swymi dary obsypała.

W jesieni się wszystko krząta,
Ziemia plonem obciążona,
Tu kmieć jeszcze zboże sprząta,
Tam zbierają winogrona.

Już się żniwo ukończyło,
Wszystko zboże już —
A po pracę —
W

Czt.
Star
Przy
I ucz



Boże!

Cztery rzeczy Polskę zdołają:
Ciemne bory, łany żytne,
Ludzie, którzy w pocie robia,
I miłość, co krwawo kwitnie.

Cztery rzeczy mile w oku
I po całym kraju sławne:
Koł pod czlekiem, broń przy boku,
Stroje i zwyczaje dawne.

Ile siły, bracia moi,
Przechowujmy tę spuściznę,
Bośmy wszyscy jedni, swoi,
Radzi umrzeć za ojczyznę.

27.

Ze sztuki lud. „Błogosławieństwo Matki“

Marya.

O nie ma, nie ma, jak własna strzecha,
W której się człowiek urodzi.
Gdzie są rodzice, tam jest pociecha,
Ich miłość wszystko osłodzi.

Ziemia ojczysta, to jest skarb drogi,
W niej wiele miłych pamiątek.
Tam się dzieciństwa spędził czas błogi,
Tam wszystkich życia początek.

Choć w obcym kraju szczęście posłuży,
Choć Pan Bóg zdrowiem daruje,
Jednak czas jakoś bardzo się dłuży,
W sercu tęsknota się czuje.

Halka.

Pojedliśmy, popili,
Teraz będziem tańczyli,
Zagraj Antku od ucha,
Jak przystoi na zucha.

Niechaj smutek idzie precz,
Płakać nie jest nasza rzecz,
Tylko nucić oj dana,
I cieszyć się do rana.

Bolesław.

Gdy sam na sam z tobą siedzę,
Patrzę w oczy, ustek śledzę,
Nie mam czasu o nic pytać,
Chciałbym wszystkie myśli czytać.

Chciałbym słówka wziąć w swą pieczę
Wprzód, nim od ustek ulecą.
Nie potrzeba nic tłumaczyć,
Co chcę słyszeć, co zobaczyć.

Rzecz nie trudna i nie nowa,
Wymów szczerze te dwa słowa.
Szczęśliwym poczytam siebie,
Wymów tylko: »Kocham ciebie!«

Na pożegnanie.

Dzięki Tobie Boże w tej chwili składamy
Za wszystko, co z Twojej dobroci dziś mamy.

Ty nasz smutek w radość zamieniłeś wielką,
Tobie oddajemy część i chwałę wszelką.

Twojej się opiece nadal polecamy,
O błogosławieństwo szczerze upraszamy.

Niechaj łaska Twoja z nami tu przebywa,
I matka Najśw. niech nas w pieczy miewa.

Byśmy drogą cnoty zawsze tu chodzili,
A po zgonie ciebie na wieki chwalili. J. L.

28.

Z obrazu ludowego „Los sieroty.“

Agnieszka.

Wiedną kwiatki od suchoty,
Lecz rzeźwieją, gdy podleję,
Smutne życie dla sieroty,
Ale w Bogu mam nadzieję;
On wysłucha prośbę mą,
I pociechę da mi swą.

O jak pachną lube kwiatki,
Jak pięknoscią zachwycają;
One i grób zdobią matki
I do cnót nas pobudzają,
By też u nas pachły te,
A nie cuchło życie złe.

Lecz nim róża kwiat rozwinie,
Zamiast pachnąć, tylko kole,

Tak na ziemskiej tej dolinie
Dla sieroty przykre dole,
Aż dopiero w niebios bram,
Radość za to będzie tam.

Jak nie kochać róż, lili,
Jak nie wiązać ich w plecionki;
One wzorem są Maryi,
Sierót i dziewic patronki.
W niewinności mamy żyć,
Jeśli chcemy u niej być.

O ja lubię wszystkie kwiatki,
Które Pan Bóg dał nam w darze;
One zdobią nasze chatki,
I obrazy i ołtarze.
Żli tylko nie lubią ich,
Bo zarzuty mają w nich.

Wojeiech.

Oj, nie ma, to nie ma, jak być za ułana,
Człowiek wypatruje na wielkiego pana.
Czapeczka rogata, kutasem ozdobna,
A chorągiew nad nią powiewa nadobna.

Koń dzielny ruchami cudów dokazuje,
A pałasz przy boku brzęka, polyskuje.
I wąs, to ozdoba stanu żołnierskiego,
To chlubne przymioty ułana dziarskiego.

Kiedyśmy przez miasta, wioski przejeżdżali,
Oj! to dzielne zuchy! tak wszyscy wołali.
A dziewczęta z cicha do siebie szeptały:
Za te ładne wąsy życiebyśmy dały.

Lecz tem większy zaszczyt z zwycięstw otrzymany
Jakim »Samosiera« okryła ułany.
Więc nie ma jak ułan ubrany we zbroi,
Na dzielnym się koniu nikogo nie boi.

Agata.

Któż mnie pocieszy w biedzie i frasunku,
Któż w utrapieniu doda mi ratunku?
Twa tylko dobroć, miłosierny Boże,
Ratować mnie może.

Ludzka się przyjaźń częstokroć rozdziela,
W nieszczęściu trudno znaleźć przyjaciela;
W szczęściu się każdy przyjacielem staje,
W biedzie nie poznaje.

Więc ja o Panie do nóg Twych upadam,
W Tobie nadzieję jedyną pokładam;
Chciej mnie pocieszyć w utrapieniu mojem,
Miłosierdziem swoim.

O Matko Boska, ty najwięcej możesz,
Po Bogu, komu zechcesz, dopomożesz;
Udaję się też do Twojej opieki,
Teraz i na wieki.

Katarzyna.

Nie ma jak mądra kobieta,
 Męża się o nic nie pyta,
 Tylko robi po swojemu —
 Nie dozwala rządzić jemu.

Chłopy myślą, że panami,
 I chcieliby rządzić nami;
 A wszak już to Ewy siła
 Nad Adamem przewodziła.

Wszak i Judyt, choć niewiasta,
 Zmiotła głowę, no i basta.
 Choć to hetman tak był dzielny,
 Że zwojował naród silny.

A mój stary niedołęga,
 Myślał, że ja jest ciemiega,
 Lecz jam sobie ostra kosa,
 Więc utnę mu koło nosa.

Też i Jagna córka jego
 Nie osiągnie celu swego,
 Bo pewnie za trzy Niedziele
 Mej Jadwisi jest wesele.

Stanisław.

Już się zbliża miłe żniwo,
 Hej rolnicy, dalej żywo!
 Grabie, kosi naprawiajcie,
 I do pola pospieszajcie.

Już u zboża kłos bieleje,
 Niechaj w sercach są nadzieje,
 Że Bóg chleba wnet nowego
 Udzieli nam dla każdego.

I pszeniczka złota nasza,
 Już do żniwa nas zaprasza;
 A po żniwach i uraczy,
 Na wesele do kołaczy.

A choć ludzie pozazdrosczą,
 Nad szczęściem się bliźnich złoścą,
 Lecz w Bogu ufającemu
 Wszystko służy ku dobremu.

Mam od ojca pewne słowo,
 Teraz tylko to i owo
 Załatwi się w tym to względzie,
 I wesele się odbędzie.

Wojciech.

Nie dbam na mazoły,
 Zawszem jest wesoly;
 Bo czy wieczór, czy z rana,
 Los mój w rękach jest Pana.
 On się tym opiekuje,
 Kto go tu miłuje.

Choć z biednym stanem,
 Weselę się w Panu;

Bóg wesołych miłuje,
Gdy się grzechu waruje.
Zgadza się z wolą Jego,
Czynię co dobrego.

Chociaż tu bogacze
Mają swe pałace,
A my chaty drewniane
Na nich dachy słomiane;
Skoro Boga w nich mamy,
Dosyć posiadamy.

Chociaż różne troski
Trapią naród polski, —
Trza je przyjąć od Pana,
Bo nadejdzie ich zmiana.
Ci, co tu tryumfują,
Też ich zakosztują.

A więc w każdym względzie,
Czy tak czy sak będzie;
Z Bogiem cieszymy się w pracy,
Precz smutku i rozpaczy,
Bo komu Bóg pomaga
Ten wszystko przemaga.

I c e k.

Dobry geszeft Icek sprawił,
Bo go dwóch gojów oszwabił
Będzie plótno, krowa lisy,
I pieniędzy petne trzosity.

Mój Rachel się będzie śmiała,
Aż go będzie wiskakala,
I będzie mnie ściszał za to,
Że przybędzie w skrzyniów złoto.

Ny, goj na to, by pracował,
A żid by go ociachrował;
Wszak dla żidków manna spadał
I przepiorków żyd zajał.

Jehowa nam tego wręczył,
Aby się z nas nikt nie męczył,
Lecz by każdy »pan« spilował,
A goj by dla nas pracował.

Śpiew drużyny do rodziców.

Dzięki wam, dzięki, ojcowie mili!
Za wszystko, cośmy z rąk waszych wzięli.
Niech wam Bóg trudy stokroć nagrodzi
I dalszy żywot niech wam osłodzi.

Niech was nadal zdrowiem zasili,
Byście nam jeszcze długo tu żyli,
By dziatki wasze z szczerzej miłości
Mogły odwdziaczyć wam w doczesności.

Żyćcie więc z nami do woli Boga,
Wasza obecność zawsze nam droga;
Matkom zaś miłym niech światłość świeci,
Gdzie Bóg króluje i wszyscy święci.

Na zakończenie.

Bogu samemu niech będzie chwała!
Bo Jego ręka wszystko nam dała.
Kto w niego ufa, skorzysta wiele,
Bo za krzyże daje wesele.

On nam udzielił przestrogi w darze,
Że dobrych cieszy, niedobrych karze.
On błogosławić nadal nam będzie,
Tylko Go chwalmy zawsze i wszędzie.

A choć doświadcza i niewinnego,
Należy przyjąć wszystko od niego,
Bo choć nam przykrość siły napręży,
W końcu niewinność wszystko zwycięży.
J. L.

29. Z komedyo-opery „Wiesław czyli Wesele krakowskie“.

Chór.

Hej Rózyno! wstecz nie płyną
Na Prądniku wody;
Tęskność było żyć dziewczyną
Masz weselne gody.
Żal się Boże, nie pomoże,
Przyjdzie warkocz stracić
I za cepiec co w komorze
Wolnością zapłacić.

Janek do Józki.

Jak ta róża dzisiaj hoża
Jutro w glóg porośnie,
Tak i młodość, życia zorza,
Spłynie w jednej wiosnie.
Nie uciekaj, nie narzekaj,
Dola twa spełniona;
Szczęścia twego nie odwlekaj,
Tyś Róża, jak ona!

Halina.

Skroń młodzieńcza, kwiaty wieńcza,
Kłosów pełna strzecha,
Świetna przyszłość niby tęczą
Zdała się uśmiecha.
Lecz ja wolę niż niewolę
Chatkę miłą moją,
Tam w rodzinnem żyłam kole
Szczęśliwą dziewczyną.

Gdy zarobię, śpiewam sobie
Jak słowik na wiosnę,
Kiedy nucę w nocnej dobie
Piosenki radosne,
Nad młodzieńcze, krasne wieńce
Milsza mi swoboda,
Bo gdy zwiedną ich rumieńce,
Ona zawsze młoda!

Wojciech i Różia.

W czoła pocie przy robocie
 Gdy będziemy społem,
 Milej będzie żyć nam w cnocie
 Za świątecznym stołem.
 Bo samemu przeciw złemu
 Rady nie znajdziemy,
 A we dwoje najgorszemu
 Oprzeć się możemy.

Ciż i Dorota.

Grono dziatek u stóp matek
 To skarb nasz uroczy,
 Z niemi głód i niedostatek
 Nigdy nie zaskoczy.
 Choć wróg utnie rezolutnie
 Jak żądłem gadzina,
 Jeśli miłość zgasi kłótnie,
 Zakwitnie rodzina.

Ciż i Halina.

Kiedy w zgodzie ród przy rodzie
 Na ojczystej grzędzie,
 Tam o kłótni, tam o głodzie
 Pamięci nie będzie.
 Zimą, latem brat się z bratem
 Chlebem swem podzieli,
 A gdy miłość rządzi światem
 Z ludźmi są anieli!

Piszczał.

Lęsko Krakowiacy,
 Taniec to rzecz wasza;
 Do kufła, pałasza
 Wyście też junacy;
 Dajcie sobie ręce
 W znak jedności, zgody,
 Na tak piękne gody
 I ja się pokręcę.
 Zaprosicie skrzypaka,
 Niech zagra od ucha,
 Niech czeladź posłucha,
 Zaśpiewam Polaka.



SPIS RZECZY.

	Strona
Bracia! wesoło czas nam uchodzi	3
Szląska kraino, nasza ulubiona	4
Kocham ziemię a nie inną	6
Gorące dni nastawają	7
Szemrał strumyczek	8
Hej bracia od szydła, młota i topora	11
Fraszka ludzkie uprzedzenie	11
Idzie Franek z miasteczka	12
Sobie żyjem sami	16
Tysiąc walecznych opuszcza Warszawę	17
Czy do pracy światem spieszę	18
Rybko moja rybko	20
Hej bracia rodacy wesoło śpiewajmy	20

Śpiewaj ludu szlaski złoty	21
Światła, światła i pogody	21
Taniec ojców to odwieczny	22
Kto w tej mogile leży	23
Z tej tam strony wody	24
Dalej do gaju	26
Każda praca w pocie czoła	27
Krwawy to zawód, zawód rzeźniczy	28
Chociaż ciężki chleb mularza	30
Kołeczkiem, kołeczkiem, klepeczki moje	31
Przyszło lato, już po wiosnie	33
Już i lato uleciało	34
Cztery rzeczy w Polsce słyną	34
Z sztuki ludowej „Błogosławieństwo Matki“:	
O nie ma, nie ma, jak własna strzecha	35
Pojedliśmy, popili	36
Gdy sam na sam z tobą siedzę	36
Dzięki Tobie Boże w tej chwili składamy	36
Z obrazu ludowego „Los sieroty“:	
Wiedną kwiatki od suchoty	37
Oj, nie ma, to nie ma, jak być za ułana	38
Któż mnie pocieszy w biedzie i frasunku	39
Nie ma jak mądra kobieta	40
Już się zbliża miłe żniwo	40
Nie dbam na mozoły	41
Dobry geszeft Icek sprawił	42
Dzięki wam, dzięki, ojcowie mili	43
Bogu samemu niech będzie chwała	44
Z komedyo-opery „Wiesław czyli Wesele krakowskie“:	
Hej Różyno! wstecz nie płyną	44
Jak ta róża dzisiaj hoża	45
Skroń młodzieńczę, kwiaty wieńczę	45
W czoła pocie przy robocie	46
Grono dziątek u stóp matek	46
Kiedy w zgodzie ród przyrodzie	46
Łępsko Krakowiacy	47

PIEŚNI POLSKIE

UŻYWANE

NA GÓRNYM SZŁASKU.

Zebral J. Gallus.

ZESZYT DZIEWIĄTY.



BYTOM.

NAKLADEM WYDAWNICTWA „KATOLIKA.“

Czcionkami drukarni „Katolika.“

1894.

1. Wyznanie Szlązaka.*)

Melodya: „Jestem szląskie dziecko.“

Ja jestem Polakiem z całej mojej duszy
I tego uczucia nic we mnie nie skruszy.
Żadna ludzka siła, ani też nauka,
Ani ta obrzydła Bismarkowa sztuka.

Ja jestem Polakiem, jak mi Pan Bóg miły,
Z całej mojej myśli, z całej mojej siły,
Ja jestem Polakiem tu pomiędzy swymi,
Ja jestem Polakiem pomiędzy obcymi.

Ja jestem Polakiem z krwi, kości i ciała,
Choćby mnie niemczyzna i zatopić chciała,
To na wierzch wypłynę i Niemcom do ucha
»Ja jestem Polakiem« krzyknę, co mam ducha.

Ja jestem Polakiem i po polsku żyję,
A gdy czas po temu, też po polsku piję,
Przy tej sposobności, gdy mi kto »prost« powie
To ja mu odpowiem: »Na zdrowie! Na zdrowie!«

*) Piosnka ta wyjęta z „Gazety Opolskiej.“

Ja jestem Polakiem w złej i dobrej chwili,
 Ja będę Polakiem, gdy się życie schyli,
 Ja Polakiem umrę, abym był chowany
 Wśród śpiewu polskiego, daj Panie nad Pany!
 w.

2. Kochaj wszystko co polskie!

Melodya: „Włoska kraina.“

Kochaj, o bracie! twą ojczyznę świętą,
 Krainę ojców, ich krwią przesiąkniętą!
 Bo w niej każda garstka ziemi
 Zlana łzami jest krwawemi
 Dziadów, przodków twych;
 I zasiana ich kośćciami,
 Gdy walczyli z sąsiadami...
 Broniąc siedzib swych!

Przodkowie Polskę lat tysiąc dzierżyli
 Gdy z ręki Boga ją odziedziczyli.
 Teraz, gdy kraj nasz kochany,
 Na kawałki rozszarpany,
 Jęczy w więzach swych,
 Grzechem rzucić go w niepamięć,
 W obcej ziemi szukać zajęć
 W pośród wrogów swych.

Kto sprzeda ziemię ojczystą wrogowi,
 Temu Bóg swojej opieki odmówi.

Kto ojczystą zbył spuściznę,
 Ten już zdradził swą ojczyznę...
 Ten ojczyzny wróg!
 Bo ten część kraju swego
 Oddał na łup wroga jego!...
 Osądzi go Bóg!

Szaty ojczyste ach! to strój prześliczny!
 Nosił go przodków wielki zastęp liczny.
 Kto dziś wstydi się sukmany,
 Butów długich i katany,
 Ten być blaznem wart;
 Bo we fraku i w pluderkach,
 W kamizelkach i w cylinderekach,
 Chodził dawniej czart!

Ojczysta mowa, to język anielski!
 To język święty — język przyjacielski.
 Język klejnot jest najdroższy,
 Polska mowa — dźwięk najśłodszy,
 Cherubinów pieśń!
 Gdy usłyszysz polską mowę,
 Stań pokornie, odkryj głowę,
 Bo to Boska wieśń!

Kościół i wiara, to są dwa filary,
 Na których wsparte leżą Boskie dary.
 Kto opuścił te filary,
 Kto się wyparł ojców wiary,

Ten Kościoła wróg!...
Kto sprzedaje swą spuściznę,
Zdradza wiarę i ojczyznę,
Tego skarże Bóg!...

3.

Nie chciał chodzić Stach do szkoły,
Bo nie miła mu nauka;
Nie dla niego te mazoły,
Więc rzemiosła sobie szuka.

Chciał z początku szewcem zostać,
Lecz stan szewca nie zbyt łatwy,
Majster lubi i ochłostać,
Gdy mu to Stach psuje dratwy.

Wziąłby się Stach do krawiectwa,
Ale igła w palec kole;
Radby uczyć się kupiectwa,
Lecz trza ważyć wciąż przy stole.

Chciałby zostać Stach stolarzem,
Lecz od chebla ręce bołą;
Może byłby kominiarzem,
Ale sadze twarz tak smola.

Radby zostać Stach młynarzem,
Lecz wór z mąką suknie bieli;
Mógłby zostać i piekarzem,
Lecz trza w nocy wstać z pościeli.

Stach zostałby chciał ślusarzem,
Lecz musiałby wciąż kuć młotem;
Chciałby także być kotlarzem,
Lecz on nie jest za łoskotem.

Mógłby być Stach i garbarzem,
Lecz ze skór woń tak obrzydła;
Chciałby nawet być mydlarzem,
Ale on ma wstręt od mydła.

Stach próżnując wciąż się włóczył,
Ubiegał się za rzemiosłem,
Lecz żadnego się nie uczył
I na zawsze został osłem!

D. S.

4. Weselmy się!*)

Melodya: „Gaudeamus igitur.“

∴ Weselmy się nadszedł czas
Rocznego istnienia, ∴

Niechaj bije grom po gromie,
My wytrwamy na wyłomie,
∴ Aż do dnia zbawienia. ∴

∴ Pośród zniszczeń stoi pień
Naszej pięknej mowy, ∴

*) Pieśń tę śpiewano w pierwszą rocznicę założenia Towarzystwa Górnośląskich Przemysłowców z Katowic i okolicy.

Ten pień silny jak przedmurze
Przetrwał dzikich wieków burze,
:: Bo rdzeń jego zdrowy. ::

:: Łączmy się około pnia
Ojczystej spuścizny, ::
On uzbroi się w konary
Dla obrony polskiej wiary,
:: Od ciosów obczyzny ::

:: Dziś przed rokiem polski śpiew
W mieście Katowicach ::
Zabrzmił z piersi polskich synów,
Już zazdroszczą nam wawrzynów
:: W różnych okolicach.

:: Bo śpiew polski wdzięcznie brzmi,
Milej od dział grzmotu ::
A Polacy to junacy
I do szklanki i do pracy,
:: Wolni od przewrotu. ::

:: Niech więc żyje polski śpiew,
Niech dokaże cudu! ::
Aby nasze skrzętne grono
Przędło wartko jak wrzeciono
:: Łączną nić dla ludu! ::

:: Niech żyje związek nasz,
Jego przyjaciele ::

Sława braciom, co śpiewają,
Polską pieśnią ozywają
:: Polską duszę w ciele! ::

:: A więc bracia wszyscy wraz
W górę wzniesmy szklanki ::
Pijmy zdrowie ojców, matek,
Pijmy zdrowie polskich dzieci,
:: Kto ma, — i kochanki. ::

:: Kochajmy się, innych też,
Dla tej milej zgody. ::
Póki piwo jest na kadzi,
Wypić zdrowia nie zawadzi
:: Ojca tej gospody. ::

:: Na pohybel już, gdy kto
Zguby naszej szuka ::
Kto zazdrości nam zabawy,
Kto jest wrogiem dobrej sprawy
:: Z takim do kaduka! ::

K.

5.

W naszej wiosce, cichej wiosce
Jakoś miło życie schodzi;
Człek oddaje się mniej trosce,
Mniej narzeka i zawodzi.

Mniej tu potrzeb i zachcianek,
Niż na wielkim gdzieś tam świecie;

Człowiek wstaje ledwie ranek,
Później w zimie, wcześniej w lecie...

Potem chwali Pana Boga
I pracuje, jako zdoła —
To i dola nie tak sroga,
To i jego myśl wesola.

Gdzie zaś zbytek się zakradnie,
Nic dziwnego, że się biada;
Więc narzekać tam wypadnie
I lzy ronić — trudna rada.

Kto pracuje i oszczędza,
Ma pociechę i pożytek;
Nie łatwo go spotka nędza...
Zgubą ludzi wszelki zbytek.

Choć mam mało, tom swobodny,
Drogą jest mi ojców gleba;
Że pracuję, tom nie godny,
Nie braknie mi grosza, chleba.

Ja nie pójdę z naszej wioski;
Nie wzdycham do obcej ziemi,
A chociażby padły troski —
Łatwiej je znieść między swymi.

6. Krakowiak.

Żle dzisiaj na świecie — mówił Bartosz stary,
Brat bratu nie ufa, nie daje mu wiary;
Syn ojca dziś łaje i widzi w nim wroga,
Nie boi się ludzi, nie boi się Boga.

Starzec przez lat tyle znosił trudy, troski,
I żył, jak nas uczy nasz Zbawiciel boski,
Gromadził jak mrówka plon w znoju nabyty,
Co w starej miał chacie, to wszystkim był syty.

Placze ojciec stary, widząc, co się dzieje,
A synal wyrodny z łez ojca się śmieje,
Śmieje się z starości, uraga, jak może,
Chaty nie poprawia i ziemię źle orze.

Żle żyje z sąsiady, żonę poniewiera
I nawet nie widzi, że głód jej doskwiera,
Nie widzi, że dziecię bez okrycia chodzi,
Że ziemia już pusta, od dawna nie rodzi.

Zapija się Walek, od rana do nocy,
A biednej rodzinie toną we łzach oczy,
Płynie w troskach życie jak za ciężkie grzechy,
Dzień za dniem przemija, nie niosąc pociechy.

Tak to zawsze bywa — rzekł Bartosz do brata,
Jeśli się źle chowa dzieci w młode lata,
Jeżeli występków nie karzą rodzice,
We łzach i w boleści przechodzi im życie.

Józef Turak.

7. Piosnka rybaka.

Wesoło mi życie schodzi,
Ledwo rano błysnie zorze,
Już ja sobie w mojej łodzi
Bujam, świstam po jeziorze.

A wietrzyka miły wiew
Przynosi mi z kwiatków woń
I ptaszyny wdzięczny śpiew
I tem głaska moję skroń.

Niech się ze mnie, kto chce, śmieje,
Niechaj jak chce ze mnie szydzi,
Ja w mym Bogu mam nadzieję.
Bóg w nadziei nie zawstydzi.

Tylko mocną wiarę mieć,
Tylko mocno ufać w Nim.
Czego Bóg chce, tego chcieć,
A królować będziem z Nim.

Wszak Piotr święty był rybakiem,
W takiej jak ja żył on dobie,
Nie był innym tylko takim,
Jak ja dzisiaj jestem sobie.

A przecież Piotr rybak on,
Co go cały dziś świat zna,
Nad tronami zasiadł tron
I od nieba klucze ma.

Duszo moja, daj cześć Panu
I przez wszystkie chwał go lata,
Że człowieka z twego stanu
Zrobił królem swego świata.

Dał mu pod moc wszystkich lud,
Dał mu morze, dał mu ląd,
Większy jeszcze nadto cud,
Bo niebieskiej bramy rząd.

8. Piosnka Mularska.

Melodya: „Piękna nasza Polska cała.“

Nad mularską profesyą
Nie wiem, czyby stawić czyją?
W głębi ziemi gruntu szuka:
Wszystkim ludziom ztąd nauka.
Wielkie gmachy z dobrej cegły
Stawia oto mularz biegły,
Tak cegielka do cegielki,
Oj w tem, ludzie, rozum wielki!

Pod sznur wszystko i pod piony,
Choćby cegieł miliony,
Zawsze waga, wszędzie miara,
Wtem rzecz wielka, prawda stara.
Niechby chociaż jedna cegła
Wyszła z wagi, z miary zbiegła,
Nie ma potem takiej siły,
By się gmachy nie zwaliły.

Dobrać wapna rzecz nie mała,
W tem mularski rozum, chwała,
Chude — kruszy, tłuste — padnie!
W miarę, ludzie, oj! bo zdradnie.
Nad mularską profesyą
Nie wiem, czyby stawić czyją?
W wszystkim gruntu, miary szuka,
A dla ludzi ztąd nauka.

9. Marsz.

Wróciła wiosna, Maj znów zieleni,
 Nagie korony naszych drzew,
 Co odleciały ptaki w jesieni,
 Wróciły do nas z innych stref.
 Do gaju spieszymy wszyscy wraz,
 Gdy miła wiosna wabi nas,
 Tam w towarzyskie łączmy się koło,
 Czas krótki spędźmy wesoło.

O jak przyjemnie w cienistym gaju!
 Słowiczek kwili w cieniu drzew,
 Kukułka wedle zwyczaju
 I drozdów słychać miły śpiew.
 Do gaju i t. d.

W zielonym gaju bądźmy weseli,
 Bo tylko w gaju miło żyć;
 Kto tę wesołość z nami rad dzieli,
 Ten w naszym kole może być.
 Do gaju i t. d.

10.

Czerwony pas, za pasem broń,
 I topór, co błyska zdala,
 Wesoła myśl, swobodna dłoń
 To strój, to życie górala.

Gdy świeży liść okryje buk
 I czarna góra zczernieje,

Niech dzwoni flet, niech ryczy róg;
 Odżyły nasze nadzieje!

Pękł rzeki grzbiet, popłynął lód,
 Czeremosz szumi po skale;
 Nuż w dobry czas kędziory trzód
 Weseli kapcie górale.

Połonin step na szczytach gór,
 Tam trawa w pas się podnosi,
 Tam ciasnych miedz nie ciągnie sznur,
 Tam żaden pan ich nie kosi.

Dla naszych trzód tam paszy dość,
 Tam niech się mnożą bogato,
 Tam runom ich pozwólcie rość,
 Tam idźcie na całe lato.

A gdy już mróz posrebrzy las,
 Ładujcie ostróżne konie,
 Wy z plonem swym witajcie nas,
 My z czarką podamy dłonie.

11.

Gdzie się podział ów wiek złoty,
 Owe dawne czasy,
 Wtenczas kiedy panowały
 Żupany i pasy.

Śpinka złota u koszuli,
 Wąsik zakrecony,
 Karabela wedle boku
 I bucik czerwony.

W takim stroju narodowym
 Każdy Polak chodził,
 W takim stroju Jan Sobieski
 Wiedeń oswobodził.

12. Piosneczka żniwna.

Wesoło się w polu pracuje,
 Niechajże więc każdy pilnuje!
 Niech ostrzy śklnięjące się kosi,
 Niech ścina rażno złote kłosy.

Oto słońce świeci nad nami,
 Ptaszka się bawią śpiewami.
 Wesoło się w polu pracuje,
 Niechajże więc każdy pilnuje.

Hojnego dawcę wychwalajcie!
 Dzięk jemu za dary dawajcie!
 On chętnie skłoni ucha swego
 Śpiewaniu serca dziękczynnego.

Dzień zbieży a wieczór nastanie;
 Po pracy słodkie spoczywanie.
 Pracujcież podczas dniowej pory,
 Czas bowiem jest szybki i spory.

Zwierzęta roboty nie znają,
 Ptaszki też w gumna nie zbierają;
 Lecz ludzie nie zwierzę, nie ptacy,
 Ludzie są stworzeni do pracy.

Wesoło się w polu pracuje,
 Niechajże więc każdy pilnuje
 Niech ostrzy śklnięjące się kosi,
 Niech ścina rażno złote kłosy.

J. Lompa.

13. Krakowiak.

Patrz! Maryacka wieża stoi,
 Dla miasta strażnica,
 Na jej widok myśl się korzy,
 A dusza zachwyca.

Na wysmukłej jej kibici,
 Sześć wieków drzymało;
 Przecież piękna jak dziewica,
 Przecież stoi cało.

A poważny w swym ogromie,
 Niby rodzic miasta,
 Kościół pod nią z łona rynku,
 Jak olbrzym wyrasta.

W jego sklepie oko zginie,
 Za myślą poleci,
 Aż tam, gdzie na skroniach Maryi
 Gwiazd dwanaście świeci.

14. Zima.

Znikły pory ulubione,
Przyszła blada zima,
Drzewa z liści obnażone,
Smutno przed oczyma.

Wszędzie świeży śnieg się bieli,
Pokrył szron ogrody,
Ziemia cała jak w pościeli,
A na rzekach lody.

Ziemia, matka ukochana,
Leży jak nieżywa,
Bo i ziemia spracowana
Sobie odpoczywa.

Blada zima nie radosna,
Ziemia śpi wśród ludzi,
Dopóki ją ze snu wiosna
Znowu nie przebudzi.

15. Śpiew górników.

Melodya: „Hej górnicy złóście troski.“

Hej górnicy ręka w rękę,
Zaśpiewajmy tę piosenkę,
A śpiewajmy przyzwóicie,
Czem to górnik jest we świecie,
Co za korzyść dla całego
Świata z stanu górniczego.

Z czegożby były monety,
I też do wojny armaty,

Nawet rolnik ma plug, brony,
Które kraje zagony;
Ani kolei żelaznych,
Światby nie znał dzisiaj żadnych.

Na to ręce nasze, trudy,
Wydobyły kruszce, rudy,
Które w ogniu przepalili,
Stal, żelazo uczynili;
I dopóki świat istnieje,
Nie zaginą te koleje,

Po których wszelkie towary,
I też największe ciężary
Rozwożą dziś machinami,
Z których bucha swąd kłębami,
Przez góry, lasy i pola,
W dalekie krainy hola!

Górnik jest też poważany
W swoim stroju, gdy ubrany
W czarną kitle, pas świecący,
Szako, pioropusz błyszczący;
Wszystko się to połyskuje,
Gdy się górnik wymustruje.

A gdy w świecie coś ważnego
Zdarzy się, nadzwyczajnego,
Już to górnik jest na przedzie,
Wystrojony w swojej modzie.
»Szczęść nam Boże!« wykrzykują
»Niech górnicy żyją! żyją!«

D. S.

16.

Melodya: „Polski przemysł niech nam żyje.“

Przed dwudziestupięciu laty
Zbudził się nasz lud,
Bo »Katolik« wniósł do chaty
Pierwszej pracy trud.
Ćwierćwiekowa dziś rocznica,
Górą nasi są,
Szląska słynie dziś ziemica
Wytrwałością swą.

Sława tobie, polski ludu,
Żeś się uczyć chciał,
Żeś wnet poznał wartość trudu,
Co cię zbawić miał.
Ćwierćwiekowa i t. d.

Boć z nauki czerpiem ducha,
Co ożywia wraz,
I w nauce jest otucha,
Że nie zniemczą nas.
Ćwierćwiekowa i t. d.

Tylko razem a w miłości,
By nasz naród żył,
Idźmy naprzód w wytrwałości,
A nie zbraknie sił.

Ćwierćwiekowa dziś rocznica,
Górą nasi są,
Szląska słynie dziś ziemica
Wytrwałością swą. Br. Koraszewski.

17.

Melodya: „Bracia rocznica.“

Bracia! ćwierć wieku dzisiaj uchodzi,
Jak Szląsk nasz ze snu się zrywa;
A w sercach naszych hasło się rodzi,
Co do miłości nas wzywa.

Więc dzisiaj, bracia, tak zaśpiewajmy:
Niech żyje Szląsk nasz kochany,
Tylko się wzajem wszyscy kochajmy,
A wesprze nas Pan nad Pany.

Cześć zatem, sława, niech w takiej chwili,
Najprzód przywódców nie minie,
Którzy za grobem nam zostawili
Przykład, przez który Szląsk słynie.

A teraz bracia, czyż to zdrowie,
Wychylim z pełnej szklanicy?
Niechaj nam żyją redaktorowie
I wszyscy w pracy współpracownicy.

Oddajmy także cześć i szacunek,
Stermierzom ojczystej sławy:
Kapłanom, którzy niosą ratunek
Ludowi dla świętej sprawy.

A Polki nasze? gdzież one siedzą?
Ot tam — śpiewają wraz z nami;
Sława im, sława! niech inni wiedzą,
Że Szląsk się szczyści Polkami.

Raz jeszcze, bracia, więc zaśpiewajmy:
Niech żyje Szląsk nasz kochany;
Tylko się wzajem wszyscy kochajmy
A wesprze nas Pan nad Pany.

Br. Koraszewski.

18.

Na nutę: „Pijmy zdrowie Mickiewicza.“

Hejże chłopcy i dziewczęta,
Dzień dzisiejszy niech spamięta
Nasze gwary, płasy w pary
I nasz grzmiący śpiew!

Tydzień cały znoji praca,
Jedna mija, druga wraca;
Więc w niedzielę możesz śmieie
Pobawić się wraz.

W gaj zielony, gdzie murawa,
Niech do koła każdy stawa,
Tam wygodnie i swobodnie
Odetchnie nam pierś.

Ręka z ręką, swego z swoim,
Jak się w życiu razem znojem,

Niech w ucieście całą rzeszę
Łańcuch wiąże serc.

I starszyzna i młódź nasza,
Czy z pałacu czy z poddasza,
I wiek z wiekiem jak krew z mlekiem
Niechaj łączy się.

Jak krew z mlekiem i kwiat z kwiatem,
Siostra z siostrą i brat z bratem,
Chcecie — mieniać się możecie,
Wzniesiem dla was cześć.

Cześć dla trudów i radości,
Dla przyjaźni i miłości
W setne głosy pod niebiosy
Zawołajmy — cześć!

M. Damurt.

19.

Mel.: „Tam na błoni błyszczy kwiecie.“

Tam na polu rośnie kwiatek,
Stoi Icek u rogatek,
Razem z Sure,
Szłoma córe,
Stoją se i... już!...

Icek drapie szę pod mycka,
Sure rzecze tak do Icka:

»Mój jedyny
W Argentyny
Tysz jest nocny stróż!

Tysz w Warszawie nie buł stróżem,
 Krzycząc »handel« po podwórziem,
 Buleś kupcem,
 A tuś głupcem,
 Cobysz tak buł zdrów...«

Icek oki wywarł obie:
 »Sztyl a Surke! wiem, co zrobię,
 Te paplanie
 I gadanie
 Ty mi już nie mów!

Baron Hirsch mi dał zadatek
 I postawił u rogatek,
 Coby dzykie
 W Amerykie
 Uspokoić lud.

I pod hajrem słowo dane.
 Gdy odejdę w łeb dostanę,
 Ja nie krzyknę
 I nie zmiknę,
 Choć trup będę wprzód!«

Zapłakała Sure biedna
 I chciała iść sama jedna,
 A w tem z boku,
 Przy potoku
 Szmera cosz aż strach!

Pobladł Icek, jak te szczane,
 I do Sure ukochane
 Z strachem rzecze,
 Aż pot ciecze:
 »Surke! gaj gemach!«

Surke trzęsie się, jak trzcine,
 Icek robiął głupią minę
 I rzekł: »Wusy?
 Te dzykusy!
 Une zjedzą nas...«

Ajwaj, ajwaj! Surke wzdycha,
 Ajwaj! Icek szepce z cicha —
 Nadaremno,
 Wszędy ciemno,
 A z daleka las!...

Wziął na rozum Icek naraz
 I rzekł: »Zrobię ja ambaras!«
 Straszno drze się,
 A wicher niesie:
 »Ajwaj! zabił już!...«

Z pochodniami z fermy całej
 Wnet sze »naszych« pozbiegały,
 Robiąc wrzawę,
 Bo na trawę
 Leżał Icek stróż!

Chocz to szabas buł już w Piątek,
Lecz zrobiali ten wyjątek
Żydki w trudzie,
Dżykie ludzie
Szukały szród siół...

Nic nie znalazł cały kahał,
Bo to właśnie co przestraszał
Żydka Icka,
Amerycka
Zwikłe... żabe buł...

Ale Icek zachorował,
I choć leczył go konował,
Z te zabawe
Do Warszawe
Wrócił sobie wraz...

Dziś znów Icek z brodem trzęsie
I na Żabie i na Gęsie
Ordynackie
I Tłomackie
I po wszystkie... gass!

20.

Każdy naród swoją mowę
Ponad wszystko czi,
W niej też kształci serce głowę,
Modli się i śni.

Kto swej mowy nie szanuje,
Ten sam sobie wróg,
Własną duszę w więzy kuje,
Niszczy, co dał Bóg.

Jedną duszę dał Bóg człeku,
Własną jedną z mów,
Tę bogaci wiek po wieku
Obfitością słów.

Święta nasza polska mowa
Pełna Bożych słów,
Nia do brata, nia do Boga,
Do każdego mów!

21.

W obce ja z wami nie pójdę kraje,
Doma zostanę.
Kaj zieloniuskie, szumiące gaje,
Pola orane.

Choćbyście złota mi namierzyli
Całe trzy ćwierci,
Nikaj mi w świecie nie będzie milej
Do samej śmierci.

W dalekich stronach inna muzyka,
Nie ta grajkowa,
Co to aż serce całkie przenika,
W nockę majową.

W dalekim kraju naród bogaty —
 Ale nie miły —
 Tam ja nie znajdę ojcowskiej chaty,
 Ani mogiły.

Nie chcę ja trumny jeno sosnowej
 Z naszego drzewa,
 Niechże nasz księżyk u mojej głowy
 Ślicznie zaśpiewa.

Niech mnie poniesie kara fornalka
 Tą samą stroną,
 Kędy matulę i mego Walka
 W grobie złożono.

Niech potem duszki wezmą mnie kołem
 I w górę wzleca,
 Kaj po nad naszym polem i siołem
 W gwiazdkach zaświeca.

22.

Nadeszła burza, z burzą zniszczenie,
 I grom uderza po gromie;
 Kirem zaćmione niebios sklepienie,
 A wicher niszczy i łamie.

Runęły sosny i dąb wspaniały,
 I cedry wicher obala,
 Jedne w ogrodzie róże zostały,
 Bo i grom róże ocala.

Ogrodnik stoi w pośród ogrodu,
 Jego nadzieje przepadły,
 Jak wieszcz owcześny w pośród narodu,
 Smutny, schylony, wybladły.

Lecz w pośród myśli czarnych natłoku,
 Jedna weselsza błysnęła,
 I zajaśniała łąza dziwna w oku,
 Cicho po licach spłynęła.

Bo ten ogrodnik, co widzi burzę
 Słyszy, jak nieba zagrzmiały,
 W biednym ogródku spostrzega różę;
 Różom poświęca się cały.

Choć wątłe krzewy wicher ugina,
 Co je od burzy zasłoni,
 I w nim nadzieja dziś już jedyna,
 Że je od zguby ochroni.

I że pamiętne na ziemię droga,
 Na której biedne wyrosły,
 Będą jej zawsze będą jak mogą,
 Pocięgą i chlubę niosły.

Och, wiele szczęścia z tej pracy wrózę
 Z ogródka wracam wesółą,
 A wiecie, gdzie są i jakie róże?
 To córki nasze u pola.

A pot tej pracy lekce nie waży,
Bo gdy wspomina rodaków,
Widać, że mówi, widać mu z twarzy,
Do przyszłych matek Polaków.

S. B.

23.

Jest cichy domek w szląskiej krainie,
Opodal miasta w ustroni,
I blisko niego strumyczek płynie,
Cichą piosenkę swą dzwoni.

A w koło niego łączki zielone,
Powyżej lasek świerkowy,
Na nim drzewiny cicho niecone,
Z ptaszkami wiodą rozmowę.

W domku tem mieszka ludzi niewiele,
Z nimi pobożność i cnota,
Praca im daje ciche wesele,
Pokój przynosi prostota.

Lecz w dziale niebios ludzie dostali,
Serce czujące i tkliwe,
To biedne serce, choć się nie żali,
Jednakże nie jest szczęśliwe.

Smutna gwiazdeczka świeci ich życiu,
Smutniejsza biednej krainie,
I w cichym domku często w ukryciu,
Łezka tęskliwa popłynie.

Jest cichy domek w sercu człowieka,
Kiedy z darami swojemi,
Do tęsknej duszy, która go czeka
Zstąpi Pan nieba i ziemi.

I dusza biała ściela mu szaty,
W tym cichym domku u proga,
Wnętrze uczucia ozdabia w kwiaty,
Jako dla Stwórcy i Boga.

Ależ w ten domek, w to serce ludzi,
Ziemskie uczucie się wkradnie
I biała szata w progu się zbrudzi,
I kwiat uczucia opadnie.

I w cichy domek co szczęście mieści,
Przyjdą tęsknoty cierpienia,
I z domku szczęścia znów w dom boleści,
Cichy się domek zamienia.

Jest jeszcze jeden domek kochany,
Dla wszystkich ludzi jedyny,
Wznoszą go skromnie piaskowe ściany,
Kryją zielone darniny.

Oto najcichszy domeczek w świecie,
W tym domku już nie dogoni
Ni ła tęsknoty, ni cierpień kwiecie,
Aniół milczenia tam dzwoni.

Gdy dusza pójdzie szukać pokoju,
I Boską cieszyć się chwałą,
Do tego domku po walkach znoju,
Oddamy spokojnie ciało.

W. Trojanowska.

24. Szląsk.

Bracie — znasz kraj, gdzieś się rodził,
Gdzieś rósł i do szkoły chodził?
Gdzie cię rodzice kochali,
Wszystko, co trzeba, ci dali?
Gdzie też Twój krewny żył,
Z Tobą się często bawili?
Gdzieś dziecinne spędzał lata
Trosk nie znając ni wad świata?

Znasz kraj ten, gdzie lud pocziwy,
Pobożny, wesół, żywy?
Co wiarę ojców szanuje
W roli i w ziemi pracuje?
I ceni język ojczysty
I lubi kraj ten górzysty?
W którym kopalnie i huty
A lud ma zarobek suty?

Gdzie wsie, miasta zaludnione
Ze sobą są połączone
To żelaznemi drogami,
To prostemi żwirówkami.

A w miastach i wsiach kościoły
I ludek prosty, wesół
Lubi muzykę, zabawy,
Przytem pocziwy i prawy?

Znasz kraj ten, gdzie Odra płynie,
Co to z powodzi swych słynie?
Gdzie są Sudety z szczytami
Wysokimi i skałami?
Gdzie zapasy kruszców w ziemi,
Huty, fabryki nad niemi?
Gdzie mineralnych pełno wód,
W których się leczy chory lud?

Znasz kraj ten, gdzie w borach cieni
Mnóstwo dzikich świń, jeleni?
Gdzie w stawach karpie, szczupaki,
A w rzekach oprócz ryb, raki?
Gdzie w lasach szybkie wiewiórki,
Na polach derkacz, przepiórki,
A w ogrodach zaś słowiki,
Na łąkach czajki, kuliki?

Kraj ten to Twoja ojczyzna!
To Szląsk, piękna ziemia żyzna!
Tam rodzice Twój żyli,
Co Cię w młodości żywili!

W Szlążkuś żył w Twojej młodości,
Dożyj tu także starości!
A gdzieś żył tam też umieraj,
W Szlążku po śmierci spoczywaj!

Ks. R. Lubecki.

25.

Hej! wiosenka z Bożej woli!
Z nieba słonko się uśmiecha;
Śniegi zeszyły z miękkiej roli,
Będzie praca i pociecha.

Skapo żyta już w stodole,
Dalej wółki! dalej w pole!

Pługi skrzypią, kracze wrona,
A skrowronek hen! pogania;
Hej! z zagona do zagona,
Zorzą dużo do śniadania.

Skiba pada w lewo, w prawo,
Dalej wółki! dalej żwawo!

Co za radość dla oracza!
Choć o kamień lemiesz dzwoni,
Pług niczemu nie przebacza:
Tam, gdzie rosła paproć łoni,
Teraz będzie plon bogaty;
Hej od siebie, ho! srokaty!

Doorane czarne staje,
Święty Wojciech zazieleni,

Będą zboża, gdyby gaje,
Święty Jakób je wypłeni;
Na Mateusz chleb gotowy,
Razem wółki! k'sob — k'sob' płowy!

Orzcie, orzcie świętą rolę,
Dostaniecie świeżą paszę.
Miło poczuć pot na czole,
Bo to nasze, bo to nasze!
Bo to wiosną czy w jesieni,
Człek na swoim się nie leni.

Hej! czy wiosną, czy jesienią,
Leniuch patrzy na gotowe;
A mnie wółki się nie lenią,
Nowa praca plony nowe;
I dla szkółki, dla stodółki,
Starczy, starczy — dalej wółki!

26.

Śród opok i jarów
I klonów i głogów,
Przy dźwięku ogarów
I rusznic i rogów;
Na koniu co w cwale
Sokoli ma lot,
I z bronią, co w strzale
Huczniejsza nad grzmot.
Dalejże, dalejże z tropu w trop,
Dalejże, dalejże z tropu w trop,
Z tropu w trop, hop! hop! hop!

Wesoły jak dziecko,
 Jak zbójca krwi chciwy,
 Odważnie zdradziecko,
 Bój zaczął myśliwy.
 Czy palnie na smugi,
 Czy w górę do chmur,
 Tam płyną krwi strugi,
 Ztąd leci grad piór.
 Dalejże, dalejże i t. d.

Kto żubra wywiedzie,
 Z ostępu za rogi?
 Kto kudły niedźwiedzie
 Podesłał pod nogi!
 Hej! lasy i niwy
 Ozwijcie się w chór:
 Zatrąbił myśliwy,
 Król lasów i gór.
 Dalejże, dalejże i t. d.

Czyj dowcip gnał rojem
 Łatawców do sideł?
 Kto wstępnym wziął bojem
 Sztandary ich skrzydeł?
 Hej wiatry, w burzliwy
 Ozwijcie się chór!
 Wystrzelił myśliwy,
 Król wiatrów i chmur.
 Dalejże, dalejże i t. d. A. Mickiewicz.

27.

W mieście dziwne obyczaje,
 Mówią że to świat uczony,
 Ale mnie się wszystko zdaje,
 Jakby to był świat szalony.

Tam nie powie: »Witaj bracie,
 Szczęść wam Boże«, lub podobnie,
 Tylko jak koń nogą skrobnie,
 I to znaczy jak się macie.

»Padam do nóg« każdy woła,
 By nie upadł jest ostrożny,
 Niejednego kieszeń goła,
 Przecie zwią go »Pan wielmożny«.

»Na mój honor, słowo daję,«
 Idzie u nich jak chleb z masłem,
 Co wprzód było zacnych hasłem,
 Tem się zwodzą dziś szachraje.

Wedle wzoru z zagranicy,
 Wieczór siedzą przy obiedzie,
 Lalki chodzą po ulicy,
 A są blade jakby śledzie.

Słowem różne są szaleństwa,
 Panny zwią się »marmuzele,«
 Za tak marne ceregiele,
 Mają zapłaty nie wiele.

28.

Siał gospodarz żyto, żyto,
 Żona mówi »hreczka!«
 »Nie mówże mi słoweczka,
 Niechaj z żyta będzie hreczka!«

Siał gospodarz proso, proso,
 Żona mówi: »mak!«
 »Niechże tak, niechże tak,
 Niechże będzie z prosa mak!«

Miał gospodarz rybę, rybę,
 Żona mówi: »rak!«
 »Niechże tak, niechże tak,
 Niechże z ryby będzie rak!«

Teraz proszę ja mężula,
 Niech kozaka mi pochula,
 »Hola! hola! żono moja,
 Niech się stanie wola twoja!«

»Otóż ja to uczyniła,
 Męża tańczyć nauczyła.«

29.

Niech każdy to przyzna, ten co rozum ma,
 Że w karty zabawa jest najgorsza gra,
 Człek sobie marnuje pieniądze i czas,
 A ten co je wygrywa, stroi żarty z nas.
 Co tylko najgorszego używał pan Piotr,
 A z człowieka poczciwego stał się wielki łotr.

Ojczyisko pracuje, składa grosz na grosz,
 I złotemi dukatami wypakował trzos.
 Pan synek objawszy wszystko w swojej moc,
 Przehulał, przemarnował wszystko w jedną noc
 Co tylko najgorszego itd.

Nareszcie pan Piotrek idzie gęsi paść,
 I staje się spekulantem i zaczyna kraść.
 Nareszcie pan Piotrek kończy życie tak,
 Z więzienia do więzienia, z więzienia na hak,
 Co tylko najgorszego itd.

30.

Do pokoju woła
 Noc znów każdego,
 O jak ona miła
 Dla strudzonego.

Dozna pokrzepienia
 Dusza czystego,
 Straszliwe marzenia
 Dręczą zaś złego.

Boże, Twej ochronie
 Wszystko oddaje,
 Niech chorzy w Twem łonie
 Ulgi doznają.

Gdy się nie ocuca
 Już wielki Boże,
 Niechaj im zaświecą
 Wieczne Twe zorze!

31.

Z komedyo-operetki „Janek z pod Ojcowa.“

1. CHÓR.

Skowroneczki, kukuleczki,
Chłopcy zuchy i dziewczuchy,
Wykrzykujta, wyspiewujta,
Oj! da-da-da-da-dana, dana.

Słonko już nas pożegnało,
Ptacy na noc posiadali,
Już się pracy zaprzestało,
Będziem teraz tańcowali.

Będziem śpiewać, będziem hulać,
Trudno dłużej gębę stulać,
Będziem wszyscy się cieszyli,
Będziem teraz tańcowali.

Oj! dziewczyno, oj! malino,
Twa uroda jak jagoda,
Wyspiewujesz, przytupujesz,
Oj! da-da-da-da-dana, dana.

2. JANEK.

Chociem chłopak nie bogaty,
I wyszedłem z biednej chaty,
Jednak sobie przytupuję,
I wesoło przyspiewuję,
Bo mam ręce do roboty,
A podkówki do ochoty.

Choć się biedną kryję szmatą,
I bez bótów latam w lato,
Jednak sobie i t. d.

Choć nie jeżdżę karetami,
Ino chodzę za wołami,
Jednak sobie i t. d.

Choć ubogo, lecz chędogo,
Chociaż w mieszku nie ma grosza,
Jednakże nie spuszczaam nosa,
I tańcuję przyspiewuję,
Bo mam ręce i t. d.

3. JANEK.

Witaj droga moja strzecho,
Tyś życia mego pociecha,
Witaj, Basiu ukochana,
Już tak dawno nie widziana.

CHÓR.

Cóż tam słyhać za śpiewanie,
Jakby to był Janka głos?

BASIA.

A to Janek, me kochanie,
Jakiż dla mnie szczęsny los.

JANEK.

Chata, ziemi zagon mały,
Z Basią staną za świat cały.
A bez Basi, bez mej chaty,
Nic nie znaczą choć dwa światy.

CHÓR.

Cóż tam słyhać i t. d.

4. JANEK.

Heż radości, i szczęśliwości,
W sercu i głowie, któż to opowie.
Witam chłopaków, zuchów, junaków,
I moje ściany, dom malowany.
Witam dziewczeczki, nikiej sarneczki,
I gospodarzy, niech wam Bóg darzy.
I witam pole i czarne role,
I waś ptaszekowię, pliszki, wróblowie.
Nawet drzewiny, nawet krzewiny,
Niskie me progi, lasy i stogi.
I wszystko ściskam, wszystko całuję,
Tulę przyciskam, bo się raduję.

5. JANEK.

Strasznie dziwna ta Warsiawa,
Ciągły w niej krzyk ciągła wrzawa,
A tak zawdy coś kotłuje,
Jak kiedy w młynie pytluje.
Ludzisków tam nikiej mrowie,
Że aż cosik kręci w głowie,
I choć to tam tak jest ludno,
Lecz człowieka znaleźć trudno.
Czy w atlasie, czy w lachmanie,
Wszycko pany, wszyckie panie,

A choć bieda, zawdy dumno,
Zawdy hardo, zawdy szumno.
Tam sukmany, to się wstydzą,
A biedaka to nie widzą,
Kto z datkiem rękę wyciąga,
To po ludziach wprzód pogląda.

Tam milionami dziedzice,
A nawet młodzi panice,
Po uszy się zadłużają,
Potem na wieś uciekają.
A przecieć to w ciężkim trudzie,
Dają pieniądz ze wsi ludzie,
Na to pany nie zważają, —
Marnie złoto wyrzucają!

Tam panienki, panienczki,
Skromnie oczęta spuszczaają,
Gdy chcą nowej sukieneczki,
To je ostro wytrzeszczaają!
Wtedy pany na prośzenie,
Wypróżniają het kieszenie,
A panienki nic dobrego,
Smyk z oczkami do innego!

Tam się stroją w różne fioki,
W drogie futra, cudze loki,
I w łańcuchy i w pierścienie,
A rzadko w czyste sumienie.

Bo tam ludzie powiadają,
 Że o sumienie nie dbają
 I każdego pocziwego
 Uważają za głupiego.

6. JANEK.

Niech kto chce chwali Warsiawę,
 I jej krzyki i jej wrzawę,
 Ja nad miejskie śwargotanie,
 Wolę proste zaśpiewanie.
 Dla nas słońko ranniej wstaje,
 Dla nas Pan Bóg rosę daje,
 Dla nas szumnie lasy grają,
 Pola zbożem powiewają.

My chodzim w prostej sukmanie,
 I dwojemy starszym w mowie,
 Tam w tytule pan lub panie,
 Kuso śpięto, cub na głowie.
 U nas w tańcu przyśpiewują,
 I wesoło przytupują,
 A w Warsiawie drobnusieńko,
 Zawdy w kółko cichusieńko.

U nas za to ostro, żwawo,
 Kręciewa się w lewo w prawo,
 I krzyczewa: ostro zuchy!
 Hej! chłopaki, hej! dziewczuchy.

My rękami pracujewa,
 I wszystkich ludzi żywiewa,
 Toć warta by nas kochano,
 I choć trochę szanowano.
 Boć to ludzie niby kwiatki,
 Śliczne róże lub bławatki,
 A czy róża czy bławatek,
 Toć u Boga ino kwiatek.

7. BASIA.

O mój Boże, co takiego,
 Co pochmurny dzień?
 Co nie widać Janka mego,
 Nie jeden tydzień.
 Oczkim sobie wyplakała,
 Główkę sobie skłopotala,
 Wszycko dla niego.

Dawniej wesołom śpiewała,
 Jakby w polu ptak,
 Frasunku nigdy nie znała,
 Dziś wszystko inac.
 Oczkim sobie wyplakała,
 Główkę sobie skłopotala,
 Wszycko dla niego.

Gdybym gwiazdką w górze była
 I świeciła w noc,

Tobym na Janka patrzyła,
Choćby bez północ.

Bom se oczki wyplakała,
Główkę sobie skłopotala,
Wszystko dla niego.

Gdybym ptaszyn skrzydła miała,
Fruwała jak ptak,
Tobym do Janka leciała
I śpiewała tak:

Wróć mój Janku, bom płakała,
I główkę se skłopotala,
Wszystko dla ciebie.

8. JANEK.

A więc teraz, ostro zwawo,
Szast na lewo, szast na prawo,
Bo przy Basi i przy pracy,
Lepsza chata od pałacy.

BASIA.

Równą radość i wesele
Sercem moim z tobą dziele,
Boć to weźmie tylko Janek,
Mój ruciany z głowy wianek.

STANISŁAW.

Dalej, dalej chłopcy śmieje,
Boć to w karczmie nie w kościele,

Bo w kościele śluby dają,
A w karczmie się zalecają.

JANEK.

A więc odtąd zawszem razem,
Wspólnem szczęściem się obdarzem,
Bo choć dobrze w cudzej stronie,
Lepiej w domu przy swej żonie.

CHÓR.

A więc moi państwo młodzi,
Niech wam Pan Bóg żywot słodzi,
My staniemy teraz w koło,
I krzykniemy wam wesoło: Wiwat!



SPIS RZECZY.

	Strona
Ja jestem Polakiem z całej mojej duszy	3
Kochaj, o bracie! twą ojczyznę świętą	4
Nie chciał chodzić Stach do szkoły	6
Weselmy się nadszedł czas	7
W naszej wiosce, cichej wiosce	9
Złe dzisiaj na świecie — mówił Bartosz stary	10
Wesoło mi życie schodzi	11
Nad mularską profesją	13
Wróciła wiosna, Maj znów zieleni	14

	Strona
Czerwony pas, za pasem broń	14
Gdzie się podział ów wiek złoty	15
Wesoło się w polu pracuje	16
Patrz! Maryacka wieża stoi	17
Znikły pory ulubione	18
Hej górnicy ręka w ręce	18
Przed dwudziestupięciu laty	20
Bracia! ćwierć wieku dzisiaj uchodzi	21
Hejże chłopcy i dziewczęta	22
Tam na polu rosnie kwiatek	23
Każdy naród swoją mowę	26
W obce ja z wami nie pójde kraje	27
Nadeszła burza, z burzą zniszczenie	28
Jest cichy domek w szlaskiej krainie	30
Bracie — znasz kraj, gdzieś się rodził	32
Hej! wiosenka z Bożej woli	34
Śród opok i jarów	35
W mieście dziwne obyczaje	37
Siał gospodarz żyto, żyto	38
Niech każdy to przyzna, ten co rozum ma	38
Do pokoju woła	39
Z komedyo-operetki „Janek z pod Ojcowa“:	
Skowroneczki, kukuleczki	40
Chociem chłopak nie bogaty	40
Witaj droga moja strzecho	41
Ileż radości, i szczęśliwości	42
Strasznie dziwna ta Warsiawa	42
Niech kto chce chwali Warsiawę	44
O mój Boże, co takiego	45
A więc teraz, ostro żwawo	46



PIEŚNI POLSKIE

UŻYWANE

NA GÓRNYM SZŁASKU.

Zebrał J. Gallus.

ZESZYT DZIESIĄTY.



BYTOM.
NAKŁADEM WYDAWNICTWA »KATOLIKA.«
Czcionkami drukarni „Katolika.“
1895.

1.

Z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej,
Do Ciebie Panie, bije ten głos!
Skarga to straszna, jęk to ostatni,
Od takich modłów bieleje włos!
My już bez skargi nie znamy śpiewu,
Wieniec cierniowy wrósł w naszą skroń,
Wiecznie jak pomnik Twojego gniewu
Sterczy ku Tobie błagalna dłoń!

Ileż to razy Tyś nas nie smagał!
A my nie zmocy ze świeżych ran,
Znowu wołamy: »On się przebłagał,
Bo On nasz Ojciec, bo On nasz Pan!«
I znów powstajem w ufności szczerzej,
A za Twą wolą zgniata nas wróg
I śmiech nam rzuca, jak głaz na piersi:
»A gdzież wasz Ojciec, a gdzież wasz Bóg!«

I patrzym w niebo czy z jego szczytu,
Sto słońce nie spadnie wrogom na znak;

Cicho i cicho pośród błękitu,
 Jak dawniej buja swobodnie ptak.
 Owóż w zwątpienia strasznej rozterce,
 Nim naszą wiarę ocucim znów,
 Błuznią Ci usta, choć płacze serce,
 Sądź nas po sercu nie według słów.

O Panie! Panie! ze zgrozą świata
 Okropne dzieje przyniósł nam czas:
 Syn zabił ojca, brat zabił brata,
 Mnóstwo Kainów jest pośród nas,
 Ależ o Panie! oni nie winni,
 Choć naszą przyszłość cofnęli wtecz;
 Inni szatani byli tam czynni,
 O! rękę karaj nie ślepy miecz.

Patrz! my w nieszczęściu zawsze jednacy,
 Na Twoje łono, do Twoich gwiazd
 Modlitwą płyniem, jak senni ptacy,
 Co lecą spocząć wśród własnych gniazd.
 Osłoń nas, osłoń, ojcowską dłońią,
 Daj nam widzenie przyszłych Twych łask,
 Niech kwiat męczeński uśpi nas wonią,
 Niech nas niebieski otoczy blask!

I z archaniołem Twoim na czele
 Pójdziemy wszyscy na straszny bój;
 I na drgającym szatana ciele
 Zatkniemy sztandar zwycięzki, Twój!

Zbłąkanym braciom otworzym serca,
 Winę ich zmyje wolności chrzest,
 Wtenczas usłyszy podły bluźnierca,
 Odpowiedź naszą: Bóg był i jest!

2.

Patrz Kościuszeko, na nas z nieba,
 Jak w krwi wrogów będziem brodzić,
 Twego miecza nam potrzeba,
 By ojczyznę oswobodzić.
 Oto jest wolności śpiew, śpiew, śpiew,
 My za nią przelejem krew, krew, krew.

Wolność droga w białej szacie
 Złotem skrzydłem w górę leci,
 Na jej czele patrzaj, bracie,
 Jak swobody gwiazda świeci.
 Oto jest wolności itd.

Kto powiedział, że Moskale
 Cnymi braćmi nas Lechitów,
 Temu pierwszy w łeb wypale,
 Przy kościele Karmelitów.
 Oto jest wolności itd.

Z naszym duchem i orężem
 Polak kraj swój oswobodzi;
 Zdrajca pierzchnie, my zwyciężym,
 Bo Kościuszeko nam przewodzi.
 Oto jest wolności itd.

Tylko razem, tylko w zgodzie,
A powstańców będziem wzorem;
Wszak dyktator przy narodzie,
Cały naród z dyktatorem.
Oto jest wolności itd.

3.

Me lube dziewczę, chciej wierzyć mi,
Miłości piosnkę zanucę ci;
Tyś szczęścia mego jedyny zdroj,
Tyś pani moja, jam sługa twój!

Me lube dziewczę, wierzaj w tę moc,
Gdzie ócz twych nie ma, tam dla mnie noc;
A z ust twych płynie słodczy zdroj;
Tyś pani moja, jam sługa Twój!

O lube dziewczę, wiedz, tyś mój raj,
Za nic bez ciebie wiosna i gaj,
Bo nic nad piękność wdzięków twych zdroj;
Tyś pani moja, jam sługa twój!

Lecz lube dziewczę, zawsze się strzeż,
Ni śpiewakowi, ni piosnce wierz!
Bo tym śpiewakiem, jak stoję żyw,
Jest herszt opryszków, to jego śpiew!

Me lube dziewczę, wierzaj mi, iż
Tyś jedna w stanie wywołać dziś
Z twardego serca miłości zdroj;
Tyś pani moja, jam sługa twój!

O lube dziewczę, przedmną nie stroń,
Choć krwią zbroczona jest moja skroń,
Choć z mych uścisków wytryska krew;
Tyś moja pani, dla cię mój śpiew!

O, lube dziewczę, choć zdala stój,
Przy tobie mięknie rzeź, mord i bój,
A kiedy ujrzysz wśród borów grób:
Wiedz, że twój sługa śpi u twych stóp!

4.

Jedną garstką ziemi gdy przykryty będę,
Po moich kłopotach spoczynku nabędę,
Wtenczas mi już kłopot dokuczyć nie zdoła,
Spać będę w mym grobie aż mię Bóg zawoła.

Jedna garstka ziemi niech mi będzie święta,
Bo przez nią zgryzota świata będzie wzięta,
Ten, który mnie stworzył, łzy i nędzę skróci,
A smutek mój wszelki w radość mi obróci.

Wszemmocny Boże, wiekuisty Panie,
Daj pod garstką ziemi ciche spoczywanie,
A gdy dusza moja przed Twym tronem stanie
Dajże jej, o Boże spokojne mieszkanie.

5.

W głos serdeczna dumka płynie, tam moja jedyna,
A na tej tam Ukrainie, matka i rodzina,
Matka tęskna patrzy w pole, łzawemi oczyma,
Pusta droga na Podole, ani wieści niema.

Ach upłynie wody wiele, minie czasu siła,
Zazieleni drogę ziele, nim go ujrzy miła,
Ach upłynie wody wiele, miną lata, latka,
Zazieleni drogę ziele, nim go ujrzy matka.

W głos serdeczna dumka płynie, tam moja jedyna,
A na tej tam Ukrainie, matka i rodzina,
Miła tęskna patrzy w pole, czarnemi oczyma,
Pusta droga na Podole, ani wieści niema.

Czarnobrewko, żal urody, taka wola Boża,
Nie on jeden w świecie młody, tyś jak wiosna hoża,
Czarne oczy, krasne lica, zaklą nie jednego,
Tobie szczęścia, a tęsknica dla niego, dla niego.

W głos serdeczna dumka płynie, tam moja jedyna,
A na tej tam Ukrainie, matka i rodzina,
Próżno czeka stara matka, próżno czeka miła,
W obcej stronie miną latka, uściska mogiła!

6.

Ciemnym borem, nad wieczorem
Leciał czarny kruk
I do chatki starej matki
Puk w okienko puk.

Matko moja, matko moja,
Przybądź co masz tchu,
Bo górami i lasami
Pędzę z dala tu.

O ptaszyno, ty z nowiną,
Jaką niesiesz wieść,
Ach wesele, czy też wiele
Musisz do mnie nieść.

Czarna skóra, czarne pióra,
To żałobny znak,
Ty z boleścią, smutną wieścią
Pędzisz do mnie tak.

Matko moja, starość twoja,
Będzie dla cię raj,
Syn twój drogi, pobił wrogi,
I poległ za kraj!

Gdym za łupem, miłym trupem
Ciagnął tam gdzie bój,
Z wroga klęski, syn zwycięzki
Wołał do mnie twój.

Hej ptaszyno! hej ptaszyno!
Od rodzinnych stron
Leć do chatki, lubej matki,
Donieś jej mój zgon.

Tak mi wołał i wnet skonał,
Lecz zwyciężył wprzód.
Na wawrzynie zwycięstw ginie,
Lecz wślawił swój ród.

Matka słucha, a po chwili,
Pada martwy trup,
Po nad synem słowik kwili,
Po nad matką kruk.

7.

Wisło moja, Wisło stara,
Co tak smutno płyniesz?

Zkąd tej wody nazbierałaś,
Mów nim w morzu zginiesz.

Nazbierałam wody sinej
Na karpackich górach,
I na Rusi, na kochanej
Tam w Krakusa murach.

Krakowianka łzą oblana.
Rzuciła mi wianki,
Potem strumień łez męczyńskich
Wlały Warszawianki.

I tak płynę dniem i nocą
W koło mnie tak smutnie:
Dawniej śpiewy brzmiały ciągle,
Dzisiaj tak okrutnie.

8.

Dołem sinej wody
Złota rybka mknie,
Z brzegu chłopiec młody
Polne kwiatki rwie.

Wypłyn rybko złota,
Wypłyn z zimnych fal,
W sercu mem tęsknota,
Nadzieja i żal.

Ach tam wieczna zima,
Mętne życie tam,
Wiosny nigdy niema,
Tu ja kwiaty mam!

Nęcisz mnie daremnie,
Niczem kwiatek twój,
Zimna dusza we mnie,
Zimna krew jak źródło.

Proźna twa tęsknota,
Przestań o mnie snuć.
Bo ja rybka złota,
W zimnie muszę żyć!

Westchnął chłopiec młody,
Lecz nie płakał nie:
Dołem zimnej wody
Złota rybka mknie.

9.

Płynie Dunajec prosto ku Wiśle,
Dyć ty wis, Maryś, jako ja myślę,
By mi kto dawał na miarki
Cwancygierki i talarki,

Nie porzucę cię, boś ty jedyna!

Prześlicnie dzwonią krakowskie dzwony!
Chcę być na wieki z tobą złącony,
By mi kto dał cyrkuł cały,
Wszystkie lasy, wszystkie skały,

Nie porzucę cię, boś ty jedyna!

Nad wszystkie zboża słynie pszenicka,
Żeby tu przysła sama księżnica,
By mi dawała pierścienie,
Biały chlebuś i pieczenie,

Nie porzucę cię, boś ty jedyna!

10.

Hej! bracia opryszk! dolejcie do czarki,
 Do ognia przyrzućcie nam drzew!
 Nastrójcie mi gardło odgłosem fujarki,
 Wesoly zanuć wam śpiew.
 Stare wino, młode dziewczki, to lubimy wszyscy!
 Stare wino, młode dziewczki, to lubimy wszyscy!

Bezpiecniśmy, póki na świecie zielono
 I liściem okrywa się las,
 W gęstwinach i krzakach za kłodą zwałoną,
 W gałęziach nie znajdzie nikt nas!
 Stare wino, młode dziewczki itd.

Jak ptakom drapieżnym nam skały gospody,
 Tam śpimy spokojnie wśród gniazd;
 Gdy noc się nasunie na ludzi, na trzody,
 My z naszych spuszczaemy się gniazd.
 Stare wino, młode dziewczki itd.

Barany z połonin nam dają pieczenie,
 Jest wódka, gdy przyjdzie myśl zła;
 Pieniędzy dostarczą podróżnych kieszenie,
 Buziaka Huculka nam da!
 Stare wino, młode dziewczki itd.

Tytoniu przyniesiem z węgierskiej granicy,
 Strażników powiążem za łąby;

Odzienie dostaniem z żydowskiej kramnicy,
 A żyda przykujem do drzwi!
 Stare wino, młode dziewczki itd.

Gdzie góry i bory, tam jary i jamy,
 Tam dla nas forteca i dom.
 Nie straszny nam Niemiec, gdy głodu nie znamy,
 Nie straszna nam ślota i grom.
 Stare wino, młode dziewczki itd.

Weselmyż się bracia, dopóki żyjemy!
 Nie długo pozwolą nam żyć.
 Gdy śniegi nas zdradzą, na sznurku zaśniemy,
 Ni śpiewać nie będziemy, ni pić!
 Stare wino, młode dziewczki itd.

11.

Hejże bracia do bułata,
 Długoż będziem gnuśni śnić!
 Pokażemy, że Sarmata
 Jeszcze wolnym umie być.

Długo spała Polska święta,
 Długo orzeł polski spał;
 Lecz się zbudził i pamięta,
 Że on kiedyś wolność miał.

Śmiałem skrzydłem on poleciał,
 Gdzie huk armat, gdzie kul grad,
 Dalej, dalej, polskie dzieci!
 Tylko zgodnie za nim w ślad,

Będziem rąbać, będziem siekać,
 Jak nam miły Bóg i kraj!
 Dalej, dalej, a nie zwlekać,
 Z naszej Polski zrobim raj!
 Dalej, dalej, a nie zwlekać,
 Z naszej Polski zrobim raj!

12.

Hej koledzy, po mozołach,
 Przykład wesołości dajmy!
 Niech na naszych świeci czołach,
 I wesoło zaśpiewajmy!

Byśmy zawsze tak śpiewali,
 Zdrowi mogli być,
 Pomyślności doznawali,
 Póki będziem żyć.

A gdy tutaj zgromadzona
 Polska młodzież tej wszechnicy,
 Niechaj wszelki smutek kona
 W kryształowej tej szklanicy!
 Byśmy zawsze tak śpiewali itd.

Oj! zapomnisz trudy, znoje,
 Gdy zawita myśl wesoła!
 Jej otwórzmy więc podwoje
 Do kolegów naszych koła!
 Byśmy zawsze tak śpiewali itd.

Niech zgrzybiałym wczesna starość
 Smutne piętno swe wyciska!
 Nam młodości czerstwej radość
 Niech strumieniem pełnym tryska!
 Byśmy zawsze tak śpiewali itd.

13.

Hej flisacza dziatwo,
 Hej dalejże, dalej!
 Płyn do Gdańska z tratwą
 Po szumiącej fali.
 Płyn ochocza wiaro
 Z bukiem, dębem, sosną,
 I z Wiselką szarą,
 Pieśnią gwarz radosną!
 Gdy brzmi na jej łonie
 Nasza pieśń wesoła,
 Wtórzcie nam wód tonie,
 Wtórzcie z szumem w koło.

Lekko, cicho, gładko,
 Nieś nas Wisło nasza,
 Na twych falach, matko,
 Nic nas nie zastrasza.
 Bo choć nad twym szlakiem
 Burza się rozsroży,
 Czuwa nad flisakiem
 Blask opieki Bożej.

Płyn więc płyn, o tratwo,
Pan Bóg cię ocali,
Płyn z flisaczą dziatwą,
Dalej, dalej, dalej.

W dal nas niesie rzeka,
Niesie lotem ptaka,
Dziewczę w domu czeka,
Wiernego flisaka;
Lzy wylewa z twogi,
Serce myślą smuci,
Że jej chłopiec drogi
Może nie powróci.
Wody wartko płyną,
Lecz nas w nurt nie wrzuca:
Ukój żal dziewczyno,
Wróć flisy, wróć.

14.

Płynie woda od ogrodu, od samego Gdońca,
Czarne buty do roboty, czerwone do tońca,
Przeleciały, zagruchały, dwa siwe gołąbki;
Oj Jadwisiu, kochajmy się, dajmy sobie gąbki.
Przyleciały, zagęgały, dzikie gęsi w rzedzie,
Żebym ja ci gąbki dała, chwaliłbyś się wszędzie.
Płynie woda od ogrodu, co Krakowem zowią,
Oj dziewczyno, strzeż się jeno, bo cię chłopcy złowią.
Płynie chybka w Wiśle rybka, goń ją jeśliś prędki,
Da nie boję ja się ciebie, ani twojej wędki.

Piękny ogród, śliczny ogród za ogrodem agrest,
Miałem ja ci piękne dziewczę, piesek mi ją zagryzł.

A do lasku pocóż Jaśku, da chodził w leszczyny?
Lepiej było dopilnować przed pieskiem dziewczyny.

Ptaszek w lecie piórka niesie, na gniazdeczko składa
I ja bym ci gniazdko usłał, aleś mi nie rada.

Jeśli wam się nie podoba, że ja wam tak śpiewam,
Zaśpiewajcie sobie sami, ja się nie pogniwam.

15.

Hejże bracia, stańmy kołem,
W łańcuch jeden wszyscy wraz;
Pod sztandarem wszystkich społem,
Niechaj miłość złączy nas.

Wierność bracia! hasło nasze,
Zgoda wśród nas musi być;
Pod sztandarem plemię lasze,
Wierność, zgodę, winno czcić!

Przemysł polski niech nam żyje,
On dziś sztandar wytknął swój;
Gdy przemysłem Szląsk ożyje,
Tryśnie z niego szczęścia zdroj.

Tylko bracie! żwawo śmiało,
Naprzód sztandar musiem nieść;
Aby nam się też udało,
Dla przemysłu wzbudzić cześć.

O ty, drogi, nam sztandarze,
W łańcuch jeden połącz nas;
A z miłością wierność w parze,
Wszystkich w zgodzie zwiążę wraz!

A więc przemysł niech nam żyje!
On dziś sztandar wytknął swój;
Gdy przemysłem Śląsk ożyje,
Tryśnie z niego szczęścia zdroj.

Br. Koraszewski.

16.

Noc w około sieje ciszę,
Znikło słońko z górnych sfer,
W gaju liśćmi wiatr kołysze
W harmonijny cichy szmer.

Niebo czyste, bez chmureczki
Jakby jasny lazur wód,
Drżącym światłem lśnią gwiazdeczki,
W około cisza woń i chłód.

Lekkie rosy kwiatki rosza,
Poi zmysły cudna woń
Serce w piersiach drga rozkosza,
Lubej dłoni szuka dłoń.

O gdyby kwiatki знаły
Mojego serca ból,
Wraz ze mną by płakały;
Te kwiatki moich pól.

I słowik nawet w dali,
Ukryty w cieniu wśród drzew,
I ten mi się użali
Zawodząc tęskny śpiew.

17.

Niechaj kto chce śpiewa, jak czyja ochota,
Niechaj tańczy, hula kadryla, gawota;
My zaś Krakowiacy znani z męstwa, pracy,
Zuch chłopak w chłopaka, utniem krakowiaka!
A zatem, chłopacy, utniejmy w podkowy,
Najmilszy ze wszystkich taniec narodowy!

Tak nasi ojcowie przed laty tańczyli,
Tak i nam w te pąsy puszczać się najmilej!
Nie splami Krakusa do walca pokusa,
Nie nad krakowiaka nie ma dla Polaka!
A zatem, chłopacy i t. d.

Gdy człowieka kiedy co w sumieniu zmula,
Śpiewa wśród niedoli; — kiedy grają, hula!
Przytem gdy dziewczyna śliczna, jak malina
Do tańca nas nęci, — któż się jej wykreści?
A zatem, chłopacy, utniejmy w podkowy,
Najmilszy ze wszystkich taniec narodowy!

Nie jeden mazepa dotąd się nie ruszy,
Póki ze dwie flaszki wina nie wysuszy.

U nas choć bez wina zawsze dziarska mina,
Zawsześmy weseli, choć człek niepodchmieli.
A zatem, chłopacy i t. d.

Miło Krakowiackom w podkóweczki dzwonić,
Milej od napaści kraj piersią zasłonić!
A gdy do dom wróci, znowu wesół nuci,
I znowu hulaka śpiewa krakowiaka!
A zatem, chłopacy i t. d.

18.

O! Matko Polko! gdy u syna twego,
W źrenicach błyszczy geniuszu świetność,
Jeśli mu błyszczy z czoła dzieciniego,
Dawnych Polaków duma i szlachetność.

Jeśli rzuciwszy rówienników grono,
Do starca bieży, co mu dumy pieje;
Jeżeli słucha z głową pochyloną,
Kiedy mu przodków powiadają dzieje,

O! Matko Polko! źle się twój syn bawi,
Kłękni przed Matki Bolesnej obrazem,
I na miecz patrzaj, co jej serce krwawi,
Takim wróg piersi twe przeszyje razem.

Bo choć w pokoju zakwitnie świat cały,
Choć się sprzymierzą rządy, ludy, zdania,
Syn twój wyzwany do boju bez chwały,
I do męczeństwa bez zmartwych powstania.

Wyznanie przysłał mu szpieg nieznajomy,
Walkę z nim stoczy sąd krzywoprzysiężny;
A placem boju będzie dół kryjomy
A wyrok o nim wyda wróg potężny.

Zwyciężonemu za wyrok grobowy
Zostaną suche drzewa szubienicy,
Za całą sławę krótki płacz kobiecy,
I długie nocne rodaków rozmowy.

19.

Pamiętne dawne Lechity,
Żyły i męstwem i cnotą,
Wolność kochaną i złotą,
Nad wszystkie kładli zaszczyty.
Bo w cnotliwym zawsze łonie
Do wolności ogień płonie.

Rycerstwo w zbroi sypiało,
Trąbą zbudzone do chwały;
Lasy przebyło i skały
Za bóstwem swoim, za chwałą.
Bo gdy zbroja chwałę daje,
Stal się lekkim skrzydłem staje.

A wrogom bronią zabraną,
Młodzież tęskniąca do sławy,
W czasie swych ojców wyprawy,
Ćwiczyła dłoń młodocianą:
Mężki zapal ssala z mlekiem,
W mężką siłę rosła z wiekiem.

20.

Wesół i szczęśliwy krakowiaczek ci ja,
A mój konik siwy rażno się uwija.
Uwijaj się, rażno bież,
Kopytkami ognia krzesz.

Czapeczka czerwona na głowie mi płonie,
Pokazuje ona, że mi gore w łonie;
Gore serce pędzi koń,
A dziewczyna klaska w dłoni.

Z czapki pawie pióro barwami się mieni,
Jak dzionek za chmurą, gdy już świt rumieni.
Dumnie błyszczy pawi puch,
I jam dumny, bo ja zuch.

Krakowiaczek ci ja, pędzę sobie żwawo,
Kto mnie nie wymija, plunę w twarz kurzawą,
Bom ja sobie pan i król
Wśród zielonych niw i pól.

Zewsząd szumi zboże, kłania mi się kłosem,
Gdy posieję zbiorę, to pobrzaknę trzosem;
A dziewczęta z całej wsi
Będą się przymilać mi.

I ta, i ta ładna, lecz próżne ich chęci,
Żadna mnie już żadna, nie zwabi nie znęci;
Jedne tylko serce mam,
Jedną tylko Halkę znam.

21.

Bóg wielki ma echo na świecie,
Te gwiazdy na nieba błękicie,
Na łąkach zroszone to kwiecie,
To Bożej jest myśli odbicie.

Gdy wicher się gniewny rozdaśa,
Na morskim się kołysze grzbiecie,
A morze w wichrowy takt płasa,
O wszystko ma echo na świecie.

O wszystko ma echo na świecie!
Tam palą poranne się zorze,
Gra rosa na kwiatów bukicie,
Tym ogniem lśnią fale w jeziorze.

I gwiazdy, robaczki i słońca,
I wichry i śniegów zamiecie;
Bo świat ten to harfa grająca,
O wszystko ma echo na świecie.

22.

Latem brzoźka mała
Z liściem rozmawiała:
Rzucisz listku złoty
Mnie w jesienne słoty!

Nie bój się o brzoźko
Choć za wolą Boską
Ciebie ja porzucę,
Znowu do cię wrócę.

Ujrzym lubą wiosnę,
Ja zieleńszy wzrosnę;
Będziem znowu z sobą,
Będę szumieć z tobą.

23.

Gdy w czystem polu słoneczko świeci,
Dzionek przy pracy prędzej uleci.
A mnie chwile milej płyną
I godzina za godziną
Z moją dziewczyną matulu, z moją jedyną.

Kwitnie w ogrodzie lilija biała,
Rośnie na stawie trzcina wspaniała.
Kieby lilja, kieby trzcina
Moja nadobna dziewczyna
Moja Marysia matulu, moja jedyna.

Pójdę ja zżynać pszeniczne snopki,
Albo układać w polu półkopki.
A jak mi się kwiat nawinie
To go zaniosę dziewczynie
Marysi mojej matulu, mojej jedynie.

24.

Gdy człek w polski taniec stanie,
Wąs podkreści tupnie nogą;
Pierś mu rośnie, hej mospanie!
Już jest zdrowszy, już mu błogo.

Smiałym krokiem wolno płynie,
Jak wrzeczono się nie kręci,
W rączkę cmoknie swą boginię
I oświadczy serca chęci.

Męztwo w sercu, śmiałość w słowie,
Laur na skroni broń przy boku,
W tej postawie szli ojcowie,
Taki taniec wart widoku.

Hej mospanie, gdy w dłoń klasnę,
W koło damy się wywine,
Wtedy czując godność własną,
Mam po temu szyk i minę.

Nie masz uczty bez węgrzyna,
On myśl trzeźwi, serce grzeje,
Dawne czasy przypomina,
Człowiek przy nim odmłodnieje.

Gdy nam wino zjaśni czoło,
W przyjaźń sobie rękę dajmy,
Wszystkie damy weźmy w koło,
Niech nam żyją zawołajmy.

25.

Człowiek choć w życiu szczęśliwy,
Choć z prawej nie zboczył drogi,
Prędzej nie będzie szczęśliwy
W zamiarze, gdy jest ubogi.
Nie wybawi go nikt z nędzy,
Fraszka rozum bez pieniędzy;

Pieniążki, lube pieniążki,
 Wy macie czarowną siłę;
 Ach! wy to wszystko sprawiacie,
 Bez was to życie nie mile,

Oj! tak, tak, oj! tak tak

Oj! tak tak tak.

Wy macie czarowną siłę,

Oj! tak, tak, oj! tak tak

Oj! tak tak tak

Bez was to życie nie mile.

Ta, która ma krasne lica,
 O świetnej karyerze marzy,
 Chociaż swym liczką zachwyca,
 Zaden się djabeł nie sparzy.

Oj! tak, tak, oj! tak tak,

Oj! tak tak tak.

Ten, który z rozumu słynie,
 Wiersze pisze, książki czyta,
 Toć sława jego zaginie,
 Gdy pustka w kieszeń zawita.

Oj! tak, tak, oj! tak tak,

Oj! tak tak tak.

26.

Zwiedły listeczku, jakże samotnie,
 Między tych kwiatów błąskasz się kołem;
 Nikt cię nie weźmie z ziemi ochotnie,
 Ni na cię spojrzę okiem wesołem.

Zkądżeś to przybył, nim tu zaległeś?
 Gdzież zostawiłeś braci zielonych?
 Czyliż z ich grona chętnie odbiegłeś?
 Czy wiatr cię wyrwał z miejsc ulubionych.

Ty nic nie mówisz, listeczku złoty,
 Szeleścisz tylko, cicho nie śmiało,
 Znam ja tę mowę, płaczesz z tęsknoty,
 Po tem co dawniej nudnem się zdało.

Niegdyś szczęśliwy, pomiędzy swemi,
 Wzdychałeś żeby wiatr dobroczynny,
 Swoją cię mocą rozłączył z niemi,
 By cię w dalekie zawał krainy.

Prędko los ziścił twoje życzenie,
 Z pierwszym północnych wiatrów powiewem
 Już się spełniło twe przeznaczenie,
 Już z rodzinnem rozłączon drzewem.

Z miejsca na miejsce dotąd miotany,
 Próżno swych marzeń szukałeś skutku,
 Aż w tę zieloną trawkę zagnany,
 Uwiędłeś biedny w żalu i smutku.

O! listku do twych losów kolei,
 Ileż podobnych znajdziem na ziemi,
 Co jak ty, pełni świętych nadziei,
 Przykrzyli sobie pomiędzy swemi.

W burzliwy odmet rzuceni świata,
 Długo za marą szczęścia gonili,
 Lecz nim niedługie minęły lata,
 Jak ty stęsknieni, jak ty zginęli.

27.

Gdy wspomnę na rodzinny dach,
 Gdy serce drży z tęsknoty w łzach,
 Gdy mi nadziei znika ślad,
 Ach wtedy czuję ciężar lat.
 Lecz gdy boleści ulżyć chcę,
 Do syna biegnę w chwilach złych,
 W niebieskie oczy wpatrzę się
 I jego matkę widzę w nich!

Gdy na cmentarzu w skromny grób
 Złożyłem ją u krzyża stóp,
 Na ziemię padłem jako głaz,
 Zdawało się, że skonom wraz.
 Lecz dobry Bóg wysłuchał mnie,
 Syn zmniejszył żal w pieszczotach swych,
 W niebieskie oczy wpatrzę się
 I jego matkę widzę w nich!

O drogie dziecko, w chwili złej
 Przy sercu twem oddycham łzej,
 Wspominam dni młodości lat
 I znośniej idę przez ten świat.
 Lecz gdy rozstania przyjdzie czas,
 Da Bóg, nie będziesz wtedy sam,
 Uścisknę cię ostatni raz
 I twoją matkę ujrzę tam!

28.

Jakiż to chłopiec był
 I jakie oczy miał,

Czemuż się ciągle krył,
 Kiedy przedemną stał?
 Czy może nie miał sił,
 Czy mnie się może bał,
 Cóż to za chłopiec był
 I jakie oczy miał?

Że szafir ócz twych znam,
 Że lubię czarny wąs,
 Żeś luby, piękny sam,
 Cóż w tem dziwnego cóż?
 A ty się nie trwóż, nie,
 A mnie się nie bój, nie,
 Nie myśl, że kocham już,
 O czarnowłosy mój!

29.

Gdy serce życiem, po raz pierwszy drgnie,
 Na świat dziecina niesie z sobą łzę,
 I gdy do łona matka tuli je,
 Najpierwszy uścisk rosi szczęścia łzę.

Gdy skra miłości w młodej piersi tkwi,
 Co niepokoi zakochanych dni,
 Gdy wyznać lubej młodzian trwoży się,
 Łza w jego oku mówi kocham cię.

O jakże czysta ukochanych łza,
 Gdy w niej tak czysta miłość serca drga,
 Gdy nią uczony serc wzajemnych głos,
 Przysięga dzielić zły lub dobry los.

Lecz kiedy Stwórca swych odmawia łask,
Gdy w łonie męża zgasł nadziei blask,
Z ufnością żona w górę modły śle,
I łza przemawia nie rozpaczaj nie.

A kiedy starzec w gronie wnuków swych,
Spokojniej kona, błogosławiąc im,
Gasnące oko spokojnością tchnie,
I łza przemawia tam zobaczmy się.

A kiedy starzec podróż kończy swą,
Najbliżsi serca otaczają go
I wszystkich lica rosą żalu łzę,
Co są dowodem przywiązania, czci.

30.

Powiedz mi szara ptaszyno,
Po coś przybyła w tę stronę,
Po coś się rozstał z rodziną
I obrał ten gmach ponury.

Wybiła nieszczęść godzina,
Porzuć te niwy człowiecze,
Bo w smutku twoja rodzina
Dni życia swojego wlecze.

Matka przed świtem już płacze,
Sierota się łzami zalewa,
Konik twój wrony nie skacze,
W altanie położył drzewa.

Wszyscy tam mówią, że Ciebie
Bardzo tu ostro trzymają,
Innych o wodzie i chlebie,
A tobie nic jeść nie dają.

31.

Skoro na świat rzucę okiem,
I cóż mi się tam odsłania?
Widzę, jak się spiesznym krokiem
Człowiek za szczęściem ugania.
Często ta powabna mara
Zwodzi płochego człowieka,
Gdy się do niej zbliżyć stara,
Zmienia postać i ucieka.

Szczęście zawsze ślepo chodzi,
Ślepo rzuca swoje dary.
Jego ręką traf powodzi,
Lub nic nie da, lub bez miary.
Jednak gdy chcesz być szczęśliwym,
Nie zbywa ci na sposobie,
Kochaj bliźnich, bądź pocziwym,
Znajdziesz szczęście w samym sobie.

By to szczęście wiecznie trwało,
Pracuj a nie trać nadziei.
Mądre bóstwo dobrze dało,
Wszystko idzie po kolei,
Zmienia się najsroższe losy,
Przejdzie czas srogiej pokuty,

I ja niegdyś byłem bosi,
A dziś przecież już mam bóty.

32.

Piękna rozkoszna kochanków mowa,
Gdy sobie mówią: Ja kocham Cię.
Milsza, ach milsza ojczyzna mowa,
Jej wdzięk anielskim uczuciem tnie.

Miło w pośrodku obcego świata
Znaleść dla siebie przychylny próg.
Milsza, ach milsza ojczyzna chata,
W niej wiara ojców, dawny ich Bóg.

Miło pomarzyć z biegiem strumienia
Wśród cytryn gajów i winnych gron.
Milsza, ach milsza ojczyzna ziemia
Nad wspaniałości gdzieś obcych stron.

Gdy los zły zajrzy pod moją strzechę,
Boże, co zechcesz, sam ze mną zrób.
Lecz proszę, tę mi zostaw pociechę,
By w ziemi ojców był też mój grób.

33.

Góry od ciebie już mnie oddalają,
Wszystkie widoki smutne mi się stają,
A echo tylko powtarza te słowa:
Bywaj mi, bywaj moja luba zdrowa.

Gdy prom po wodzie unosić mnie będzie,
Twa miła postać obecna mi wszędzie,
A szum po fali unosi te słowa:
Bywaj mi bywaj, moja luba zdrowa.

Gdy już na drugim brzegu wody stanę,
I raz ostatni strony ukochane,
I raz ostatni powtórzę te słowa:
Bywaj mi, bywaj moja luba zdrowa.

Gdy cię wieść dojdzie, że ja już nie żyję,
Że garstka ziemi ciało me pokryje!
Już nie usłyszysz nigdy tego słowa,
Ani jak się masz, ani bywaj zdrowa.

34.

Bywaj mi zdrowa, piękna dolino,
Już ja do Ciebie nie wrócę,
Nim na Twój widok łzy mi popłyną,
Piosnkę Ci jeszcze zanucę.

Zanucę piosnkę, spojrzę raz jeszcze,
Przypomnę chwile łaskawsze,
Ach, bo przecucie mówi złowieszcze,
Że Cię już tracę na zawsze.

Tu piłem nektar z czary żywota,
Sam piołun został na spodzie;
Tu mi nadziei gwiazdeczka złota
Błysła i znikła przy wschodzie.

Na cóż się przyda oglądać słońce,
Co wzrok ci jutro zaslepi?
Ach! o tak bliskiej marząc rozłace,
Bodajbym nie znał Cię lepiej.

Nie znał Cię lepiej i nie utracił,
Skarbie jedyny na ziemi,
Ani Ci łzami gorzkiemi płacił,
Jak dzisiaj muszę mojemu.

Lecz pocóż żale? Mimo łez tyle,
Mimo me bóle doznane,
Chętniebym jeszcze za takie chwile
Dał drugie życie w zamianę.

O jak szczęśliwy, kto w tem ustroniu
Błogie wieść może godziny!
Lecz ja niestety! Dalej mój koniu.
Bądź zdrowa, nimfo doliny!

Bywaj mi zdrowa, dolino droga,
Już ja cię rzucam na zawsze,
Lecz mnie przenika wciąż myśl ta błoga.
Że tam są nieba łaskawsze.

35.

Księżyc płynie w niebios toni,
Tylko czuwa boska moc;
Wśród ciemności, kwiatów woni,
Śpij kochanko, dobra noc,

Dobra noc, dobra noc,
Śpij spokojnie, dobra noc,
Śpij spokojnie, dobra noc.

Słuchać zdala pieśni nasze,
Szmer zastąpił wichrów moc,
Słowik nuci, miłe ptasze,
Śpij kochanko, dobra noc.
Dobra noc i t. d.

36.

Gdym patrzył w czarne Twe oczy,
Z nich serca pojąłem już treść,
W nich duszy twej odbłask uroczy,
Co wznieca i miłość i cześć.
Jam pereł nie szukał ni złota,
Ni blasków, co złudnie ślnia,
Mnie wiodła miłości tęsknota,
I w Tobie znalazłem ją.
O tak, o tak, jam w tobie znalazł ją.

Łza widok mój zrosiła twe oko,
Piękniejsza od perły ta łza,
Ach ona nad życia pomroka
Błysnęła mi jak gwiazda dnia.
Tyś światłem przyszłości mej, całem
Marzeniem, co spełnia się;
Ja serca za serce szukałem
I w Tobie znalazłem je.
O tak, o tak, jam w tobie znalazł je.

Głos dzwonu dobiega z kościoła,
 Czy słyszysz uroczy ten głos?
 To niebo przed ołtarz swój woła
 I błogi zwiastuje nam los.
 Och! połącz dni Twoje z mojemu,
 Niech szczęście mi będzie snem;
 Com szukał, com pragnał na ziemi
 To w sercu znalazłem Twem.
 O tak, o tak, to w sercu znalazłem Twem.

37.

Żal, żal za jedyną,
 Za zieloną Ukrainą.
 Żal, żal, żal za mojemu,
 Za oczkami niebieskimi.
 Ona biedna tam została,
 Tam została, moja mała,
 A ja tutaj w obcej ziemi,
 Co dzień, co dzień płacze po niej.

Żal, żal, serce boli,
 Nie ma mojej złotej doli.
 Żal, żal za jedyną,
 Za kochaną mą dziewczyną.
 Dajcie wina, dajcie szklanki,
 Pijcie zdrowie mej kochanki.
 Oj żal, żal, żal, żal, żałujcie,
 Umrę z żalu, pożałujcie.

Żal, żal, serce boli,
 Nie ma mojej złotej doli.
 Żal, żal, za jedyną,
 Za kochanką, mą dziewczyną.
 Jeszcze wina, jeszcze grajcie,
 A gdy umrę, pochowajcie,
 Oj tam, tam, tam w Ukrainie,
 Tam, tam, tam, tam przy dziewczynie.

38.

A gdy śpiewać, to już śpiewać,
 Jak ptaszkiwie leśni,
 Ani wiedząc, ani dbając,
 Czy kto słucha pieśni.
 Nigdy ona nie stracona,
 Pochwyć ją drzewa,
 W szepcie, w szumie, w cisz zadumie,
 Bór ci ją odśpiewa.

A gdy śpiewać, to już śpiewać
 Od serca, od ucha,
 Piosnka wrząca, krew gorąca,
 Jak wulkan wybucha...
 Pieśń nie woda, siły doda,
 Jak piastowe miody,
 Tyle życia, co serc bicia,
 Co w pieśni pogody!

A gdy śpiewać, to już śpiewać,
 Jako duszy wola,

Na te łany, na ugory,
Na te zbożne pola.
Toć jak chleba im potrzeba
Plennej pieśni siewu,
Nic nie wzrośnie naszej wiosnie
Bez oraczów śpiewu!

A gdy śpiewać, to już śpiewać
Po tej rannej rosie.
Leć z świtanem, z zorzy graniem,
Miłej piosnki głosie!
Z białą rosą, echa niosą
Pieśń naszą daleko,
Niech nas słyszą, ranną ciszą,
Za górą, za rzeką.

A gdy śpiewać, to już śpiewać
Od nieba do ziemi,
W prostej wierze, mocno, szczerze,
A między swojemi!
Dan, czy nie dan poklask pieśni,
Co mi to zapłaci?
Nie ja stroję gęśle moje,
Ale miłość braci!

Marya Konopnicka.

39.

Jak się macie Bartłomieju,
Jak się bracie mas,
Jak się miewa wasa zona,
Cały domek was!

Biada, biada mój bracisku,
Ze az wspomnieć źle,
Juz te selmy moskaliska,
Nie odstąpią nie!

Stoją i tu po kwaterach,
Męcą ze az strach,
Juz się cłeku życie zmierzło,
Smierdzi własny dach!

Biorą rok w rok na żołnierkę,
Pędzą Bóg wie kaj,
Nie ma chłopą hej na imię,
Ostatniego daj!

Pędzą gdzieś na syberyją,
Pędzą az za świat,
Jest tam nasych juz nie mało,
Jest tam i mój brat.

Smutno, tęskno po bracisku,
Ze az wspomnieć źle,
Juz i Pan Bóg co nas kochał,
Dziś nie lubi, nie!

Chodźwa se do propinatu,
Piwa się napić,
Oj lepiej na stryczku wisieć,
Niz w niewoli żyć.

Oj nie chodźwa mój braciszku,
Bo źli ludzie są,
Mozes przysknąć jakim słówkiem,
Oni na to wrą.

40.

Oj ja Mazur rodowity,
Ja Mazur prawdziwy,
Pilny, trzeźwy, pracowity,
Ale nieszczęśliwy.

Za ojczyznę, byt i chwałę,
Która, kocham skrycie,
Oddam moją własność całą,
Oddam moje życie.

Nie płacz, nie płacz, moja luba,
Nie płacz, proszę ciebie,
Wróci, wróci dawna chluba,
Jeszcze Pan Bóg w niebie.

Wróci, wróci, ja ci ręczę,
Mam jakieś przecucie,
Jeszcze podkówka zabrzęczy
W mazowieckim bucie.

Choć nie mamy naczelnika,
Choć nas przemoc ciśnie,
Dodaj stali do krzemika
A wnet iskra błysnie.

Tleje w sercach zapal święty,
Czasów doczekamy,
Wtenczas pozna wróg przekłety,
Jak my kraj kochamy.

41.

Meszek w lesie się zieleni,
W nim jagódka się czerwieni;
Któż cię tu, jagódko, schował?
Kto tak pięknie pomalował?

Kto ci dał na czas gorący
Ze słodyczą smak chłodzący?
Kto ci dał ten zapach miły?
Czyjeż ręce cię zdołały?

Któż jagódkę stworzyć może,
Jeśli nie Ty, wielki Boże!
Nawet w jagódce maleńkiej
Widzim wszechmocność Twojej ręki.

Słońce, gwiazdy, ziemia całą,
Góry dęby, trawka mała,
Na trawie rosy kropelki,
Wszystko woła: jak Bóg wielki!

42.

Patrzcie na mrówisko odkryte,
Na te mrówki pracowite,
Jak to w tę i tamtą stronę
Przebiegają nieznużone.
I z daleka, jak i z bliska
Znoszą żywność do mrowiska.

Tak pracuje całe lato,
Ale potem w zimie za to

Nie pomarzną biedne z chłodu,
 Nie pogina biedne z głodu.
 O naśladowcie, dziateczki,
 Te pracowite mróweczki,
 Bo kto pracuje za młodu,
 Nie umrze na starość z głodu.

43.

Patrzcie na niebios sklepienie,
 I na to słońce wspaniałe,
 Co oświeca przyrodzenie
 Od lat tylu niezgrzybiałe.
 Ono nam wiosnę zrodziło,
 A skoro nas wiosna rzuci,
 Aby nam tęskno nie było,
 Słońce nam lato powróci.
 Bezprzestannie słońce działa,
 Na niezmierzonym błękanie;
 A gdy u nas noc nastała,
 Gdzie indziej powraca życie.
 Rzucając nasze sklepienie,
 Z tym wyrazem słońce znika:
 »Oświecę ja przyrodzenie,
 Z tym wyrazem słońce znika:

44.

Panienki słuchajcie, raz, dwa, trzy,
 Gazety czytajcie, raz, dwa, trzy.

Wielkie są u nas nowiny:
 Będzie pobór na dziewczyny, (bis)
 Raz, dwa, trzy.

Najpiękniejsze z okolicy, raz dwa, trzy,
 Przeznaczone do konnicy, raz, dwa, trzy,
 Która zaś nie ma ochoty,
 To ją wezmą do piechoty, (bis)
 Raz, dwa, trzy.

Pułk najpierwszy z Krakowianek, raz, dwa, trzy,
 Ma się nazwać pułk ułanek, raz, dwa, trzy.
 Młode panny do dragonów,
 Stare panny do furgonów, (bis)
 Raz, dwa, trzy.

A gdzie będą twierdze puste, raz, dwa, trzy,
 Tam zabiorą panny tłuste, raz, dwa, trzy;
 Hafciarczki do bagnetów,
 Szynkarczki do rakietów; (bis)
 Raz, dwa, trzy.

Do sztandarów zakonniczek, raz dwa, trzy,
 A do szturmów baletniczek, raz dwa, trzy,
 Szwaczki będą stać w rezerwie,
 Zszywać mundur, gdy się zerwie. (bis)
 Raz, dwa, trzy.

Które pięknie wyśpiewują, raz, dwa, trzy,
 Na trębaczy się promują, raz, dwa, trzy,

A co ciągle wykrzykują,
Na dobosze je zwołują. (bis)
Raz, dwa, trzy.

Na lekarki i grabarzy, raz, dwa, trzy,
Biorą brzydkie, gdzie się zdarzy, raz, dwa, trzy,
Aby chorym łóżka słały,
A umarłych pochowały. (bis)
Raz, dwa, trzy.

Która panna urodziwa, raz, dwa, trzy,
Będzie w wojsku tem szczęśliwa, raz, dwa, trzy.
Bo dostanie akselbanty,
Tak jak mają adjutanty. (bis)
Raz, dwa, trzy.

Wygadana porucznikiem, raz, dwa, trzy,
A plotkarka pułkownikiem, raz, dwa, trzy,
Która będzie chłopców kochała,
Dojdzie stopnia jenerała. (bis)
Raz, dwa, trzy.

45.

Sześćdziesiąt sekund stanowią minutę,
Sześćdziesiąt minut jest w jednej godzinie;
W minucie mogą być nogi obute,
Sześć snopów zmłócisz, nim godzina minie.

Dwadzieścia cztery godzin dzień składają:
Za długo, aby się dzień cały bawić;

Za długo, aby na spaniu go strawić;
A te dni siedem tydzień zamykają.

Takich tygodni do roku rachują
Pięćdziesiąt i dwa i dzień jeden cały;
Te trzysta sześćdziesiąt pięć dni zajmują;
Czas to jest drogi, czas to jest niemały.

W jednym zaś roku, który co rok czwarty
Przychodzi, jeszcze jeden dzień przybywa,
Taki się rokiem przestępnym nazywa;
Na tem jest czasu rachunek oparty.

Na krótkość życia często narzekamy,
Więc się starajmy, byśmy je przeżyli
Czynnie, cnotliwie, byśmy zasłużyli
Dostąpić Nieba, gdzie się dostać chcemy.

46.

Rycerz w cwał na koniu leci,
We wsi co za krzyk i wrzawa?
Biegną za nim wiejskie dzieci,
Przed dom ojca rycerz stawia.

Ojciec wita go i matka,
I sąsiady i rodzina.
Ludu pełna ojca chatka,
I łąsi się stara psina.

Żołnierz w chacie broń swą złożył;
W pracy żwawy jak i w boju,
Gunię szlopską na się włożył
I uprawia rolę w znoju.

Żołnierz skoro tylko dnieje,
Już na pole swe wychodzi.
Sam uprawia, orze, sieje,
A plon żyzny ziemia rodzi.

Krew swą lejąc za ojczyznę,
Żołnierz broni kraj swój w boju,
W znoju tworząc plony żyzne,
Żołnierz żywi kraj w pokoju.

47.

Nie dbam jaka spadnie kara:
Mina, Sybir, czy kajdany,
Zawsze ja wierny poddany,
Pracować będę dla cara.

W minach kruszec kując młotem,
Pomyślę, ta mina szara,
To żelazo — z niego potem
Zrobi ktoś topór dla cara.

Gdy będę na zaludnieniu,
Pojmę córeczkę Tatara:
Może w mojem pokoleniu
Zrodzi się Palen dla cara.

Gdy w koloniach osiedę,
Ogród zorzę, grzędy skopię,
A na nich co rok siać będę
Same lny, same konopie.

Z konopi ktoś zrobi nici:
Srebrem obwita nić szara,
Może się kiedyś poszczyci,
Że będzie szarfą dla cara.

48.

Z tej tu strony Wisły, jak i z tamtej strony
Ziemia nasza polska i polskie zagony —
Ziemia nasza polska jest krwią przesiąknięta.
Kochajmy ją bracia! bo to ziemia święta. —

Bo to ziemia święta od Boga nam dana,
I krwią naszych Ojców nieraz poświęcana,
W każdym ziarnku zboża i w każdej roślinie,
Taż sama krew polska, co i w żyłach płynie.

Tak to każdy Polak w swą ziemię wcielony,
Krwia swoją i sercem jest dla jej obrony,
Kocha też Ojczyznę ze serca całego,
Jakże nie ma kochać, kiedy to krew jego.

Więc choćby się Moskal postawił na głowie,
Będziemy mieć Polskę jak nasi Ojcowie. —
Jak nasi Ojcowie, jak nasze Pradziady,
Będziemy mieć Polskę bez kłótni, bez zwady.

49.

Rycerz to nie wielki,
Ojczyźnie ubliża,
Który nad stan wszelki
Rolnika poniża.

Dobry jest nasz chłopiec,
Dłoń jego obroni,
Żywi hojny snopek
W potrzebie zasłoni.

Zbożem jego kosy
Pokryta jest ziemia,
Tak on na niej kłosy,
Tak laury rozplenia.

Z wołkiem on w pokoju
Uprawia nam błonie,
Na koniku w boju
Pospiesza w obronie.

Te warowne grody,
Te w miastach pałace,
Jego to zachody,
I jego to prace.

Jego to ciężarem
Kraj skarby dziedziczy,
Na to on pod skwarem
Ziarnkami dań liczy.

SPIS PIEŚNI

zawartych w wszystkich dziesięciu zeszytach.

ZESZYT PIERWSZY.

	Strona
Ach, już się zbliża ta chwila rozstania	39
Bracia nuż do koła	10
Była babulinka	14
Bywaj mi zdrowy kraju kochany	41
Chłopek ci ja chłopek	13
Ciesz-że się dzisiaj, ludzie Gernośląski	7
Co tak mocno stuknęło	27
Gdzie dom jest mój? gdzie strona ma	5
Hej Górniczy złóście troski	22
Hej Mazury, hejże ha	44
Jam żołnerek bracia mili	24
Jedzie, jedzie, rycerz zbrojny	15
Jestem sobie robotnikiem	26
Jestem szewczyk na dorobku	46
Już tyle razy słońce wracało	18
Kochajmy się bracia mili	4
Młody wojownik w pośród obcej ziemi	36
Niech żyje gospodarski stan	6
Piękna nasza Polska cała	31
Pije Kuba do Jakóba	20
Piwo pijmy a nie wódkę, piwo, piwo trzeba pić	23

II

	Strona
Pocziwim zawsze, prawym bądź . . .	16
Polska dziewczica, stynna z swej urody . . .	39
Polski przemysł niech nam żyje . . .	43
Pomoc dajcie mi rodacy . . .	35
Raz na leśny szedłem ślak . . .	34
Siedzi zając pod miedzą . . .	28
Skoro zabłyśnie piękny poranek . . .	30
Słońce wschodzi, dzień zaczyna . . .	17
Tam na błoni, bliższy kwiecie . . .	33
Tańcowała ryba z rakiem . . .	30
Uciekła mi przepióreczka w proso . . .	11
Witam was, witam, wszystkich do koła . . .	8
Włoska kraina przed wszystkimi słynie . . .	12
W morzu przegląda się gwiazdka srebrzysta . . .	38
W słomą krytej, niskiej chatce . . .	19
Wszystko do celu dąży na świecie . . .	17
Zakukała, zapłakała . . .	8
Znasz ty tę ziemię, co z swych kruszców słynie . . .	3

ZESZYT DRUGI.

Bul tu żydek na arendzie . . .	22
Chciało się Florci jagódek . . .	43
Chociaż nie mam drogiej szaty . . .	16
Cóż nas tak licznie dzisiaj zgromadziło . . .	41
Dalej, dalej, dalej! by nas nie schwytali . . .	30
Gdzie się podział kusy Janek . . .	19
Jak nas tu dzisiaj ścisła przyjaźń łączy . . .	29
Jestem górnik, tem się szczycę . . .	34
Jestem szlaskie dziecko . . .	3
Już za górami słońce skonało . . .	32
Każ przynieść wino, mój Grzegorzu miły . . .	24
Kiedy chcę to mogę wyjść . . .	20
Kowal ci ja kowal . . .	36
Kto jest dobry, ten wesoly . . .	17
Kto pieniążki ma . . .	6

III

	Strona
Lecą listki z drzewa . . .	21
Mili bracia, stawcie fiasze . . .	18
Mój kumotrze źle się dzieje . . .	44
Pošli żydzi na wojnę . . .	27
Serce nie sługa, nie zna co to pany . . .	12
Słońce idzie jakby spało . . .	7
Tam daleko za górami . . .	25
Tam w tej dolinie, blisko buczyny . . .	31
Ty ze mnie szydzisz dziewucho . . .	13
Użyjmy dziś żywota, wszak żyjem tylko raz . . .	5
Wesoły ja parobeczek . . .	14
Wesoły skowronek w powietrze się wznosi . . .	16
Witam Was goście mili . . .	34
W tym blasku kwiecia błon . . .	32
Zrodził się ja na Łobzowie . . .	45

ZESZYT TRZECI.

Akademik ci ja . . .	19
Alboż my to jacy tacy . . .	39
Bracia rocznica! Wzniesmy puhary . . .	34
Chociem brzydki, chociem czarny . . .	40
Dalej, bracia stańmy wraz . . .	42
Długo Śląsk nasz ukochany . . .	3
Dziś niedziela dzień tak błogi . . .	45
Ich bin rodem aus Austriya . . .	10
Idzie Maciek przez wieś . . .	11
Jakiż to skarb ojców mowa . . .	17
Jechał kozak zaporozki . . .	21
Już słonko tak blisko zachodu . . .	28
Kiedy się bawar w kufiu zapieni . . .	11
Mała chatka przy dolinie . . .	41
Mężowie mówią o walcu źle . . .	6
Miała baba trzy córy . . .	8
Mile mi w pracy upływa to życie . . .	16
Nad brzegiem w wieczornej porze . . .	13

IV

	Strona
Na dolinie zawierucha	5
O cóż żeś się zadumała	46
O gwiazdeczko, coś błyszczała	37
Pędzą jak na skrzydłach lata	14
Pojedziemy na łów, na łów	6
Precz, precz od nas smutek	25
Sem, tem, rem, tem, na kutana	29
Staliśmy bracia wraz, ilu jest tu nas	26
Szumia jodły na gór szczycie	22
Wesoło żeglujemy, wesoło	27
W górę serca, bracia mili	31
Witaj majowa jutrzeńko	35
Wsi kochana, wsi wesoła	4
Za Ebru falą gonąc spojrzaniem	36
Za Niemen het, precz	23
Związek dziś tu zgromadzony	33

ZESZYT CZWARTY.

Biada mnie smutnemu	25
Był Matysek chłop przed laty	21
Chcesz być mądrym, mój kochanku	6
Czemuż ciągle w karczmie siedzieć	31
Czterym lata wiernie służył	28
Dwie Marysie kochały się	10
Hej parobcy, hej chłopacy	45
Hej, użyjmy żywota	3
Hop, hop, hop, koniczku galop	7
Jak wspaniała nasza postać	30
Jeszcze mi matka mówiła o tem	33
Już miesiąc zaszedł, psy się uśpiły	34
Leci po błoni rycerz na koniu	43
Miała baba koty dwa	16
Moja matka dobra była	7
Myśmy szczerzy bracia	31
Na mojem podwórzu	8

V

	Strona
Nie na tem szczęście zależy, nie na tem	11
Nuż żywo w hopki	13
Posłuchajcie wy pijacy	23
Posłuchaj górnika, górnika kochany	19
Późnym wieczorem już po szabasie	33
Prawdę ptaszek śpiewa, co na drzewie siada	47
Prawo to święte na ziemi i niebie	5
Rzeko z cudzoziemców strony	12
Serce, serce skąd to bicie	27
Szczęśliwym ja w każdej porze	44
Świat się zieleni zima minęła	12
Uścilej ja kolebeczkę	14
Wlazła na wieżę	9
Z końcem mojego cygara	15
Z piersi znękanych, Wszechmoeny Panie	18

ZESZYT PIĄTY.

Ach biada, biada	29
Ach szewcy, szewcy	14
Choćbym ja jeździł po dniu po nocy	36
Chociaż na zaloty	38
Cóż może być piękniejszego	27
Czas w rączym biegu upływa	43
Dobry wieczór, dziewczę lubie	25
Ej! mospanku, ej kobiety	33
Gdybym ja wiedział	23
Górnicy są to zdrowe chłopcy	40
Hej, hej, hej, hej,	21
Hej! panowie gospodarze	26
Hej tam w karczmie za stołem	44
Hej! ty Wisło modra rzeko	37
Jakech ja konie pasł	42
Jedzie Franuś od Torunia	6
Jużem zasiał i zorał	9
Kiedy mak ładnie kwitnie w ogrodzie	24

VI

	Strona
Kuba szedł na kiermasz	13
Młodości póki kwitnie kwiat	11
Moje ty drogie dziewczę figlarne	29
My śpiewamy na zagonie	10
Nie znam, co to niepokoję	5
O jak nam dzisiaj wesoło	7
Oj! prosta dziewczyna	35
O mój Boże! wół nie orze	24
Posiwały śronem góry	41
Pośród drzew w gęstej altanie	38
Raciborską rzeczka	31
Raili mi za kowala	22
Siedzi nad wodą mały kocina	28
Szewczyku, szewczyku	5
Te panny	20
To boskie nastanie	34
Trąbią, trąbią, w bębny biją	17
U sąsiada domek luby	16
Tu sierota z sercem tklivem	30
Wabi chwała swemi blaski	33
Wojacy, wojacy	19
Za stodołą na rzece	15
Z mą igielką, nożycami, przejdę wszystkie kraje	14
Znasz ty tę wodę, która przez Śląsk płynie	3

ZESZYT SZÓSTY.

Białe szaty świat odkryły	20
Choć nie jestem wielkim panem	42
Ciężko dzisiaj, ciężkie czasy	16
Dzień się z różannych budzi osłonek	38
Hej, bracia Rodacy! jakeśmy tu społem	11
Hej gościna do żywego	8
Hej, hej, hej, a tu z wiosną	12
Hej koledzy! dalej żywo	13
Hej, koledzy, z wspólnej czary	14

VII

	Strona
Ja ci powiadam, ja ci powiadam	28
Ja Ślązak	5
Jestem sobie Polka	4
Jeszcze nasza wiara słynie	3
Już kwiatki chylą stubarwne głowy	42
Nasz Stefan Batory wielki	17
Na Wawel, na Wawel	18
Nie dla mnie obca tabaka	19
Nie masz tańca nad Krakusa	20
Nie pogardzam żadnym stanem	21
Nie raz mi bracie na myśl przychodzi	7
Oj moja matusiu, wydaj mnie za Jaśka	32
O! niechaj od tej chwili	41
Początek mych śpiewów	23
Prawdy mrówka uczy	44
Róża nim w kwiat się rozwinie	39
Serce ludzkie pieścidełko	40
Smutne bardzo życie	33
Śpiewajmy i pijmy	15
Weseli chłopcy! dalej w pole, w pole	43
Wieszli, ile gwiazdek chodzi	45
Witaj wiosno, sławne czasy	30
Witajże przyjemny wieczorze	37
Za miasteczkiem, za dworcem	36
Żegnaj mi, żegnaj krzyżyku złoty	41

ZESZYT SIÓDMY

Ach gdyby raz na tym świecie	38
Ach już się zbliża ta chwila rozstania	17
Ach mocnyż mnie mój Boże!	15
Bywaj dziewczę zdrowe, ojczyzna mnie woła	6
Chłopiec ci ja chłopiec	27
Gdybym ja była słońcem na niebie	47
Gdyby orłem być	10
Gdy słońeczko nam zawita	16

	Strona
Gdzieżżeś jest aniele mój	13
Góral w obcej ziemi	9
Jakże to chłopiec piękny i młody	21
Jechał Sobek do Warszawy	12
Jeszcze mi matka mówiła o tem	43
Jeżeli kiedyś wśród miasta siedę	46
Już śpiewasz skowronczku	18
Kutwę, sknerę i lichwiarzy	43
Lutni moja ulubiona	8
Łódka, moja łódka!	34
Na rozdrożu w obcej ziemi	5
Nie mam ojca, nie mam matki!	36
O Boże, mój Boże	14
O litości, o litości!	14
Po co gniewać się tak panie	42
Ranne zorze! ranne zorze!	31
Rzy mój gniady, ziemię grzebie	7
Sąc to na świecie pijacy	19
Serce gdy ciągle pulsuje	21
Śpiew mężów robotniczych pod opieką św. Józefa	41
Śpiew młodzieńców św. Alojzego	39
Szląska ojczyzna, kraju ulubiony	3
Wesoło, Rodacy, po trudach i pracy	30
Wezmę ja kontusz, wezmę ja żupan	32
Wilja, naszych strumieni rodzica	20
Złeć tu do mnie gołąbeczku	44
Znałem, ja znałem, cudną panią	45

ZESZYT ÓSMY.

Bogu samemu niech będzie chwala	44
Bracia! wesoło czas nam uchodzi	3
Choć ciężki chleb mularza	30
Cztery rzeczy w Polsce słyną	34
Czy do pracy światem śpieszę	18
Dalej do gaju	26

	Strona
Dobry geszeft Icek sprawił	42
Dzięki Tobie Boże w tej chwili składamy	36
Dzięki wam, dzięki ojcowie mili	43
Fraszka ludzkie uprzedzenie	11
Gdy sam na sam z tobą siedzę	36
Gorące dni nastawają	7
Grono dziatek u stóp matek	46
Hej bracia od szydła, młota i topora	11
Hej bracia rodacy wesoło śpiewamy	20
Hej Rożeno! wstecz nie płyną	44
Idzie Franek z miasteczka	12
Jak ta róża dzisiaj hoża	45
Już i lato uleciało	34
Już się zbliża miłe żniwo	40
Każda praca w pocie czoła	27
Kiedy w zgodzie ród przyrodzie	46
Kocham ziemię a nie inną	6
Kołeczkiem, kołeczkiem, klepeczki moje	31
Krwawy to zawód, zawód rzeźniczy	28
Kto w tej mogile leży	23
Któż mnie pocieszy w biedzie i frasunku	39
Łępsko Krakowiacy	47
Nie dbam na mozoły	41
Nie ma jak mądra kobieta	40
Oj, nie ma, to nie ma, jak być za utana	38
O nie ma, nie ma, jak własna strzecha	35
Pojedliśmy, popili	36
Przy złoto lato, już po wiośnie	33
Rybko moja rybko	20
Skróć młodzieńczę, kwiaty wieńczę	45
Sobie żyjem sami	16
Szermat strumyczek	8
Szląska kraino, nasza ulubiona	4
Śpiewaj ludu szlaski złoty	21
Światła, światła i pogody	21
Taniec ojców to odwieczny	22
Tysiąc walecznych opuszcza Warszawę	17

W czoła pocie przy robocie	Strona 46
Wiedną kwiatki od suchoty	37
Z tej tam strony wody	24

ZESZYT DZIEWIĄTY.

A więc teraz, ostro żwawo	46
Bracia! ćwierć wieku dzisiaj	21
Bracie znasz kraj, gdzieś się rodził	32
Chociem chłopak nie bogaty	40
Czerwony pas, za pasem broń	14
Do pokoju woła	39
Gdzie się podział ów wiek złoty	15
Hej górnicy ręka w rękę	18
Hej! wiosenka z Bożej woli	34
Hejże chłopcy i dziewczęta	22
Ileż radości i szczęśliwości	42
Ja jestem Polakiem z całej mojej duszy	3
Jest cichy domek w szlaskiej krainie	30
Każdy naród swoją mowę	26
Kochaj, o bracie! twą ojczyznę świętą	4
Nadeszła burza, z burzą zniszczenie	28
Nad mularską profesją	13
Nie chciał chodź Stach do szkoły	6
Niech każdy to przyzna, ten co rozum ma	38
Niech kto chce chwalił Warszawę	44
O mój Boże, co takiego	45
Patrz! Maryacka wieża stoi	17
Przed dwudziestu pięciu laty	20
Siał gospodarz żyto, żyto	38
Skowroneczki, kukułeczki	40
Strasznie dziwna ta Warszawa	42
Śród opok i jarów	35
Tam na polu rośnie kwiatek	23
Weselmy się nadszedł czas	7
Wesoło mi życie schodzi	11

Wesoło się w polu pracuje	Strona 16
Witaj droga moja strzecho	41
W mieście dziwne obyczaje	37
W naszej wiosce	9
W obce ja z wami nie pójde kraje	27
Wróciła wiosna, maj znów zieleni	14
Znikły pory ulubione	18
Zle dzisiaj na świecie — mówił Bartosz stary	10

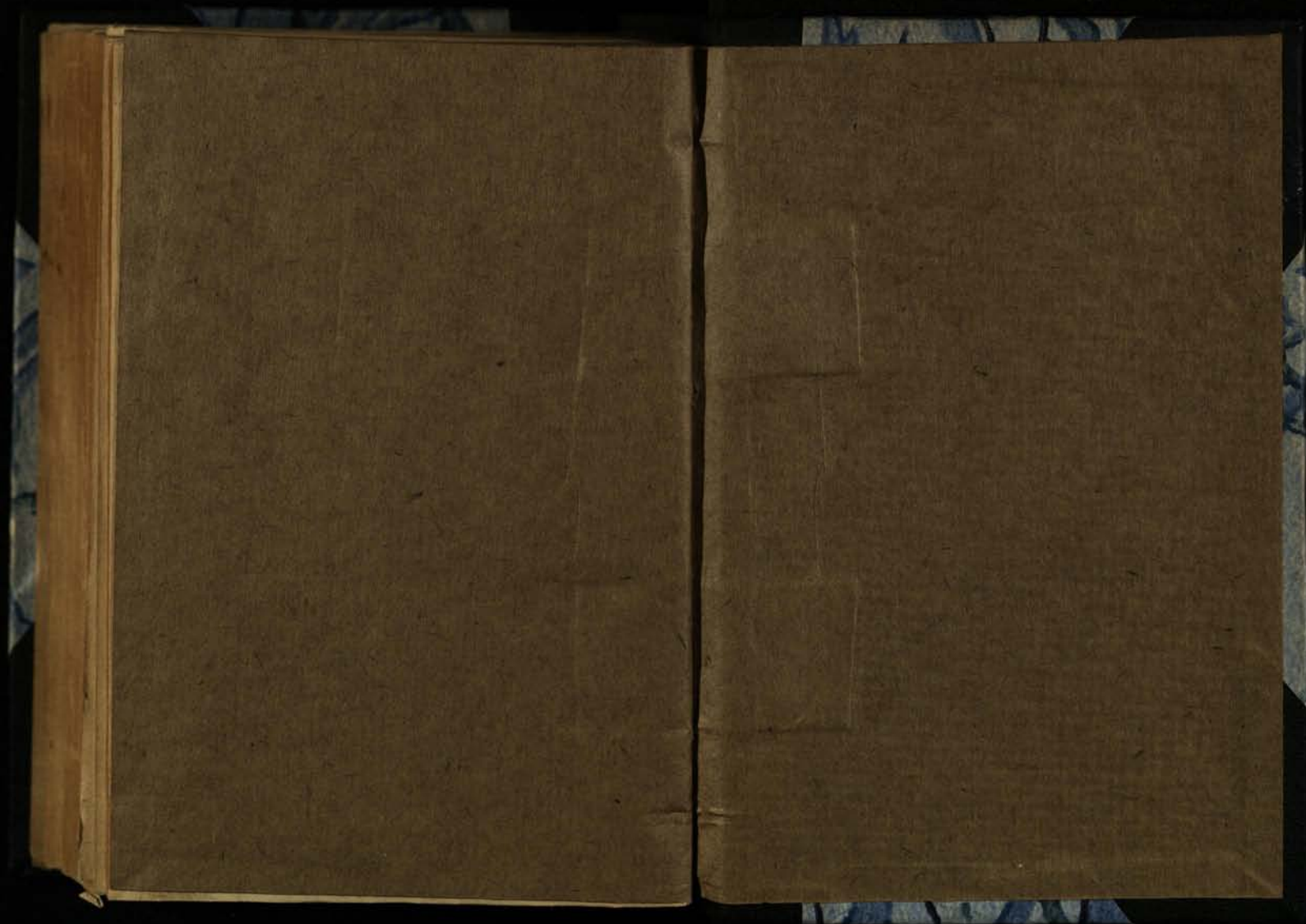
ZESZYT DZIESIĄTY.

A gdy śpiewać, to już śpiewać	37
Bóg wielki ma echo na świecie	23
Bywaj mi zdrowa, piękna dolino	33
Ciemnym borem, nad wieczorem	8
Człowiek choć w życiu szczęśliwy	25
Dołem sinej wody	10
Gdy człek w polski taniec stanie	24
Gdym patrzył w czarne Twe oczy	35
Gdy serce życiem, po raz pierwszy drgnie	29
Gdy w czystym polu słońeczko świeci	24
Gdy wspomnę na rodzinny dach	28
Góry od ciebie już mnie oddalają	32
Hej! bracia opryszki! doleście do czarki	12
Hej flisacza dziatwo	15
Hej koledzy, po mozołach	14
Hejże bracia do bułata	13
Hejże bracia, stańmy kołem	17
Jakiż to chłopiec był	28
Jak się macie Bartłomiej	38
Jedną garstką ziemi gdy przykryty będę	7
Księżyc płynie w niebios toni	34
Latem brzołka mała	23
Me lubę dziewczę chciaj wierzyć mi	6
Meszek w lesie się zieleni	41
Niechaj kto chce śpiewa, jak czyja ochota	19

XII

	Strona
Nie dbam jaka spadnie kara	46
Noc w około sieje ciszę	18
O ja Mazur rodowity	40
O! Matko Polko! gdy u syna twego	20
Pamiętne dawne Lechity	21
Pamiętki słuchajcie, raz, dwa, trzy	42
Patrzcie na mrówisko odkryte	41
Patrzcie na niebios sklepienie	42
Patrz Kościuszek, na nas z nieba	5
Piękna rozkoszna kochanków mowa	32
Płynie Dunajec prosto ku Wiśle	11
Płynie woda od ogrodu	16
Powiedz mi szara ptaszyno	30
Rycerz to nie wielki	48
Rycerz w cwał na koniu leci	45
Skoro na świat rzucę okiem	31
Sześćdziesiąt sekund stanowią minutę	44
Wesoły i szczęśliwy krakowiaczek ci ja	22
W głos serdeczna dumka płynie	7
Wisło moja, Wisło stara	9
Z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej	3
Z tej tu strony Wisły, jak i z tamtej strony	47
Zwiędły listeczku, jakże samotnie	26
Żal, żal za jedyną	36





Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

8331 S



001-008331-00-0

PIESNI POLSKIE
DZIWIANE NA GÓRACH SŁAZO
BYRON C. S.

